

Nieoficjalne tłumaczenie: [Lucypher\\_13](#)  
Korekta: [kamil\\_mlody](#) (Czyli Pati)

[http://chomikuj.pl/Lucypher\\_13](http://chomikuj.pl/Lucypher_13)  
[http://chomikuj.pl/kamil\\_mlody](http://chomikuj.pl/kamil_mlody)



# Rozdział I

Noc była spokojna.

Aż za bardzo.

Nawet, jeżeli północ już minęła, był piątek wieczór, a piątkowe wieczory, były po to, aby wyjść się zabawić... przynajmniej dla tych samotnych i nie pracujących w godzinach nocnych. Nie, żeby ten zakątek Melbourne tętnił życiem, ale ożywiało go klub nocny „Chez Vinnie”, otwarty zarówno dla ludzi jak i innych istot. Nie zaglądałam tam zbyt często, ale lubiłam muzykę, która grali. Uwielbiałam tańczyć w jej rytmie, który słyszałam, wracając do domu.

Ale dzisiaj nie było muzyki. Nie było śmiechu. Ani nawet żadnego pijackiego bełkotu. Poza szumem wiatru, słyszałam jedynie odgłos pociągu wyjeżdżającego z dworca i odległy szum autostrady.

Oczywiście klub był dobrze znany dla światka dilerów i ich klientów, a regularne naloty policji i zamknięcia klubu były chlebem powszednim. Może i tak było tej nocy?

Dlaczego więc było tak pusto? Żadnego bezdomnego kota, a co najdziwniejsze, żadnych rozzłoszczonych imprezowiczów, zmuszonych zmienić lokal. I dlaczego nocne powietrze pachniało krwią?

Poprawiłam torbę na ramieniu i szybkim krokiem pomaszerowałam w stronę Sunshine Avenue. Lampa przy wyjściu z dworca musiała się przepalić, bo kiedy tylko znalazłam się na ulicy, ogarnęła mnie ciemność.

Nie żebym się bala, jakby nie było, jestem stworzeniem księżycy, oraz nocy i mam w zwyczaju łązić po ulicach w późnych godzinach nocnych. Chociaż księżyc był w pierwszej kwadrze, jego srebrna poświata nie potrafiła przebić ciężkich chmur. Ale czułam jego moc w żyłach... żar, który najbliższe noce, zmienia w prawdziwą gorączkę.

Jednak, to nie bliskość pełni księżycy sprawiała, że byłam spięta. Ani nawet ta dziwnie cicha ulica, która normalnie tętni życiem. To było coś, czego nie potrafiłam nazwać. Coś było nie tak tego wieczoru i nie miałam zielonego pojęcia co. Nie mogłam tego zignorować.

Zamiast iść do mieszkania, które dzieliłam z bratem bliźniakiem, skierowałam się w stronę klubu. Może zapach krwi i to dziwne przeczucie, to tylko moja wyobraźnia?

Może, ta dziwnie cicha dyskoteka, nie ma z tym nic wspólnego? Jednego byłam pewna: muszę to sprawdzić. Inaczej nigdy nie uda mi się zasnąć.

Ciekawość, to brzydka wada, a wilkołaki - wścibskie jak sam szatan - wcale nie są z niej zwolnione. Czy, jak w moim przypadku pół-wilkołak.

Wolałam sobie nie przypominać, ile razy i do jakich kłopotów doprowadził mnie mój niezawodny instynkt. Tylko, że zawsze wtedy był ze mną mój brat, który albo pomagał mi, albo ostrzegał przed niebezpieczeństwem.

Ale Rohana nie było w domu i niemożliwym było skontaktowanie się z nim.

Zajmował funkcje strażnika w Dyrektoracie Gatunków Alternatywnych

( DGA), jednej z agencji rządowych, coś w połowie pomiędzy policja a wojskiem. Większość ludzi myśli, że jest to specjalna jednostka policji do łapania przestępców nie należących do rasy ludzkiej. I w pewnym sensie mają rację. Ale DGA, tak w Australii jak i na świecie, nie poprzestaje tylko na zatrzymywaniu kryminalistów. Jest również sędzią, ławą przysięgłych, i katem.

Ja również pracuję dla DGA, ale nie jako strażnik. Nie jestem na tyle bezwzględna, żeby zajmować inną funkcję, niż zwykły pracownik biurowy. Ale jak wszyscy, którzy tu pracują, musiałam przejść test. Byłam naprawdę szczęśliwa, kiedy go oblałam, wiedząc, że 80% czasu w pracy strażnika zajmują egzekucje. Mogę być sobie w części wilkiem, ale nie jestem zabójczynią. Rohan jest tym z naszej dwójki, który odziedziczył ten szczególny instynkt. Jedyne talent, jakim mogę się pochwalić to to, że potrafię przyciągać kłopoty, jak magnes.

I byłam pewna, że mój wścibski nos znajdzie jakieś niedługo. Ale czy to mogło mnie powstrzymać? Jasne! Prędzej piekło zamarznie.

Uśmiechnęłam się lekko i przyspieszyłam kroku. Moje dziesięciocentymetrowe obcasy stuknęły na chodniku, a ich dźwięk rozniósł się echem po pustej ulicy. Nie było to rozważne z mojej strony. Skręciłam na pas trawy oddzielający ulicę od chodnika, starając się nie ugrzęznąć obcasami w ziemi.

Ulica skręcała w lewo i mogłam zobaczyć stara fabrykę i magazyny. Klub znajdował się kilkadziesiąt metrów dalej i widać było z daleka, że jest zamknięty. Wszystkie migające zwykle na zielono i czerwono neony były wyłączone i nikt nie kręcił się w pobliżu.

Jednak zapach krwi i przecucie, że coś jest nie tak, były jeszcze silniejsze.

Zatrzymałam się przy drzewie i wciągnęłam powietrze, smakując zapach, który przyniosła bryza. Miałam nadzieję znaleźć jakąś wskazówkę, czego mogę się spodziewać.

Oprócz zapachu krwi, wyczułam jeszcze trzy inne: odchodów, potu i strachu. Żeby wyczuć te dwa ostatnie z miejsca gdzie stałam, musiało się dziać, coś naprawdę okropnego.

Przygryzłam wargi i zastanowiłam się czy nie zadzwonić do Dyrektoriatu. Nie byłam idiotką, przynajmniej nie kompletną, a to co się działo w klubie pachniało kłopotami wielkiego kalibru.

Ale co miałam powiedzieć? Że wiatr śmierdzi gównem i krwią? Że klub nocny, normalnie otwarty w piątkowy wieczór, dzisiaj jest zamknięty? Mało prawdopodobne, żeby kogoś przysłali z tak błahego powodu. Musiałam najpierw dokładnie sprawdzić, co się tam dzieje. Im bardziej się zbliżałam, tym większe ogarniało mnie przerażenie i coraz bardziej byłam pewna, że w klubie wydarzyło się coś strasznego. Ukryłam się w cieniu i uważnie zlustrowałam otoczenie.

Wydawało się, że wszystko jest w porządku, okna pozamykane, drzwi również, żadnego światła. Nawet brama wjazdowa była dokładnie zamknięta na kłódkę. Budynek sprawiał wrażenie pustego i dobrze zabezpieczonego.

A jednak w środku coś było. Coś co przemieszczało się jeszcze ciszej i delikatniej niż kot.

Coś co pachniało umarłym... a właściwie nieumarłym.

Wampir.

I czując ciężki zapach krwi i ludzkiego potu, wiedziałam, że nie był sam. Z taką informacją, śmiało mogłam dzwonić do DGA. Już zaczęłam szukać w torbie telefonu, kiedy nagle poczułam mrowienie na karku. Ktoś się czał w ciemności. A mdły zapach niedomytego ciała, tylko to potwierdził i pomógł w zidentyfikowaniu przybysza.

Odwróciłam się i wlepiłam wzrok w ciemność.

- Wiem, że tu jesteś Gautier. Pokaż się.

Jego śmiech przerwał ciszę nocną. Szyderczy rechot, który sprawił, że oblał mnie zimny pot. Wszedł z cienia zbliżając się do mnie.

Gautier jest wampirem i nie cierpi wilkołaków prawie tak mocno, jak ludzi. Tych ostatnich chroni, bo za to mu płacą. Jest jednym z najlepszych strażników i słyszałam, że ma objąć najwyższe stanowisko w agencji.

Jeśli do tego dojdzie, to się zwolnię. Ten facet był prawdziwym sukinsynem przez duże " S ".

- A ty co tutaj robisz , Riley Jenson ?

Jego głos był gładki i lepki jak jego włosy. Prawdopodobnie przed przemianą był agentem handlowym. To się czuło nawet „*post mortem*”.

- Mieszkam obok, a ty? Jakie masz usprawiedliwienie?

Jego nagły grymas odsłonił dwa zakrwawione kły. Musiał się niedawno pożywić. Odwróciłam się w stronę klubu. Miałam nadzieję, że nie był zdeprawowany i pozbawiony samokontroli.

-Jestem strażnikiem, - Powiedział zatrzymując się jakieś dziesięć kroków przede mną. (Za blisko, jak na mój gust) - Płacą nam, za patrolowanie ulic i ochronę ludzi – dodał.

Nie pierwszy raz, odkąd pracuje z wampirami, zamarzyło mi się, żeby mój węch nie był aż tak rozwinięty. Już dawno porzuciłam nadzieję, że kiedyś w końcu, wampiry pokochają kąpiel. Jak Rohan, pracując ciągle z nimi mógł to znieść, pozostaje dla mnie zagadka.

Wychodzisz na ulice tylko jeśli musisz kogoś zabić, - Powiedziałam spoglądając na klub. - Czy dlatego tu dzisiaj jesteś?

Nie.

Spojrzał mi głęboko w oczy i poczułam to dziwne mrowienie.

- Jak zgadłaś, że tu jestem? Przecież byłem ukryty.

Mrowienie przybrało na sile i uśmiechnęłam się. Próbował na mnie kontroli umysłu. Jest to wampirzy sposób na uzyskanie odpowiedzi, której nie chcemy mu udzielić. Oczywiście było to wbrew ustawie o prawach człowieka, która jasno określa co jest zabronione w postępowaniu nadnaturalnych istot względem ludzi, jak i również względem ich własnego gatunku. Problem w tym, że nieumarli, jeśli chodzi o prawo, mają dziwnie krótką pamięć.

A jego sztuczki na mnie nie działały, z tej prostej przyczyny, że byłam czymś, co nigdy nie powinno istnieć: córką wilkołaka i wampira. To moje podwójne dziedzictwo sprawiło, że byłam odporna na wampirzą kontrolę umysłu. Dlatego też mogłam pracować w biurze łączności straży. Gautier powinien był o tym wiedzieć, nawet jeśli nie miał pojęcia skąd ta odporność.

- Przykro mi to mówić , ale nie pachniesz różami.

- Nie byłem pod wiatr.

Cholera. Miał racje.

- Niektóre zapachy nie są zależne od wiatru. Szczególnie dla wilka.

Chwile się zastanowiłam i w końcu dodałam:

- Wiesz, to, że jesteś żywym trupem, wcale nie znaczy, że musisz śmierdzieć padliną.

Zmrużył oczy i znieruchomiał jak wąż przed atakiem.

- Lepiej żebyś nie zapomniała z kim masz do czynienia.

- A ty przypomnij sobie, że przeszłam szkolenie żeby wiedzieć jak się bronic.

- I jak wszyscy oficerowie z łączności, przeceniasz własne możliwości – powiedział drwiąco.

Miał rację, ale nie chciałam się do tego przyznać, bo właśnie na to liczył. W pracy uwielbiał okrutnie dręczyć słabszych od siebie, a jego przełożeni przymykali na to oko, tylko dlatego, że był doskonałym strażnikiem.

- Posłuchaj, to wzajemne obrzucanie się błotem jest zabawne, ale chciałabym się dowiedzieć co się tam dzieje.

Gautier spojrzał na klub i trochę się odprężyłam. Tylko trochę, bo w jego towarzystwie trzeba było zachować ostrożność.

- W środku jest wampir – powiedział.

- Wiem.

Zmroził mnie wzrokiem.

Co ty tam możesz wiedzieć? Wilkołaki tak jak i ludzie nie mogą wyczuć wampira.

Wilkołak pewnie nie, ale ja w polowie byłam wampirem i to dzięki jego zmysłom wykryłam wampa w środku.

- Tak sobie myślę, że trzeba przechrzcić nazwę waszego gatunku z wampirów na wielkie brudasy. Cuchnie prawie tak samo jak ty.

Znowu zmrużył oczy i prawie poczułam jaki może być niebezpieczny.

Pewnego dnia posuniesz się za daleko.

Pewnie tak. Miałam tylko nadzieję, że zanim to nastąpi, ktoś wreszcie utrzyma mu nosa. Wskazałam klub i zapytałam:

- Czy w środku jest ktoś żywy?

- Tak.

- Zdecydujesz się w końcu coś z tym zrobić?

- Nie.

Zamrugałam zaskoczona. Tego się nie spodziewałam.

- Ale dlaczego ?

- Bo dzisiaj poluje na większą zwierzynę.

Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół, aż dostałam gęsiej skorki. To nie miało nic wspólnego z seksem – Gautier nie pragnął mnie bardziej niż ja jego – to było spojrzenie drapieźnika szacującego swój przyszły posiłek. W końcu spojrzał mi wyzywająco w oczy.

- Skoro jesteś taka dobra, to sama się tym zajmij.

- Nie jestem strażnikiem. Nie mogę...

- Oczywiście, że możesz – przerwał – jesteś oficerem łączności i masz

uprawnienia do interwencji w nagłych wypadkach.

- Ale...

- W środku jest piec żywych osób. Jeśli mają przeżyć to im pomóż. Albo dzwoni do Dyrektoriatu i czekaj na posiłki, ja spadam.

I zniknął w ciemnościach nocy. Wyczuwałam go, jak szybko się oddalał w kierunku południowym. Naprawdę mnie zostawił i poszedł sobie.

Kurwa.

Spojrzałam w kierunku klubu. Nie słyszałam żadnego bijącego serca i nie wiedziałam, czy mam wierzyć Gautierowi, kiedy mówił, że w środku są żywi ludzie. Mogłam sobie być w połowie wampirem, ale nie piłam ludzkiej krwi i nie potrafiłam poczuć bijącego tętna. Ale wyczuwałam strach, a to nasuwało myśl, że jednak był tam ktoś żywy.

Nawet jeżeli zadzwonię do Dyrektoriatu, to i tak nie przybędą na czas. Nie było wyjścia musiałam tam wejść. Złapałam za telefon i wybrałam numer. Gdy odezwał się operator, wyjaśniłam mu gdzie jestem i co się dzieje. Posiłki przybędą za dziesięć minut, odpowiedział. Najprawdopodobniej do tej pory, ludzie w środku będą już martwi. Schowałam telefon do torby i przeszłam na drugą stronę ulicy. Nie chowałam się w cieniu, bo wampir w środku i tak wiedział, że nadchodzi. Słyszał szybkie bicie mojego serca.

Czy się bałam? Rany, pewnie że tak. Kto normalny by się nie bał, zbliżając się do kryjówek wampira? Ale to nie był wystarczający powód do odwrotu.

Zatrzymałam się i dokładnie obejrzałam drzwi. Przeczynałam, że nie mam wiele czasu, ale jeśli miało mi się udać, pośpiech nie był wskazany.

Drzwi miały zwykle zamki a krata, normalnie zamknięta dzisiaj była otwarta na oścież. Pewnie Vinnie znajdował się w środku, jak i kilka innych osób z personelu.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam powietrze. Wyczułam trzy różne zapachy: wampira i jeszcze dwa inne. Jeszcze raz odetchnęłam i ściągnęłam buty. Cóż, szpilki są fajne na imprezę, ale podczas bójk są raczej niewygodne. Chociaż moje były prawdziwą bronią: dziesięciocentymetrowe, drewniane obcasy, były w sam raz do zabicia wampira i nie tylko jego. Niewiele osób zdawało sobie sprawę, że buty mogą być niebezpieczne. A moje były. Doświadczenie nauczyło mnie, żeby zawsze mieć jakąś broń pod ręką. Czasami zęby wilkołaka nie wystarczały.

Podwinęłam spodnie, żeby mi nie przeszkadzały i schowałam torbę w kąt. Przygotowałam się i kopnęłam w drzwi. Zakląłam cicho, kiedy pozostały zamknięte i uderzyłam ponownie. Tym razem odskoczyły, silnie uderzając w ścianę i tłukąc szybę w oknie.

- Dyrektoriat Gatunków Alternatywnych – powiedziałam w ciemność.

Nie widziałam wampira, ale czułam jego zapach. Dlaczego nie chciały się myć?

- Wychodź albo będę zmuszona ci pomóc.

To nie była legalna formułka, ale spędziłam sporo czasu wśród strażników i wiedziałam, że nie zaprzętały sobie nimi głów.

- Nie jesteś Strażnikiem – odpowiedział prawie dziecięcy głos.

Poruszyłam ramionami próbując rozluźnić napięte mięśnie. Głos dochodził z

półpiętra a zapach niemytego ciała z prawej strony, były dwa wampiry? Gautier pewnie by mi powiedział... Przypomni mi się jego złośliwy uśmiezek. Ten łajdak wiedział.

- Nie mówiłam, że jestem Strażnikiem tylko, że pracuje dla Dyrektoriatu. A co do reszty to nie zmieniałam zdania.

- Więc pomóż mi wyjść – powiedział wampir z cieniem szyderstwa .

Mi, a nie nam, był przekonany że nie wyczułam tego drugiego.

- Ostatnia szansa wampirze .

- Czuje twój strach wilczku .

Ja też go czułam płynął w moich żyłach z ogłuszającym rykiem. Ale był niczym w porównaniu z zapachem terroru, który wyczuwałam od ludzi tu zamkniętych.

Weszłam do klubu.

Po prawej powietrze się poruszyło, a cuchnący zapach rozkładu się pogłębił. Padłam na podłogę, a nade mną przeleciał cień, śmierdzący tak, że aż dostałam mdłości. Istota zatrzymała się z głuchym łomotem, który poinformował mnie o jego pozycji.

Kopnęłam z obrotu i usłyszałam jak zawarczał .

Poczułam ruch powietrza ostrzegający mnie przed nowym atakiem. Odwróciłam się i pchnęłam obcas w ciemność, wbił się w ciało i usłyszałam wrzask bólu. To nie był głos dorosłego człowieka, raczej nastolatka.

Ktoś przemieniał dzieciaki w wampiry? Poczułam się jakbym była chora. Katem oka zauważyłam ruch, pierwszy wampir wyszedł z cienia i wyprostował się. Przyglądał mi się oczami czerwonymi z pragnienia krwi i twarzą wykrzywioną wściekłością. Był młody, zarówno w kryteriach ludzkich jak i wampirzych. Co nie czyniło go mniej niebezpiecznym, jedynie trochę mniej przebiegłym.

Zaatakował. Wyminęłam go i uderzyłam butem: głuchy cios w sam środek szczeki. Zawył i zamachnął się pięścią. Odchyliłam się w tył czując podmuch pod brodą wywołany jego ciosem. Znowu poczułam smród, tym razem to był ten drugi. Złapałam pierwszego za włosy i pociągnęłam jednocześnie wpychając go na drugiego. Zderzyli się z taką siłą, że aż mi zęby zaszczekały, ale żaden nie stracił przytomności.

Pierwszy wampir ledwie się otrząsnął i już dostałam od niego z pięści. Odrzuciło mnie w tył i wylądowałam na podłodze gubiąc buty. Zobaczyłam nawet gwiazdy.

Poczułam ciężar jednego z nich na sobie, kiedy przygwoździł mnie do ziemi. Jego mdlący zapach uderzył mnie w nozdrza, pozbawiając tchu i zobaczyłam jak na myśl o posiłku, jego kły się wydłużają.

Nie ma mowy żeby dobrał mi się do gardła!

Spreżyłam się próbując zrzucić go z siebie, ale przewidział to i ciasno oplótł mnie nogami. Roześmiał się i nagle widziałam tylko jego krwawe kły opadające na moja szyję.

- Możesz sobie pomarzyć palancie – powiedziałam i zasłoniłam się ręką.

Jego kły wbiły się głęboko w mój nadgarstek i poczułam palący ból. Niektóre wampiry, pijąc krew sprawiały, że było to przyjemne, ale nie ten tutaj. Może był za



młody? Nieważne, sprawił ze zawylałam z bólu.

Drugi wamp zaczął się śmiać, co tylko spotęgowało moja wściekłość. Fala mocy przelała się przeze mnie i zapomniałam o swoim cierpieniu. Wolną ręką złapałam, łakomie ssącego mój nadgarstek wampira za włosy. Pociągnęłam do tyłu zmuszając go do wyrwania kłów z mojej reki. Pisnął zdziwiony, zanim walnęłam go moja zakrwawiona pięścią, ze wszystkich sił w gębę. Chlusnęła krew wraz z kawałkami zębów i kości, a pisk wampira przeszedł w nieludzki skowyt. Złapałam go jeszcze raz i przerzuciłam nad głowa. Ciężko uderzył plecami o bar, nie wyglądał dobrze. Jednego mniej, teraz martwił mnie ten drugi. Rzucił się na mnie z góry.

Poderwałam się i uskoczyłam w bok. Wampir przekreślił się w locie i wylądował miękko jak kot, próbując kopniakiem pozbawić mnie równowagi. Uchyliłam się i oddałam cios, pacnął ciężko na tyłek ale szybko odwrócił i ponowił atak. Dostałam w pięści w udo i zachwiałam się, wampir natychmiast się wyprostował, jego kły błyszcząły w ciemności. Udałam, że chce go uderzyć w głowę i zanurkowałam na podłogę, żeby odzyskać jeden z moich butów. Jeśli dobrze wyceluje, wystarczy do zabicia tego skurwiela.

Niemniej, kolek w jego piersi, gdzie bym go nie wbiła, nie tylko znacznie go spowolni, on okrutnie go poparzy. Nie wiadomo dlaczego tak się działo; bo przecież wampiry mogły dotykać drewna bez problemu. Pewne teorie mówiły, że to reakcja chemiczna która zachodzi przy zetknięciu drewna z wampirza krwią, powoduje, że kolek wbity w serce kończył się dla nich spalaniem. To samo się dzieje, kiedy młody wampir wychodzi na światło słoneczne; jeśli jest na tyle głupi żeby to zrobić.

Zawarczał groźnie i rzucił się na mnie. Oderwałam obcas i wywinęłam mu się stając na nogi. Odwrócił się do mnie przodem i wtedy wbiłam w niego kolek, najgłębiej jak się dało. Niestety poruszył się i nie trafiłam w serce, ale w tym momencie, było to lepsze niż nic.

Znieruchomiał i ze zdziwieniem popatrzył na iskrzącą ranę. Puściłam go i runął na ziemię. Chwilę stałam próbując zaczerpnąć trochę powietrza do płuc, a kiedy już byłam w stanie w miarę normalnie oddychać, pierwsze co poczułam to okropny ból. Wzięłam drżący oddech i przywołałam we mnie wilka. Fala mocy przetoczyła się przez moje ciało, łagodząc ból i wkrótce to nie kobieta, tylko wilczyca stała na środku sali. Pozostałam w tej formie kilka sekund i za chwile przemieniłam się ponownie.

Podczas przemiany w wilkołaka, komórki się regenerują a rany zablizniają, dlatego też wilkołaki żyją bardzo długo. W moim przypadku ta jedna przemiana nie wystarczyła do całkowitego zagojenia się rany, ale zatrzymała krwawienie i rozpoczął się proces uleczenia. Oczywiście zmiana formy, kiedy jest się ubranym, nie wpływa dobrze na ciuchy. Szczególnie jeśli są z koronki jak mój top. Przynajmniej dzinsy były elastyczne i dzielnie zniosły przemianę.

Podniosłam rozdartą bluzkę i zawiązałam na piersi szukając wzrokiem ludzi, gdzieś tam ukrytych w ciemności.

Usłyszałam oklaski i nawet nie czując jego smrodu, wiedziałam, że to Gautier.

- Ty gnojku – powiedziałam odwracając się do niego – stałeś tu sobie i patrzyłeś?

Uśmiechnął się nieprzyjemnie :

- Pewnie, bardzo dobrze radzisz sobie sama.

- Dlaczego mi nie pomogłeś?!

Mocniej wcisnął ręce do kieszeni i wszedł do środka.

- Przyszedłem akurat, kiedy wciskałaś swój obcas w pierś tego dzieciaka. Bardzo ciekawy widok.

Miałam ochotę zacząć wrzeszczeć, chwycić drugi but i przebić mu serce. Ale co by to dało? Był na tyle zboczony, że mógłby się jeszcze tym podniecić.

- Dzwoniłam do Dyrektoriatu, czy to dlatego tu jesteś?

Przytaknął i przykucnął przy wampirze, którego dźgnęłam.

- Nie co dzień Dyrektoriat dostaje zgłoszenie od agenta łączności. Jack zaalarmował wszystkie jednostki znajdujące się w pobliżu. - Spojrzał mi w oczy - Miałaś ogromne szczęście, że byłem niedaleko!

„O tak, prawdziwa szczęściara ze mnie”, pomyślałam zbliżając się do miejsca gdzie leżał Vinnie i jakaś kobieta, prawdopodobnie jedna z kelnerek.

Na piersi, rekach i jednym policzku, miał kilka niezbyt głębokich skaleczeń. Nogę miał wygiętą pod dziwnym kątem i nawet w ciemnościach mogłam dostrzec biel jego kości piszczelowej. Nie wiem jakim cudem, ale zdołał sobie zrobić opaskę na udo, ale i tak stracił wiele krwi. Ciekawe dlaczego wampirki nie rzuciły się na niego? Niestety kobieta była w dużo gorszym stanie. Jej koszula i piersi były rozerwane na strzępy. Te wampyssały ją, jak dziecko ssie matkę i niestety wypłyły do sucha. Pochyliłam się nad Vinniem, miał nieprzytomne spojrzenie. Był w szoku.

- Przyszli za mną gdy otwierałem klub. Nawet nie widziałem kiedy weszli.

Dotknęłam jego dłoni, skórę miał zimną i wilgotną.

- Wezwałam karetkę, niedługo tu będzie.

- A Doreen? Wszystko z nią w porządku? Mój Boże, to okropne co jej zrobili!

Spojrzałam na Doreen, była martwa. Zobaczyłam w jej oczach cień horroru, który przeżyła. Jaki straszny koniec. Żołądek podszedł mi do gardła i poczułam w ustach smak żółci. Przełknęłam i ścisnęłam Vinniego za rękę.

- Jestem pewna że wyjdzie z tego.

- A inni?

Zawahałam się.

- Poradzisz sobie jeśli pójde sprawdzic?

Przytaknął.

- Doreen i ja poczekamy tutaj na ciebie.

- Nie zajmie mi to wiele czasu.

Podniosłam się i wyraźnie usłyszałam trzask kości. To Gautier kończył robotę, która zaczęłam. Złamanie karku wampirowi nie zabije go, ale na pewien czas unieruchomi, czas potrzebny do przebicia jego czarnego serca.

Tylko, że Gautier nie musiał tego robić, ale sprawiało mu to przyjemność. Uwielbiał widzieć strach w ich oczach, kiedy potrząsał kolkiem, zanim wbił go w pierś.

Teraz najprawdopodobniej był zirytowany, że wampirki były nieprzytomne. To dlaczego złamał im kark? Może z przyzwyczajenia? Albo lubił sam odgłos. Przeszłam obok niego udając, że egzekucja dwóch wampirów nie robi na mnie wrażenia. Nie mogłam inaczej zareagować, obserwował mnie jak potencjalna ofiarę.

A nie miałam najmniejszej ochoty zostać ofiara Gautiera.

Z oddali słycać było wycie syren .

Pochyliłam się nad trzema kobietami. Wszystkie były brzydko pokaleczone i co najmniej dwie z nich zostały zgwałcone.

Usłyszałam charakterystyczny dźwięk drewna wchodzącego w ciało, łamiącego kości i wbijającego się w serce. Poczułam ulgę. Ci dwaj nie zasługiwali na uczciwy proces, nie zasłużyli nawet na tak szybką śmierć.

Przyjechała ekipa ratunkowa i w czasie gdy sanitariusz zajmowali się ofiarami, ja składałam zeznania. Gautier pokazał im swoją odznakę i wyszedł. Jednakże spojrzenie, które mi posłał przed wyjściem, dało mi do zrozumienia, że nie zapomni o mnie tak szybko. Dlaczego nie byłam zdziwiona?

Gdy tylko było to możliwe, odnalazłam torbę i wyszłam na ulicę. Nocne powietrze było cudownie słodkie w porównaniu z tym w klubie. Wzięłam głęboki oddech próbując oczyścić płuca. Ciągłe czuć było krew, co było normalne. Byłam nią cała umazana. Potrzebowałam prysznic.

Zarzuciłam torbę na ramie i na bosaka pomaszerowałam w stronę mieszkania. Zrobiłam zaledwie kilka kroków, kiedy znów to poczułam, tym razem o wiele mocniej. Coś było nie w porządku.

Zatrzymałam się i obejrzałam przez ramię. Co się do diabła dzieje? Dlaczego ciągle mam to dziwne uczucie, chociaż sytuacja w klubie jest już opanowana?

I nagle mnie olśniło.

To nie było powiązane z klubem, ani z tym co się działo dzisiejszej nocy. Jego źródło było o wiele głębsze, bardziej osobiste. Wywodziło się z więzi jaka istnieje między bliźniętami.

Mój brat miał kłopoty!

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

## Rozdział II

Ogarnęła mnie panika! W ciągu miesiąca w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęło dziesięciu strażników. Odnaleziono dwóch, a właściwie to, co z nich zostało. Ciężko przełknęłam, mój brat nie mógł być jedenasty .

Od czasu, kiedy wykluczono nas ze stada, był moją jedyną rodziną. Jako jedyny coś dla mnie znaczył. Boże, nie przeżyję bez niego! Jego strata zabiłaby mnie z łatwością srebrnej kuli.

Oddychałam głęboko, próbując opanować przerażenie.

Rohan nie był ranny ani umierający, byłam w stanie to wyczuć, miał tylko kłopoty.

Zresztą, nie pierwszy raz, więc umiał sobie poradzić. Nie ma co panikować, trzeba działać.

Wzięłam telefon, ustawiłam na wideokonferencje i wybrałam numer swojego szefa, Jacka Parnella. Nadzorował prace strażników i był jednym z wampirów, którego darzyłam szacunkiem. Drugim była Kelly, strażniczka i bliska przyjaciółka.

Nie tylko byli sympatyczni, ale również czysti, co zawdzięczali regularnemu myciu się.

Łysa głowa Jacka pojawiła się na ekranie. Obdarzył mnie szerokim uśmiechem, choć jego oczy pozostały poważne.

- Miło zobaczyć, że wyszłaś cała ze swojej małej przygody – powiedział wesoło – jutro rano oczekuję raportu.

- Napiszę i wyślę ci mailem. Miałaś jakieś wiadomości od Rohana?

- Jakież dwie godziny temu, dlaczego pytasz?

Zawahałam się, co odpowiedzieć. Nikt w pracy nie wiedział, że jesteśmy spokrewnieni, a co dopiero, że jesteśmy bliźniętami. To, że mieliśmy takie samo nazwisko nic nie znaczyło. Wszyscy członkowie stada mieli na nazwisko Jenson, a jeśli dochodził ktoś nowy, to musiał legalnie je zmienić. To był jedyny sposób, żeby odróżnić od siebie stada, które miały takie samo ubarwienie.

Większość pracowników była przekonana, że skoro razem mieszkamy, to jesteśmy parą. Nie wyprowadzaliśmy ich z błędu, bo tak było nam wygodnie. Ale gdyby choć trochę znali Rohana, to wiedzieliby, że dla niego związek z kobietą nie wchodził w grę.

Nie wiedziałam jednak, co na ten temat myślał Jack. Nigdy z nami o tym nie rozmawiał i nie wydawał się zbyt zainteresowany tematem. Jednakże po sześciu latach pracy dla niego wolałam mieć się na baczności.

- Wiesz, że członkowie jednego stada wyczuwają, kiedy któryś z nich jest w niebezpieczeństwie?

Kiwnął głową.

- Więc wyczuwam, że Rohan jest.
- W śmiertelnym niebezpieczeństwie?
- Nie.
- Jest ranny?
- Nie, jeszcze nie.

Zmarszczył brwi.

- Ma kłopoty?
- Tak.

Czułam to całą sobą, tak, jak czułam moc księżyca.

- Wierzę ci, Riley, ale nie spóźnia się z raportem i wolałbym zaczekać. Podjął się delikatnej misji i jeśli wyślę mu teraz kogoś na ratunek, to istnieje ryzyko, że wszystko spieprzę .

Jakby powodzenie cholernej misji obchodziło mnie bardziej, niż los mojego brata! Odetchnęłam głęboko, powoli wypuszczając powietrze.

- Biorąc pod uwagę te wszystkie zaginięcia, nie lepiej byłoby to sprawdzić?
- Wszyscy zaginęli mniej więcej w tym samym rejonie. Misja Rohana tam nie prowadzi.
- Więc wiesz, gdzie on jest?
- Tak - zawahał się. - Jednak oboje wiemy, że nie zawsze powiadamia nas o zmianie trasy.

To była prawda i jeśli Rohan nie znajdował się tam, gdzie powinien być, to odnalezienie go nie będzie łatwe.

- Kiedy będzie wiadomo, że spóźnia się z raportem?
- Ma się z nami skontaktować jutro o 9:00.
- A jeśli tego nie zrobi?
- Wtedy cię powiadomię.
- Chcę uczestniczyć w poszukiwaniach.
- Riley , nie jesteś strażnikiem.

*Jeszcze nie.* Prawie to usłyszałam, chociaż tego nie powiedział. Zauważyłam też błysk rozbawienia w jego oczach. Mogłam sobie oblać test, a Jack i tak z jakiegoś powodu był przekonany, że jest mi pisana przyszłość wspaniałego strażnika. Mówił mi to już niezliczoną ilość razy.

Egzamin miałam już za sobą, więc byłam spokojna. Do czasu, aż Jack nie wymyśli jakiegoś sposobu i nie zmusi mnie do zdawania go ponownie. Na przykład droga manipulacji i czułam, że trafił na odpowiedni moment.

- Jest członkiem mojego stada, nie będę siedziała z założonymi rękoma, kiedy wiem, że ma kłopoty .

- Dobra, przyjdź rano do biura, to porozmawiamy.

Nie było to ani tak, ani nie, ale to wszystko, co mogłam dzisiaj osiągnąć.

- Dzięki, Jack.

- Spróbuj przez jakiś czas nie pakować się w kłopoty, Riley. Wyglądasz, jakby byle pchła mogła cię pokonać.

- Tak, musiałaby być mocno umięśniona.

Roześmiał się i przerwał połączenie. Patrzyłam na ciemny ekran jeszcze przez kilka sekund. Jeśli Jack nie chciał nic więcej powiedzieć, to może zapytać kogoś innego? Na przykład Kelly. Strażnicy często rozmawiali między sobą o swojej pracy, może wiedziała, gdzie jest Rohan?

Ciekawe, czy była w domu? Wiedziałam, że dzisiaj miała wolne, więc może warto byłoby spróbować?

Zadzwoiłam do niej, ale po trzech dzwonekach włączyła się sekretarka.

- Kel, to ja, Riley, zadzwoń do mnie jak wrócisz, nie ważne o której. - Nie chciałam jej wystraszyć . - To nic ważnego, tylko chciałam cię o coś spytać.

Rozłączyłam się, schowałam telefon do torby i poszłam do domu. Tam czekała na mnie następna niespodzianka.

Pod drzwiami stał wampir. Nagusieńki wampir!

Zatrzymałam się, osłupiała. Nie mogłam oderwać od niego oczu, a było na co popatrzeć.

Jego włosy musiały być czarne, choć teraz oblepione błotem wydawały się brązowe. Oczy miał ciemne, ale nie bezduszne i twarz, za którą chyba sam anioł dał by się zabić.

Cały umazany był błotem, ale pod warstwą ziemi widać było ciało silne i smukłe. A żeby ukoronować całość, hmm... był niezłe wyposażony. Widziałam już większe sztuki, jednakże ten tutaj też miał się czym pochwalić.

Nagle trzasnęły drzwi, wyrrywając mnie z cudownego oszołomienia.

- Dobry wieczór – powiedziałam.

- Dobry wieczór – odpowiedział.

W dodatku był dobrze wychowany, zdumiewające!

- Czy jest jakiś szczególny powód, że czeka pan tu nagi pod moimi drzwiami?

Miałam nadzieje, że jakiś był. Może był prezentem? Wprawdzie to nie moje urodziny, ale zawsze można pomarzyć, czyż nie?

Chociaż rzadko marzyłam o nagich wampirach, szczególnie umazanych błotem.

Odpowiedział pytaniem:

- Czy jest jakiś szczególny powód, że jest pani wymazana krwią?
- Biłam się, a pan?

Spojrzał na siebie, jakby jego nagość była szczegółem, który dopiero zauważył.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, jakim sposobem znalazłem się w tym stanie.

Miał cudowny głos, głęboki, przyjemnie wibrujący, zmysłowy... Najbardziej seksowny, jaki kiedykolwiek słyszałam, tak u żywych, jak i martwych.

- Ale wie pan dlaczego stoi pod moimi drzwiami?

- Jeśli pani tu mieszka, to znaczy, że przyszedłem do niej z wizytą.

- Dobra, lepiej jeśli wyjaśnię! Nie mam w zwyczaju znajdować gołych facetów na wycieraczce.

Śmieszne, ale akurat z tego powodu żaliłam się Rohanowi, zanim podjął się misji. Dlatego też pomyślałam w pierwszym momencie, że wampir może być prezentem. To byłoby w stylu mojego brata. Tylko było mało prawdopodobne, że wampir – bardzo rzadko mają poczucie humoru – zgodził się na taka maskaradę.

- Więc, albo mi pan wytłumaczy, co tu robi, albo niech pan zabiera swój uroczy tyłek i łaskawie się wynosi.

- Potrzebuję pomocy.

Co znaczyło, że potrzebuje pomocy Dyrektoriatu, nie mojej. Szkoda.

Popatrzyłam na jego umięśnioną klatkę i tęsknie westchnęłam. Ok, często oglądałam piękne, umięśnione ciała w dyskotecie dla wilkołaków, ale ten wampir był perfekcyjnym okazem męskości.

- Jakiej pomocy? Pokazał pan swoje klejnoty dziewczynie, która ma nerwowego faceta?

Jego oczy zdradzały rozdrażnienie.

- Mówię poważnie, ktoś próbuje mnie zabić.

Może i był poważny, ale nie było łatwo mu uwierzyć, kiedy był taki opanowany.

Nie byłoby prościej, gdyby poszedł na policję albo do Dyrektoriatu?

- Ludzie ciągle próbują zabijać wampiry. Trzeba przyznać, że aż się o to prosicie.

- Nie wszystkie wampiry zabijają z czystej przyjemności i dla pożywienia.

To była prawda, a ci źli bardzo się starali popsuć reputację tym dobrym.

- Dobra, niech pan mówi, o co chodzi, albo idzie pokazywać swoje wdzięki gdzie indziej.

- Jest pani strażnikiem w DGA, prawda?

- Nie, mój współlokator jest.

- Czy zastałem go w domu ?

Westchnęłam. Dlaczego wszyscy przystojniacy zawsze mieli sprawę do Rohana?

- Spodziewam się go dopiero pojutrze.

Najwcześniej pojutrze, jeśli wierzyć w moje przeczucie.

- Więc zaczekam na niego.

Podniosłam w zdziwieniu brwi.

- Tak? A gdzie?

- Tutaj – powiedział i z gracją wskazał na podłogę.

- Nie może pan tu zostać!

Pani Russel, właścicielka tej rudery, którą wspaniałomyślnie nazywa kamienicą, dostałaby chyba padaczki. Wynajęła nam to mieszkanie, bo dyskryminacja istot nadnaturalnych jest nielegalna, ale również dlatego, że gdzie są wilkołaki tam nie ma szcurów. Jeśli jednak znajdzie wampira w korytarzu, to wywali nas z mieszkania na zbity pysk. Nienawidzi ich, nawet jeśli jest im wdzięczna, że jej mąż skończył jako obiad jednego z nich.

- Szczególnie bez ubrania – dodałam. – Prawo zabrania biegania na golasa.

O tym dowiedziałam się parę miesięcy wcześniej, kiedy to zatrzymano mnie właśnie z tego powodu. Ale to było w parku, a nie w korytarzu. Dostałam tylko niewysoki mandat, bo miałam dobrą wymówkę: była pełnia, a jedwabna sukienka, która wtedy miałam na sobie, nie przeżyła przemiany, podobnie jak mój koronkowy top dzisiaj. Co nie znaczy, że zacznę się odpowiednio ubierać. Może i prawo zabrania wystawiania nagości na widok publiczny, ale wilkołakom to nie przeszkadza.

- Żarówka jest przepalona – powiedział głosem miękkim i ciepłym, aż poczułam przyjemne dreszcze. - Nie ma tu okien, a korytarz jest ciemny, nikt mnie nie zauważy.

Ja go zobaczyłam. Zdałam sobie sprawę, że nawet nie próbował zakamuflować się w cieniu, chociaż wiedział, że nadchodzę. Zrobiło mi się nieswojo.

Nie było żadną tajemnicą, że jestem wilkołakiem, a za tydzień przypada pełnia księżyca. Wszyscy wiedzą, że przez siedem dni przed pełnią potrzeby seksualne wilkołaka są ogromne. Może wampir był przynętą?

Ale kto chciałby złapać mnie w pułapkę? Rohan przynajmniej był strażnikiem, ale ja nikim. A może przez obawę o Rohana zaczynałam wariować?

- Dlaczego nie pójdzie pan do Dyrektoriatu? Jestem pewna, że znajdzie pan tam wielu strażników chętnych do pomocy.

- Nie mogę.

- Ale dlaczego?

Jego ciemne jak noc oczy wypełniła niepewność.



- Nie pamiętam.

Taaa, na pewno uwierzę.

- Mógłby pan odsunąć się od drzwi?

Zrobił, o co go prosiłam. Znalazłam klucze i ostrożnie podeszłam do drzwi. Z rozbawienia mina podniósł ręce w wyrazie poddania.

Kiedy weszłam do środka od razu poczułam się pewniej. Nawet, jeśli było wiele nieprawdziwych legend o wampirach, to ta, która mówiła, że aby mógł przekroczyć próg, trzeba go najpierw zaprosić, była prawdziwa.

Rzuciłam torbę na kanapę i spojrzałam mu w oczy.

- Jeśli ugryzie pan chociaż jednego z moich sąsiadów, to własnoręcznie zaciągnę pana do Dyrektoriatu.

Posłał mi uśmiech od którego moje hormony wpadły w histerię.

- Obejrzałem sobie już wszystkich, i jest pani jedyną, która miałbym ochotę ogryźć.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Mógł sobie być goły i umazany błotem, mógł sobie nie mieć chwalebnych zamiarów, ale był wręcz niesamowicie przystojny i pachniał o niebo lepiej niż większość wampirów, z którymi pracowałam. Gdyby nie okoliczności, pewnie dałabym się złapać na taką zabłoconą przynętę nie patrząc na konsekwencje.

- Komplementy nic tu nie pomogą, nie zaproszę pana.

Wzruszył wdzięcznie ramionami .

- Powiedziałem tylko prawdę.

- Tak, oczywiście - już prawie zamknęłam drzwi, ale jeszcze zapytałam. – Naprawdę nie pamięta pan, dlaczego jest bez ubrania?

- Nie, nie w tej chwili.

Nie pamiętał, albo wstydził się powiedzieć. Sama nie wiedząc dlaczego, uznałam raczej to drugie. Wampiry nie wiedziały, co to wstyd.

- Rozumiem. A więc do zobaczenia.

Zamknęłam drzwi i poszłam wziąć prysznic. Położyłam się do łóżka, próbując zasnąć. Ale świadomość, że mój brat ma kłopoty, a za drzwiami siedzi nagi, przystojny wampir, którego motywów nie znałam, nie dawała mi spać. Po godzinie przewracania się w łóżku w końcu wstałam.

Noc była chłodna, więc wciągnęłam na siebie swoją ulubioną koszulkę z wizerunkiem Marvina – kosmity. W kuchni nalałam sobie szklankę mleka i wyciągnęłam ciastka. Siedząc w fotelu i pogryzając ciastka nasączone mlekiem, obserwowałam wschód słońca.

Z nastaniem ranka wzięłam się za raport, który wysłałam mailem Jackowi. W tym samym momencie zadzwonił telefon. Nie ruszając się z fotela, złapałam

słuchawkę.

- Cześć Kel.

Zaśmiała się ochryple. Gdyby pracowała w sex-telefonie, to z takim głosem zrobiłaby furorę.

- Skąd wiedziałas, że to ja?

- Zostawiłam ci wiadomość, a wszyscy inni wiedzą, że lepiej do mnie nie dzwonić o tak wczesnej porze.

- Skoro już nie śpisz, to znaczy, że coś się stało - zawahała się. - Masz ochotę na pogaduchy z przyjaciółką? A może to coś poważnego, na przykład : pomóż mi pozbyć się jurnego samca pozbawionego mózgu?

Musiałam się roześmiać. Kelly nie ceniła Talona bardziej niż Rohana, ale przynajmniej rozumiała, że od czasu do czasu faceci mogą się do czegoś przydać. A tak... hm... zbudowani jak Talon nie biegali dziesiątkami po ulicy.

- W sumie chciałam cie tylko o coś spytać.

- Kurcze, a już miałam nadzieje na małe bzykanko z wilkołakiem, zbudowanym jak byczek. Cóż, pytaj.

- Rozmawiałaś z Rohanem przed jego misją? I wiesz może, gdzie mógł się udać?

- Nie i nie. Dlaczego?

- Mam wrażenie, że ma kłopoty.

- Chyba nie w stylu tych dziesięciu zaginionych?

- Nie. Jeszcze nie.

- To dobrze.

Zamilkła na moment. Słyszałam ciche " tik-tak " zegara za nią, co oznaczało, że była w swoim biurze, w Dyrektoriacie. Miała u siebie tylko jeden zegar, nigdy wcześniej takiego nie widziałam. Był ogromny, antyczny, a kiedy wybijał godziny, to musiałam wychodzić z pokoju, taki był głośny.

- Jutro wieczorem wyruszam na nową misję – podjęła. - Jeśli do tej pory nie wróci, to zobaczę, czego mogę się dowiedzieć.

- Dzięki, będę twoja dłużniczką.

- Zabierz mnie do jednego z twoich klubów, podczas pełni księżyca i będziemy kwita.

Roześmiałam się.

- Możesz na mnie liczyć. Do zobaczenia.

- „Arrivederci, bella”.

Odłożyłam słuchawkę, wstałam i poszłam do kuchni. Nie byłam dobrą kucharką, najczęściej wszystko, co próbowałam ugotować kończyło spalone na węgiel. Ale

czasami potrafiłam usmażyć sobie jajka na bekonie i upiec bułkę. Na szczęście dla mojego żołądka to był jeden z tych dni.

Przekładając jedzenie na talerz, rzuciłam okiem na drzwi, zastanawiając się, czy mój nagi wampir nie jest głodny. Co nie znaczy, że miałam zamiar ofiarować mu siebie. Rohan miał w zamrażalniku niezłą rezerwę krwi syntetycznej, z tej prostej przyczyny, że jej potrzebował. Mogliśmy być bliźniętami, jednak tak jak ja bardziej byłam wilkołakiem, mój brat był bardziej wampirem.

Właściwie nie miał kłów i mógł jeść normalnie jak i wychodzić na słońce. Ale kiedy zbliżała się pełnia księżycy, ogarniała go gorączka krwi.

Wzięłam woreczek z krwią do jednej reki, do drugiej mój talerz i skierowałam się w stronę wyjścia.

Mój seksowny wampir siedział tam, gdzie go zostawiłam, w ciemnym kącie na prawo od moich drzwi.

- Jadł pan już coś?

Zdziwił się

- Proponuje mi pani jedzenie?

Uśmiechnęłam się i rzuciłam mu plastikowa torebkę.

- Nie to, co pan myśli. Mój współlokator ma zawsze spory zapas krwi syntetycznej. Może się pan tym pożywić.

Zgrabnie złapał torebkę jedną ręką.

- Dziękuję, to bardzo uprzejmie z pani strony.

- Inaczej mówiąc – odpowiedziałam sucho – moja propozycja pozostawia wiele do życzenia, ale ujdzie.

Jego zmysłowe wargi drgnęły w rozbawieniu.

- Ma pani talent do czytania w myślach, prawda?

Tylko w przypadku ludzi i dlatego, że byłam tym, czym byłam. Wzruszyłam ramionami i usiadłam po turecku w progu, zachowując bezpieczną odległość.

Był obcy i miał niejasne intencje, ale przynajmniej miałam z kim porozmawiać.

Obraz samotnego wilka to raczej rzadkość, ale bardzo pasował do mnie i mojego brata.

Wychowaliśmy się w niezbyt przyjaznym otoczeniu, gdzie wszyscy głośno domagali się naszej śmierci. Dlatego przyzwyczailiśmy się do tej samotnej egzystencji, a nasze przeżycia raczej nie zachęcały do szukania przyjaciół.

Mój Boże, wieki minęły, nim pozwoliłam Kelly zbliżyć się do mnie. Znałyśmy się już trzy lata i uważam ją za przyjaciółkę, ale i tak nie wie, że Rohan to mój brat bliźniak.

No i mam dwóch stałych kochanków, ale nie jesteśmy specjalnie zaprzyjaźnieni.

Melbourne nie było zbyt gościnne dla samotnych.

Pieścił wzrokiem moją nagą skórę, jakby mnie dotykał i poczułam w sobie gwałtowny wybuch pragnienia. Nic dziwnego. Gorączka księżycowa - jak nazywaliśmy tydzień poprzedzający pełnię, kiedy nasze potrzeby seksualne gwałtownie wzrastały – właśnie się rozpoczęła. Nawet jeśli nie byłam czystej krwi wilkołakiem, to moja potrzeba rozładowania napięcia, delikatnie mówiąc, była równie trudna do zignorowania. A jeśli księżyc już dzisiaj budził we mnie tak ogromną żądzę, to zapowiadał się ostry i fascynujący tydzień .

- Więc – powiedziałam, próbując pozbyć się z głowy obrazu, który przedstawiał mnie w gorącym uścisku ze znanym sobie wampirem, na środku korytarza, nie mówiąc o zachwycającej możliwości zszokowania pani Russel - zdaje się, że jeszcze nie doszedł pan do równowagi?

- Zależy, co ma pani na myśli mówiąc „dojść do równowagi”. Jeśli chodzi o to, że ciągle tu jestem, to najprawdopodobniej jeszcze nie. Natomiast jeśli dotyczy to mojej zdolności przypomnienia sobie pewnych rzeczy, to odpowiedź brzmi tak.

- Przypomina pan sobie, dlaczego tu jest?

- Powiedziałem to już wczoraj wieczorem.

Fakt, chciałam tylko sprawdzić, czy podtrzyma swoją wersję.

- A ja powiedziałam – odparłam - że lepiej będzie zwrócić się z tym do Dyrektoriatu. Byle jaki strażnik będzie mógł panu pomóc.

- To z pani współlokatorem muszę porozmawiać.

Nabiłam kawałek bekonu na widelec i zanurzyłam w żółtku.

- Jest pan jednym z jego chłopaków?

Poruszył się gwałtownie, jakbym go uderzyła.

- Nie!

Uśmiechnęłam się rozbawiona.

- Nie chciałam pana obrazić. Po prostu często zdarza się, że wampiry mające ponad dwieście lat lubią pewne urozmaicenie i korzystają zarówno z damskiego, jak i męskiego towarzystwa.

Zachowując kamienną twarz, obrzucił mnie badawczym spojrzeniem. Jego niezgłębione oczy były jak dwa ciemne jeziora, w których z łatwością można było utonąć.

- Jest pani wilkołakiem, prawda?

- No.

Oderwałam kawałek bułki, pomoczyłam w jajku i wpakowałam do ust. Kobieco, nie ma co. To właśnie cała ja.

- Wilkołaki nie mają większego wyczucia niż ludzie, jeśli chodzi o wampiry – powiedział powoli. - Jakim sposobem wiedziała pani, że jestem wampirem? Nie

muszę chyba dodawać, że mam ponad dwieście lat?

Wzruszyłam ramionami .

- Mój współlokator jest strażnikiem, również pracuje ze strażnikami. Szybko się uczy my rozpoznawać takie rzeczy.

Po wyrazie jego twarzy wiedziałam, że mi nie wierzy.

- Mogę o coś zapytać?

- Pewnie, ale nie gwarantuję, że odpowiem.

Uśmiechnął się zabawnie marszcząc oczy. Nie tylko był uprzejmy, ale w dodatku miał poczucie humoru.

- Nie jest pani... jakby to powiedzieć? Zbudowana jak typowa kobieta-wilkołak .

- Chciał pan powiedzieć, że mam biodra i cycki?

Cycki, które w przeszłości bardzo mi pomogły znaleźć pracę. Dyskryminacja jest nielegalna, ale ludzie rzadko zatrudniają wilkołaki. Winę za to ponosi księżyc, co oznacza, że jeden tydzień na cztery jesteśmy nieobecni. Ale dzięki moim kobiecym atrybutom niewielu ludzi rozpoznawało, kim jestem.

Zmierzył mnie wzrokiem z dołu do góry.

- Ma pani rude włosy. Myślałem, że istnieją tylko cztery stada: srebrne, czarne, złote i brązowe .

- Większość ludzi tak myśli, tylko dlatego, że rzadko się spotyka rude wilkołaki, a stada żyją odizolowane. Pochodzą z Irlandii, skąd wyemigrowały do Australii. Większość ciągle tam żyje.

- Irlandia i Australia trochę się od siebie różnią.

Zwiedziłam Irlandię osiem lat temu, więc zgadzałam się z nim. Nigdy w życiu nie widziałam takiej ilości deszczu... Ale to było zanim nie przyjechałam do Melbourne.

- Zostali wygnani podczas zamieszek rasistowskich w 1795 roku. Anglia wykorzystywała Australię jako kolonię więzienną, ale że było dużo wolnej ziemi, to również tam wyjechali. - Wzruszyłam ramionami. - Pewnie po zimnie, jakie panuje w Irlandii, ciepło centralnej Australii było błogosławieństwem.

- W tamtych czasach mieli duży wybór, dlaczego zdecydowali się na pustynię?

- Kto to wie?

W każdym bądź razie nie ja. Nigdy nie byłam dobra z historii stada. Zresztą, nikt specjalnie nas jej nie uczył. Po co tracić czas, skoro i tak mieli zamiar wyrzucić nas, jak tylko dorośniemy.

Niektóre stada akceptowały mieszkańców. Nasze nie. Zachowaliśmy życie tylko dlatego, że nasza matka była córką Alfya i zagroziła, że opuści stado jeśli skazą nas na śmierć.

Kiedy w końcu odeszliśmy, odczuła ulgę. My również.

Kochała nas i wiedzieliśmy o tym, ale jasno dała nam do zrozumienia, że nigdy więcej nie chce nas widzieć. Jej decyzja mocno mnie zabolęła – bolała jeszcze dziś – ale z drugiej strony rozumiałam jej potrzebę powrotu do normalnego życia w stadzie. Musiało jej być ciężko wychowywać dwoje wilczków, których nikt nie chciał oprócz niej.

- Więc rude stado nie jest zbyt poważane, w przeciwieństwie do innych? -  
Zapytał mój śliczny wampir.

- Nie, nie jest.

Skinął głową, jego rozmarzone oczy leniwie przesuwają się po moim ciele, sprawiając jakbym kąpała się w promieniach słońca. Co było zabawne, bo był raczej stworzeniem nocy.

Ale to prawda, że wampiry nie są takie lodowate, jak myślą ludzie. Robią się zimne tylko jeśli nie pożyły się do syta.

Zakaszlałam lekko.

- Na pana miejscu nie robiłabym tego.

Zobaczyłam błysk rozbawienia w jego oczach.

- Dlaczego nie ?

- Wie pan bardzo dobrze, dlaczego.

Jego rozbawienie sięgnęło ust i widząc ich lekkie drżenie aż zaparło mi dech. Jezu, kiedy to martwi stali się tak nieodparcie pociągający?

- Ja nie mam nic przeciwko.

Prawdę powiedziawszy, ja też nie, ale miałam pewne zasady. Przynajmniej do momentu, kiedy księżycowa gorączka sięgnie zenitu.

- Ma pan sprawę do mojego współlokatora, a nie do mnie - zamilkłam, marszcząc brwi. - Wieczorem mówił pan, że ktoś próbuje pana zabić. Jeżeli to prawda, to dlaczego siedzi pan sobie spokojnie w moim korytarzu?

- Bo zostawili mnie wierząc, że długo nie pożyję. Wątpię, żeby wrócili sprawdzić, czy umarłem.

- I jest pan nagi i umazany błotem ponieważ...?

- Ponieważ wbito mi kołek w pierś, kiedy byłem nagi i ponieważ byłem wciśnięty pomiędzy stos ziemi z jednej strony i kompostu z drugiej.

Wpatrywałam się w niego, nie bardzo wiedząc, co o tym myśleć.

- Zostawili pana w sklepie ogrodniczym?

- Na to wygląda. Na szczęście nie przebili mi serca, bo byli przekonani, że i tak spali mnie słońce.

- Ale tak się nie stało.

Uśmiechnął się okrutnie .

- Nie wiedzieli, że kilkusetletni wampir posiada pewne zdolności, w tym pewną odporność na słońce. Kiedy nastał świt, zacząłem krzyczeć, a oni spanikowali i uciekli.

Co mogło znaczyć, że byli początkującymi łowcami wampirów. Oparłam się o framugę drzwi, stawiając talerz na podłodze.

- Dlaczego nie użył pan kontroli umysłu, żeby uciekli?

- Próbowałem, byli zablokowani.- Patrzył na mnie przez chwilę.- Tak jak Pani.

Zmarszczyłam brwi. Rohan opowiadał mi o bandzie grasującej w mieście i zabijającej wampiry. Ale wydawało mi się, że chodzi o jakichś znudzonych wyrostków. Wątpię, aby byli na tyle silni, żeby pokonać mojego wampira. Ani tym bardziej, że potrafili rozwinąć tarcze psychiczne na tyle silne, aby go odepchnąć.

Nawet jeśli istniała tego typu technologia, to takie tarcze były bardzo drogie i niewielu mogło sobie na nie pozwolić.

- Czy to byli młodzi chłopcy ?

- Nie, to byli mężczyźni, mniej więcej trzydzieści lat.

To nie był dobry znak.

- Najlepiej niech pan idzie do Dyrektoriatu. Jeśli jest jakaś inna banda w mieście, na pewno ich to zainteresuje.

- Nie mogę.

- Dlaczego? Możliwe, że mój współlokator wróci dopiero za kilka dni. Naprawdę musi pan to zgłosić.

- Rohan prosił, żeby kontaktować się tylko z nim.

Wygięłam brwi .

- Myślałam, że nie zna pan mojego współlokatora! A jeśli zna, to dlaczego nie nazwał go pan po imieniu wczoraj wieczorem?

- Bo wczoraj pamiętałem tylko jego adres, nie imię. I nigdy nie mówiłem, czy znam go, czy nie.

Typowa odpowiedź wampira. Jestem pewna, że ci, którzy podczas życia nie zajmowali się handlem byli prawnikami.

- To znaczy, że widział go pan niedawno?

- Tak, zanim zostałem złapany i przebity kołkiem. To dlatego znałem jego adres.

A może pomoże mi odnaleźć Rohana, jeśli Jackowi się nie uda?

- Kiedy to było?

Zmarszczył brwi .

- Nie jestem pewien.

Cholera .

- A gdzie?

- Nie pamiętam.

- A dlaczego ci mężczyźni wbili panu kolek w pierś?

- Z jakiegoś powodu, którego sobie nie przypominam.

- Jest naprawdę wiele rzeczy, których pan sobie nie przypomina – wymamrotałam, zastanawiając się, czy mogę mu zaufać.

- Cóż, skutki uboczne kilku kopniaków w głowę.

Spojrzałam na niego i rzeczywiście zauważyłam kilka ciemniejszych plam pod warstwą błota. Może to były siniaki?

- Ma pan jakieś imię?

- Tak .

Powstrzymałam się od uśmiechu.

- I może mi pan powiedzieć, czy także zgubiło się we mgle?

- Quinn O'Conor.

- Ja jestem Riley Jenson.

Pochylił się w moją stronę z wyciągniętą ręką. Uścisnęłam ją automatycznie, co było najgłupszą rzeczą, jaka mogłam zrobić. Gdyby naprawdę chciał mnie skrzywdzić, z łatwością mógł mnie przyciągnąć do siebie.

Ale tylko objął moją dłoń tymi swoimi długimi i mocnymi palcami i lekko ucisnął. Był gorący w dotyku. Wyobraziłam sobie te piękne dłonie, delikatnie sunące po moim ciele, budząc pragnienie, które czułam w środku. Przełknęłam z trudem.

- Miło mi panią poznać, Riley Jenson – odpowiedział głosem tak słodkim, że aż mi ślinka pociekła.

Wyrwałam rękę z jego dłoni i zacisnęłam w pięść żeby zachować trochę jego ciepła. To właśnie ta reakcja wzbudziła we mnie niepokój. Dopóki nie dowiem się o nim czegoś więcej, lepiej zachować odpowiedni dystans. Nawet jeśli moje hormony nie zgadzały się ze mną.

Ale ciekawość była silniejsza niż ostrożność.

- A przypomina pan sobie gdzie pracuje?

Kiwnął głową .

- Jestem właścicielem Evensong Air.

Prawie się udławiłam. Evensong była największą z trzech linii transpacyficznych i właśnie wykupiła usługi promów kosmicznych, które zapewniały połączenie ze stacjami orbitalnymi. To robiło z siedzącego przede mną wampira



multimiliardera.

Nachmurzył się.

- Czy to zmienia pani opinię na mój temat?

- Jakbym miała czas wyrobić sobie opinię o panu – powiedziałam, uśmiechając się, zanim dodałam – ale gdyby tak było, to tylko dlatego, że nigdy nie pieprzyłam się z aż tak bogatym facetem.

Prawdę mówiąc, bzykałam się już z milionerem i nadal jeszcze to robię.

Jego śmiech sprawił, że przeszedł mnie dreszcz .

- To jest jedna z cech, które lubię u wilkołaków: są bardzo bezpośrednie, jeśli chodzi o seks.

- Miał pan już okazję zaliczyć jednego lub dwóch, prawda?

- Tak, jednego lub dwóch.

Nie miał zamiaru powiedzieć nic więcej i zastanawiałam się, dlaczego. Przez moment patrzyłam jak popija swój obiad, zanim odezwałam się ponownie:

- Myślałam, że Evensong należy do niejakiego Franka Harrisa.

- Jest dyrektorem i publicznym wizerunkiem firmy – odpowiedział Quinn, wzruszając ramionami. – Bycie wampirem ma swoje wady. Będę ciągle potrzebował kogoś, kto zajmie się firmą w ciągu dnia.

Byłam pewna, że Frank Harris miał ograniczone pole manewru.

- Czym człowiek interesu, bogaty jak pan, naraził się ludziom? Spodziewałam się, że posiada pan wszystkie najnowsze gadzety jeśli chodzi o bezpieczeństwo.

- Chciałbym to wiedzieć. To raczej wkurzające obudzić się zakołkowanym nie mając pojęcia, jak do tego doszło.

- Wyobrażam sobie, że jeszcze bardziej wkurzające jest mieć świadomość, że zrobili to zwykli ludzie.

- Jak najbardziej.

Jego wargi zadrżały w rozbawieniu i poczułam, jak moje serce fiknęło koziołka. Najwyższy czas, żeby sobie iść, zanim zrobię coś głupiego, jak dać się skusić temu wampirowi.

- Muszę się przygotować do pracy. Nie chce pan jakiegoś płaszcza czy coś w tym stylu? Zapowiadali deszcz na popołudnie.

Uśmiechnął się zmysłowo.

- Interesująca propozycja, ale wampiry nie odczuwają chłodu.

- Być może, ale robi mi się zimno, kiedy na pana patrzę.

Było całkiem odwrotnie, ale nie musiał o tym wiedzieć.

Wzruszył ramionami .

- Jeśli to pani sprawi przyjemność, to wezmę płaszcz.

Wstałam i z wieszaka za drzwiami chwyciłam jeden z płaszczy Rohana. Przynajmniej pani Russel nie dostanie zawału, kiedy go zobaczy.

Nawet jeśli lubiłam się z nią drażnić, to wątpię, czy znaleźlibyśmy tak duże mieszkanie blisko centrum za równie rozsądną cenę.

Zamknęłam drzwi i poszłam poszukać czystych ciuchów, które nadawałyby się do biura. Znalazłam koszulę i spódnice, wyprasowałam i przygotowałam się do pracy. Quinn ciągle siedział w korytarzu, kiedy wyszłam z domu i skierowałam się w stronę dworca.

Wysiadłam na Spencer Street i przeszłam pieszo kilkaset metrów, które mnie dzieliły od szklanej siedziby Dyrektoriatu. Po przejściu bramki bezpieczeństwa i zeskanowaniu odcisku dłoni wsiadłam do windy i zjechałam na trzecie piętro pod ziemię.

W dziesięcioletnim budynku znajdowały się oficjalne, dzienne biura Dyrektoriatu. Zajmowano się tam raportami z przestępstw popełnionych przez nie ludzi, rozpatrywaniem drobnych wykroczeń i innymi prostymi rzeczami, jak zapis nowych wampirów w bazie danych.

Pięć pięter poniżej poziomu znajdowała się główna baza Dyrektoriatu. Ta część budynku była o wiele mniej znana publicznie.

Zajmowaliśmy się (karaliśmy) najgorszymi przestępstwami: gwałty, zabójstwa i wysysanie do sucha. Pracowaliśmy dwadzieścia cztery godziny na dobę, nawet jeśli większość strażników polowało tylko w nocy.

Pracowała nas tu setka, w tym siedemdziesięciu strażników. Reszta znana była pod nazwą: agenci łączności dla strażników.

Pracowaliśmy na trzy zmiany i nasza misja była prosta, co nie znaczy łatwa – nic nie jest łatwe jeśli chodzi o wampiry.

Sprawdzaliśmy informacje dotyczące najpoważniejszych przestępstw, po zachodzie słońca przekazywaliśmy strażnikom rozkazy co do misji, a w dzień zajmowaliśmy się dystrybucją posiłków i napoi.

Wiem, ludzie myślą, że wampiry muszą spać w ciągu dnia. To jest błąd, który wampiry bardzo sobie cenią. Oczywiście, większość wampirów nie może wychodzić na słońce, co wcale nie oznacza, że w dzień są otepiały. Nie potrzebują snu, tak jak nie potrzebują powietrza. Jeśli zasypiały to albo z przyzwyczajenia, które wynieśli z czasów, kiedy byli ludźmi, albo z nudów.

Byłam jedną z trzech kobiet, które pełniły funkcje agenta łączności, dwie pozostałe były wampirami. Strażnicy nie zaliczali się do miłych ludzi i jedynie osoby, które potrafiły się przed nimi obronić, mogły tu pracować.

Jack, widząc jak nadchodzę, oderwał oczy od ekranu i uśmiechnął się szeroko, pokazując wszystkie zęby.

- Dzień dobry, kochanie.

- Dzień dobry, Jack.

Ściągnęłam kurtkę i klapnęłam na krzesło. Zeskanowałam źrenicę, żeby potwierdzić tożsamość i tym samym móc włączyć komputer.

- Znowu pracowałeś całą noc?

- Co taka stara sowa jak ja może robić innego?

Uśmiechnęłam się .

- Nie wiem. Żyć?

- Moje życie to Dyrektoriat.

- To smutne. Wiesz o tym, prawda?

- Wolę widzieć to jako gorliwość.

- No tak, boska gorliwość.

Pozwolił sobie na niewielki uśmiech.

- Dostałem twój raport. Dobra robota.

- Dzięki. Coś nowego od Rohana?

- Jeszcze nie – zerknął na zegarek. - Ale nie ma jeszcze dziewiątej, poza tym twój współlokator nigdy nie zdaje raportów na czas.

Byłam tego świadoma i normalnie się tym nie przejmowałam.

- Jeśli się nie odezwie, wyślesz kogoś na poszukiwania?

- Nie, nie od razu.

- Do jasnej cholery, mówię ci, że coś jest nie w porządku!

- To tylko intuicja. Sama mówiłaś, że to nic wielkiego. Wybacz, Riley, ale jeśli to nic poważnego, to nie chcę zepsuć jego przykrywki.

Ogarnęła mnie wściekłość .

- Dobra, w takim razie sama rozpocznę poszukiwania.

Jack obserwował mnie przez minutę, a w jego zielonych oczach migotało rozbawienie.

- Powiadom mnie, jeśli coś znajdziesz.

Podniosłam brew .

- Czy to rozkaz?

- Tak .

- A czy ty mnie powiadomisz, jeśli czegoś się dowiesz?

- Riley, Rohan jest strażnikiem, a misja, którą się zajmuje jest ściśle tajna. Nie mogę dzielić się pewnymi informacjami. - Zamyślił się chwilę. - Chyba, że z kimś gotowym do ponownego egzaminu na strażnika.

- To jest szantaż.

- Oczywiście.

Pokręciłam głową .

- A ja myślałam, że jesteś miłym wampirem.

- Takie rzeczy nie istnieją – odpowiedział . - Są tylko różne odcienie jednego koloru. Lepiej o tym nie zapominaj. Szczególnie w okolicy.

Miał całkowitą rację.

- Nie przystąpię do egzaminu.

Nie martwiłam się aż tak bardzo o Rohana. Jeszcze nie.

Zamiast tego zaatakowałam dokumenty, znajdujące się w folderze „poczta przychodząca”. Minał ranek, a przecucie co do Rohana ani nie wzrosło, ani nie zmalało. Było to dziwne samo w sobie, bo gdyby naprawdę był w niebezpieczeństwie, bez możliwości ucieczki, to logicznie, uczucie niepokoju powinno przybrać na sile, prawda? Co miał oznaczać ten stan, w którym pozostawało na równym poziomie?

W czasie obiadu kupiłam sobie kanapkę, sodę i rozpoczęłam poszukiwania na temat tajemniczego, ale nie mniej rozkosznego Quinna.

Znalazłam tony pysznych zdjęć: ten, kto puścił plotkę, że wampiry nie mogą być fotografowane, nigdy tego nie próbował albo był szalony.

Były też artykuły, jedne pisały, że wampiry to potwory, inne zaś wychwalały je pod niebiosa. Jeden z nich zawierał informacje o martwym wampirze znalezionym w jednym z samolotów należących do Quinna. Drugi opisywał plany rozwoju jego firmy farmaceutycznej w Sydney. I w końcu jeden informujący o jego zaręczynach z niejaką Eryn Jones i ze zdjęciem pary.

Była szczupłą kobietą o ciemnych włosach, bardzo atrakcyjną. Z drugiej strony, nie wyobrażałam sobie Quinna w roli przykładowego męża. Spojrzałam na datę artykułu: 9 styczeń, sześć miesięcy temu.

Musiał naprawdę ją kochać, bo wampiry rzadko angażowały się w związek ze zwykłym człowiekiem. Kelly opowiadała mi, jak trudno jest patrzeć, kiedy ukochana osoba starzeje się i umiera, gdy my pozostajemy ciągle młodzi. Oczywiście, można było zmienić partnera w wampira, ale mało par wytrzymało cierpienie towarzyszące transformacji. Poza tym były raczej istotami terytorialnymi i rzadko się zdarzało, że dwa wampiry potrafiły ze sobą zgodnie żyć.

Trochę dalej odkryłam interesujące informacje dotyczące Eryn, a raczej jej tajemniczego zniknięcia. Quinn był przesłuchiwany przez policję, a następnie wypuszczony, a „dochodzenie było w toku”. Co znaczyło, że gliniarze nie mieli pojęcia, co dalej.

Czy to był powód napaści na Quinna? Czy ktoś go podejrzewał o zniknięcie Eryn? Jeśli tak, to dlaczego przyszedł po pomoc do Rohana? Czy miało to coś

wspólnego ze zniknięciem, czy chodziło o coś innego? I jeszcze, jak to możliwe, że znał Rohana, skoro żył w Sydney?

Zmarszczyłam brwi i zaczęłam szukać informacji na temat jego narzeczonej. Nie znalazłam wiele, oprócz tego, że pracowała w laboratorium farmaceutycznym. Laboratorium, które Quinn kupił, zanim go nie zlikwidował kilka miesięcy po zniknięciu Eryn.

Bardzo ciekawe. Tylko jaki to miało związek z kłopotami Rohana?

Jack wrócił ze swojej przerwy obiadowej i zabrałam się do pracy. Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność, a Rohan nie dał żadnego znaku życia. Jack sprawiał wrażenie całkowicie zaabsorbowanego komputerem, ale i tak czułam, że mnie obserwuje, czekając, aż coś powiem. Coś na temat Rohana, że trzeba wysłać ludzi na poszukiwania i oczywiście na temat tego cholernego egzaminu.

Odmawiałam rozmowy na ostatni temat, przynajmniej dopóki miałam inne możliwości, które natychmiast sprawdzę, jak tylko wrócę do domu i się zmienię. Oczywiście, jeśli do tego czasu przecucie niebezpieczeństwa nagle nie wzrośnie.

O 18:00 uprzątnęłam swoje biurko i szybko wyszłam z budynku. Była sobota wieczór i większość pieszych już poszła do domu. Nawet w pociągu nie było tłoku.

Ściemniało się, kiedy wysiadłam na swojej stacji i skierowałam się do wyjścia. Nagle doznałam wrażenia, że nie jestem sama i obejrzałam się przez ramię.

Jak zawsze połowa żarówek była przepalona i niektóre miejsca na peronie pogrążone były w ciemności. Nikt nie wysiadł razem ze mną z pociągu i nikt nie chował się w cieniu. Przynajmniej nikt, kogo mogłam zobaczyć lub poczuć. Spojrzałam na drugą stronę torów - nikogo.

Dlaczego więc czułam mrowienie skóry zdradzające moją nerwowość? Wiedziałam, co to znaczy: był gdzieś wampir ukryty w cieniu. Jak to możliwe, że nie mogłam go zlokalizować? I dlaczego nocne powietrze niosło ze sobą zapowiedz groźby?

Zmarszczyłam brwi, poprawiłam torbę na ramieniu i ruszyłam dalej. Zbliżając się do schodów wychodzących na Sunshin Avenue znajomy zapach piżma, mięty i samca połaskotał mnie w nos.

Więc to nie wampir, tylko wilk.

Nasze samce miały inny, bogatszy zapach, niż ci z innych ras. A może ja tak to odbierałam, bo byłam samicą, z natury bardziej wrażliwą na zapachy.

Zatrzymałam się gwałtownie. Znajdował się na lewo od schodów, schowany pomiędzy murem i podjazdem dla niepełnosprawnych. Stał bez ruchu, co jest prawie niemożliwe u wilkołaków. Oprócz momentu, kiedy śpimy, jest nam bardzo trudno pozostać w całkowitym bezruchu. Rohan twierdził, że tak nasze ciało pozbywało się nadmiaru energii bestii.

- Wiem, że pan tu jest – powiedziałam szeptem . - Czego pan chce?

Mrok ustąpił, ukazując wilka. Był wysoki, chudy i tak bardzo podobny do

Henriego Gutiera, że mógłby być jego bratem. Tylko z tego, co wiedziałam, Gutier nie miał brata.

- Riley Jenson?- zapytał głosem tak zimnym i oślizgłym, że aż poczułam nieprzyjemny dreszcz.

- A kto pyta?

- Mam dla pani wiadomość.

Moje serce zgubiło rytm. Nawet jeśli wiedziałam, że mój brat nie kumpluje się z takimi typami, to mógł go wybrać na posłańca.

- Jaką wiadomość?

- Giń, potworze.

Poruszył ręką tak szybko, że najpierw zauważyłam zamazany cień, a dopiero później pistolet.

Rzuciłam się w bok najszybciej, jak umiałam. Usłyszałam wystrzał. Nagle poczułam wybuch bólu. Nie było nic, tylko ból.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

## Rozdział III

- Riley ?

Głos, który wypowiedział moje imię, był serdeczny i znajomy, ale dochodził z daleka, z bardzo daleka.

- Riley, proszę powiedz, co jest nie tak.

Pomimo rozdzierającego bólu czułość zawarta w pytaniu wprawiła moje komórki nerwowe w drżenie. To musiał być Quinn. Nie znałam nikogo innego, kto by tak na mnie działał. Ale co tutaj robił zamiast nawiedzać korytarz w mojej kamienicy?

I co chciał powiedzieć przez „co jest nie tak”? *Psiakrew, ktoś do mnie strzelał!*

Byle idiota by to zauważył.

Jezu, jak to bolało. Paliło żywym ogniem.

- Czy to była srebrna kula?

Srebro. Srebrna kula. To dlatego tak potwornie bolało.

- Wyjąć...

*Szybko.*

Zaklął. *Sama nie znalazłabym lepszych słów*, pomyślałam słabo. Moje oczy nie chciały się otworzyć, a paraliż sięgał już moich rąk, rozprzestrzeniając się coraz bardziej na całe ciało. Zbyt szybko, jak na mój gust. Strzał nie sięgnął mojego serca, ale z wielu przyczyn nie miało to wielkiego znaczenia. Jeśli Quinn szybko nie pozbędzie się kuli, będę martwa.

Pływałam w oceanie bólu tak palącego, jak najgorętsza lawa, przechodząc ze stanu świadomości w nieświadomość, pocąc się obficie. Jednak jego głos zdołał mnie przywołać i wyciągnąć na powierzchnię.

- Nie mam noża. Będę musiał użyć swoich zębów. To będzie bolało.

*Pieprzysz, Sherlock?* Ale żadne słowo nie wydobyło się z mojego gardła. Paraliż objął już mój kark i twarz, a oddychanie zaczęło sprawiać trudności.

Rozzerwano mi koszulę, poczułam usta dotykające mojej skóry, lekki dotyk, który przyprawił mnie o dreszcze. Potem jego zęby brutalnie zagłębiające się głęboko w moje ramię. Zwierzęcy krzyk podszedł mi do gardła i zablokował się na wysokości moich migdałów. Jego umysł wplatał się w mój i jak czuła i chłodna dłoń złagodził palący ból.

Wycofał swoje zęby z rany tylko po to, by zanurzyć palce. Bol był nieznośny, nawet jeśli starał się być delikatny. Kiedy dotknął kuli i ją przesunął, zawylałam.

I nagle nie było kuli ani ognia, tylko normalny ból, prawie łagodny.

Odwołałam się do tej magicznej części we mnie i przywołałam wilka. Moc transformacji otuliła mnie, przeszła przeze mnie łagodząc ból i lecząc moje rany. Ale kiedy wróciłam do ludzkiej postaci, straciłam przytomność.

Odzyskałam ją dopiero o świcie.

Kilka wrażeń uderzyło we mnie jednocześnie: moja głowa spoczywała na czymś, co podobne było do stali pokrytej mięśniami, ale reszta leżała na twardej i mało wygodnej powierzchni. Mocny ból tętnił w moim ramieniu i czułam pieczenie w całej ręce. Nawet jeśli srebro nie zabiło wilkołaka, to mogło go brzydko okaleczyć, a nawet zrobić z niego kalekę na całe życie. Strach zmroził moje serce i spróbowałam poruszyć palcami. Posłuchały rozkazu mózgu i odetchnęłam z ulgą.

Świeży wiaterek dmuchał na mnie, pełen zapachów ludzi i spalin, mieszając się z cudowną wonią drzewa sandałowego, męskości i błota. Gdzieś z prawej słyszałam szum samochodów i jeszcze bliżej hałas pociągu oddalającego się z dworca. Dostrzegalnie, nie znajdowaliśmy się w moim mieszkaniu. Nawet jeśli tam słyszałam pociągi, to podczas ich przejazdu podłoga nie drżała tak, jak tutaj.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się wokół. Było to obskurne pomieszczenie pełne różnego rodzaju śmieci. Z lewej było wybite okno, teraz zabite deskami, z prawej znajdowały się otwarte drzwi. Drewniane krzesła były ustawione wzdłuż muru ozdobionego graffiti, a podłoga wylana była asfaltem. W końcu rozpoznałam to miejsce: to była poczekalnia na dworcu.

Odwróciłam się lekko, żeby odciążyć moje bolące ramię i zdałam sobie sprawę, że moja głowa leży na udzie Quinna. Miał na sobie płaszcz, który mu pożyczyłam dzisiejszego ranka i patrząc na jego gołe kolana wystające spod płaszcza stwierdziłam, że to było jego jedyne okrycie. Z jego pół-nagością i to, że byłam cała we krwi dziwne, że nikt nie zadzwonił po policję.

Odszukałam wzrokiem nieprzeniknione spojrzenie Quinna. Było pełne niepokoju i zmęczenia.

- Jak się pani czuje ?

Jego głos był jak delikatna pieszczota i poczułam skurcz podniecenia w brzuchu. Jeśli w takiej sytuacji reagowałam tak gwałtownie, to przyszły tydzień zapowiadał się... wybuchowo.

- Czuję się okropnie – odpowiedziałam, chwytając się krzesła, żeby się podnieść... i odsunąć od niego. - Co my tu robimy? A właściwie, co pan tu robi?

Zawahał się przez moment .

- Wczoraj wieczorem śledziłem panią.

Więc to przez niego wczoraj miałam to dziwne wrażenie, kiedy wysiadłam z pociągu. Oczywiście, to nie była *jedyna* przyczyna.

- Ale dlaczego to mnie pan śledził, skoro to do mojego współlokatora ma pan sprawę?

Popatrzył na mnie uważnie, oczami bez wyrazu.



- Bo nie byłem pewien, że jest pani tą, za którą się podaje.
- A to dlaczego?
- Ktoś na mnie napadł, Rohan zniknął, a kiedy przychodzę do niego, to spotykam współlokatorkę, o której nigdy nie słyszałem.
- Nic dziwnego, skoro jeszcze wczoraj niczego pan nie pamiętał.
- To prawda. - Znowu chwila wahania. - Ale odkąd wróciła mi pamięć, ciągle nie przypominam sobie, żeby Rohan mówił, że dzieli z kimkolwiek mieszkanie.
- A dlaczego miałby o tym mówić?
- Już od pewnego czasu jesteśmy przyjaciółmi. To dziwne, że nigdy o tym nie wspomniał.
- Cóż, mój drogi, o panu też nigdy nie mówił, więc pańska podejrzliwość jest odwzajemniona.

Poruszyłam ramieniem i związałam rozdartą koszulę, żeby porządnie zakryć piersi. Nowy mandat za ekshibicjonizm nie był tym, czego w tej chwili potrzebowałam.

- Więc, co tutaj robimy?
- A gdzie miałem panią zabrać? Zapomniała pani, że jestem wampirem? Moje możliwości są ograniczone.
- Mógł mnie pan zabrać do szpitala, to też miejsce publiczne.

Poruszył brwiami .

- A ja myślałem, że wilki, jeśli to możliwe, starają się omijać szpitale.
- To prawda, ale jest dużo innych miejsc, gdzie mógł mnie pan zabrać.

Jak kawiarnia po drugiej stronie ulicy, gdzie moglibyśmy zamówić kawę z syropem orzechowym i ogromne kanapki z wołowiną. To było dokładnie to, czego w tej chwili potrzebowałam. I kawałek czekolady na lepsze trawienie i czemu nie trochę seksu?

Moje oczy błędziły po linii jego tułowia i zatrzymały się na jego szczupłych, umięśnionych nogach. Okej, mnóstwo seksu i najlepiej z tymi nogami, ciasno oplatającymi moje...

Próbowałam uspokoić moje szalejące hormony. To nie był idealny moment na takie myśli.

- W kawiarni bylibyśmy za bardzo na widoku.

Był rozbawiony, jego oczy błyszczały jakby znał każdą moją myśl, nawet jeśli nie mógł naprawdę w nich czytać.

- Tutaj mogłem sprawić, żeby nikt nie zbliżył się na tyle, aby nam przeszkadzać, albo zobaczyć w jakim pani jest stanie. Gdzie indziej tylko przyciągalibyśmy uwagę.

Co oczywiście znaczyło, że użył kontroli umysłu, żeby odciągnąć ludzi od budynku.

- Normalnie ta poczekalnia jest pełna ludzi, nawet w niedziele. Widzę, że ma tu miejsce bardzo potężna kontrola umysłu.

Nawet Gautier nie byłby zdolny do takiego wyczynu. To było prawie straszne.

Patrzył na mnie przez chwilę, zanim powiedział:

- Jeśli już o tym mowa, to poza momentem, kiedy panią bolało, nigdy nie byłem w stanie wejść do pani umysłu. Co pozwala podejrzewać, jak ogromną odporność pani posiada.

- Pracuję z wampirami. Proszę mi wierzyć, to leży w moim interesie, żeby umieć się bronić przed waszymi próbami dostania się do mojej głowy.

Coś mi się przypomniało.

- Jeśli mnie pan śledził, to dlaczego nie spróbował przeszkodzić temu szaleńcowi, kiedy do mnie strzelał?

- Bo dopóki nie wyciągnął broni, to nie byłem pewien, czego od pani chce. Pomimo wierzeń, wampiry wcale nie są szybsze od kuli.

Uśmiechnęłam się półgębkiem.

- Pan również nie mógł czytać w jego myślach?

Podniósł palec na którym wisiał metalowy drucik.

- Nosił tarczę ochronną.

Nanofil był najnowszym odkryciem nanotechnologii, służącym do obrony przed wtargnięciem psychicznym. Nie wiedziałam dokładnie jak to funkcjonuje, orientowałam się jednak, że aby zadziałało to dwie końcówki drutu musiały się ze sobą stykać i ze łądowało się, jakimś sposobem, dzięki ciepłocie ciała. Wynalazek nie był jeszcze w sprzedaży, a Dyrektoriat robił wszystko, co w jego mocy, aby tak zostało. Większość z informacji zdobywane były dzięki zdolnościom psychicznym.

Jeśli ten wilkołak nosił nanofil, to by oznaczało, że albo pracował dla rządu, albo dla kogoś ze światka przestępczego. Jedyne oni mieli do tego dostęp.

- Pewnie nie był pan zbyt zadowolony nie mogąc odczytać jego myśli?

- Raczej nie za bardzo.

Patrząc na jego wyraz twarzy to było raczej więcej niż „nie za bardzo”. Uśmiechnęłam się szeroko.

- Co pan zrobił, kiedy do mnie strzelił?

- A jak pani myśli? Zabiłem go.

To była prawdziwie wampirza odpowiedź: najpierw zabijamy, a dopiero później zadajemy pytania. To było odpowiednie, jeżeli ten, który sprawiał problem przeszedł ceremonię, by stać się wampirem, ale kompletnie nieużyteczne, jeżeli

chodziło o kogokolwiek innego. Naprawdę, martwi nie mogą odpowiadać na pytania.

- A co pan zrobił z ciałem?

- Niestety napastnik wpadł pod pociąg, który właśnie wjeżdżał na stację. Ruch został wstrzymany do czasu, aż policja zakończy dochodzenie.

- Oczywiście, wyobrażam sobie, że dochodzenie nie doprowadzi do najmniejszych poszlak wskazujących na zabójstwo?

- Dobrze sobie pani wyobraża.

Obrzucił mnie badawczym i jednocześnie rozbawionym spojrzeniem, jeszcze ze śladem zmęczenia.

Nie ufał mi do końca, co było bez znaczenia, gdyż ten stan był całkowicie odwzajemniony. Być może naprawdę był tym, za kogo się podawał, ale w tej chwili nie byłam nawet pewna, czy rzeczywiście znał Rohana.

- Czy wie pani z jakiego powodu wilk próbował panią zabić?

Wzruszyłam ramionami.

- Takie rzeczy zdarzają się często. - Nawet jeśli nigdy nie słyszałam, żeby wilkołak strzelał do jednego ze swoich. - Strzelają do nas prawie tak często, jak i do was.

Prawdę powiedziawszy, ludzie uważają nas za jeszcze gorszych niż wampiry. Pewnie z powodu tych wszystkich filmów o wilkołakach, produkowanych przez lata w Hollywood. A przecież normalnie wilkołaki podczas pełni nie dostawały szalu i nie polowały na ludzi. Tymi, którzy tak się zachowywali, bardzo szybko zajmowało się stado. Niezwykle rzadko ofiara jednego z ich ataków stawała się wilkołakiem, z tej prostej przyczyny, że zazwyczaj tego nie przeżywała. A jeśli uszła z życiem, to zmiana następowała dopiero, jeśli w jej żyłach płynęła już krew wilkołaka. Najwidoczniej jednak ludzie woleli wierzyć w mity kinematograficzne niż w rzeczywistość. A może wampiry wydawały się bardziej seksowne niż istoty zmieniające się w zwierzęta przy każdej pełni księżyca.

- Znała go pani? Albo jego zapach? - spytał Quinn.

Pokręciłam przecząco głową.

- To skąd wiedział, że o tej godzinie będzie pani wracała do domu? I dlaczego do pani strzelał?

- Gdyby najpierw pan spytał, a dopiero później zabił, może zdobylibyśmy kilka odpowiedzi.

Nawet nie zwrócił uwagi na moje zarzuty.

- Czy możemy być pewni, że to właśnie panią chciał zabić?

- Przynajmniej wydaje mi się, że takie miał zamiary.

Skrzywił się.

- Chciałem powiedzieć: czy ostatnio doprowadziła pani kogoś do furii?

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Jestem wilkołakiem.

Potaknął z całkiem poważną miną, ale zauważyłam błysk rozbawienia w oczach.

- Czyli odpowiedź brzmi: tak.
- Wie pan, że potrafię obronić się sama?

Oczywiście nie wtedy, kiedy ktoś znowu postrzelił mnie srebrną kulą. Podniósł się, odsłaniając przy tym pięknie wyrzeźbione uda. Gorący prąd, który mnie przeszył był zapowiedzią pożądania, okrutnie wzrastającego w miarę zbliżającej się pełni.

- Lepiej, jeśli odprowadzę panią do domu.

Lubiłam wszystko, co wiązało się ze słowem „odprowadzę”, jednakże w tym przypadku wołałam zachować ostrożność.

- Naprawdę nie trzeba. Nie potrzebuje eskorty.
- Może i nie, ale ciągle mam zamiar poczekać na Rohana w pani korytarzu.

Dlaczego? To było pytanie, na które uparcie odmawiał odpowiedzi.

- Dlaczego nie pójdzie pan do hotelu? Nawet znam jeden, tu niedaleko.

Co prawda, był to jeden z tych hoteli, gdzie główną klientelę stanowiły prostytutki i ćpuni, jednak nie wydaje mi się, by sprawiało to jakiś problem. Może i był bogaty, ale był też wampirem, a w którymś momencie życia każdy z nich przechodził tą drogą. Przynajmniej tak myślała Kelly.

- I będzie miał pan możliwość wziąć prysznic. - Dokończyłam.
- Jeśli wkrótce nie wróci, to właśnie tak zrobię.

Położył rękę w dolnej części moich pleców, żeby wyprowadzić mnie z poczekalni. Jego dotyk palił mnie jak żelazo rozgrzane do białości. Dodać do tego jeszcze upojny zapach drzewa sandałowego, więc czy to takie dziwne, że mój puls znacząco przyspieszył?

Jako wampir był tego całkowicie świadomy. Jakby na potwierdzenie tego, jego spojrzenie napotkało moje, pozostawiając mnie bez tchu w odpowiedzi na intensywność i głód widoczne w jego ciemnobrazowych oczach. Ale to nie był głód krwi, tylko apetyt czysto seksualny.

Nie tylko widziałam to w jego oczach, mogłam również poczuć. Na jego ciele. I na swoim.

Wypuściłam powoli powietrze i oderwałam wzrok od jego twarzy. Siła aury wilkołaka, normalnie przyblokowana przez nasze tarcze mentalne, w tygodniu poprzedzającym pełnię miała tendencje do nagłego wzrostu i „przecieku”. To dlatego większość wilków nie pracowała w tym czasie. Cóż to za przyjemność być ciągle obmacywanym przez ludzi, którzy normalnie nie dotknęliby was nawet długim kijem? Chociaż, jeśli chodzi o Quinna, to wątpię, żeby moja aura miała na niego jakiś wpływ. To raczej przypominało zwykły acz silny pociąg seksualny.

- Czy propozycja wynajęcia pokoju oznacza, że po powrocie do domu nie zaprosi mnie pani do siebie?

Jego ręka przesunęła się wzdłuż mojego kręgosłupa, zatrzymując się na biodrze i rozniecając we mnie iskry pożądania.

- Dobrze pan zgaduje.

- Szkoda.

Moje hormony były tego samego zdania. Na szczęście dla mnie to nie one rządziły. Jeszcze nie.

- Może i tak – odpowiedziałam . - Ale tak pozostanie, przynajmniej do czasu, aż się dowiem, dlaczego tak naprawdę pan tu jest.

Pokonaliśmy schody wychodzące na zewnątrz i skierowaliśmy się w stronę mojej ulicy. Słoneczne światło pieściło jego skórę, ale nawet nie zareagował, co oznaczało, że był jeszcze starszy niż myślałam. Generalnie wampiry osiągały dobrą odporność na słońce kiedy przekroczyły granicę pięciuset lat.

- Gdybym chciał panią zabić – powiedział patrząc mi w oczy – mógłbym to zrobić tu i teraz i nikt by niczego nie zauważył. Mogłaby pani krzyczeć z całych sił, to i tak nic by nie zmieniło.

Powiedział to ze stoickim spokojem, bez cienia groźby, tak jak w przypadku Gautiera i wiedziałam, że mówi prawdę. Tymczasem, dziwna przewrotność losu, to tylko wzmogło moje pożądanie. Tak jak nasi kuzyni zwierzęta, byliśmy genetycznie zaprogramowani, żeby wybierać najsilniejszego partnera. Najwidoczniej ten wampir właśnie do takich się kwalifikował.

Niestety, dopóki nie dowiem się prawdy na jego temat, nie mogę sobie pozwolić na figle z nim, nawet jeśli umierałam z ochoty. Dlatego musiałam jak najszybciej odnaleźć Rohana.

Kiedy doszliśmy do domu zostawiłam go w korytarzu a sama poszłam pod prysznic – walcząc z chęcią zaproszenia go na małą zabawę pod wodą... i wyobrażając sobie, jak splukuję błoto z jego jedwabistych włosów i złocistej skóry.

Nawet zimna woda nie potrafiła mnie uspokoić, nie mówiąc już o fantazjowaniu.

Wyszłam spod prysznica i stanęłam przed lustrem, żeby obejrzeć ranę po kuli. Była brzydka: opuchnięta i zaczerwieniona, z pewnością zostanie okropna blizna. I, mówiąc szczerze, nie była mi potrzebna dodatkowa blizna. Miałam ich wystarczająco dużo na kolanach, rekach, plecach - pamiątki po dziecięcych bijatykach i nieostrożnych przygodach.

Niestety, nic na to nie mogłam poradzić. Wytarłam się do sucha i poszłam do pokoju, żeby się ubrać. Jeśli po pracy chciałam iść do klubu to musiałam wybrać odpowiednie ciuchy. Spódniczki do kolan i wygodne bluzki, które zazwyczaj wkładałam do pracy raczej nie były odpowiednie na wyjście do klubu, gdzie Rohan i ja chodziliśmy. Tak naprawdę to większość wołała strój Adama i Ewy, a jeśli już musieliśmy nosić ciuchy, to im mniej tym lepiej. Przejrzałam swoją skromną

garderobę i wybrałam króciusięnką czarną spódniczkę i zieloną przezroczystą bluzkę z gazy. Wcisnęłam ciuchy do torby jak i dodatkową parę majtek i czystą koszulkę, pamiętając, że Talon – ten potężniejszy z moich dwóch kochanków i nie mam na myśli tylko jego wzrostu – miał w zwyczaju być troszkę brutalny w stosunku do ubrań, szczególnie w czasie gorączki księżycowej. Na czworaka zajrzałam pod łóżko w poszukiwaniu moich zielono-złotych butów na piętnastocentymetrowych obcasach, po czym również wepchnęłam je do torby. Następnie włożyłam ciepły płaszcz i wyszłam z mieszkania. Quinn ciągle siedział w tym samym miejscu i potrzebowałam naprawdę żelaznej woli, aby przechodząc obok nie rzucić się na niego.

Jack siedział przed komputerem, kiedy weszłam do biura.

- Coś nowego? - zapytałam, rzucając torbę na podłogę i opadając na krzesło.
- Gautier zajął się sukinsynami, którzy terroryzowali dzielnicę Footscray.

Nawet jak na wampira, ten facet naprawdę był potworem.

- Chodziło mi o Rohana.
- Wiem.
- I?
- Żadnych wiadomości.
- Wysłałeś kogoś na zwiady?
- Tak, widziano go tam, gdzie miał być, ale najwyraźniej już go tam nie ma.
- A gdzie miał być?

Posłał mi uśmiech godny samego krokodyla.

- To oznacza, że zmieniłaś zdanie co do ponownego egzaminu na strażnika?
- Nie.
- Więc obawiam się, że nie mogę ci zdradzić tej informacji.
- Łajdak.

Podniósł jedną brew.

- Jak na kogoś, kto niby się zamartwia, nie widzę, żebyś coś robiła w tej sprawie.
- Miałam zamiar rozpocząć poszukiwania wczoraj wieczorem, zamiast tego jakiś dupek postanowił mnie postrzelić.

Cała radość wyparowała z jego oczu.

- Co się stało?
- Akurat wysiadłam z pociągu, kiedy wyszedł z cienia i do mnie strzelił - wzruszyłam ramionami. - To są rzeczy, które przydarzają się wilkom.

Nie wiem, kogo próbowałam pocieszyć: jego czy siebie. Jakby nie było, napastnik wyglądał jak wypisz wymaluj Gautier, nawet jeśli miał inny zapach.

- A twój agresor?
- Nie żyje. - Zamilkłam. - Wpadł pod pociąg.
- Przynajmniej oszczędzi nam to papierkowej roboty – zawahał się przez chwilę. - Więc jednak wyruszysz na poszukiwanie Rohana?
- Zaraz po śniadaniu.
- To będzie interesujące zobaczyć, kto pierwszy go znajdzie, ty czy Kelly.

Nawet nie próbowałam ukryć uśmiechu. Oczywiście nie wiedział, że Kelly i tak miała zamiar pomóc mi w poszukiwaniach. Ale to, że właśnie ją wybrał do tej misji oznaczało, że zniknięcie mojego brata brał bardziej poważnie, niż myślałam.

- Wyślesz ją na poszukiwania już wieczorem?

Potaknął i poczułam ulgę. Jeśli obie się za to weźmiemy, to na pewno znajdziemy jakieś wskazówki na to, co się przydarzyło mojemu bratu. Bo byłam pewna, że coś mu się przydarzyło, nawet jeśli moje niepokojące przeczucie zatrzymało się na jednym poziomie.

- Doskonale – powiedziałam, zanim nie zajęłam się dokumentami.

Ale czułam na sobie ciężar spojrzenia Jacka. Czekał na coś i nie miałam najmniejszego pojęcia, co to mogło być. W końcu zapytał:

- Idziesz świętować dziś po południu, prawda?

Spojrzałam na niego pytająco i wskazał na moją torbę.

- Za pięć dni przypada pełnia księżycy - odpowiedziałam krótko.

Rozsiadł się wygodnie w swoim fotelu, wyraźnie zakłopotany.

- Jak wy to robicie, że nigdy nie ma żadnych następstw? To znaczy, pieprzycie się jak króliki przez siedem dni i nic. A z tego, co wiem, nie stosujecie żadnej antykoncepcji.

- Jak możesz uważać, że satysfakcja z zaspokojenia zmysłów to „nic”? - zapytałam kpiąco.

Zachnął się .

- Poważnie. Zawsze byłem tego ciekawy.
- I nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać wilka? Albo przeszukać ich myśli szukając odpowiedzi?
- Nigdy nie przyszło mi to do głowy.
- Więc dlaczego właśnie teraz?
- Bo nienawidzę milczenia.
- Ta, na pewno.

Tak samo nienawidził milczenia, jak ja naszych tańców przy księżycu. Ale nie miałam żadnego powodu, żeby nie zaspokoić jego ciekawości. Zresztą, nie pierwszy

raz odpowiadałam na tego typu pytanie.

- Nie stosujemy antykoncepcji, ale mamy wszczepiony czip elektroniczny, który uniemożliwia poczęcie. Nie pytaj mnie, jak to funkcjonuje, wiem tylko, że jest skuteczne. Wszczepiają nam to, kiedy przechodzimy dojrzewanie i dopóki go nie usuniemy to nie możemy zajść w ciążę.

Dla mnie i tak nie miało to żadnego znaczenia, gdyż miałam zaburzenia hormonalne, w wyniku czego moje komórki jajowe nie docierały do macicy. Dobrą stroną tej historii było to, że nigdy nie miałam okresu. Złą to, że nigdy nie uda mi się zajść w ciążę bez pomocy medycznej. Nawet wtedy lekarze nie byli pewni, czy donoszę ciążę do końca. Prościej mówiąc, miałam wszystko, co trzeba i gdzie trzeba, ale nic nie funkcjonowało, jak należy. Cokolwiek jednak by się nie działo, prawo było prawem i nie można było go obejść, nawet, jeśli było się sterylnym.

- A co się dzieje, kiedy chcecie mieć dziecko?

- Dajesz 500 dolarów lekarzowi, który ma odpowiednie uprawnienia i może wyciągnąć czip. Już w ciągu dwudziestu czterech godzin możemy zajść w ciążę.

- I to Rząd was do tego zmusza?

- Tak.

Gwizdnął zdziwiony.

- Niesamowite. Naprawdę mają jedne prawa dla ludzi i całkiem inne dla całej reszty.

- Wyobrażam sobie, że nie chcą, żeby wilkołaki opanowały świat.

- Już jest opanowany przez ludzi, którzy robią więcej szkody niż byle które z nas kiedykolwiek mogłoby zrobić.

- Nie jest ładnie tak mówić o swoim głównym źródle pożywienia.

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że rozmowa przestała go interesować. Dziwne.

W południe, które w końcu nadeszło, wjechałam na drugie podziemne piętro. Znajdowała się tam kuchnia i mogłam sprawdzić dzisiejsze menu strażników – generalnie była to krew i to nie ta syntetyczna. Zapakowałam wszystko na wózek, popchałam go aż do windy i zjechałam na czwarte podziemne.

Drzwi windy otworzyły się z cichym jękiem i przywitała mnie całkowita ciemność. Zakląłam cicho. Tym gnojkom znowu zachciało się zabawy. Nawet jeśli mrok mnie nie przerażał to wiedząc, że w pomieszczeniu znajduje się dwadzieścia wampirów czułam się trochę niepewnie. Nawet z moim wampirzym wzrokiem nie mogłam pilnować ich wszystkich jednocześnie, a kamera bezpieczeństwa w ciemności nie działała zbyt dobrze.

- Jak nie zapalicie światła to wynoszę się i to razem z waszym żarciem, głupie dupki.

Rozbłysło światło i zauważyłam potworną sylwetkę Gautiera, idącą w moją



stronę.

- A więc troszkę boimy się ciemności, co?

Roześmiałam się i wcisnęłam guzik wózka, który z cichym szumem oddalił się w stronę jadalni.

- Lepiej idź wziąć prysznic, Gautier. Śmierdzisz gównem.

Uśmiechnął się, pokazując zakrwawione zęby. Musiał się pożywić przed samym przyjściem i ciekawa byłam, na kim. Czy było to legalne źródło, czy też zaczął kłusować?

- To nie gówno, tylko krew i uważam ten zapach za czarujący.

- Możesz mi zaufać, potrafię odróżnić zapach krwi, a ten smród nim nie jest.

Poszłam za wózkiem do jadalni. Gautier ruszył za mną, sunął jak cień, który mogłam poczuć, ale nie usłyszeć.

- Rohan jeszcze nie wrócił – powiedział. - Masz jakieś wiadomości od niego?

Poczułam, jak zjeżyły mi się włosy na karku. Był tak blisko, że czułam jego mdły oddech owiewający moje ucho. Ale jakby nigdy nic szłam dalej, nie zmieniając kroku, inaczej sprawiłabym mu zbyt wielką przyjemność.

- Jest na misji.

- A czy wy, wilki, nie zaczynacie już odczuwać gorączki księżycowej?

- A co cie to obchodzi?

- Zastanawiam się tylko, jak sobie poradzisz bez swojego kochanka.

Roześmiałam się.

- Znajdę sobie innego. Wilkołaki raczej nie są monogamiczni, wiesz?

Przynajmniej dopóki nie znajdą swojej drugiej połówki i przy świetle księżyca nie wypowiedzą przysięgi wiecznej miłości.

- Nigdy nie myślałaś, żeby wziąć wampira na kochanka?

Położył rękę na moim ramieniu, zaciskając palce na mojej ledwie zabliźnionej ranie. Ból jak błyskawica przeszył moje ciało i nie mogłam powstrzymać chwilowej słabości w nogach. Przełknęłam żółć, która mi podeszła do gardła i opadłam na kolana. Zanim miał czas zareagować, wyciągnęłam rękę i złapałam go za jaja. Wydał z siebie zduszony pisk i znieruchomiał. Nawet martwi, wampiry, pozostają ciągle mężczyznami i jak oni są bardzo przywiązani do swoich klejnotów rodzinnych.

- Spróbuj jeszcze raz mnie dotknąć, a znajdziesz to małe coś - tu ścisnęłam go trochę mocniej - głęboko w swoim gardle.

Jego brązowe oczy błyszczały z bólu i wściekłości. Ścisnęłam jeszcze mocniej i mogłabym przysiąc, że zauważyłam krople potu na jego czole. To było niemożliwe, znając zajadłą reputację Gautiera. Być może to była tylko iluzja spowodowana słabym światłem.

- Zrozumiałeś?

Przytaknął ledwie zauważalnie. Za sobą usłyszałam oklaski.

- Niezłe zagranie, Riley - usłyszałam kuszący i zmysłowy głos Kelly.

Odrężyłam się. Jeśli była tu, żeby mnie obronić to nie miałam czego się bać.

- Dodaj jeszcze co nieco w moim imieniu – dodała. - Gautier skręcający się z bólu to taki rzadki widok, ale jakże miły dla moich oczu.

Wzrok Gautiera przesunął się nad moją głowę.

- Uważaj na siebie dziś wieczorem, dziwko. Nigdy nie wiadomo, co może cię spotkać.

- Ojjoj ! Aż się boję. - odpowiedziała sucho.

Pozwoliłam sobie na uśmiech, powstrzymując się przed spełnieniem jej życzenia i puściłam Gautiera. Nie byłam głupia. Poważnie go krzywdząc, nie dość, że zostałabym ukarana przez Dyrektoriat, to jeszcze miałabym na karku Gautiera palającego zemstą. A pomimo mojej niewyparzonej gęby niespecjalnie miałam na to ochotę.

Wstałam i odwróciłam się do niego plecami, co dla takiego wampira jak Gautier było obraźliwą zniewagą. Czułam jego wściekłe spojrzenie, które paliło mnie w kark, ale udałam, że niczego nie zauważyłam i nie odwracając się poszłam dalej.

Kelly, z szerokim uśmiechem który łagodził jej ostre rysy twarzy, oparła się o futrynę drzwi do jadalni.

- Widać, że nie tryskasz humorem.

Uśmiechnęłam się i rzuciłam jej torebkę krwi.

- Czuję się po prostu trochę zmęczona ciągłymi groźbami.

- Zauważyłam. Nie zawaham się użyć twojego chwytu. Wydaje się idealny do unieruchomienia ofiary płci męskiej.

Spojrzałam na Gautiera. Słowo „ponura” to było za mało na określenie jego miny. Może byłam szalona, ale sprawiło mi to ogromną przyjemność.

- Zaplanowałaś coś na wtorek albo środę wieczór? - zapytałam, zatrzymując wózek i otwierając główne drzwi, żeby inni strażnicy mogli wejść.

Kelly potrząsnęła głową burząc swoje czarne włosy.

- Nic, dlaczego?

- Pełnia tuż tuż, więc jeśli ciągle masz ochotę na małą przygodę w stylu wilkołaka... - zasugerowałam, uśmiechając się.

- Oh! Tak, proszę! - Jej szare oczy błyszczały z niecierpliwości. - Samce z twojego gatunku świetnie wiedzą, co się robi z dziewczynami.

Co najmniej.

- Zadzwoń we wtorek, to się umówimy.

Potaknęła i nachyliła się do mnie.

- Jeśli chodzi o Rohana, to niczego nie słyszałam na temat jego misji. Dziś w nocy Jack wysłał mnie na poszukiwania. Jak coś znajdę to zadzwonię.

- Dzięki. I uważaj na siebie.

Uśmiechnęła się i dotknęła mojej ręki.

- Nie boję się naszego wspaniałego Gautiera.

A ja owszem, bałam się go. I nie podobał mi się sposób, w jaki na nas patrzył.

- Bardziej miałam na myśli porwanie niż Gautiera. Nie chciałam, abyś dołączyła do tych zaginionych.

- Zapewniam, że ja też nie mam na to specjalnej ochoty – odpowiedziała ironicznie. - I będę uważała.

- To dobrze.

Kiedy wózek został już opróżniony z całej krwi, Kelly i ja zajęłyśmy się podawaniem kawy. Przez cały czas czułam na sobie palące spojrzenie Gautiera. Miał ten sam wyraz oczu co mężczyzna, który do mnie strzelał. Zdecydowałam, że jak tylko wrócę do biura to zadam Jackowi kilka pytań na jego temat.

Kiedy skończyłyśmy, zaprowadziłam wózek do kuchni. Gdy weszłam do biura, Jack przywitał mnie przyjaznym uśmiechem.

- Nieźle sobie poradziłaś z Gautierem.

Skrzywiłam się.

- Mam tylko nadzieję, że nie zaszkodziłam sobie, zadzierając z pupilką dyrektora.

- Pokazanie strażnikom, że potrafisz sobie z nimi poradzić jest konieczne, inne postępowanie to jak zaproszenie dla kłopotów.

Przytaknęłam. Wyglądało na to, że strażnicy mieli o sobie bardzo wysokie mniemanie. Wystarczyło okazać najmniejszą słabość, a już wierzyli, że mają prawo zrobić z tobą, co im się podoba. I nawet jeżeli dyrekcja nie popierała takiego zachowania, były nierzadkie przypadki, które zbywano milczeniem. Tym bardziej, jeśli strażnik nie zabił swojej „zabawki”.

Często się zastanawiałam nad reakcją ludzi, gdyby podać do publicznej wiadomości haniebne zachowanie ich wspaniałych obrońców. Nie wspominając, że ich głównym zadaniem było zabijanie, bez żadnej nadziei dla ofiary na sprawiedliwy proces. Czy byliby oburzeni? A może ludzkość uznałaby, że jest to cena do zapłacenia za ich bezpieczeństwo?

Kiedy myślę, jaki irracjonalny strach wywołują u ludzi wszystkie nadnaturalne istoty, to raczej ta druga hipoteza jest jak najbardziej właściwa.

A może bardziej zadowoliliby ich nasza zagłada? Nie ma nie-ludzi, nie ma problemu.

Przysiadłam na biurku Jacka, beztriosko machając nogą.

- Czy już próbowałaś się czegoś dowiedzieć o przeszłości Gautiera?  
- To jest pierwsze, co sprawdzamy, jeśli chcemy kogoś zatrudnić. Dlaczego pytasz?

- Bo jestem ciekawska?

- Jak wszystkie wilki. Ale to nie tłumaczy twojego nagłego zainteresowania Gautierem i tego, dlaczego zadajesz mi to pytanie właśnie teraz.

Uśmiechnęłam się.

- Pytam ciebie, bo masz szerszy dostęp do informacji niż ja.

Wargi zadrżały mu w rozbawieniu. Ale było coś w jego oczach, co pozwoliło mi myśleć, że nie tylko wiedział, o co mi chodzi ale również, że spodziewał się tego pytania.

I w tym samym momencie zrozumiałam, co go skłoniło do naszej porannej rozmowy. Nie rozumiałam tylko, dlaczego od razu nie przeszedł do sedna sprawy.

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał.

- Czy Gautier ma brata?

- Żadnego śladu brata. Zresztą, cała jego rodzina nie żyje.

- To dziwne, bo facet, który do mnie strzelał, był jak wypisz wymaluj Gautier. Tylko, że był wilkołakiem, a nie wampirem.

- Zwykły zbieg okoliczności?

- Nie wierzysz w takie rzeczy.

- To prawda - zamyślił się. - Udało mi się odzyskać pozostałości z ciała i zaleciłem naszym patologom przeprowadzić sekcje zwłok z dogłębną analizą komórek. Tym sposobem dowiemy się, czy byli spokrewnieni, czy też chodzi o coś innego.

Uniosłam brwi.

- Jeśli wiedziałeś, że mnie napadnięto, to dlaczego nic mi nie powiedziałeś, kiedy ci o tym mówiłam dziś rano?

- Ponieważ chciałem sprawdzić, czy mnie o tym poinformujesz i czy chcesz, żebyśmy rozpoczęli dochodzenie na ten temat - uśmiechnął się. - Dobry strażnik zawsze kończy to, co zaczął.

- To samo mogę powiedzieć o agentach łączności – odpowiedziałam, wstając i całując go w opalony policzek. - Dziękuję, że zrobiłeś, co trzeba.

Z zaskoczeniem zauważyłam, że się zaczerwienił.

- Nie ma za co. Lepiej jak już pójdziesz. Już odpracowałaś swoje, a wiesz co dyrekcja myśli o nadgodzinach.

- Jeśli nadgodziny nie są zatwierdzone przez zwierzchników, to i nie są

placone – wyrecytowałam, naśladowując jego głos.

Parsknął szyderczo.

- Lepiej idź już rozpocząć poszukiwania swojego współlokatora, albo znajdę jakiś powód, żeby cię tu zatrzymać.

Z uśmiechem na twarzy podbiegłam do biurka, żeby wyłączyć komputer. Złapałam za torbę, pomachałam Jackowi na do widzenia i już mnie nie było.

Ledwie minęło południe, a słońce już się schowało za chmurami, zamieniając słoneczny poranek na szare popołudnie. Zapięłam płaszcz aż pod szyję, ciesząc się, że nie zdecydowałam się na krotką, skórzaną kurtkę, którą zazwyczaj wkładałam wybierając się do klubu.

Pojechałam tramwajem aż do Lygon Street i przy wysiadaniu, czując nęcący zapach świeżego chleba, przypraw i pieczonego mięsa z pobliskich restauracji, zawahałam się chwilę. Mój żołądek przypomniiał mi, że nie zjadłam nawet porządnego śniadania, ale nie zwracając na to uwagi poszłam dalej. Miałam pilniejsze potrzeby do niezwłocznego zaspokojenia.

*Blue Moon* usytuowany był w ulicy prostopadłej do Lygon Street. Nawet, jeśli był to mój ulubiony klub, to jego banalna nazwa mnie śmieszyła. Na całym świecie można było znaleźć setki, jeśli nie tysiące klubów dla wilkołaków noszących taką samą nazwę. Ludzie pewnie byli przekonani, że brakuje nam wyobraźni... ale jeśli ktokolwiek choć raz odwiedził taki klub, to mógł zaświadczyć, że jeżeli brakuje nam czegokolwiek, to na pewno nie wyobraźni.

Ten *Blue Moon* był najmniejszym z pięciu klubów dla wilkołaków w Melbourne i jedynym, do którego mieli wstęp ludzie... oczywiście nie codziennie, a już z pewnością nie podczas gorączki księżycowej. W innych klubach było wyraźnie zaznaczone: wyłącznie istoty nadnaturalne, co bardzo się nie podobało tym zasrańcom z Rządu, więc robili wszystko, co w ich mocy, żeby to zmienić. To było tym bardziej zaskakujące, kiedy wiadomo było, że dwadzieścia lat temu te kluby były nielegalne i nękane częstymi nalotami policji.

Drzwi otworzyły się nagle przede mną i ujrzałam szczerbaty uśmiech Jimmiego. Ochroniarz, wielki jak góra, w połowie człowiek i w połowie zmiennokształtny, którego zwierzęciem był lew. Zęby zgubił w boju kilka tygodni wcześniej i widocznie uznał swoje braki w uzębieniu za wyraźny dowód odwagi. A jeśli wiedziało się, że podczas owej walki pokonał trzy wilki, to rzeczywiście mógł być z siebie dumny.

- Cześć Riley – warknął. - Nie myślałem zobaczyć cie tak wcześnie w tym tygodniu.

- Szukam Rohana – odpowiedziałam. - Widziałeś go może?

Jimmy potrząsnął swoją piękną grzywą.

- Dopiero przed chwilą zacząłem pracę. Mógł przyjść wcześniej.

- A Davern i Liander?

To byli stali kochankowie mojego brata, z którymi spotykał się już od dwóch lat. Miał też przelotnych partnerów, ale jeśli ktoś mógł wiedzieć, gdzie jest, to właśnie ci dwaj.

- Davern jest tutaj od rana, jeśli wierzyć kamerom. Liander w niedzielę chodzi raczej do klubu *Rocker*.

- Dzięki.

Zapłaciłam za wejściówkę i za klucz z szatni.

- Jaki mamy dzisiaj rodzaj towarzystwa?

Wzruszył ramionami.

- Jak zawsze.

Co oznaczało, że było kilka wampirów i zmiennokształtnych w tłumie wilkołaków. Przytrzymał dla mnie drzwi.

- Mam nadzieję, że się przebierzesz. Wiesz, jakie są reguły.

Poklepałam go po ręce.

- Nie martw się, po to właśnie najpierw idę do szatni.

Skinął zadowolony i zamknął za mną drzwi. Przystanąłam na szczycie schodów, żeby przyzwyczać oczy do ciemności. Gwiazdy holograficzne zdobiły sufit koloru nocy. Ich jasne światło bladło w porównaniu z rosnącą luminescencją niebieskiego księżyca. Zatłoczony parkiet otaczały stoliki i fotele zajęte przez wilkołaki, które albo się pieprzyły, albo obserwowały, jak inni się pieprzą. Dla tych, którzy preferowali trochę intymności, w głębi znajdowały się alkowy z zasłonami, w tej chwili wszystkie zajęte. Z końcem tygodnia, kiedy śpiew księżyca „zagotuje” nam krew, będziemy stać w kolejce żeby którąś zająć.

W większości ludzie na parkiecie byli nadzy, ale byli i tacy, którzy preferowali bardziej wyrafinowane okrycie. Niektórzy nosili skórzane ciuchy, które otulały ich ciała jak druga skóra. Jeszcze inni mieli na sobie bardziej egzotyczne kostiumy z cekinami, które iskrzyły w świetle holograficznego księżyca.

DJ zajął odosobniony kat, a jego dzisiejszy repertuar obejmował zmysłowe i erotyczne melodie, które miały tylko jeden cel: rozgrzać nas do czerwoności. Salę wypełniał zapach seksu i żądz i pragnienia; krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach.

Miałam tylko nadzieję, że zdołam nad sobą zapanować, dopóki nie znajdę Rohana. Ale czując gwałtowność tej gorączki wiedziałam, że aby to osiągnąć, będę musiała zaspokoić przynajmniej minimum swoich potrzeb.

Szkoda, że nie było tu ze mną Quinna.

Marszcząc brwi, zmusiłam się do nie myślenia o nim. Do czasu, aż nie dowiem się więcej na temat tajemniczego Quinna i powodów, dla których chce się zobaczyć z moim bratem mogłam sobie pozwolić jedynie na obfite ślinienie się na jego widok. I to z daleka.

Zeszłam kilka stopni w dół i weszłam do szatni. Wzięłam krotki prysznic, żeby zmyć z siebie zapach biura i wampirów, ubrałam się i zrobiłam szybki makijaż. Zebrałam włosy w wysoki kucyk, torbę wcisnęłam do szafki, kartę kredytowa i klucz od szafki do kieszonki w spódnicy i rzuciłam się w tłum.

W miarę, jak zbliżałam się do parkietu, miejsce zmysłowej muzyki zajęły pomruki przyjemności i charakterystyczne odgłosy plaskania ciałem o ciało. Gorączka, która mnie rozpałała podniosła się jeszcze o kilka stopni, a pragnienie, które rano rozbudził Quinn stało się nie do zniesienia.

Ale nawet jeśli umierałam z ochoty, żeby wtopić się w ten gorący i spocony tłum, to miałam jeszcze na tyle opanowania, aby przedłożyć interesy nad przyjemność. Gdzieś tutaj znajdował się Davern i musiałam go znaleźć.

Szłam wzdłuż parkietu rzucając okiem na stoliki przy murze. Zauważyłam Daverna niedaleko przy alkowach, ale nie był sam i nie miałam zamiaru mu przeszkadzać. Wilki, a szczególnie samce, reagowały dość gwałtownie, kiedy im ktoś przerywał w samym środku akcji.

Złapałam szklanę z tacy kelnera. Wszyscy byli nieлюдźmi obdarzonymi tarczami psychicznymi, co zapewniało nie tylko możliwość obrony w razie kłopotów, ale również uodparniało na aurę wilkołaków w rui. Niemniej byli to normalni mężczyźni i kobiety i oni również odczuwali podniecenie seksualne, jednak zarabiali wystarczająco dobrze, żeby móc zapomnieć o hormonach. Co tłumaczyło, dlaczego praca w wilczych klubach była tak bardzo atrakcyjna.

Odetchnęłam głęboko, wypełniając płuca zapachami, które wirowały wokół mnie, pozwalając sobie poczuć wszystkimi porami skóry tę atmosferę, pełną przyjemności, swobody i cielesnej satysfakcji.

Czy to było takie dziwne, że ludzie robili wszystko, co w ich mocy, aby móc wejść do klubu dla wilkołaków? W porównaniu ze sztywnymi zasadami moralnymi, które ich obowiązywały, wolność seksualna królująca w klubach sprawiała, że czuli się tam jak dzieci w sklepie z cukierkami.

Ale obecność ludzi w czasie pełni księżyca była za bardzo niebezpieczna: niektóre stada lubiły bardzo brutalny seks. Człowiek, w wyobrażeniu wilkołaka nie był na tyle silnie zbudowany, żeby przetrwać niezłą dawkę ostrego pieprzenia. Był to powód dla którego pierwszy raz w historii wszystkie kluby w Australii połączyły siły, żeby pokrzyżować rządowe plany. Śmierć człowieka w czasie szaleństwa księżycowego była ostatnią rzeczą, której potrzebowaliśmy. Szczególnie, że winą za to obarczono by wilkołaki i ich kluby, a nie tych idiotów którzy chcieli zmienić zasady.

Odwróciłam głowę w stronę schodów i zobaczyłam wysokiego i potężnie zbudowanego mężczyznę, o ostrych rysach twarzy i gęstych ciemnoblonde włosach. Energia seksualna, którą promieniował, była tak silna, że mogłam ją poczuć ze swojego miejsca. Przez dwadzieścia dziewięć lat swojego życia poznałam i pieprzyłam wiele wilków, ale żaden nie miał tak imponująco silnej aury jak ten tutaj.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się. Ciepło, które migotało w jego niespotykane złotożółtych tęczęwkach odbiło się głębokim echem w całym moim ciele. Talon i ja byliśmy razem od dwóch lat, co było prawdziwym rekordem dla wilków, które nie były swoimi połówkami. Jeśli chodzi o seks, to znaleźliśmy się na wylot, ale poza klubem byliśmy dla siebie prawie obcy.

Schodząc ze schodów ściągnął z siebie koszulę i niedbale rzucił ją na wolny stolik. Jego złotawa skóra błyszczała w świetle gwiazd, a skórzane spodnie nie tylko wspaniale podkreślały muskulaturę nóg, ale również wielkość erekcji.

Jego aura wyprzedzała go jak fala porywająca wszystkie kobiety, do których się zbliżył. Większość pożerała go wzrokiem, wzdychając, ale on nie zatrzymując się szedł dalej w moją stronę, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie spojrzenia.

Mierząc prawie dwa metry wzrostu wydawał się naprawdę olbrzymi. Nawet z moimi piętnastoma centymetrami obcasów brakowało mi jeszcze dobre dziesięć centymetrów, żeby mu dorównać. Mimo to poruszał się z gracją i lekkością wampira. Egoista we mnie miał nadzieję, że nie znajdzie swojej bratniej duszy przede mną, bo układało się naprawdę dobrze między nami. I miałam ochotę jeszcze przez jakiś czas korzystać z dzikiego seksu, jaki mi zapewniał.

Zatrzymał się kilka metrów przede mną, szacując mnie przez chwilę wzrokiem, zanim znowu nie utonęłam w jego spojrzeniu. Pragnienie, które nagle wybuchło pomiędzy nami pieściło moją skórę, promieniując do wszystkich zakończeń nerwowych.

- Nie spodziewałem się znaleźć cię tu dzisiaj, wilczyco.

Jego głos był jak głuchy warkot, pomimo to działał na moje zmysły jak letnia bryza.

- Szukam Rohana i chciałam zapytać Daverna, czy wie, gdzie mogę go znaleźć.

Spojrzał krótko za siebie.

- Wygląda na to, że niedługo skończy.

- W istocie.

Po odgłosach i aurze przyjemności, która promieniowała od stolika Daverna, zauważyłam, że zbliżał się do finału. A jednak jakaś część mnie miała nadzieję, że zajmie mu to więcej czasu. Miałam ochotę trochę dłużej pławić się w promieniującej mocy mojego mężczyzny.

Talon zbliżył się lekko do mnie i straciłam oddech. Palenie, które spowodowała srebrna kula w moim ramieniu było niczym w porównaniu z tym, co odczuwałam w tej chwili.

Czubkami palców pogłaskał mnie po policzku, zanim nie zjechał na gardło i piersi. Było to delikatne dotknięcie, niby piórko, ale podziałało na mnie jak młot pneumatyczny. Odpiął pierwszy guzik mojej bluzki i od razu zajął się drugim

- Płoniesz z gorączki, wilczyco. Czuję to.



Ja również i powoli stawało się bolesne.

- To musi poczekać do czasu, aż porozmawiam z Davernem.

- Ooo? Naprawdę? - Następny guzik ustąpił. - A cóż to takiego pilnego zmusza cię do rozmowy z nim podczas naszego święta?

- Dzwoniła matka Rohana. - To była również moja matka, ale tego Talon nie musiał wiedzieć. - Jak już mówiłam, muszę go znaleźć.

Odpiął ostatni guzik i rozsunął poły bluzki. Końcówkami palców dotknął mojego brzucha, wywołując we mnie dreszcze zniecierpliwienia. Z celową powolnością zakreślił kolko wokół mojej piersi. Nie mogąc oderwać oczu od jego spojrzenia, tonęłam w sile jego pragnienia, kiedy palcem kreślił spirale, zbliżając się do mojego wrażliwego sutka... i na tym poprzestając.

Czułam kropelki potu na czole. Swoją delikatną niczym szept pieśczętę przeniósł na drugą pierś i czując jego palec powolnie sunący po mojej skórze miałam ochotę wrzeszczeć z frustracji.

- Zatańczysz ze mną, wilczyco?

- Jak skończę z Davernem, będziesz mógł zrobić ze mną, co zechcesz.

- Nieostrożna obietnica, wiedząc, jak bardzo jesteśmy rozpaleni...

Uśmiechnęłam się prowokująco. Przebiegłam palcem po jego gładkim i twardym torsie zanim nie dotknęłam guzików przy jego spodniach.

- Tak z ciekawości, co masz zamiar ze mną zrobić?

Nachylił się i poczułam gorący i piżmowy zapach jego wilka. Pocałował mnie w usta i zachrypniętym głosem odpowiedział:

- Mam zamiar pieprzyć cię aż do utraty sił.

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Czy były to jego słowa, jego aura czy też ton, którego użył, widać było, że tym razem księżyc miał na niego taki sam wpływ jak na mnie. I porwanie brata czy też nie, byłam zadowolona, że zjawiłam się tu dzisiaj. Misha, mój drugi kochanek, był delikatny i czuły, ale Talon reprezentował dzikość, niebezpieczeństwo i podekscytowanie. A kiedy wpływ księżycy był tak silny jak dzisiaj, to właśnie jego potrzebowałam.

Wygięłam brew.

- Czy nie robisz właśnie tego za każdym razem?

Z wilczym uśmiechem objął mnie w pasie i przyciągnął tak blisko, jakby chciał we mnie wnikać.

- Tym razem tak cie zerżnę, że aż wykrzyczysz moje imię do księżycy.

Poczułam jego oddech na moich wargach, gorąco jego spojrzenia zagłębionego w moim i poczułam, jak pragnienie zżera każdą komórkę mojego ciała.

- I będę to robił, aż zaczniesz mnie błagać, żebym przestał.

- To może zająć sporo czasu - zamruczałam złośliwie. - Jesteś pewien, że temu sprostasz?

- Dziś wieczór nie będziesz miała siły na żadnego innego mężczyznę, wilczyco, możesz być tego pewna.

Przyciągnęłam go za kark, aby móc go pocałować.

- Davern już skończył – powiedział po chwili. - Zarezerwuję nam pokój.

Uśmiechnęłam się. *Blue Moon* był jednym z tych rzadkich klubów, który wynajmował oddzielne pokoje. Nie było ich dużo, tylko cztery, ale były wyposażone we wszystkie najnowsze gadzety dla tych, którzy lubili nowe przygody i ryzyko.

Jeśli Talon chciał jeden zarezerwować oznaczało to, że podchodził bardzo poważnie do sprawy i poczułam falę zniecierpliwienia. Normalnie pieprzyliśmy się na stołach i na parkiecie i było naprawdę dobrze. I nawet, jeżeli nie mogłam temu poświęcić całego dnia, to dwie czy trzy godziny sportowego seksu mogło z pewnością zaspokoić sporą część moich potrzeb.

Rozpięłam mu rozporek a jego sztywny członek wyskoczył, domagając się pieścizot.

- Zostaw swoje spodnie na klamce, to będę wiedziała, w którym jesteś pokoju.

Wpił się w moje usta z takim samym apetytem, jaki prawdopodobnie odczuwał na myśl zajęcia się moim ciałem. Następnie odwrócił się i odszedł, zostawiając mnie całą drżącą z niecierpliwości. Odetchnęłam głęboko, co wcale nie złagodziło mojego apetytu.

Związałam poły koszuli i zbliżyłam się do Daverna. Siedział sam, popijając drinka. Skierował na mnie spojrzenie widząc, jak podchodzę. Musiał już pić od jakiegoś czasu, bo jego oczy były bardziej czerwone niż niebieskie.

- Część Riley. Jak leci?

Usiadłam w fotelu na przeciwko. Pachniał seksem, potem i alkoholem. Zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że skończyłeś z pićciem?

- Zostałem porzucony - odpowiedział ponuro.

Widocznie nie był to poważny związek, skoro nie powstrzymało go to przed szukaniem nowych partnerów.

- Tak? Więc?

- Wiec był niezły i będzie mi go brakować.

Uśmiechnęłam się i poklepałam go po ręce w wyrazie sympatii.

- Jak będziesz dalej tak pił, to trudno ci będzie dziś znaleźć następcę.

- Och! Po godzinie alkohol wyparuje, a w tej chwili i tak bardziej mam ochotę zatracić się w smętnym delektowaniu swojego drinka. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Chciałabym się dowiedzieć, gdzie jest Rohan.

Podniósł brwi.

- Po co?
- Bo mam wrażenie, że ma kłopoty.

Brak jakiegokolwiek reakcji w jego przekrwionych oczach powiedział mi, jak bardzo los mojego brata jest mu obojętny. Nagle nabrałam szalonej ochoty, żeby skopać mu dupę.

- Poważne kłopoty?

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i powoli wypuściłam, bardziej żeby się powstrzymać przed uderzeniem go, niż cokolwiek innego.

- Myślę, że nie. Mam tylko przeczucie, że potrzebuje pomocy. Pewnie wdał się w jakąś sytuację, z której nie potrafi sam się wygrzebać.

Davern parsknął szyderczo.

- Ciągle to robi i zawsze jakoś sam potrafi się z tego wyplątać.
- Tak, ale teraz to nie ma nic wspólnego z seksem.

Mówiąc to, zdałam sobie sprawę, że to nieprawda. Było coś seksualnego w moim przeczuciu.

Co było mniej więcej tak samo niezrozumiałe, jak widzieć Rohana tak długo zaangażowanego w związek z takim obojętnym kretynem jak Davern. Musiał być naprawdę niezły w te klocki, bo nie wydawało mi się, żeby miał coś innego, co by zainteresowało Rohana.

- Kiedy go ostatnio widziałeś?
- W zeszłym tygodniu. Ale wydaje mi się, że aż do niedzieli był u Liandera.

W takim razie koniecznie musiałam spotkać się z Lianderem.

- Wyobrażam sobie, że nie powiedział ci, gdzie miał zamiar później iść?

Jego przekrwione spojrzenie prześliznęło się po mnie, jakbym nagle stała się niewidzialna i poczułam jak jego seksualny apetyt się obudził. Może nie był aż tak pijany, na jakiego wyglądał.

- Wspomniał przelotnie o jakiejś ankiecie na temat Evensong Air.

Linie lotnicze Quinna. Świetnie. Złapałam Daverna za rękę, zmuszając go do uwagi.

- To bardzo ważne, żebyś powtórzył mi dokładnie, co ci powiedział na temat Evensong Air.

Zamrugnął oczami.

- Rany, to było ponad tydzień temu!
- Wiem. Spróbuj pobudzić swoje szare komórki i pokop trochę w mózgu.

Zmarszczył brwi i złapał wolną ręką za szklanę.

- Mówił o jakichś problemach w Evensong i że najprawdopodobniej będzie pracował pod przykrywką. Przysięgam, że to wszystko.

Puściłam go i opadłam głębiej w fotel. Rohan prowadził dochodzenie na temat Eversong, a wampir i właściciel tych linii obozował w moim korytarzu.

Zbieg okoliczności? Mało prawdopodobne.

Nawet jeśli nie mogłam bezpośrednio przesłuchać Quinna, bez wzbudzania podejrzeń, to mogłam to zrobić drogą pośrednią. Talon obracał się w tym samym kręgu co Quinn, a jeśli ktoś był zdolny do wykopania brudów, to właśnie on.

Ale zanim poproszę go o cokolwiek, najpierw trzeba będzie przejść przez małe bzykanko.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

## Rozdział IV

Spodnie Talona wisiały na kłamce trzeciego pokoju i na sam ich widok poczułam w brzuchu skurcz podniecenia. Drzwi otworzyły się nagle i oto ujrzałam go w całej krasie, skórę mieniającą się złotem i sztywny z pragnienia członek.

Chwilę później jego aura uderzyła we mnie i poczułam, że nie mogę się ruszyć, uwieczona w imadle pożądania. Mógł wziąć mnie tu, w korytarzu i nawet bym się nie sprzeciwiła. Z drugiej strony jego aura nie miała z tym wiele wspólnego: przede wszystkim byłam wilczycą i ekshibicjonizm był dla nas rzeczą naturalną.

Złapał mnie za rękę i całując moje palce wciągnął do pokoju. Migoczące światło świec zainstalowanych w ścianie rzucało złote refleksy na atlasową czerwoną pościel i czarne ściany. Pokój był prawie pusty, z wyjątkiem dwóch ławek różnej wielkości. W porównaniu z innymi pokojami ten tutaj był raczej skromnie urządzone, ale może właśnie dlatego go wybrał. Miał ochotę na czysty, zwierzęcy seks bez niczego, co mogłoby odwracać uwagę. Tylko jego ciało i moje.

Zamknął za mną drzwi i oparł się o framugę.

- Uruchomiłem tarcze ochronne – powiedział. - Nikt nie może nas usłyszeć ani wyczuć. Kiedy sprawię, że będziesz wyła do księżyca nikt się o tym nie dowie.

Zrobił krok w moją stronę. Światło zamigotało na łańcuszku z białego złota, który miał na szyi, jedyna biżuteria, jaką kiedykolwiek nosił, która wspaniale podkreślała jego umięśniony kark i ramiona. Oparłam rękę na jego szerokiej piersi, opierając się przez chwilę sile jego aury. Jego żar otulał mnie, wnikał we mnie, drażniąc moja skórę i popychając mój głód do granic wytrzymałości. To wystarczyło, żeby mnie przekonać do zadania mu pytań teraz, gdyż nie byłam pewna, czy po kilku godzinach seksu z nim będę jeszcze w stanie to zrobić.

- Chciałabym, abys wcześniej odpowiedział na jedno pytanie.

- Przykro mi, nie lubię seksu z pytaniami.

Uśmiechnęłam się.

- Szkoda, bo to wszystko, co mogę ci dzisiaj ofiarować.

- Naprawdę?

Złapał mnie za nadgarstki i nawet jeśli z łatwością mogłam go odepchnąć, to nie zrobiłam tego. Pragnęłam go tak samo mocno, jak on mnie.

Kiedy dotknęłam łydkami mniejszej z dwóch ławek, wdrapałam się na nią i spojrzałam mu w oczy. To był błąd, gdyż siła jego aury uderzyła we mnie jak fala, pozostawiając mnie wilgotną i całkowicie gotową na jego przyjęcie. Po chwili poddałam się temu uczuciu i gwałtownie go pocałowałam.

Potrzebowałam naprawdę żelaznej woli, żeby przerwać i zacząć zadawać mu

pytania. Tym bardziej, że jego palce bawiły się węzłem mojej koszuli, delikatnie dotykając mojej skóry i wprawiając mnie w dzikie podniecenie.

Odetchnęłam głęboko, próbując się skoncentrować.

- Potrzebuje informacji na temat Evensong Air.
- Dlaczego?

Nie potrafiąc poradzić sobie z węzłem zadowolili się zdarciem ze mnie koszuli i rzuceniem jej na podłogę.

- To była nowa bluzka.
- Przyślij mi rachunek - zawarczął, traktując jednak moją spódnicę i stringi z większą delikatnością. - I odpowiedz na moje pytanie.

Przez chwilę miałam pustkę w głowie, zanim nie przypomniałam sobie o jakim pytaniu mu chodzi.

- Davern powiedział mi, że Rohan prowadził śledztwo w tej sprawie i żeby mieć szansę na odnalezienie go, muszę się dowiedzieć, dlaczego.

- Ta wiadomość od matki, to musi być coś ważnego, skoro tak bardzo starasz się go odnaleźć.

Moja twierdząca odpowiedź zgubiła się w gorączkowym westchnieniu, które spowodował obsypując moją pierś delikatnymi pocałunkami. Złapał mój sutek ustami ssąc i prawie zemdlałam z rozkoszy. Nie wiem, jakim cudem udało mi się wykrztusić:

- Śmierć w rodzinie.
- Och.

Jego palce prześliznęły się po krzywiznie mojego brzucha, przez chwilę bawiąc się włosami łonowymi, aby w końcu zanurzyć się w wilgotnej głębinie.

Nie mogłam powstrzymać jęków przyjemności i to przez dobre kilka minut.

Kiedy w końcu zmobilizowałam do pracy moje szare komórki i odzyskałam zdolność mowy, dodałam:

- Obracasz się w tym samym kręgu co Quinn O'Conor. Potrzebuję wszystkich możliwych informacji na jego temat.

Ugryzł mnie lekko w ramię, wywołując przebiegające mnie spazmy rozkoszy, a moc jego aury sprawiała, że płonęłam. W innych okolicznościach uległabym pokusie, ale dzisiaj za bardzo potrzebowałam jego pomocy.

Jego usta odnalazły moje.

- Jeśli przyrzekniesz, że skoncentrujesz się na bieżących sprawach...

Ugryzł mnie mocno w dolną wargę. Ale był to przyjemny ból, szczególnie, kiedy polizał mnie lekko, żeby go złagodzić.

- ... obiecuje odnaleźć wszystko, co się da na temat Evensong Air, z szefem

włącznie.

- To pilne...

Ale moje palce pieszczące jego plecy i przytulające go, moje rozszerzone uda ułatwiające mu dostęp, to wszystko przeczyło moim słowom.

- To również.

Przycisnął się do mojego łona, przysuwając główkę członka do wejścia do pochwy, specjalnie zwlekając z natarciem.

- Gdyby to było naprawdę pilne, to przestałbyś mnie podniecać i zaczął pieprzyć.

Dziwne warczenie wydobyło się z jego gardła i jednym energicznym pchnięciem zanurzył się we mnie. Zajączałam z rozkoszy. Talon wypełniał mnie, rozciągał mnie jak żaden inny wilk – i w tym momencie chciałam poczuć w sobie każdy centymetr jego twardości. Rękoma objęłam go za szyję, opłotłam nogami jego biodra i głęboko nadziałam się na niego. Złapał mnie za pośladki i pompował, pompował, pompował aż miałam wrażenie, że jego twardy penis wypełnia każdą cząsteczkę mojego ciała.

Nie było żadnej czułości w naszym zespoleniu. Biorąc pod uwagę gorączkę księżycową, która spalała nas okrutnie, to było do przewidzenia. Ujeżdżałam go dziko, szybko, brutalnie, co tylko wzmagало zachwyty Talona, który na moje ruchy odpowiadał z równą gwałtownością. Spirala przyjemności rosła w rekordowym tempie i szczytowałam wydając z siebie zduszony, przez spazmy rozkoszy, jęk. Doszedł prawie jednocześnie i opadł na mnie z taką siłą, że moje kości i mur za mną zadrżały.

Kiedy emocje trochę opadły, uśmiechnęłam się.

- To był niezaprzeczalnie dobry początek, ale nie mogę powiedzieć, że zerznąłeś mnie aż opadłam z sił.

Uśmiechnął się drapieźnie.

- To była tylko przekąska, coś na pobudzenie apetytu. Złożyłem ci obietnicę, wilczyco i mam zamiar jej dotrzymać.

Jeśli było coś, co podziwiałam u Talona bardziej niż urodę, to jego zdolność dotrzymywania obietnic.

Ale nawet bardzo utalentowany w łóżku, nigdy nie sprawi, że wykrzyczę jego imię do księżyca. To było zarezerwowane dla mężczyzny, który był moją polówką, gdziekolwiek by nie był.

\*\*\*

Po dwóch godzinach wypełnionych szaleńczą pasją Talon wyruszył na poszukiwanie nowej partnerki, a ja wskoczyłam pod długi, gorący prysznic. Ubrałam się, poszłam do szatni po torbę i ruszyłam schodami w stronę wyjścia.

- Oto wilczyca, która jest zadowolona z siebie – zauważył Jimmy, otwierając

mi drzwi.

Posłałam mu szeroki uśmiech.

- To dlatego, że wszystko poszło dobrze i wszyscy są zadowoleni.

Potaknęłam.

- Jakiś facet pytał o ciebie.

- Naprawdę? - odpowiedziałam oniemiała. - Kto?

- Jakiś wamp. Najpierw rozejrzał się w środku, a potem podszedł do mnie i zapytał o ciebie.

Cholera. To musiał być Quinn. Pewnie próbował czytać w myślach Jimmiego, ale wiedziałam, że mu się nie udało: Jimmy był chroniony psychicznie, tak jak kelnerzy.

Nie wiem, jakie Quinn miał intencje, ale za wszelką cenę próbował nie spuszczać mnie z oka.

- Kiedy to było?

- Mniej więcej godzinę temu.

Co za ulga. Tarcze psychiczne musiały jeszcze wtedy funkcjonować. Nie był w stanie mnie wyczuć.

- Co mu powiedziałeś?

- Że byłeś tu po południu, ale potem poszłaś do *Harbor Bar*.

*Harbor Bar* znajdował się na drugim końcu miasta, godzinę drogi stąd, co dawało mi czas na ucieczkę, gdyby zdecydował się wrócić. Wspięłam się na palce i pocałowałam Jimmiego w policzek.

- Kochany jesteś. Przeszkadza ci, jeśli wyjdę tylnym wyjściem?

- Idź.

Narzuciłam płaszcz i skierowałam się na tył budynku. Otworzyłam drzwi i przywitał mnie lodowaty powiew powietrza, aż zadrżałam żałując, że nie ubrałam się cieplej. Ale w środku księżycowego tygodnia dzinsy raczej nie były praktyczne.

Zarzuciłam torbę na ramię i skierowałam się w stronę klubu *Rocker*. Jeszcze nie miałam go w zasięgu wzroku, a już słyszałam muzykę. Nie było wiele takich miejsc w mieście, gdzie jeszcze grali *Blue Suede Shoes* Elvisa Presleya, a już absolutnie żadnego, gdzie można było usłyszeć *Baby Did a Bad Thing* Chrisa Isaaka. Zastanawiałam się często, gdzie właściciele klubów wynajdywali takie muzyczne perełki, wiedząc, że były wydawane tylko na winylu i CD, dwie technologie już dawno odstawione na półkę.

W przeciwieństwie do *Blue Moon*, *Rocker* był mocno oświetlony neonami, szklana fasada umożliwiała przechodniom zajrzenie do środka. Nie widziało się nic specjalnego, jedynie ludzi jedzących, pijących i tańczących na ludzki sposób. Ci, którzy mieli ochotę na miłą zabawę, szli do sali na pierwszym piętrze, która była



osłonięta przed ciekawskimi spojrzzeniami.

Popchnęłam drzwi i zostawiłam torbę i płaszcz w szatni, następnie skierowałam się do baru, żeby zamówić sobie koktajl, który okazał się być różowy i pieniący się. Ze szklanką w ręce ruszyłam na poszukiwania Liandera. Najpierw znalazłam Mishę: schodził po schodach, na które właśnie miałam wejść.

- Witam, piękna pani – powitał mnie, wychodząc z cienia cicho jak duch. - Uwielbiam stanik, w który prawie jesteś ubrana.

Uśmiechnęłam się, całując go w blady policzek.

- Znasz Talona i jego maniery jaskiniowca...

- Jestem zazdrosny.

Uśmiechał się, jego srebrzyste oczy błyszczały prawie tak samo jak jego włosy, w ostrym świetle neonów.

- To zawsze on, jako pierwszy, ma prawo zrywać z ciebie ciuchy – dorzucił.

- Jak ładnie poprosisz, to może pozwolę ci zerwać ze mnie spódnicę. - Chociaż po seansie szalonego i brutalnego seksu, który sobie zafundowałam, najprawdopodobniej nie odbędzie się to natychmiast. - Nie widziałeś gdzieś tu Liandera? Muszę z nim porozmawiać w sprawie Rohana.

- Dlaczego? Ma kłopoty?

Opowiedziałam mu te same bajeczki co Talonowi i podając mi ramię, odwrócił się:

- Będę ci towarzyszył do miejsca, w którym Liander właśnie pożera hamburgera.

Uśmiechnęłam się, akceptując zaoferowane ramię. Talon może i był wspaniałym kochankiem, ale to z Mishą czułam się swobodnie i nie chodziło tylko o seks. Lubiłam Miszę. Nie byłam pewna, czy mogę powiedzieć to samo o Talonie.

Misha towarzyszył mi na szczyt schodów i poprzez salę przypominającą strych i pełniącą rolę prywatnego parkietu. Tylko połowa stolików i puf była zajęta, co było dziwne, wiedząc, że *Blue Moon* pękał w szwach i że pełnia księżycy była tuż tuż. Liander zajmował kanapę w głębi sali, był sam – i to również było zdumiewające.

Zajęłam kanapę naprzeciwko, a Misha usiadł obok mnie. Czując jego udo przyciśnięte do mojego mój puls przyspieszył i przebiegł mnie dreszcz podniecenia.

Taka reakcja tylko potwierdziła, że nawet jeśli myślałam inaczej, to księżyc jeszcze ze mną nie skończył.

- Uroczy napój – powiedział Liander w ramach powitania.

Popatrzyłam na swój pieniący się koktajl.

- Nie mam zielonego pojęcia, co to za mieszanka. Poprosiłam o coś słodkiego i właśnie to mi dali.

- Oto wspaniała lekcja: nigdy nie zamawiać czegoś słodkiego w takim starym rockandrollowym barze.

Opadł na oparcie kanapy, a smugi światła padające na jego rzeźbione kości policzkowe barwiły je na kolor starego złota. Co wspaniale komponowało się z jego srebrzystymi włosami. Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. Jeszcze w zeszłym tygodniu miał niebieskie włosy. Cale szczęście, że był jednym z najlepszych specjalistów od efektów specjalnych w kraju, inaczej nie wiem, czym by płacił za te nieustanne zmiany w swoim wyglądzie.

Ciągle jest dla mnie tajemnicą, jak mógł przez dziesięć lat podporządkować się regułom, jakie panują w wojsku. Nie było to zachęcające miejsce do indywidualności i nie wyobrażałam sobie Liandera, który przystosowuje się do czegokolwiek. Próbowałam z nim o tym rozmawiać wiele razy, ale za każdym razem tylko wzruszał ramionami i zmieniał temat. Z tego, co wiedziałam to nawet Rohan nie znał szczegółów jego wojskowej kariery. Co mimo wszystko było bardzo tajemnicze. I jeśli nadal będzie zajmował tak ważną rolę w życiu mojego brata, to rozpocznę małe dochodzenie. Nie, żebym była ciekawska - a właściwie, byłam - ale Rohan był moim bliźniakiem i moim stadem. Jeśli było coś w jego przeszłości, co mogło zaszkodzić mojemu bratu, to chciałam o tym wiedzieć.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Riley?

- Czy widziałeś niedawno Rohana?

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego? Coś z nim nie tak?

Zawahałam się, przede wszystkim dlatego, że Liander był naprawdę zakochany w moim bracie, nawet jeśli nie było to odwzajemnione. Zasługiwał na prawdę, a przynajmniej na jej część. Ale z Mishą przy boku musiałam się trzymać swojej wersji.

- Po prostu muszę się z nim skontaktować. Nie wiesz, gdzie mogę go znaleźć?

- Myślałem, że jest na misji.

- Davern mi powiedział, że prowadził dochodzenie w sprawie Eversong Air.

Skrzywił się.

- Ten pijak obecnie nie potrafi odróżnić, gdzie u psa jest tył, a gdzie przód.

Uśmiechnęłam się.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli, że Rohan nie prowadził dochodzenie na temat Eversong Air, ale na temat ich szefa, Quinna O'Conora.

Poczułam ucisk w żołądku. Cale szczęście, że zaufałam swojemu instynktowi a nie hormonom.

- Wydawało mi się, że są przyjaciółmi.

- Bo tak jest, dlatego Rohan był bardzo niezadowolony musząc prowadzić dochodzenie na jego temat.

Przynajmniej w tej sprawie Quinn nie skłamał.

- Wiesz może, czego dokładnie szukał?

Liander pokręcił przecząco głową.

- Dobrze wiesz, że nigdy nie podaje szczegółów.

Wzdychając, opadłam głębiej w kanapę.

- Nie wiesz więc, gdzie mógł się udać.

- Wiem, że przed wyjściem oglądał plan miasta.

Podniosłam brew.

- Wyobrażam sobie, że nie znasz adresu którego szukał?

- Nie. Ale stałem obok niego i zauważyłem, że był na stronie 69.

Uśmiechnęłam się.

- Wcale się nie dziwię, że sobie przypomniałeś. Pewnie w tamtym momencie wpadł ci do głowy pewien pomysł, prawda?

Zauważyłam błysk rozbawienia w jego szarych oczach.

- Owszem i szybko został zrealizowany.

- Ty to masz szczęście.

- Jestem tego świadomy.

- Mam plan Melbourne u siebie – wtrącił się Misha – jeśli chcesz zobaczyć, co znajduje się na tej stronie.

Przytuliłam się do niego i znowu pocałowałam w policzek.

- Dziękuję.

Spojrzał na mnie, uśmiechając się.

- Mam inne pomysły na sposób, w jaki mogłabyś mi podziękować...

Żar namiętności na nowo zapłonął. To nie był ten pożerający ogień, który spalał mnie wcześniej, ale był to niezaprzeczalny znak, że ta faza księżycowa będzie szczególnie trudna. I po raz pierwszy zadałam sobie pytanie, czy Talon i Misha wystarczą, żeby zaspokoić moje potrzeby.

Pożegnałam się z Lianderem i pozwoliłam Mishy odprowadzić się do szatni, gdzie odzyskałam swoją torbę i płaszcz. Gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz, przycisnął mnie do ściany i pocałował. Był to długi i czuły pocałunek, całkowicie różny od sposobu, w jaki traktował mnie Talon. To właśnie był powód, dla którego lubiłam spędzać czas z obydwoma. Pomiędzy nimi miałam mężczyznę idealnego.

- Pójdę po samochód – powiedział po pewnym czasie.

- Poczekam na ciebie.

Rzucił mi uśmiech i odszedł, pogwizdując. Piec minut później jechaliśmy przez miasto z szybkością światła jego jasnoczerwonym Ferrari – które pieśczośliwie nazywał „pułapką na kociaki”. Fakt, że wilkołak z aurą wystarczająco silną, żeby pokonać każdy sprzeciw bez trudu, nie potrzebował żadnej „pułapki na dziewczyny” absolutnie nie był istotny.

Misha miał apartament na ostatnim piętrze wieżowca, którego był od niedawna właścicielem. Znajdował się on niedaleko kasyna i centrum rozrywki w South Bank i, wnioskując z tego, co mi powiedział, zgarniał kupę forsy tylko za sam wynajem. Jego mieszkanie, tak jak i on sam, urządzone było w srebrzystym tonie. Ale surowość tego odcienia łagodziła spektakularna panorama widoczna poprzez szklane ściany i żywe kolory rozrzucone wszędzie po trochu. Nigdy nie podchodziłam zbyt blisko okien. Nawet jeśli uwielbiałam widok, to miałam dziwaczny lek wysokości, który dawał o sobie znać dopiero od dwudziestego piętra. Piętnaste było wystarczająco blisko dwudziestego, żeby zachować ostrożność.

Położyłam swoją torbę i płaszcz na krześle, po czym rozejrzałam się wokół.

- Gdzie jest plan?

- W kuchni .

Podniosłam brwi i skierowałam się w tamtą stronę.

- Dziwne miejsce na trzymanie planu.

Uśmiechnął się przechodząc za ławką, żeby wyjąć dwie filiżanki z szafki.

- Nie takie dziwne, jeśli masz służbowe spotkanie i żadnego pojęcia, gdzie znajduje się miejsce, w które musisz się udać i tylko czas przeznaczony na śniadanie, żeby znaleźć jakąś wskazówkę.

Otworzyłam plan na 69 stronie. Nie doznałam żadnego objawienia.

- Nie wiesz przypadkiem, czy jest coś interesującego w tej okolicy? - spytałam przesuwając plan na ławkę.

- To tutaj znajduje się centrum badań Moneisha.

Zakreślił palcem obszar w kolorze zielonym. Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego ta nazwa coś mi przypomina?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Od tygodnia jest na pierwszych stronach gazet.

To nie to. Widziałam tę nazwę gdzieś indziej i to niedawno, ale nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie. Odrzuciłam jego sugestię lekkim machnięciem ręki.

- Wiesz, że nigdy nie czytam gazet.

- Ach? Cóż, mogę powiedzieć, że tracisz wiele interesujących rzeczy.

Wcisnął guzik espresso, napełnił dwie filiżanki i podał mi jedną zanim usiadł

naprzeciwko mnie.

- Moneisha specjalizuje się w badaniach genetycznych.
- I co z tego? Tak samo, jak połowa laboratoriów na świecie.
- Taaa, ale wydaje się, że Moneishy udało się tam, gdzie inni zawiedli.

Zmarszczyłam czoło.

- To znaczy?
- Udało im się wyodrębnić grupę genów, które robią z wampira to, czym jest. Mówi się, że chcą mieszać DNA wampira z zarodkami innych ras.

Spojrzałam na niego zszokowana.

- Żartujesz?

Potrząsnął przecząco głową.

- To dlatego od tygodnia przed siedzibą firmy odbywają się manifestacje, a także ich powtarzająca się obecność, najprawdopodobniej nie chciana, na pierwszych stronach gazet.

- Ale...

Zabrakło mi słów . Potrząsnęłam głową i łyknęłam kawy.

- Dlaczego ktoś chciałby to robić? - powiedział, kończąc moje zdanie. - Wyobraź sobie super żołnierza, którego mogłabyś uzyskać, gdybyś miała wszystkie zdolności wampira, bez ograniczeń, takich jak pragnienie krwi czy niemożność poruszania się w ciągu dnia?

- Nie za bardzo mam ochotę wyobrazić to sobie – odparłam słabym głosem.

To było po prostu zbyt straszne do wyobrażenia. Wampiry zaliczały się do tych bardzo niebezpiecznych. Więc żołnierze, ze wszystkimi ich zdolnościami, bez żadnych ograniczeń? Wzdrygnęłam się ze zgrozy.

- Czy Monaisha podlega pod Rząd?
- Nie, to jest prywatna spółka.
- Do kogo należy?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy ostatnio o niej słyszałem, należała do firmy o nazwie Konane.

Ta nazwa również była mi znajoma.

- Czym się zajmują?
- To jest również laboratorium badawcze. Jeśli cię to interesuje, to mogę spróbować dowiedzieć się czegoś więcej.

- Interesuje mnie.

Przesunęłam plan na swoją stronę i przyjrzałam się uważnie. Nie wiedziałam,

czy Moneisha była w jakiś sposób powiązana z Rohanem albo czy rzeczywiście tam się udał. Ale nie było nic innego, bardziej interesującego na mapie, więc mogłam spróbować. Jeśli w dalszym ciągu będę szła tym tropem, to w którymś momencie z pewnością trafię na jakieś ważne wskazówki.

Sprawdziłam na mapie pociągów i zauważyłam, że niedaleko laboratorium Moneisha znajdowała się stacja. Zamknęłam plan i zwróciłam Mishy.

- Dziękuję za udostępnienie mi planu.

Uśmiech, którym mnie obdarzył, rozjaśnił jego szaro-srebrne oczy. Wyciągnął rękę nad stołem i złapał moją. Miał chłodne palce, a jego skóra wydawała się blada w porównaniu z moją. Pieścił mój nadgarstek swoim kciukiem, wysyłając iskierki pragnienia promieniujące na całą moją rękę.

- Czym masz zamiar dojechać do Moneishy?

- Pociągiem. Dlaczego?

- Chcesz, żebym ci pożyczył jeden z moich samochodów?

Uniosłam brwi. Misha miał w posiadaniu nie tylko „pułapki na kociaki”, kosztujące fortunę, ale także kolekcjonował stare samochody. Na swoim liczniku miał pięćdziesiąt antyków i pięć samochodów „klasycznych”, z tych najnowszych, wszystkie zaparkowane w podziemnym, prywatnym garażu wieżowca.

- Zaufasz mi, jeśli wezmę jeden z twoich samochodów?

Zapytałam, nie mogąc powstrzymać zdumienia i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Tylko jeden, który nie ryzykuje zbyt dużo. Przypomnij sobie, że widziałem jak jeździsz.

- Wiem. Stąd moje zdziwienie.

- Oczywiście, jest pewien warunek.

Jego głos opadł o kilka oktaw i miałam wrażenie, że pływam w gorącej czekoladzie. Talon to była czysta żądza, ale Misha to niewątpliwie była namiętność.

Pochyliłam się nad stołem i pocałowałam go.

- Samochód będzie bardziej praktyczny niż pociąg, więc chyba będę zmuszona zaakceptować twój warunek. - Głód seksu, który błyszczał w jego oczach, zderzył się z pragnieniem księżycy, które płonęło we mnie. - Ale dlaczego nie moglibyśmy pomyśleć o małej zaliczce już teraz?

- No właśnie, dlaczego by nie? - zgodził się, kładąc mi rękę na karku i pożerając moje usta w pocałunku.

Były gorsze miejsca do kochania się, niż ławka w kuchni.

\*\*\*

Sprawdziłam plan już chyba po raz setny, upewniając się, że jadę w dobrą

stronę. Pieszo byłam w stanie wszędzie odnaleźć drogę, ale wystarczyło, że siadłam za kierownicę i potrafiłam zgubić się na najbliższym rondzie.

Przedemną światła zmieniły się na czerwone i w tym momencie zadzwonił mój telefon. Zdażyłam jeszcze włączyć zestaw głośnomówiący, zanim nie zatrzymałam się.

- Tu Riley .

- Jak się masz, wilczyco?

Zachrypnięty głos Talona nic nie tracił przez telefon i poczułam przyjemny dreszcz. Nawet nie potrzebował mnie dotykać, żebym zwilgotniała.

- Właśnie spędziłam kilka godzin z Mishą, więc wszystko w porządku.

Przez kilka sekund nie odzywał się. Może przeszkadzało mu, że potrzebowałam innego kochanka po tym, jak mnie zerznął.

- Nie jest w stanie dać ci tego, co ja.

Jego ton zdradzał zdenerwowanie i zmarszczyłam brwi. Czyżby Talon był zazdrosny? Z pewnością nie.

- Nie. I czasami tak też jest dobrze.

Światło zmieniło się na zielone. Włączyłam kierunkowskaz i zaparkowałam na poboczu drogi. Z mojego doświadczenia wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł kierować i jednocześnie rozmawiać z Talonem.

Jego śmiech podrażnił mi skórę i obudził mój apetyt, nawet, jeśli było coś sztucznego w jego głosie, co sprawiło, że poczułam się nieswojo. Seks z Talonem był naprawdę wspaniały, ale jeśli wyobrażał sobie, że połączy nas coś więcej, to gorzko się rozczaruje. Jako tymczasowy kochanek był fantastyczny, ale byłam pewna, że na co dzień nie potrafiłabym go znieść. I nie tylko seksualnie. Arogancja i niezłomna pewność nad własną wyższością były dobre w łóżku, ale nie gdzie indziej. To były rzeczy, które doprowadzały mnie do białej gorączki.

- Kiedy możemy się spotkać? - zapytał.

- Spędzę noc z Mishą.

- Więc spotkajmy się teraz.

Tym razem nawet nie próbował ukryć irytacji w głosie i zaniepokoiłam się.

- Co ci się nagle nie podoba w tym, że spotykam się z Mishą?

Przez dwa lata, odkąd jesteśmy razem, miałam nawet czterech innych partnerów. Dopiero od niedawna zadawałam się tylko nim i Mishą.

- Nic. Chodzi tylko o to, że mam na ciebie ochotę, kiedy ty akurat jesteś z nim. Ale to nie zazdrość, jeśli to masz na myśli. - Milczał przez chwilę. - A jeśli mam dobry powód na to, żebyś wróciła? Mam informacje, o które prosiłaś.

- Na temat Evensong?

- I na temat ich szefa. Znalazłem parę interesujących rzeczy. Mogłabyś przyjechać do mnie, żeby na nie zerknąć.

Mój rytm serca przyspieszył. Jeszcze nigdy nie zaprosił mnie do siebie; prawdę mówiąc, nigdy też nic o sobie nie mówił i zżerała mnie ciekawość.

- Gdzie i kiedy?

Roześmiał się.

- A co teraz robisz?

- Mam zamiar złożyć małą wizytę w laboratorium Moneisha.

- Nie masz samochodu.

- Misha pożyczył mi jeden.

- Niemożliwe. Widział, jak prowadzisz, a przecież uwielbia swoje autka.

Uśmiechnęłam się.

- To jest Mercedes i ma jeszcze wiele innych. Stwierdził, że może sobie pozwolić na utratę jednego.

Parsknął szyderczo.

- Mam nadzieje, że jest w jaskrawym kolorze, tak, żeby inni widzieli z daleka, jak nadjeżdżasz.

- Jest czerwony.

- Odpowiedni: czerwony to kolor niebezpieczeństwa.

- Och! Nie jestem aż tak niebezpieczna.

- Jeszcze jak. Mam nadzieje, że kiedy sobie w tej chwili rozmawiamy, nie kierujesz?

- Jestem wielofunkcyjna.

- Taa, na pewno. Gdzie jesteś?

- W Burwood, na rogu Oaklands Avenue. Dlaczego?

- Bo mam zamiar wysłać pilne powiadomienie do wszystkich jednostek radząc im, żeby omijali tę dzielnicę z daleka.

- Drań.

Zaśmiał się.

- Po co jedziesz do Moneishy?

- Pewnie nic tam nie znajdę, ale wydaje się, że jest to właśnie miejsce, gdzie Rohan się udał.

- Po co by tam szedł?

- Jest strażnikiem, więc skąd mam wiedzieć? Tylko pokręcę się w okolicy i sprawdzę, czy może czegoś nie wyczuję.



- Daleko masz jeszcze?
- Za jakieś dziesięć minut będę na miejscu. Dlaczego mnie o to pytasz?
- Żeby się dowiedzieć, kiedy mniej więcej zjawisz się u mnie. Trochę zgłodniałem, wilczyco.

Mój puls znacznie przyspieszył, a bolesne pragnienie, które myślałam, że zaspokoiliam z Misha, znowu pokazało zęby. Jezu, aż boje się myśleć w jakim będę stanie dzień przed pełnią księżyca?

- Dobra, daj mi swój adres to postaram się przyjechać jak najszybciej.

Nie byłam zdziwiona dowiadując się, że mieszkał w Toorak, eleganckiej dzielnicy, cenionej przez tych bardzo bogatych. Zapisałam adres w notesie i przerwałam połączenie, wcześniej przyrzekając, że zjawię się u niego nie później niż za półtorej godziny.

Ruszyłam w dalszą drogę i pomimo tych wszystkich oszczerstw na temat mojego sposobu jazdy dojechałam do Moneishy bez przeszkód. Zaparkowałam i chwytając swój płaszcz spokojnie skierowałam się w stronę budynków z czerwonym dachem, które zauważyłam poprzez bramę wjazdową. Były dwa ogrodzenia: jedno betonowe, pomalowane na biało i wysokie przynajmniej na dwa i pół metra, zaraz za nim znajdowało się drugie, druciane. Nawet po drugiej stronie ulicy słyszałam buczenie prądu, do którego było podłączone. Domyślałam się, że trawnik otaczający budynek również jest naszpikowany różnego rodzaju systemami bezpieczeństwa.

Strażnik w szarym mundurze podniósł się w swojej wartowni, widząc jak nadchodzi. Podniosłam swoje bariery mentalne i spróbowałam skontaktować się telepatycznie z jego umysłem. Miałam wrażenie, że zderzyłam się z ceglany murem. Albo był wyposażony w elektroniczny system zabezpieczeń, albo był odporny na telepatię. Posłałam mu miły uśmiech i poszłam dalej wzdłuż wysokiego, białego muru. Nie byłam pewna, co tak naprawdę miałam nadzieję tu znaleźć, ale musiałam to sprawdzić.

Prawie skończyłam okrążyć budynki, kiedy nagle poczułam przebłysk czyjejś świadomości. Ogarnęło mnie szczęście i musiałam z całych sił się powstrzymać, żeby z ulgi nie zatańczyć na ulicy. Znalazłam go. I nawet jeśli nie znałam powodów, dla których się tu znajdował, to miałam zamiar je odkryć. Zatrzymałam się i usłyszałam charakterystyczne bzyczenie kamery, która śledziła każdy mój krok.

Zmusiłam się do marszu i przechodząc przez ulicę wyciągnęłam telefon z torby udając, że ktoś do mnie dzwoni. Oparłam się o plot jednego z domów po drugiej stronie ulicy, dyskretnie obserwując dachy za ogrodzeniem. Były tam dwie przybudówki nie połączone z głównym budynkiem. Znajdowały się mniej niż dwa metry od ogrodzenia. Wydawało się, że będzie całkiem łatwo skoczyć z jednego na drugi i tym sposobem ominąć system bezpieczeństwa na trawniku.

Po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie mogę porozumieć się z moim bratem za pomocą telepatii. To był jedyny talent, którego nie odziedziczył po naszych rodzicach, pochodzących z dwóch różnych gatunków. Obydwoje mogliśmy widzieć

w podczerwieni i wykryć nie-ludzi, ale on był całkowicie pozbawiony postrzegania mentalnego. Co właściwie nie było takie złe, wiedząc, że spędzał dużo czasu pracując z najbardziej niebezpiecznymi wampirami z Melbourne.

Kamera znowu była skierowana na mnie. Lepiej było już iść. Ale miałam zamiar wrócić tu jeszcze dziś wieczorem, kiedy będę mogła wykorzystać ciemność i skorzystać z mojego wampirzego talentu, żeby zakamuflować się w cieniu.

Wróciłam do samochodu, ale zanim zdążyłam ruszyć zadzwonił mój wideofon.

- Tu Riley.
- Riley, tu Jack.

Uśmiechnęłam się.

- Cześć, szefie. Nie musisz już wysyłać Kelly na zwiady dziś wieczorem, znalazłam nasza zgubę.

- Naprawdę? - powiedział rozbawiony. - Więc gdzie go znalazłaś?
- W Moneishy.

Cale rozbawienie w jednej chwili wyparowało z jego twarzy.

- A po jaka cholere się tam znalazł?
- Wiedząc, że odmówiłaś mi informacji na temat jego misji nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie.

Wybuchnął śmiechem.

- Potrzebujesz pomocy Kelly, żeby go stamtąd wyciągnąć?
- Czy jej pomoc będzie mnie coś kosztowała?
- Oczywiście.
- Więc nie.
- Nie zdołasz wejść do środka bez pomocy Dyrektoriatu. Moneisha posiada o wiele większe zabezpieczenia przed intruzami niż detektory na podczerwień i druty kolczaste.
- Dlaczego? Czym się zajmują?
- Oficjalnie jest to laboratorium badań farmaceutycznych.
- A nieoficjalnie?
- Nie wiem więcej niż ty.
- Czy to jest powód, dla którego Rohan prowadził dochodzenie?
- Nie miał żadnego powodu, żeby zbliżyć się do tego miejsca.

Ponieważ to Quinna miał sprawdzić. Właściwe pytanie brzmiało: dlaczego? Znowu spojrzałam na biały mur. Jeśli mieli coś innego jak detektory na podczerwień, to jak uda mi się tam wśliznąć? To nie była moja praca. Byłam nawet w stanie poradzić sobie sama, ale nie miałam ani talentu, ani odpowiedniej wiedzy, żeby

poradzić sobie z wysokiej klasy systemem bezpieczeństwa. Właściwie to nie miałam wyjścia: albo pozwolę, żeby Dyrektoriat sam się tym zajął, albo zdecyduję się na zawarcie umowy.

Pierwsza opcja wydawała się najbardziej rozsądna, ale mój mały paluszek mi mówił, że w tym akurat momencie nie było to najlepszym wyjściem. Nie wiedziałam dlaczego, ale byłam tego pewna, a życie nauczyło mnie ufać moim instynktom. I nawet jeśli przez to czasami pakowałam się w delikatne sytuacje, to nie byłam gotowa zrezygnować ze swoich przyzwyczajzeń.

Jednakże próbowałam jeszcze się wykrecić.

- Dlaczego jesteś gotowy pozwolić mi na próbę wyciągnięcia go stamtąd?

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, który nie sięgał oczu. Przypomniało mi to, że nawet jeśli podziwiałam tego wampira, to przede wszystkim był jednym z członków Dyrektoriatu. I w tym momencie, zanim jeszcze się odezwał, wiedziałam, jaka będzie odpowiedź.

- Chcę, żebyś została jednym z naszych strażników, Riley. Masz potencjał, żeby być tak dobra, jeśli nawet nie lepsza niż twój towarzysz ze stada.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Chociaż właściwie to tak, to była bardzo jasna odpowiedź.

- Potraktuj to jak test, przedsmak, jeśli wolisz. W ciągu swego życia znałem wiele wilków i jeśli jest coś, czego się nauczyłem to to, że wszystkie mają jedną wadę. Nawet, jeśli dla Dyrektoriatu, w pewnym sensie, jest to zaleta.

- A cóż to takiego?

- Jesteście wszyscy uzależnieni od adrenaliny.

- Musiałeś coś błędnie zrozumieć.

Ale mówiąc to ujrzałam w wyobraźni Talona. Czyż nie doceniałam jego towarzystwa właśnie dlatego, że przy nim miałam wrażenie znajdować się na ostrzu noża? I że w każdym momencie był zdolny dać upust swojej dzikości i stać się naprawdę niebezpieczny?

- Więc to wszystko to jest test, bo odmawiam ponownego zdawania egzaminu?

- Jak najbardziej.

- Nie możesz mnie zmusić do zostania strażnikiem.

- Wcale nie potrzebuję cię zmuszać. To jest nieuniknione, Riley. Ty i Rohan jesteście jak dwa palce tej samej ręki: jesteście stworzeni do takiej roboty.

Jego dobór słów spowodował, że przeszył mnie zimny dreszcz. To nie był przypadek, nic nie było przypadkowe, jeśli chodziło o Jacka. Wiedział, że Rohan i ja byliśmy bliźniętami.

- Nie jestem zabójczynią.

- Wszystkie wilki są zabójcami. Po prostu w naszym społeczeństwie nauczyliście się kontrolować swoje instynkty.

- To tak samo jakbyś powiedział, że wszystkie wampiry to zabójcy.

- Bo tak jest. Po prostu niektóre potrafią tak ukierunkować ten instynkt, żeby wykorzystać go inaczej.

*Wystarczy stać się strażnikiem i zabijać za zgodą Rządu.* Znowu zadrżałam.

- Mówiąc w skrócie, masz zamiar omotać mnie stopniowo.

- Otóż to.

- A twoja propozycja pomocy na dzisiejszy wieczór zależy od czego?

- Od twojego przyrzeczenia, że któregoś dnia ponownie przystąpisz do egzaminu.

- Któregoś dnia? Nie narzucisz żadnego konkretnego terminu?

Uśmiechnął się.

- Nie muszę. W końcu sama przychylił się do moich argumentów.

- Jeśli w to wierzysz, to znaczy, że wcale mnie nie znasz.

- Znam cię lepiej niż ty sama – odpowiedział z taką pewnością błyszczącą w jego oczach, że aż zmroziło mi duszę.

*On wie czym jesteśmy.* Zwilżyłam usta językiem, mając nadzieję, że się mylę.

- Okej, masz moje słowo.

- Wspaniale. Przyjdź do biura, to dam ci wszystkie informacje dotyczące Moneishy.

- Mam jeszcze coś do załatwienia. To może mi zająć kilka godzin.

- Będę jeszcze w biurze.

- Cóż za niespodzianka – mruknęłam.

Wybuchnął śmiechem i rozłączył się. Włączyłam kontakt w Mercedesie i skierowałam się w stronę miasta, dojeżdżając do Talona w momencie, kiedy wieczór przechodził w noc.

Jego dom - jeśli słowo „dom” mogło opisać siedzibę tak wielką, że z łatwością można było zobaczyć kilka pięter wznoszących się ponad czterometrowym ogrodzeniem – zbudowany był na rozległym, zalesionym obszarze, w samym centrum Toorak. Zatrzymałam samochód przed żelazną bramą i zadzwoniłam na domofon. Brama otworzyła się, nie wydając przy tym żadnego dźwięku.

Droga wijąca się pomiędzy okazałymi wiazami, przecinająca ogromny, idealnie utrzymany trawnik, prowadziła do wspaniałego dworu w stylu angielskim. To była piękna budowla, ale trudno było uwierzyć, że mieszkała tam tylko jedna osoba. Widocznie Talon miał tyle pieniędzy, że nie wiedział już, co z nimi robić.

Zaparkowałam przed wejściem i wysiadając z samochodu nie czułam się na

miejscu, ubrana w starą spódnicę i powyciągany sweter. Drzwi otworzyły się cicho przede mną, kiedy jeszcze wchodziłam po schodach, a gdy tylko przekroczyłam próg prześliznął się po mnie czerwony promień wykrywacza broni.

Usłyszałam bzyczenie kamery bezpieczeństwa, która skierowała obiektyw w moją stronę i uniosłam brew.

- Po co te wszystkie gadzety? - spytałam głośno, wiedząc, że wejście musi być naszpikowane mikrofonami.

- Jako milioner w dzisiejszych czasach nigdy nie jest się zbyt ostrożnym. - Zachrypnięty głos Talona dochodził znikąd. - Wejdz po schodach, pierwsze drzwi na lewo.

Zrobiłam, jak powiedział. Kiedy się zbliżyłam, wspomniane drzwi otworzyły się i weszłam do ogromnego biura wielkości stadionu piłkarskiego. Ściany były w kolorze ciemnoniebieskim, a meble zrobione z chromowanej stali. Talon siedział przy stole, na drugim końcu pomieszczenia. Nie miał na sobie koszuli i zgadywałam, że spodni również nie. Po jego prawej stronie stała butelka szampana i dwa kieliszki.

- Zatrzymaj się – powiedział cicho.

Jego aura uderzyła we mnie, zapierając mi dech i poczułam słabość w nogach. Wydzielał ciepło, potrzebę i pragnienie i w całym swoim życiu nigdy nie odczuwałam tego tak mocno. W jednej chwili byłam gotowa go przyjąć, ale niepewność, którą czułam wcześniej w samochodzie nagle wzrosła. To, co uwalniał, nie mogło być naturalne.

- Rozbierz się – powiedział tym samym tonem bez wyrazu.

Zrzuciłam buty i pod jego gorączkowym spojrzeniem, które paliło mi skórę, zdjęłam sweter, spódnicę i bieliznę, falując delikatnie w uwodzicielskim tańcu. Kiedy skończyłam, nie tylko jego aura mnie torturowała ale również moje własne pragnienie.

Wciągnął długi, drżący oddech, po czym sięgnął po butelkę i nalał szampana do kieliszków.

- Zbliź się.

Podchodziłam do niego, prowokująco kołysząc biodrami. Im bliżej podchodziłam, tym mocniej jego pragnienie spalało mnie do tego stopnia, że zaczęło mi się kręcić w głowie, a moje zmysły były bliskie utraty przytomności.

Przesunął kieliszek po biurku, rozkazując:

- Do dna.

- Nie musisz mnie upijać, żeby mnie mieć.

- To jest najlepszy szampan, jaki będziesz piła w życiu i jest idealny do tego, co zaplanowałam na wieczór.

Nie było nic uwodzicielskiego w jego słowach: mówił o tym, jakby stwierdzał fakt, coś, gdzie moje zdanie zupełnie się nie liczyło. I nawet jeśli mnie to podnieciło

jeszcze bardziej, mój głęboki niepokój wzrósł.

- Muszę być w pracy o 21:00.
- Więc należysz do mnie do 20:30.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Sądząc po gorącu, jakie wydzielał, następne półtorej godziny zapowiadało się burzliwie. Przyjęłam kieliszek, uniosłam w geście zdrowia i wypiałam do dna, w tym samym momencie co i on. Mógł sobie być najlepszym szampanem na świecie, ale smakował jak najtańsze wino i jeszcze bardziej zakręciło mi się w głowie.

Ponownie napełnił mój kieliszek, ale odmówiłam kręcąc głową, wiedząc, że jeśli wypije jeszcze jeden to zwymiotuję.

Nacisnął na mały guzik na stole. Niewielka nisza otworzyła się przede mną i ujrzałam dokumenty.

- To są informacje, o które prosiłaś, na temat Evensong i ich szefa. Ale możesz poczekać przed przeczytaniem ich. W tej chwili mam na ciebie ochotę. Podejź, wilczyco.

W tym momencie poczułam się jak jagnię przed wielkim, wygłodzonym wilkiem i po raz pierwszy w życiu nie byłam pewna, czy zadowala mnie taka sytuacja. Albo czy chcę tu być, razem z nim.

A może to szampan mieszał mi w głowie bardziej niż myślałam?

Przełknęłam, próbując pozbyć się ucisku w gardle i zatoczyłam się za biurko. Jego złote ciało błyszczało w przyciemnionym świetle i ogarnęło mnie pragnienie z trudem mieszając się z obawą, którą czułam. Jego twarz pozbawiona była wyrazu, tylko w spojrzeniu błyszczało pragnienie, a jego erekcja wydawała mi się szczególnie ogromna. Ogromna i niewyraźna. Zamrugałam oczami, co wcale mi nie pomogło widzieć wyraźniej. Wziął mnie za rękę i przycisnął do biurka. Moje pośladki zadrżały przy kontakcie z chłodnym metalem. Rozsunął mi uda i wszedł we mnie, bez żadnych wstępnych pieszczot, mocno i głęboko jak nigdy przedtem. Zajęczałam na ten atak, rozdarta pomiędzy przyjemnością i bólem. Jego żar, jego zapach, to wszystko wirowało wokół mnie, przenikało przeze mnie i poczułam, jak moje czoło pokrywa się potem. Szampan ciążył mi w żołądku i nagle poczułam, że jeśli nie przestanie się ruszać, to zwymiotuję.

- Talon, przestań.

Złapał mnie za biodra, wbijając palce głębiej w ciało, żeby mnie unieruchomić i nie przestawał szaleńczo pompować. Nawet wilczycy we mnie przestawało się to podobać. Złapałam go za rękę, próbując odepchnąć, ale nie miałam siły, a szum w mojej głowie przeszkadzał mi się skoncentrować. Dodatkowo światło i pomieszczenie, które mnie otaczały wydawały się znikać w regularnych odstępach.

Doszedł i była to ostatnia rzecz, której byłam świadoma.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

## Rozdział V

Stopniowo odzyskiwałam przytomność, ciągle tkwiąc w szczególnie realistycznym śnie. Słyszałam glosy wokół mnie. Oślepiło mnie światło, tak pałące jak słońce. Coś obwiązało mi ramię i przeszył mnie ostry ból. Niżej, poczułam lodowaty dotyk na brzuchu, jak kostka lodu przyłożona do skóry. Ból w ręce zelżał. Potem, przez długi moment, była tylko ciemność.

Kiedy znowu odzyskałam świadomość, poczułam w sobie rosnącą lawinę przyjemności. Wiłam się w jedwabnej pościeli, jęcząc i dysząc, z rozpaloną skórą, i ze wszystkimi mięśniami napiętymi z pragnienia. Czułam pieśczętę rąk. Ogarnął mnie żar. Każdy centymetr kwadratowy mojej skóry drżał od natarczywych pieśczęt i dostałam konwulsji, moje ciało błagało o wyzwolenie go z napięcia.

Obudziłam się całkowicie i odkryłam, że to nie był sen. Talon był na mnie, i we mnie, i doznałam dziwnego wrażenia, że zostałam zdradzona w najbardziej nikczemny sposób. W tym samym czasie doznał spełnienia, ale kontynuował, jakby chciał mieć pewność, że zostawił we mnie nawet najmniejszą kropelkę spermy.

W końcu opadł na mnie, zanim przesunął się na bok.

- Jesteś cudowna, wilczyco.

Wcale nie czułam się cudownie. Byłam raczej oszołomiona. Rozejrzałam się wokół, i zamiast niebieskich ścian w biurze zobaczyłam czerwone. Meble pokojowe a nie biurowe. Kiedy tu przyszliśmy? Rzuciłam okiem na budzik przy łóżku i zobaczyłam, że jest prawie 20:30. Minęło już półtorej godziny, i niczego nie pamiętałam.

- Jesteśmy w twoim pokoju?

Przewrócił się na bok kładąc mi rękę na brzuchu.

- Byliśmy także w salonie, w bawialni i nawet wypróbowaliśmy kuchnie, bo stwierdziłaś, że jesteś głodna.

Poczułam pulsujący ból głowy i gorzki smak w ustach. Zmarszczyłam brwi i pomasażowałam skronie.

- Pewnie wyda ci się to dziwne, ale niczego nie pamiętam.

Uśmiechnął się drapieźnie.

- Myślę, że szampan uderzył ci do głowy. Tym razem naprawdę sobie pofolgowiałaś.

Pogłaskał mój brzuch, i był to gest bardziej zaborczy niż seksualny i z jakiegoś nieznanego mi powodu, wywołało to we mnie niepokój.

Złapałam go za rękę i odepchnęłam; ten niewielki ruch wywołał głęboki ból, we wszystkich moich mięśniach. Widocznie nie kłamał, mówiąc ile razy kochaliśmy się. Ale byłam pewna, że kłamał na inny temat.

Odsunęłam jedwabną pościel.

- Muszę już iść, ale wcześniej chciałabym wziąć prysznic.

- Łazienka jest po prawej. - Nic nie mówił, zanim nie znalazłam właściwych drzwi, potem dodał - Przyjdź do mnie później.

Odkręciłam wodę i poczekałam aż kabina prysznica wypełni się parą.

- Jak już mówiłam wcześniej, przyrzekłam Mishy, że to z nim spędzę wieczór.
- To przyjdź potem.

Nie ma mowy, żebym jeszcze kiedyś wróciła do tego domu. Mógł sobie być urządzony w ciepłych kolorach, mnie przyprawiał o zimne dreszcze. I miałam nieprzyjemne wrażenie, że wydarzyło się tutaj coś innego niż zwykły seks, coś, co powinnam sobie przypomnieć.

- Obiecałam, że spędzę z nim noc.
- Więc mam nadzieję, że coś mu przeszkodzi, bo w tej fazie księżycowej chciałbym mieć ciebie tylko dla siebie.
- Wyłącznie dla siebie? - Ta myśl sprawiła, że moje obolałe ciało skurczyło się
- Uważam, że to nie jest dobry pomysł.
- Tylko w tej fazie, a nie na zawsze. Mam potrzebę, którą jedynie ty możesz zaspokoić.

Zaśmiałam się w duchu splukując z siebie mydło.

- Chcesz powiedzieć, ja i pozostałe siedem z twoich kochanek?

Wszedł do łazienki, kiedy zakręcałam wodę. Rzucił mi ręcznik i krzyżując ręce na piersi, oparł się o futrynę.

- Inne nie mają takiego cudownego koloru włosów. Nie są też tak silne jak ty.
- Co tłumaczy, dlaczego potrzebujesz siedmiu kochanek.

Uśmiechnął się.

- I z pewnością nie są tak hojne jak ty. Chce ...

Zamilkł z zamyślonym wyrazem twarzy.

Miałam dziwne wrażenie, że w tym momencie całkowicie odpłynął, pogrążony w swoich myślach, które mogły mi zaszkodzić. Co było głupie? To prawda, że Talon często był brutalny, ale nie wierze, że mógłby mnie skrzywdzić.

- Zawsze zdobywam to, co chcę, wilczyco.

Ale ode mnie nie dostanie nic więcej, to pewne. A przynajmniej, nie dziś wieczór. Wrzuciłam wilgotny ręcznik do kosza z brudną bielizną, i zapytałam:

- Moje ciuchy są ciągle w twoim biurze?
- Tak.
- A gdzie ono się znajduje?
- Na końcu korytarza.

Jeśli nawet miał rozbawiony wyraz twarzy, to w jego oczach widziałam zimne wyrachowanie. Nie podobało mi się ani jedno, ani drugie i sama nie wiedziałam, dlaczego. Taki wyraz twarzy, nie był u niego czymś nowym. Talon, jako człowiek interesu był bezlitosny, a arogancja była częścią jego osobowości. Jeszcze do niedawna wcale mi to nie przeszkadzało.

Wszedł za mną na korytarz, bezdźwięcznie, ale czułam ciepło jego ciała. Znalazłam swoje ubrania, jak i dokumenty leżące na nich, ale zanim zdążyłam cokolwiek na siebie włożyć, wśliznął się za mnie i obejmując rękoma w pasie przyciągnął do siebie. Znowu był twardy. Może był wilkiem, ale jego apetyt seksualny i szybkość w odzyskiwaniu formy zdecydowanie nie były normalne.

- Talon, puść mnie.
- Daj mi dobry powód, dlaczego nie możesz ze mną zostać.



Czułam jego oddech na karku, zaraz później jego zęby podgryzające moje ucho. Ale tym razem, zadrżałam nie tyle z przyjemności, co raczej ze złości.

- Bo nie mam na to ochoty – odpowiedziałam uderzając go łokciem, aż zawarczał z bólu. - Cofnął się, i w końcu mogłam się ubrać. - A także, dlatego, że czasami fajnie jest popieścić się przed seksem.

Skrzyżował swoje umięśnione ramiona na piersi i przyglądał mi się, w połowie rozbawionym a w połowie groźnym wzrokiem.

- Myślałem, że wolisz szybki i brutalny seks.

- Tak. Czasami. A czasami fajnie jest, nie spieszyć się.

- Więc, wróc na śniadanie. Zjemy, poplirtujemy, pobawimy się trochę przed partyjką brutalnego i namiętnego seksu.

Zawahałam się, ale musiałam przyznać że księżyc miał mnie w swojej mocy, i w tym przypadku prościej było polegać na znanych sobie partnerach, niż rozpoczynać wszystko od zera z nieznanymi. I nawet, jeśli uwielbiałam Miszę, Talon nie mylił się: Misha nie mógł mi dać tego, co on. Nie mógł mnie zaspokoić w ten sam sposób. To było jak nałóg, ale niebezpieczeństwo, które reprezentował sobą Talon, różniło się od tego, na które chciał mnie wystawić Jack.

- Nie wiem.

- Umówmy się przynajmniej na śniadanie, i zobaczymy gdzie to nas zaprowadzi.

Znowu lekko się zawahałam. Nałóg czy nie, nie mogłam porzucić Talona. Nie wtedy, kiedy księżyc miał na mnie taki wpływ.

- Gdzie?

- W Kingfisher, Na Collins Street.

Kingfisher, z tego, co słyszałam, był luksusowym, najbardziej widowiskowym hotelem w Melbourne. W dodatku nie był zbyt wysoki, tylko dziewiętnaście pięter.

- Zgoda. Ale muszę również iść do pracy, i nie wiem dokładnie ile czasu mi to zajmie. Nie mogę ci podać konkretnej godziny.

-Więc zadzwoń, jak tylko będziesz wiedziała – powiedział odprowadzając mnie do drzwi.

Zanim zdążyłam uciec, przycisnął mnie do ściany i pocałował. Nie było w tym żadnej czułości: chodziło tu raczej o prawo własności, było to potwierdzeniem jego praw do mnie, co wstrząsnęło mną i onieśmieliło mnie.

Tymczasem, jedyne, co poczułam wychodząc, to była ulga. Ulga tak wielka, że przyrzekłam sobie nigdy więcej tutaj nie wracać. I być może, tak, być może był to znak, że z końcem tej fazy księżycowej, będzie trzeba pożegnać się z Talonem. Spojrzałam na zegarek, widząc, że już prawie 21: 00 chwyciłam za telefon, żeby uprzedzić Miszę, że jeszcze muszę wpaść do biura. Miałam nagranych kilka wiadomości.

Odsłuchiłam. Pierwsza była od Mishy, a jego ciepły głos wypełnił wnętrze:

- Jest mi niezmiernie przykro, ale nie będziemy mogli spotkać się wieczorem.

Moja siostra miała wypadek samochodowy i jadę spotkać się z rodziną. Myślę, że będę nieobecny jakiś tydzień. Zatrzymaj samochód do tego czasu.

Zadzwońię.

Wiadomość została nagrana zaraz po 19:00 – niedługo po tym jak znakomity szampan Talona sprawił, że straciłam przytomność. Miałam nadzieję, że z Misha wszystko w porządku. Ze jego siostra ma się dobrze. I cieszyłabym się gdyby zostawił mi numer telefonu, żebym mogła do niego zadzwonić. Skasowałam wiadomość i odsłuchiłam następną.

- Riley, tu Quinn.

Miałam wrażenie, jakby jego zmysłowy głos mnie pieścił. Co sprawiało, że ten wampir miał na mnie aż taki wpływ? Nawet go nie znałam, a tymczasem miałam na niego szaloną ochotę, jeszcze przed początkiem księżycowej gorączki. To było dziwne, bo nigdy wcześniej nie czułam takiego pociągu do innej, oprócz wilka, istoty.

- Nie wiem, dlaczego Pani mnie unika, ale naprawdę jestem przyjacielem Rohana, i mam powody przypuszczać, że oboje jesteście w niebezpieczeństwie. Musimy porozmawiać.

Przerwał i usłyszałam muzykę w tle. Wydawało się, że była to A Little Less Conversation Elvisa Presleya i stwierdziłam, że w czasie, kiedy dzwonił znajdował się w klubie Rocker.

- Spotkajmy się na schodach do kasyna o 23:00. - Zawahał się, ale w końcu dokończył: - To poważniejsze niż Pani myśli. Niech Pani przyjdzie na spotkanie. Proszę.

Ta wiadomość naprawdę mnie zaintrygowała. Ale dopóki nie porozmawiam z Jackiem, nie było mowy żebym zbliżyła się do Quinna.

Pojechałam do biura. Jack oderwał oczy od komputera i spojrzał na mnie zaniepokojony.

- Kochanie, wyglądasz okropnie – powiedział.

- Dzięki, szefie. Miło mi to słyszeć.

Wstał, złapał mnie za ramiona i posadził.

- Mów poważnie. - Złapał moja twarz w swoje ogromne dłonie i przyjrzał mi się. - Masz źrenice wielkości piłki nożnej. Brałaś coś?

- Szampan, który trochę mi zaszkodził.

- To nie tylko to. - Wystukał numer w telefonie i rozkazał, żeby natychmiast przysłano ekipę medyczną. - Poproszę, żeby pobrano ci krew, bo myślę że zostałam czymś odurzona.

Tylko jedna osoba mogła to zrobić, i nie wiedziałam, jaki miałby w tym interes. Jakby nie było, nie musiał tego robić żeby dostać to, co chciał. Nagle przypomniałam sobie o mojej amnezji i to, pomimo niechęci, obudziło we mnie wątpliwości.

- Myślę, że to tylko jakiś rodzaj alergii na szampan. - Nie byłam pewna, kogo próbuje przekonać: Jacka czy siebie sama? - Już mi się to zdarzyło.

Właściwie, to był to drugi raz w ciągu dwóch miesięcy, nawet, jeśli poprzednim razem nie było to aż tak brutalne. Ale straciłam pamięć przynajmniej na kilka godzin. Będzie lepiej, jeśli przestanę pić dobry szampan Talona, bo zdecydowanie mi nie podchodził.

Ekipa medyczna wpadła do biura, i wydawało mi się, że pobrali wystarczającą ilość krwi, żeby karmić nią strażników przez kilka dni. Przyrzekli wysłać próbkę do natychmiastowej analizy, i zniknęli tak szybko jak się pojawili.

Jack usiadł na brzegu biurka.

- Dziś rano spytałaś się, czy już próbowałem szukać informacji dotyczących Gautiera. Chciałaś wiedzieć czy ma brata, czy może miałaś coś innego na myśli?

Oparłam się o oparcie krzesła i popatrzyłam na niego podejrzliwie.

- To jedna z tych twoich przynęt, prawda?

Uśmiechnął się szeroko, co tylko potwierdziło moje podejrzenia.

- Kawaleczek tu, kawaleczek tam i wpadniesz w nałóg nawet nie wiedząc, kiedy.

Potrząsnęłam głową.

- Odmawiam. Nie jestem zabójczynią.

Zadowolił się podniesieniem brwi.

- Więc nie chcesz dowiedzieć się więcej na temat Gautiera?

Westchnęłam, masując moje bolące skronie.

- Oczywiście, ze chęcią.

- Wiedziałaś, że pracuje w Dyrektoracie od ośmiu lat?

Potaknęłam. Więc został zatrudniony rok wcześniej od Jacka, i dwa ode mnie.

- Tak, i ...

- Cóż! Wydaje się, że jeszcze dziewięć i pół roku temu, Gautier nie istniał.

Spojrzałam na niego zdumiona.

- Niemożliwe. Widziałam jego dokumenty, z aktem urodzenia, paszportem, potwierdzeniem obywatelstwa i tym podobne rzeczy. Wszystko zostało sprawdzone.

- Sfałszowane, wszystkie, co do jednego.

Jego komputer wydał z siebie "bip". Wstał i spojrzał na ekran.

- Jak możesz być tego pewny? - Spytałam.

- Ponieważ używamy tutaj bardzo zaawansowanego systemu, i jeśli mamy potrzebne autoryzacje, możemy sobie pomyszkować, gdzie nam się tylko podoba.

A Jack widocznie miał odpowiednie autoryzacje. Interesujące. Jako szef działu strażników, to było normalne, że miał dostęp do większej ilości rzeczy niż zwykły pracownik, ale sugerował, że miał dostęp do wszystkiego? Co mogło oznaczać, że albo znalazł sposób na ominiecie zabezpieczeń, albo miał dostęp do wszystkiego za błogosławieństwem samej dyrektorki?

To nasuwało następne pytanie: „Dlaczego właśnie Jack, a nie inni szefowie serwisów?” Bo inni nie mieli nieograniczonego dostępu do danych, skoro ciągle przychodzili do Jacka, kiedy tylko potrzebowali informacji dotyczących działu strażników.

Patrzyłam na niego kilka minut bez słowa, w końcu powiedziałam:

- Ale to właśnie ten sam system, powinien był sprawdzić autentyczność jego

referencji, przed przyjęciem go do pracy.

- Właściwie, to nie. Jego kandydatura została zaakceptowana przez kogoś na wyższym poziomie, my nie mieliśmy nic do gadania.

- A dokładnie, na jakim poziomie?

Spojrzał na mnie spod oka.

- Alan Brown.

Był zastępcą dyrektorki Hunter, i jednym z wampirów, którego niespecjalnie ceniłam.

- Myślisz, że został do tego zmuszony?

Zwrócił wzrok na ekran komputera.

- Nie znaleziono żadnego śladu narkotyku w twojej krwi – powiedział, zanim dodał: - nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Dziwne, ale miałam, co do tego wątpliwości. Byłam pewna, że miał dość czasu żeby sobie to dogłębnie przeanalizować. Tylko nie miał zamiaru podzielić się ze mną swoimi wnioskami. Postukałam palcami w jego biurko.

- Jakie można mieć korzyści z tego, że Gautier pracuje w Dyrektoracie?

Niezły z niego skurwiel, ale jest też najlepszym strażnikiem, i zawodowo nigdy nie popełnił żadnego błędu.

- Wszyscy wiedzą, że Gautier chce zająć moje miejsce, a później również miejsce dyrektorki. Może to jest właśnie ostatecznym celem tej machinacji. - Jego komputer znowu zapiszczał. - Ani żadnych znanych leków.

Rany, laboranci nie żartowali, kiedy przyrzekali że natychmiast się tym zajmą.

Albo uruchomili wszystkie maszyny potrzebne do analizy, albo sami nie mieli nic lepszego do roboty.

- Mówiłam ci, że to tylko uczulenie na szampan.

- Być może – odpowiedział niezbyt przekonany - Sprawdzą również całą listę eksperymentalnych narkotyków, ale to zajmie trochę czasu.

Wzruszyłam ramionami i powróciłam do poprzedniej rozmowy.

- Wątpię, żeby kiedykolwiek zajął miejsce dyrektorki. Mam wrażenie, że ta stara krowa ma zamiar zajmować swój fotel, jeszcze przez kilkadziesiąt lat.

Zmrużył oczy z rozbawienia.

- Faktycznie, taki ma zamiar. Więc zostaje moje stanowisko.

- Właściwie, to masz coś do powiedzenia tylko, jeśli chodzi o dział strażników. Nie jesteś tym, który sprawuje tu najwyższą władzę. Ona tak.

- To prawda, ale mam całkowitą władzę, jeśli chodzi o misje strażników, i być może właśnie o to chodzi Gautierowi: ścigać i zabijać byle, kogo, według własnego widzimisię.

Ta myśl sprawiła, że zjeżyły mi się włosy na karku.

- Nie myśl nawet, żeby podać się do dymisji, Jack.

- Zaufaj mi, nie mam najmniejszego zamiaru.

- To dobrze. - Znowu się zawahałam, zastanawiając się, czy zadając następne pytanie, nie skończę już na zawsze przykuta za ręce i nogi do Jacka. -

Odkryłeś, czy miał rodzinę?

- Nie. Niby pochodzi z Perth, ale nikt go tam nie pamięta.
- I nikt w Dyrektoracie nie uznał tego za dziwne?
- Wydaje się, że nie.

Ale Jack, tak – zadowolili się milczeniem i obserwacją. I nagle zadałam sobie pytanie: „Kogo jeszcze innego mógłby obserwować?”

- A jeśli chodzi o tego, który do mnie strzelał?

- Wydaje się, że nie ma żadnej przeszłości, oprócz pięciu ostatnich lat.

Zaczynało się robić interesująco. Jakie jest prawdopodobieństwo na to, że dwie prawie identyczne osoby, pozbawione są przeszłości?

- Co na to policja? Jeśli zwłoki są nie do poznania, to zawsze przeprowadzają badanie DNA, prawda?

- To prawda, ale nic nie powiedzą, bo rozkazałem im milczeć.

- Ale, dlaczego? OK, był podobny do Gautiera, ale to żaden powód. Często się zdarza, że jakiś kretyn strzela do wilkołaka.

- Jak już powiedziałem wcześniej, nie wierzę w zbieg okoliczności.

Szczególnie, kiedy wydaje się, że Gautier wie o twojej ranie. Dlaczego nagle złapał cię za ramię, skoro do tej pory zadowalał się ubliżaniem ci z daleka?

Zdumiona, zamrugałam oczami przypominając sobie uważne spojrzenie

Gautiera. Rzeczywiście, robiąc to miał w tym jakiś cel. Jeśli był wampirem zdolnym wyczuć krew z taką samą łatwością, jak ja oddycham, to po tym, kiedy zmieniałam się w wilka, żeby przyspieszyć gojenie, i wzięłam prysznic, nie było już żadnej krwi do wyczucia. A gojących się ran, nie da się zobaczyć w podczerwieni.

- To mógł być zwykły przypadek.

- Gautier niczego nie robi przez przypadek. Teraz nasuwają się następujące pytania: Dlaczego zabójca podobny był do Gautiera? Co ich łączyło? I oczywiście, dlaczego do ciebie strzelał?

Wzruszyłam ramionami.

- Może po prostu nienawidził wilkołaków.

Chociaż ten tutaj nazwał mnie po imieniu. I właściwie, skąd wiedział gdzie mieszkam? Ponieważ Rohan i ja byliśmy pracownikami Dyrektoriatu, nasz adres nie był zapisany w bazie danych. A nie myślałam żeby Gautier przekazał mu te informacje, bo to nie miało żadnego sensu. Gdyby Gautier chciał mojej śmierci, to sprawiłby sobie przyjemność i sam by się tym zajął.

- To nie tłumaczy podobieństwa.

Fakt.

- Myślisz, że pochodzą z tej samej rodziny, nawet, jeśli nie potrafimy znaleźć żadnych informacji na ich temat?

- Nie z tej samej rodziny, ale z pewnością są ze sobą w jakiś sposób związani.

- Co masz na myśli?

- Myślę, że to klony, przynajmniej w przypadku strzelca.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Ale nie potrafimy stworzyć klonów - a przynajmniej klonów, które

przetrwałyby aż do dojrzałego wieku.

- Widocznie ktoś to jednak potrafi, bo twój strzelec nie jest jedynym z ostatnio odnalezionych zwłok, który jest podobny jak dwie krople wody, do Gautiera. A sam Gautier jest bardzo podobny do człowieka, który nie żyje już od kilku lat. W dodatku w zwłokach zabójcy znaleźliśmy ślady środka przyspieszającego wzrost.

- A co z DNA?

- Nie porównaliśmy go jeszcze z DNA Gautiera.

- Dlaczego nie?

- Bo nie chcemy wzbudzać jego podejrzeń. Zamierzamy pobrać próbkę podczas jego następnej wizyty lekarskiej.

Która, jeśli dobrze sobie przypominam, ma mieć miejsce w najbliższych dniach?

- Wnioskuje, więc, że nic mu nie powiedziałeś.

- Nie. W tej chwili, zadowolamy się obserwowaniem go, mając nadzieję, że doprowadzi nas do osoby odpowiedzialnej za tą historię.

- Narażacie się na wielkie ryzyko. A jeśli zacznie coś podejrzewać i ucieknie? Gautier, bez żadnych ograniczeń, był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy.

Dostawałam dreszczy na samą myśl.

- Jeśli ucieknie, zostanie stracony.

Zdawałam sobie sprawę, że wcale nie będzie to takie proste.

-Dlaczego myślisz, że obecność środka przyspieszającego wzrost, oznacza że chodzi o klony?

-Ta substancja, przynajmniej, jeśli chodzi o eksperymenty na zwierzętach, jest używana, tak jak sama nazwa wskazuje, do przyspieszenia wzrostu, po to żeby uczeni mogli zobaczyć, jakich problemów może doświadczyć klon w dorosłym wieku.

- Gdzie są obrońcy zwierząt, kiedy ich potrzebujemy? - Mruknęłam. - Czy jest jakiś ślad tego środka we krwi Gautiera?

- Żadnego. Znaleźlibyśmy podczas semestralnych kontroli medycznych.

Co oznaczało, że był tym, czym twierdził że jest, a klony były zwykłym zbiegiem okoliczności, albo był oryginałem a nie jedną z kopii? Ponieważ jeśli ten człowiek, do którego Gautier miał być podobny, był naprawdę martwy a nie nieumarły jak wampir, to nie mógł być źródłem Gautiera i innych klonów.

- Myślisz, że Moneisha jest właśnie tym laboratorium, które stoi za produkcja klonów?

- Wątpię. Z tego, co nam wiadomo, to nie mają odpowiedniego sprzętu.

- I to właśnie Rohan prowadził w tej sprawie dochodzenie, prawda?

- Właśnie, że nie. Prowadził dochodzenie w związku z zaginięciem kilku prostytutek w dzielnicy Sainte-Kilda. Prostitutek, które kilka dni później pojawiły się, całkowicie zdezorientowane, bez żadnych wspomnień dotyczących tego, co się wydarzyło.

- Dziwki należące do rasy ludzi czy nieludzi?

- Nieludzi.

-Jeśli ktoś się bawi, eksperymentując z klonami, może potrzebował próbek DNA?

- Bardzo prawdopodobne.

Miał wyraz twarzy profesora, szczególnie usatysfakcjonowanego z postępów opornego ucznia, co strasznie mnie irytowało. Ale przynajmniej do czasu aż uratuje Rohana, musiałam to znosić. Później zobaczymy, kto wygra tą małą bitwę, ja czy Jack.

Niemniej jednak, poczułam, że nadeszła moja kolej, żeby trochę go wkurzyć.

- Jest pewna rzecz dotycząca napadu na mnie, którą muszę ci chyba wyjaśnić. To nie ja zabiłam strzelca. To był Quinn O'Conor.

- Zastanawiałem się, kiedy zdecydujesz się mi powiedzieć.

Uniosłam brwi.

- Wiedziałeś o Quinnie?

Przytaknął.

- Widziałem nagranie z kamery bezpieczeństwa.

- Normalnie, zakamuflowane wampiry nie są na nich widoczne.

Uśmiechnął się.

- To prawda. Ale związek kolejowy niedawno zainstalował czujniki na podczerwień, obok zwykłych kamer. To pozwoliło na złapanie wielu przestępców.

- Trzymali to w tajemnicy?

- Czasami, pewnych rzeczy lepiej nie podawać do publicznej wiadomości

- Powiedz to obrońcom wolności cywilnej.

Wstałam z krzesła i poszłam przynieść sobie kawy z dystrybutora.

- Dlaczego Rohan prowadził dochodzenie na temat Quinna O'Conora? - Zapytałam wracając.

- Ach! Zdolna jesteś – mruknął zanim zdecydował się odpowiedzieć. - Bo okazało się, że martwy wampir, którego znaleziono w jednym z jego samolotów, nie był czystej krwi.

Spojrzał na mnie zdecydowanie, i wiedziałam, że moja intuicja mnie nie zawiodła. Od zawsze wiedział, czym tak naprawdę byliśmy, Rohan i ja.

- Tylko, że on był stworzony w laboratorium, nie pochodził tak jak ty i twój brat bliźniak, z naturalnej krzyżówki.

Spróbowałam przełknąć, ale moje gardło było za bardzo ściśnięte.

- Od kiedy wiesz?

- Prawie od samego początku, kiedy tylko pojawiliście się tutaj.

A myśleliśmy, że zachowaliśmy wszelkie potrzebne środki ostrożności ...

Uśmiechnął się wyjątkowo życzliwie.

- Riley, mam ponad osiemset lat i widziałem więcej niż możesz sobie wyobrazić. Już wcześniej spotkałem istoty takie jak wy. Wiedziałaś, że jest na

to nazwa?

Jedyna nazwa, jaka znalazłam to „potwory”, i zanim usłyszałam ją z ust zabójcy, wcześniej słyszałam jedynie, jak niektórzy członkowie stada szeptali o tym, wierząc, że byłam za młoda, żeby zrozumieć.

- Dhampir – kontynuował. - Owoc gwałtu dokonanego przez świeżo zmienionego wampira, który zaledwie, co wstał z grobu, na kobiecie, która cudem przeżyła jego atak. Stworzenie, którego szanse przeżycia są: jedna na milion.

- Nasza matka była wilkołakiem.

- I najprawdopodobniej była jego zdobyczą podczas gorączki księżycowej, w innym czasie młody wampir nie miałby żadnych szans przeciwko wilkołakowi.

Rzeczywiście, nie dała mu żadnej, nawet najmniejszej szansy na przeżycie. Ale dopiero, kiedy już było za późno, i jego umierające nasienie zdążyło ją zapłodnić.

- Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie mówiłeś?

- Ponieważ to twoja prywatna sprawa i szanuje to. - Zawahał się. - Muszę jednak ci wyznać, że to właśnie ze względu na twoje dziedzictwo, chcę żebyś dołączyła do Rohana i mojej ekipy. Myślę, że nie w pełni zdajecie sobie sprawę ze swoich zdolności.

- Tylko, że ja chcę domu, miłego męża i dużo dzieci Jack. Nie chce spędzić reszty moich nocy na rozlewaniu krwi.

- Właściwie to życzyłbym sobie, żebyś wraz z Rohanem patrolowała w ciągu dnia. To, że możemy pracować tylko w nocy, to pewien rodzaj kalectwa.

- W tej chwili, mam gdzieś twoje życzenia.

Zacząłam niespokojnie chodzić po pokoju, uważając żeby nie wylać tej brązowej lury, którą Dyrektoriat miał odwagę nazywać kawą. Księżyc właśnie się pojawił i nie musiałam go widzieć, żeby poczuć żar płynący w moich żyłach

- Dlaczego martwy pół-wampir sprawił, że rozpoczęłaś dochodzenie na temat Quinna? Przecież nierzadko się zdarza, że wampiry umierają podczas długodystansowych lotów, szczególnie, kiedy pomyliły harmonogram, albo źle przygotowały bagaże.

- Ten został uduszony.

Odwróciłam się zdziwiona.

- Przecież wampiry nie potrzebują powietrza do życia! Jakim sposobem się udusił?

- Nie zapominaj, że tylko w połowie był wampirem.

- Był na tyle głupi, że nie pomyślał żeby zrobić kilka dziur w trumnie?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Właściwie, to miał za dużo powietrza.

Spojrzałam na niego osłupiała.

- Jak można mieć za dużo powietrza?

- Zwyczajnie, kiedy jesteś w połowie syreną.

- Wampir-syrena? - Powiedziałałam niedowierzająco. - Co za diabeł wpadł na tak



absurdalny pomysł?

- Myślę, że słowo „diabeł” jest jak najbardziej na miejscu. Tylko diabeł mógł wymyślić projekt, którego celem jest stworzenie idealnej maszyny do zabijania.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby syrena dobrowolnie poddała się takim eksperymentom.

Boże, nawet niechętnie odwiedzały własnego lekarza.

- Wydaje mi się, że rzeczywiście dobrowolność, nie ma wiele wspólnego z tymi eksperymentami.

- Ale dlaczego dochodzenie na temat Quinna?

-Zwykła rutyna. Posiada kilka laboratoriów farmaceutycznych w Australii i Ameryce, w tym największe znajdujące się w Sydney. Właśnie tam leciał nasz pół-wampir.

- To wcale nie znaczy, że zmierzał właśnie do laboratorium Quinna.

Przełknęłam łyk kawy i skrzywiłam się na jej gorzkawy smak. Ale z moją wciąż bolącą głową i żołądkiem, który głośno burcząc domagał się jedzenia, gorzka kawa była lepsza niż nic.

- Faktycznie, okazało się że laboratorium nie było jego celem. Ale musieliśmy to sprawdzić. Przede wszystkim, dlatego, że dyrektorka Hunter chciała włączyć Quinna do naszej ankiety.

Odwrociłam się szybko, szeroko otwierając oczy.

- Przepraszam?

Jack uśmiechnął się.

- Nie ma zbyt wielu starych wampirów. Na całym świecie, być może jedynie pięćdziesięciu z nich, udało się dożyć powyżej tysiąca lat. A do tego potrzebna jest albo ogromna moc, albo nieprzeciętna inteligencja. Quinn posiada i jedno i drugie.

I jak na wampira, który ma ponad tysiąc lat, jest naprawdę świetnie zakonserwowany.

- Ale dlaczego Hunter chce, aby uczestniczył w naszym dochodzeniu?

- Ponieważ już wcześniej prowadził śledztwo w sprawie tego sztucznego dhampira i na temat klonów Gautiera, i zawsze lepiej połączyć wszystkie informacje i materiały.

- Dokładnie, to ile jest klonów?

Sama myśl, że może ich być więcej niż dwóch, była przerażająca. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że nie wszyscy mieli w głowie myśl, żeby naszpikować mnie srebrnymi kulami.

- I dlaczego prowadził dochodzenie na ich temat? - Kontynuowałam - Przecież jest człowiekiem interesu, a nie gliną czy strażnikiem.

Jack uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Przez tysiąc lat, miał czas żeby być wszystkim. Człowiek interesu, to jego

najnowsze wcielenie.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Zgodził się ze mną.

- Prawda jest taka, że nie potrafię zmusić go, żeby przestał węszyć, więc roztropniej będzie pracować razem.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie wystarczyłoby wrzucić go do celi, na górze?

- Te cele nie zatrzymałyby mnie, więc Quinna jeszcze mniej. Nie z jego możliwościami mentalnymi.

Poczułam zimny dreszcz na krzyżu.

- Ale przecież Dyrektoriat korzysta z zabezpieczenia? Nikt nie powinien być zdolny do korzystania ze swoich zdolności mentalnych, tu w środku.

- Większość ludzi nie jest do tego zdolna, a nasze cele są w stanie zatrzymać prawie każdego. Prawie, bo istnieją pewne wyjątki.

Zdaje się, że do tych wyjątków, między innymi, zaliczał się on i Quinn. To było przerażające wiedzieć, że dwa wampiry, z którymi czułam się swobodnie, byli bardziej niebezpieczni niż Gautier będzie kiedykolwiek.

- Dlaczego Quinn prowadził dochodzenie w sprawie klonów?

- Jakiś czas temu widział i unieszkodliwił jednego w Sydney. Z tego, co wiem, to był bardzo podobny do nieżyjącego przyjaciela Quinna.

Jeśli chodziło o przyjaciela, o którym Jack mówił wcześniej, to oznaczało, że musiał wyglądać jak Gautier. Ta mniej życzliwa część mnie, nie mogła powstrzymać się od zadania sobie pytania, czy facet czasem nie zabił się, bo po prostu nie mógł znieść swojego wyglądu.

- Domyślałam się, że jego przyjaciel był wampirem.

Jack przytaknął.

- Quinn jest również starym przyjacielem dyrektorki Hunter. Niedawno skontaktował się z nią w związku z tą sprawą. Zrobił to z czystej uprzejmości, kiedy w trakcie swojego śledztwa usłyszał o Moneishy i zdecydował się przyjechać do Melbourne, żeby dowiedzieć się więcej. To, dlatego poprosiła mnie, żebym włączył go do naszego śledztwa.

- To, że dała swoją zgodę, nie zmienia faktu, że wciągnięcie cywila w sprawy Dyrektoriatu jest nielegalne.

- Jeśli chodzi o bezpieczeństwo cywilne, to Dyrektoriat ma pełne prawo wykorzystać każdą pomoc, którą uzna za niezbędną. Poza tym, pomoże nam to powstrzymać Quinna, przed popełnieniem czegoś nielegalnego.

Z jakiegoś powodu wątpiłam, że ten ostatni, gdyby wymagała tego sytuacja miałby jakiegokolwiek skrupuły łamać prawo.

- Zostawił mi wiadomość. Chce, żebyśmy się spotkali dziś wieczorem.

Jack pokiwał głową.

- Do mnie również zadzwonił, zaraz po tym jak odzyskał pamięć. Chciałbym żebyście na razie pracowali razem.

- Myślisz, że to dobry pomysł? To znaczy, jeśli jest tak silny jak mówisz, to czy nie boisz się, że mógłby użyć swojego talentu i podporządkować cię do swojej woli?

- Dyrektorka Hunter zdaje się mu ufać, więc muszę zrobić to samo.

- Dyrektorka Hunter nie jest nieomylna, na przykład: nie miała pojęcia, że jej zastępca zatrudnił Gautiera bez stosownej kontroli.

Jack znowu się uśmiechnął. Jakoś dużo się ostatnio uśmiechał i w pewien sposób było to denerwujące. Domyślałam się, że było to związane z jego planami, co do mojej osoby, zapewne był bardzo usatysfakcjonowany moimi postępami.

- Wiesz, że nieufność to wspaniała cecha u strażnika?

Wiedzieć, kiedy jest czas się wycofać, to również wspaniała cecha. I właśnie to miałam zamiar zrobić. Była już prawie 23: 00 i musiałam się pospieszyć, jeśli chciałam spotkać się z Quinnem.

- Powiedz mi coś więcej o Moneishy.

Zwrócił wzrok na ekran, powiedział „Moneisha przenośne informacje” i, w ciągu kilku sekund pojawił się mikro-czip w plastikowym opakowaniu. Podał mi go.

- To są wszystkie informacje, jakie mamy. Kiedy tylko, ty i Quinn, zapoznacie się z nimi, zniszczcie czipa?

Wsunęłam go do kieszeni.

- Nie ma sprawy.

- Daj znać, co i jak?

Skinęłam głową zanim wyszłam z biura. Wsiadłam do samochodu i zauważyłam dokumenty, które dał mi Talon. Przejrzałam je szybko, ale nie znalazłam niczego, czego już nie wiedziałam. Nawet się nie postarał, szukając informacji na temat Quinna i wkurzyłam się. Moich kochanków nie prosiłam o, wiele, ale kiedy już się zdarzyło, to miałam nadzieje, że trochę się do tego przyłożą.

Potrząsnęłam głową, rzuciłam dokumenty na siedzenie pasażera i pojechałam na parking kasyna. Była już prawie 23: 30, kiedy w końcu zjawiłam się przy kasynie. Przed wejściem przyjrzałam się ludziom na schodach. Ludzie, wilki, zmiennokształtni i wampiry, ale żaden z nich nie był tym, którego szukałam.

Rozejrzałam się wokół.

Zauważyłam go na schodach prowadzących na nadbrzeże. Podeszłam do niego i usiadłam obok, wystarczająco blisko, żeby poczuć ciepło jego skóry, ale nie na tyle żeby go dotykać.

- Myślałem już, że Pani nie przyjdzie – powiedział zwyczajnym tonem.

Od czasu naszego ostatniego spotkania, wziął prysznic i ubrał się.

Rzeczywiście miał czarne włosy, i były takie gęste i jedwabiste, że aż swędziały mnie palce, żeby ich dotknąć. Płaszcz, który mu dałam zniknął, zastąpiony przez bordowy sweter otulający jego szczupłą talie i podkreślający jego delikatne rysy twarzy, oraz czarne dzinsy pozwalające dostrzec mocno umięśnione uda. Umazany błotem był już cholernie seksowny, a w ubranej wersji ... Wow!

- Co Pan zrobił z moim płaszczem?

Co za durne pytanie? Widocznie mój mózg, był za bardzo zajęty ujarzmianiem moich wrzących hormonów, żeby być w pełni funkcjonalny.

Rzucił mi spojrzenie jeszcze ciemniejsze niż noc i całkowicie nieprzeniknione.

- Zostawiłem u siebie do czyszczenia. Przez Pani ranę, poplamiony był krwią. Uniosłam brwi.

- Ma pan mieszkanie w mieście?

Potaknął.

- W Brighton.

Co było logiczne? Toorak było dzielnicą milionerów, którzy jak Talon marzyli zostać miliarderami i przeprowadzić się do Brighton?

- Rozmawiałam z Jackiem przed przyjściem.

- Więc wie Pani, że nie chce jej skrzywdzić.

- Niespecjalnie. Jedyne, co wiem, to, że pomaga Pan Dyrektoriatowi w sprawie dochodzenia, ale tak naprawdę to myślę, że, jeśli pańskim zdaniem zajdzie taka potrzeba, to wtedy zacznie Pan działać na swój własny sposób.

Uśmiechnął się tym swoim uwodzicielskim uśmiechem, i moje hormony znowu rozpoczęły harce.

- Ma pani prawdziwy talent, do czytania ludziom w myślach.

- Co tylko oznacza, że mam racje, żeby nie ufać Panu do końca.

- Tego nie powiedziałem.

Ale nie zaprzeczył.

- Jack chce, żebyśmy dziś w nocy pracowali razem.

- Czy to oznacza, że znalazła pani Rohana?

- Znajduje się w Moneishy.

- W Moneishy? Naprawdę dziwne.

Zapięłam kurtkę. Lodowaty wiatr wiejący od rzeki, przenikał mnie aż do kości, i ciepło Quinna nie wystarczało żeby mnie rozgrzać. Miałam taką gęsią skórę, że aż bolało.

-Dlaczego dziwne? Myślałam, że prowadził pan śledztwo właśnie na ich temat. Spojrzał mi w oczy.

- Jack Pani o tym powiedział?

- Tak. I ogromnie mnie drażni, że nie powiedział mi Pan, iż współpracuje z Dyrektoriatem. Gdyby Pan to zrobił, Rohan już dawno byłby wolny.

- Przypominałem sobie tylko urywki prawdy, a w momencie, kiedy pamięć mi wróciła, to Pani już nie było.

- Trzeba zrozumieć, że goły wampir, który czeka na mnie pod moimi drzwiami i wszędzie za mną łązi, mógł wywołać lekki niepokój.

- Musiałem się upewnić, że jest pani tym, za kogo się podaje. Jak już wspomniałem, Rohan nigdy mi o Pani nie mówił? - Jego nagle zaciekawiony wzrok spoczął na mojej twarzy. - Z pewnością nie jesteście kochankami.

- Z całą pewnością, nie jesteśmy.

Niczego więcej nie dodałam, nie potrzebowałam wiedzieć, że jesteśmy bliźniętami. Chociaż, jeśli Jack się domyślił to Quinn, który jak się wydaje był sporo starszy, w końcu również na to wpadnie.

- Co Pan wie o Moneishy?

Miałam, czipa od Jacka, ale chciałam zobaczyć czy Quinn był gotowy podzielić się swoimi informacjami. Jack być może ufał mu, ale ja wolałam być ostrożna.

- Moje śledztwo ukazało, że zajmują się tam dwoma typami badań: klonowaniem i hybrydyzacja. Na pierwszy rzut oka, nie wydają się one ze sobą powiązane. I nawet, jeśli jestem przekonany, że Moneisha nie ma nic wspólnego z tymi dwoma typami badań, to laboratorium zdaje się należeć do ich sieci. W każdym bądź razie, za tymi murami dzieje się o wiele więcej rzeczy, niż chcą się do tego przyznać.

- Mam zamiar dziś w nocy tam wejść i uratować Rohana.

Wygiął jedna brew.

- Sama?

- Jack sugerował, żebym zabrała ze sobą Pana.

- Zawsze to lepiej mieć ze sobą kogoś, kto zabezpieczy tyły.

Niemniej, liczyć na tego wampira, który miał zabezpieczać moje tyły, nie wydawało mi się dobrym pomysłem. Nie z wpływem, jaki miała na moje libido zbliżająca się pełnia księżyca. Zerkając na zegarek zauważyłam, że już prawie północ.

- Czy nie będzie Panu przeszkadzało, jeśli schronimy się gdzieś żeby kontynuować naszą rozmowę?

- Zimno pani?

- Bardziej jestem głodna. Nic nie jadłam od śniadania.

Podniósł się i podał mi rękę, żeby mi pomoc wstać. Miał ciepłe palce, chwyt pewny, ale delikatny. Za łatwo mogłam sobie wyobrazić, te ręce pieszczące moje nagie ciało.

Nawet, jeśli nie zmienił wyrazu twarzy, czułam jego pragnienie otulające mnie jak letni deszcz. Mógł sobie wznieść mur psychiczny, żeby uniknąć wpływu mojej aury, jednakże nic nie mógł poradzić na silne iskrzenie między nami.

- Na co ma pani ochotę? - Cicho zapytał.

Na Pana. Oczyściłam gardło i odsunęłam się lekko od niego. Było naprawdę zimno bez jego pocieszającego dotyku.

- Hamburger będzie dobry.

Przytaknął i, zmniejszając na nowo dystans między nami, położył swoją rękę na moich plecach, prowadząc mnie aż na szczyt schodów. Każdy z jego palców, odczuwałam na swojej skórze jak maleńki piec, z którego żar promieniował na całe moje ciało.

- Jest niezła restauracja na końcu Swanston Street – oznajmił tak melodyjnym głosem, że aż miałam ochotę westchnąć.

- A czy w niezłych restauracjach znajdziemy hamburgery i frytki?

- W tej, tak. Proszę opowiedzieć, czego się Pani dowiedziała o Moneishy.

- Miejsce jest dokładnie strzeżone, i zdaje się, że mają kamery na podczerwień.

-Co jest dla nas kłopotliwe.

Wyjęłam, czipa z kieszeni.

-Wszystkie informacje i plany budynków, znajdują się tutaj.  
Uśmiechnął się.

-Więc może lepiej będzie, jeśli werzniemy kanapki na wynos i pojedziemy do mojego biura.

- Ma pan biuro w okolicy?

Wskazał palcem biały wieżowiec, który górował nad wszystkimi innymi, kilkaset metrów od nas.

- Moje pomieszczenia znajdują się na ostatnim piętrze.

Podniosłam oczy. I musiałam je podnieść jeszcze wyżej, żeby zobaczyć szczyt wieżowca.

- Eee ... hmm ... nie ma Pan leku wysokości?

Ja miałam, ale nie miało to nic wspólnego z moim podwójnym pochodzeniem. To było następstwem tego, że jako dziecko zrzucano mnie z urwiska. Dlaczego ten strach ujawniał się tylko w przypadku wysokich budynków, tego nie wiedziałam? Najdziwniejsze, że dopóki nie zbliżałam się do brzegu urwiska, to mogłam bez żadnych trudności wspinać się po górach.

Zdziwił się.

-Dlaczego, Pani ma?

- Zdarza mi się.

-Więc zostaniemy na niższych piętrach.

-Jeśli nie chce Pan oglądać jak wymiotuje na Pańskie luksusowe dywany, to tak będzie lepiej.

Przytaknął skinieniem głowy. Weszliśmy do restauracji i zamówił mi hamburgera, frytki i cole, upierając się, że zapłaci. Popijałam swój napój po drodze do wieżowca. Po zeskanowaniu siatkówki, weszliśmy do środka i winda dojechaliśmy na dziesiąte piętro. Jeszcze raz skanowanie siatkówki i znaleźliśmy się w dużym pomieszczeniu wypełnionym boksami biurowymi, przez który przeszliśmy aż do pewnych drzwi na końcu.

- Czip?

Podaliśmy mu mikro-czipa i usiadłam na brzegu biurka, machając nogą i kończąc swój obiad. Ekran zabłysnął dopiero po ponownej kontroli tożsamości. Włożył czipa na miejsce i po kilku sekundach pojawiły się plany.

-W którym miejscu wyczula Pani Rohana?

Wskazałam palcem błyszczącym od tłuszczu odpowiednie miejsce, pozostawiając połyskującą plamę na ekranie.

- Jest trochę mniej niż dwa metry, pomiędzy murem i dachem, ale jest tam również kamera i zgaduje, że musi być na podczerwień.

- Tu jest inne wejście – powiedział pokazując miejsce blisko tego, gdzie wyczulam obecność Rohana. - Jest też budka strażnicza.

- Być może to jest dobry punkt, jeśli uda nam się odwrócić uwagę strażników.

Przytaknął.

- Tu i tu są czujniki laserowe – dodał, pokazując dwa inne punkty.- I wydaje się, że są jeszcze inne jakieś trzydzieści centymetrów nad zewnętrznym

murem.

- Kurwa.

- Niezbyt eleganckie, ale odpowiednie słowo. - Uśmiechnął się rozbawiony i usiadł wygodniej w fotelu ciągle uważnie śledząc plan. - Jednakże, jeśli się wie, że tam są, to możliwe jest przesunąć się pod nimi. Jeśli Rohan ciągle jest w środku, to trzeba będzie naprawdę porządnie przygotować plan wydobycia go stamtąd.

- Co to ma znaczyć, „jeśli”?

- Maja kamery, które z pewnością sfilmowały Panią podczas ostatniego wypadu.

- I co z tego? Skąd wiedzieliby, kim jestem?

- Jeżeli Moneisha zaangażowana jest w klonowanie lub hybrydyzację, to być może doskonale wiedzą.

Obserwował mnie przez moment spojrzeniem bez wyrazu i dziwnie lodowatym, nagle wyjął coś z kieszeni džinsów.

- Znalazłem to u wilkołaka, który do Pani strzelał.

Opuścił na moja dłoń coś, co przypominało guzik. Patrzyłam na to nie wiedząc, co myśleć. Moje zmieszanie było chyba widoczne, bo zaczął wyjaśniać:

- To jest kamera. Kamera eksperymentalna, bardzo potężna.

- Ktoś sobie oglądał jak do mnie strzelano? - Powiedziałam niedowierzająco.

Nie mogłam uwierzyć, że można być ... Przerwałam w myślach. Pracowałam ze strażnikami: oczywiście, że wiedziałam, że można być aż takim sadystą, żeby podziwiać takie przedstawienie.

- Nigdy nie miał zamiaru mierzyć w serce. Jego celem było unieszkodliwić Panią, a nie zabić.

Wzięłam ogromny łyk coli i pożałowałam, kiedy tylko dotarła do mojego ściśniętego żołądka.

- Ale nie mógł wiedzieć, że Pan również tam był, a bez pańskiej pomocy byłabym martwa.

- To fakt. Ale miał ze sobą apteczkę, co mogło oznaczać, że miał zamiar sam wyciągnąć kule.

- Ale, po co do mnie strzelać, żeby następnie ratować? Co przez to chciał osiągnąć?

- Może, żeby obserwować Pani reakcję.

Ogarnął mnie chłód.

- Ale to oznaczałoby ...

- Jeśli złapali Rohana z powodu jego natury – kontynuował miło, – więc z pewnością wiedzą również, czym Pani jest.

- Ale nikt ...

Zamilkłam. Jeżeli Jack mógł zgadnąć, to może inni również.

- Nic nie ma w naszym akcie urodzenia, i nigdy nikomu nie mówiliśmy. - Wpatrywałam się w niego. - Nie mogę uwierzyć, że Rohan to zrobił.

- Nie zrobił. Po prostu zgadłem. Zazwyczaj wilkołaki nie są dobrymi strażnikami, bo nie mogą wyczuć martwych. Ale jego zmysły są tak samo rozwinięte jak moje. - Przerwał na chwilę. - Jeśli chodzi o Panią, próbowała Pani zakamuflować się, żeby uniknąć kuli. A to jest coś, czego wilki nie potrafią.

Wstałam z biurka i zaczęłam nerwowo chodzić.

- Jednego, czego nie rozumiem, to, dlaczego? Tworzą swoje własne potwory. Dlaczego mieliby potrzebować Rohana i mnie?

Złapał mnie za rękę i zmusił do zatrzymania się.

- Nie jest Pani potworem.

Miał wściekłość w spojrzeniu i w głosie, jakby sama myśl, że mogę tak myśleć, wywoływała w nim furie. W zdziwieniu, uśmiechnęłam się.

- Łatwo Panu mówić. Jest pan zwykłym, starym wampirem.

- A Pani, cudem życia. Nigdy nie wolno Pani myśleć inaczej.

Mój uśmiech poszerzył się.

- Wie Pan, mogłabym naprawdę zacząć Pana lubić.

Uśmiechnął się bardziej niż przewrotnie.

- Czy to oznacza, że mam szansę na mały taniec z Panią?

- Być może.

Kiedy Rohan będzie już bezpieczny? I kiedy będę naprawdę pewna, że Quinn nie gra na kilka frontów.

- Cudownie – odpowiedział zwracając wzrok na ekran. - Mam pewien pomysł dotyczący dwóch powodów, dla których moglibyście chcieć zdobyć Rohana i Panią. Dlatego, że oboje zdajecie się bardzo dobrze panować nad waszym podwójnym pochodzeniem.

Znowu rozpoczęłam wędrówkę po biurze. To było łatwiejsze od stania spokojnie. Albo od stania zbyt blisko smakołyka, którego nie mogłam jeszcze spróbować.

- A jaki jest drugi powód?

- Fakt, że podobni jesteście do siebie jak dwie krople wody.

To mnie zatrzymało.

- Przepraszam?

- Wszystkie klony, które do tej pory spotkaliśmy, podobne były do strażnika Henriego Gautier.

- To prawda.

- Co oznacza, że wszystkie pochodzą z tych samych komórek.

- Komórek pańskiego martwego przyjaciela.

Przytaknął.

- Ale dhampir znaleziony w jednym z moich samolotów, wcale nie był do niego podobny. Co oznacza, że pochodził z komórek innego dawcy?

- I co z tego?

- A jeśli nie wiedzą, albo myślą, że to niemożliwe, że dhampiry mogą być tworzone naturalnie? Jeśli myślą, że Rohan i Pani, jesteście rezultatem manipulacji genetycznej? Udanej manipulacji, której dokonał ktoś inny niż



oni?

Patrzyłam na niego zszokowana zaczynając rozumieć, co miał na myśli.  
Jeśli to prawda, mój brat i ja siedzieliśmy po uszy w głównie.

**Tłumaczenie: [Lucypher\\_13](#)**

## Rozdział VI

- To jest mniej więcej tak samo zrozumiałe, jak klonowanie bez końca tego samego, obrzydliwego faceta.

Zamknęłam swoją niewyparzoną gębę przypominając sobie nagle, że ten sam obrzydliwy facet, był lustrzanym odbiciem jego przyjaciela. Zakładając oczywiście, że ten przyjaciel, sam nie był klonem. Żeby ukryć swoją gafę, pospiesznie zmieniłam temat.

- Jeśli rzeczywiście, ci co na mnie napadli, i ci co porwali Rohana to te same osoby, to jestem pewna że moje przeczucie niebezpieczeństwa, dotyczące mojego brata byłoby silniejsze.

- Niekoniecznie. Nie, jeśli Moneisha jest tylko zwykłym laboratorium próbkowym. Może osoby, które są za to odpowiedzialne, zadowolają się tylko pobieraniem próbek, i jeszcze nie wiedzą co dostali w swoje ręce?

Patrzyłam na niego zamyślonym wzrokiem.

- Więc wiedział Pan, że Rohan zbierał informacje na temat zaginionych prostytutek w dzielnicy Sainte-Kilda?

Przytaknął.

- Spędziłem w jego towarzystwie większość nocy.

- Dlaczego rozstaliście się? Bo przecież nie, dlatego, że obawiał się Pan wschodzącego słońca.

Skrzywił się.

- Nie, nie słońca. Ale głodu, tak.

Uniosłam brwi.

- Nie mógł Pan wziąć trochę krwi od prostytutki?

- Mógłbym, ale wołałem tego nie robić. - Jego uśmiech rozpromienił mu oczy, i poczułam jak moje nogi zamieniają się w galaretę. - Gryzę tylko swoje partnerki seksualne, i nie jestem fanem profesjonalistek.

Wystarczyło, że wyobraziłam sobie jak gryzie mnie w szyję, jednocześnie penetrując mnie głęboko, i dostałam gęsiej skorki równolegle z nagłym wybuchem gorąca. Chryste, musiałam koniecznie przelecieć tego wampira, zanim nie zniknie z mojego życia.

-Więc Rohan zniknął po Pana odejściu?

Przytaknął.

- Był przebrany za prostytutkę, żeby nie wzbudzać podejrzeń przy zadawaniu pytań. Ja, byłem zakamuflowany w cieniu żeby go pilnować, i móc czytać w umysłach.

Wychodziło na to, że prawdopodobnie wiedzieli, iż Rohan ma goryla, bo porwali go dopiero jak Quinn sobie poszedł. Albo sobie pomyśleli, że Quinn jest nad podziw troskliwym alfonsiem. Podeszłam do szklanej ściany i spojrzałam na widok. To było dziesiąte piętro, i prócz innych wieżowców, nie było za bardzo, czego oglądać. Spojrzałam w kierunku południowo-wschodnim. Nieważne, z jakiego powodu porwano Rohana. Teraz najważniejszą rzeczą było wyciągnąć go stamtąd, zanim zorientują się, że nie jest tylko wilkiem.

Odwrociłam się szybko.

- Musimy iść.

Quinn nie próbował mnie powstrzymać i całe szczęście, bo inaczej prawdopodobnie spróbowałabym mu przyłożyć. Dobrze mówię „spróbowałabym”, bo zdaje sobie sprawę, że był wampirem, przeciwko któremu nie miałam żadnych szans. Pod tym pozornie spokojnym i seksownym wyglądem miał w sobie coś, jak zapowiedz ogromnej mocy, dużo większej niż wszystkie wampiry, jakie znam. Włącznie z Jackiem.

I jeśli Jack, był podejrzliwy w stosunku do tego wampira, to miałam wszelkie powody, żeby reagować podobnie.

Quinn powiedział jedynie:

- Musimy się przygotować.

- Mogę się zakamuflować. Nie zobaczą mnie.

- Z tego, co sama Pani mówiła, to mają czujniki na podczerwień.

Zatrzymałam się pod drzwiami i głęboko odetchnęłam. Miał racje. Ale to i tak nie pomogło rozluźnić moich mięśni.

Spojrzałam przez ramie.

- Co Pan proponuje?

Zabrał, czipa, wstał i podszedł do mnie. Sama gracia i piękno we wspaniale smukłym i silnym opakowaniu.

- Mały bal maskowy.

Już widziałam te wszystkie tance, które miałam zamiar mu ofiarować, więc dlaczego by nie w przebraniu. Ale szczerze wątpiłam, że mówił o przebraniu, które miałam na myśli ... szkoda.

- Jak to?

- Jeśli Moneisha porywa prostytutki, to dlaczego nie podać im jednej na tacy?

- Nie będą czegoś podejrzewać, widząc nagle prostytutkę, szukającą klientów w ich malej uliczce?

Oddał mi czipa i poprowadził mnie w stronę windy, stanowczo kładąc rękę na moich plecach.

- Niespecjalnie. Tak się składa, że na jednej z przyległych ulic znajduje się burdel. Jak nam się poszczęści, to pomyślą, że idzie Pani do pracy.

Spojrzałam na niego katem oka.

- A skąd Pan wie, że w okolicy jest burdel?

- Dobry detektyw musi znać teren, na którym pracuje.

- Ale przed chwilą powiedział Pan, że woli unikać prostytutek.

- Bo to prawda? - Znowu obdarował mnie olśniewającym uśmiechem. - Jestem miliarderem. Kobiety mają zwyczaj rzucać mi się do stop. Nie muszę za to płacić.

To właściwie nie była odpowiedź na moje pytanie.

- Jak często „nie musi Pan za to płacić”?

- Dość często. Jak wielu mężczyzn, mam ogromne potrzeby.

Naprawdę miałam nadzieje, że w końcu zaspokoi te swoje ogromne potrzeby ze mną. Na przykład zaraz po tym, jak wyciągniemy Rohana z jego więzienia. Drzwi windy zamknęły się i zaczęliśmy zjeżdżać z ogromną szybkością. Poczułam jak zawartość mojego żołądka podjechała mi aż do gardła, zanim grzecznie nie

opadła na swoje miejsce.

- Więc, gdzie idziemy?

- Kupić Pani przebranie. - Rozbierał mnie krytycznym wzrokiem. - To bardzo ładna spódnica, ale nie w stylu profesjonalistek.

Z pewnością, ale wystarczyło żebym ściągnęła sweter i moja podarta koszula dałaby efekt w stylu „weź mnie, tu i teraz” .

- Już prawie północ. Sklepy są zamknięte.

- Kiedy ma się wystarczająco dużo pieniędzy, to sklepy są zawsze otwarte

Szklane drzwi wejściowe otworzyły się z jękiem, i chłodne powietrze wtargnęło do środka. Poczulałam zapach spalin i ludzi, wokół, ale również coś innego: zapach piżma, mięty i samca. Ten sam, co u wilka, który do mnie strzelał.

Zatrzymałam się i usłyszałam nieznaczny syk, odgłos pocisku, który leciał prosto na nas z ogromną szybkością.

Rzuciłam się na ziemię, pociągając za sobą Quinna. Zaklął, instynktownie obejmując mnie ramionami, próbując swoim ciałem ochronić mnie przed brutalnym zetknięciem z ziemią. Uderzył w asfalt wydając z siebie lekki pomruk i zobaczyłam jak jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Znowu usłyszałam syk i odwróciłam się, żeby zobaczyć skąd dochodzi. Coś przeleciało nad naszymi głowami, coś z drewna, a nie z metalu, z zaostrzonym końcem.

Strzała.

Ponieważ była z drewna, można było pomyśleć że to w Quinna celowano, ale prawdę mówiąc, strzała w sercu żadnemu z nas nie zrobiłaby dobrze.

Uderzyła w szklana tablice i odbiła się, nagle nieszkodliwa. Usłyszałam szybko oddalające się kroki. Z pewnością nasz napastnik. Wyrwałam się z objęć Quinna, zrzuciłam torbę, kurtkę, sweter i przemieniłam się. I pod postacią wilka, rzuciłam się w pogoń za tym gnojkiem.

- Riley, poczekaj!

To był z pewnością rozkaz i udałam, że nie usłyszałam. Nasz niedoszły zabójca biegł w kierunku South Bank, mając być może nadzieję, że zgubi mnie w tłumie wokół kasyna. To mogło oznaczać dwie rzeczy: albo nie wiedział, że jestem wilkołakiem, albo nie miał najmniejszego pojęcia, jak bardzo mój instynkt łowiecki był wyostrzony.

Nadal biegł, od czasu do czasu oglądając się przez ramię, wpadając na innych ludzi i brutalnie odpychając ich ze swojej drogi. Goniłam go ledwo unikając tych ludzkich idiotów, którzy albo stali w miejscu wrzeszcząc, albo włązili mi zniechęca na drogę. Mężczyzna, był jeszcze jedna wyraźną kopia Gautiera, włącznie z jego tłustymi włosami. Widocznie domyślał się, że jest śledzony, ale oglądał się nie zza tego ramienia, co trzeba, i powoli zbliżałam się do swojej ofiary. Miał obrzydliwy zapach, mięta ledwie przyćmiewała smród śmierci i zapach rozpoczynającego się rozkładu. Marszczyłam nos usiłując powstrzymać kichanie.

W przeciwieństwie do tego, co myślałam, nie skierował się na most, ale wpadł do sali z maszynami na pieniądze, nazwana „Clocks”. Zmieniłam się w człowieka, zawiązałam koszule i weszłam za nim do środka.

Ukrył się pomiędzy maszynami. Zostałam z tyłu, poza jego wzrokiem. Jego zapach ciągnął się za nim - niby trop, który mogłabym wszędzie odnaleźć, nawet w tym

wypełnionym różnymi zapachami miejscu.

Nowy zapach dołączył do tej mieszanki: drzewo sandałowe. Uśmiechnęłam się i zerknęłam zza ramienia. Quinn stał jakiś metr za mną, z moją torbą niedbale wiszącą na jego ramieniu.

Jego wściekły wzrok spotkał się z moim.

- Mogła Pani napytać sobie problemów, rzucając się bez żadnego zastanowienia w pogoń.

Podał mi sweter, który natychmiast włożyłam.

- To mogła być pułapka – dodał.

To nadal było możliwe. Kto wiedział gdzie sobowtór Gautiera mnie prowadził?

- To nie ja byłam celem, strzała była przeznaczona dla Pana.

- I bez ciebie, przebiłaby mnie.

Wyobrażam sobie, że jeśli uratowaliśmy komuś życie, to możemy sobie mówić na „ty”. Idąc obok złapał mnie za rękę i podniósł do ust. Lekki dotyk jego ust na moich palcach wywołał nieopisany efekt: delikatny, ale jednocześnie erotyczny.

- Dziękuję – powiedział cicho.

Wzięłam głęboki oddech, próbując uspokoić mój oszalały puls.

Daleko przed nami, nasz prawie zabójca zniknął za drzwiami. Spojrzałam na tabliczkę informacyjną i uśmiechnęłam się: poszedł do toalety. Doskonale.

- Pilnuj drzwi – zarządził Quinn, podając mi moja kurtkę i torbę. -

Porozmawiam sobie z naszym przyjacielem.

- Jest ktoś jeszcze w środku?

Zobaczyłam jak mruży oczy i zrozumiałam, że sprawdza pomieszczenie wzrokiem na podczerwień.

- Nie.

- Super

Poszłam za nim do środka, ale zatrzymałam się zaraz za drzwiami, i żeby zapobiec ich otwarciu się, oparłam się o nie. Musiałam przyznać, że zapach męskiej toalety zawsze przyprawiał mnie o mdłości, i to bez względu na ilość używanych dezodorantów. Co wcale nie znaczy, że często z nich korzystam, ale czasami podczas przerwy w teatrze lub na koncercie, żeby uniknąć czekania w kolejce do toalety dla Pań, człowiek nie ma innego wyjścia?

Pisuary nie były zajęte, ale jedna z kabin, tak. Zastanawiałam się, dlaczego wierzył, że bardziej będzie bezpieczny za zamkniętymi drzwiami. Może nieczęsto spotykał wilkołaki czy wampiry.

Quinn wyważył drzwi jednym kopnięciem, po czym zakamuflował się tak szybko, że miałam wrażenie, że zniknął w ciągu sekundy. Usłyszałam kilka następujących po sobie odgłosów. Najpierw odgłos ciała uderzającego ciało, następnie cichy pisk, bardziej bólu niż strachu. I nie był to głos Quinna.

Potem nastąpiła cisza. Żadnej rozmowy, nic. Ale wiedziałam, co robił Quinn: badał umysł swojego przeciwnika.

Ktoś próbował otworzyć drzwi za mną, następnie zastukał.

- Przykro mi, nieczynne. Sprzątamy.

Usłyszałam jak mężczyzna za drzwiami zaklął, po czym odszedł.

- Quinn, pospiesz się. Strażnicy pewnie widzieli jak wchodziliśmy. Nie zostało

nam wiele czasu.

Wyszedł piec sekund później, zamknął za sobą drzwi i poszedł umyć ręce. Przyglądałam mu się przez chwile, po czym rzuciłam okiem na kabinę i poczułam zimny dreszcz.

- Jest martwy, prawda?

- Tak.

Nie patrzył na mnie, z uwaga opłukał ręce i wytarł je papierowym ręcznikiem.

- Jak?

Nie słyszałam charakterystycznego dźwięku powstającego przy łamaniu karku, więc tym razem, użył innego sposobu do zabicia go.

- Zawał serca. - Spojrzał na mnie, a łód w jego wzroku, jeszcze podwoił moje zimne dreszcze. - To jest łatwe, kiedy czytasz w umysłach ludzkich i tym sposobem znasz ich największe obawy. Jeszcze bardziej, kiedy masz duże zdolności do empatii i potrafisz sprawić żeby uwierzyli, że to, czego najbardziej się boją, przydarzyło im się naprawdę.

Więc nie dość, że był telepatą, to w dodatku jeszcze był empatą. To wyjaśniało, dlaczego był tak wrażliwy na moja aurę nawet z naszymi wzniesionymi zabezpieczeniami psychicznymi.

- Umarł ze strachu?

- Tak myślę.

Wyrzucił papierowy ręcznik do kosza i podszedł do mnie. Gdybym nie miała za sobą drzwi, to cofnęłabym się. Zdawałam sobie sprawę, że to jest śmieszna reakcja, ale nie mogłam się powstrzymać. Mogłam sobie być przekonana, że potrafię się obronić, ale coś mi mówiło, że przeciwko temu wampirowi, nic nie mogę zrobić.

- Będzie lepiej, jeśli wyjdziemy stąd - powiedział tym samym tonem bez wyrazu. - Strażnicy mogą się pojawić w każdej chwili.

Otworzyłam drzwi i wyszłam z toalety. Rzeczywiście, dwóch mężczyzn w czarnych mundurach, zbliżało się do nas. Nawet na nas nie spojrzeli, jakbyśmy byli niewidzialni, i domyśliłam się że to Quinn musiał im namieszać w głowie, odciągając od nas ich uwagę.

Znowu poczułam jego palce na moich plecach, ale tym razem zdołałam uniknąć jego chłodnego dotyku, pospiesznie wychodząc z sali na dwór. Zatrzymałam się na brzegu chodnika, krzyżując ramiona i wciągając ogromny haust świeżego, wypełnionego różnymi zapachami powietrza.

Zgadłam, że zatrzymał się kilka kroków za mną, bardziej wyczułam jego ciepło niż usłyszałam jak się zbliża.

- Przestraszyłem Cię.

- Tak.

- Dlaczego? Pracujesz ze strażnikami. Robią o wiele gorsze rzeczy niż ja.

- Wiem. Ale jeśli o nich chodzi, to ich zachowanie mnie nie dziwi. Twoje, tak.

- Jestem wampirem. To moja natura.

- Taaa... , ale Bóg wie z jakiego powodu myślałam, że jesteś inny.

Że jego wygląd, tak bardzo pochlebny, był prawdziwy a nie tylko maska. Ale to mój problem, nie jego. Jejku, przecież nie krył przede mną, że zabija z taka sama łatwością, z jaka pije krew. I szczerze mówiąc, ten mały pokaz nie zdołał ugasić tego

pociągu, który do niego czułam.

- Odkryłeś coś ważnego? - Zapytałam.

Chwile milczał, zanim nie odpowiedział:

- Był częściowo zablokowany. Ale zdołałem wyłapać kilka obrazów. To coś nie pochodzi z Moneishy.

Patrzyłam na niego przez ramie. Nawet na mnie nie spojrzął, swój wzrok skierował na zachmurzone niebo i wydawał się zamyślony.

- Jaki rodzaj obrazów?

- To znajduje się pod ziemia. Dużo betonu, jaskrawe światło, białe ściany, takie tam rzeczy.

- Rozpoznałeś coś?

Potrząsnął przecząco głową, i w końcu zwrócił swoje spojrzenie na mnie. Miał zamknięte oczy.

- To może się znajdować byle gdzie. Nawet w innym państwie.

Świetnie

- Dobrze, a teraz chodźmy uratować Rohana.

- Najpierw przebranie.

- Zatem gdzie? Jest północ i wszystko jest zamknięte.

Prawie wszystko, oprócz restauracji, klubów nocnych i kasyna.

- Jak już ci mówiłem, to nie ma wielkiego znaczenia, kiedy ma się pieniądze.

Udowodnił mi to, dzwoniąc do największego sklepu w mieście, żeby otworzył swoje drzwi wyłącznie dla nas.

- Nie przeszkadza ci ubrać się dość wulgarnie? - Zapytał, prowadząc mnie do windy, która prowadziła na piętro z damskimi ubraniami.

Uśmiechnęłam się rozbawiona.

- Jestem wilkołakiem. Mogę się ubrać bardziej wulgarnie niż jakakolwiek kurwa.

Uśmiechnął się, co w końcu nadało jego oczom trochę ciepła.

- Tak, już to zauważyłem. Zostawię cie żebyś zajęła się swoimi zakupami, podczas gdy ja zrobię to samo. - Odwrócił się w stronę sprzedawczyni. - Proszę jej dać wszystko, co zechce na mój rachunek. - Znow na mnie spojrzął. - Spotkamy się za pół godziny na dole, przy ruchomych schodach.

Pol godziny, to było trochę krótko, kiedy miało się nieograniczony kredyt, ale nie miałam zamiaru się skarżyć.

Straciłam dziesięć minut przeglądając rejony i w końcu wybrałam długie, posrebrzane buty ze skóry węża, tylko, dlatego że zawsze chciałam takie mieć. Ale zdecydowałam się na dziesięciocentymetrowe obcasy zamiast piętnastu, biorąc pod uwagę, że być może będę musiała biegać. Do butów dobrałam, ledwie przyzwoita niebieska spódniczkę, która była zbyt krótka żeby nazwać ja mini, i posrebrzany top z otworami na czubki piersi. Żeby dopełnić obrazu, wybrałam jeszcze niebieska perukę i makijaż w tym samym tonie. Następnie udałam się do przebieralni, żeby dokonać transformacji.

Patrząc na siebie w lustrze, dawałam sobie dziesięć na, dziesięć jeśli chodzi o kurewski wygląd. Peruka i makijaż w kolorze lazurowym, podkreślały moje oczy koloru dymu, które teraz wydawały się turkusowe, a ciuchy nie pozostawiały wiele

do wyobraźni, ale były na tyle przyzwoite, żeby policja nie zwinęła mnie z ulicy, za zakłócanie porządku. Włożyłam kurtkę, zebrałam swoje stare ciuchy i zeszłam na parter dołączyć do Quinna.

Czekał na mnie, a u jego stop leżało kilka toreb. Jego wzrok zatrzymał się na moich włosach, później na twarzy i widziałam w jego oczach zdziwienie walczące z pożądaniem. Wybuch pragnienia, który po tym nastąpił odczulałam jak żywy ogień.

- Lubisz niebieski, co? - Zażartowałam

Nawet nie próbował zaprzeczyć. Co zresztą i tak nie byłoby przekonujące, bo czułam zapach jego wrzących hormonów.

- Czy mógłbym zobaczyć resztę?

Uśmiechnęłam się wesoło.

- To zepsułoby niespodziankę.

Jego oczy zatrzymały się na moich, odzianych w skóre węża kostkach.

- Mam wrażenie, że to jest jedna z tych niespodzianek, która może wywołać zawał serca.

- A czy nie taki miał być efekt?

- Jak najbardziej.

Schylił się po torby, w których zauważyłam laserowe pistolety i jakiś rodzaj czujników elektronicznych. Nawet nie wiedziałam, że można było znaleźć takie rzeczy w tym sklepie, a przecież często robiłam tu zakupy. Ale może był tu jakiś specjalny rejon, tylko dla miliarderów.

Dal ogromny napiwek dla dyrektora, po czym razem wyszliśmy ze sklepu.

- Przyjechałaś samochodem?

Potaknęłam

- Jest na parkingu kasyna.

- Zostawimy go tam i weźmiemy mój. Jest możliwe, że zauważyli twój samochód.

Wracaliśmy do jego wieżowca. Moje obcasy stukały o asfalt w rytmie tak samo silnym, jak pragnienie bijące w moich żyłach. Dobrze się czułam w tych lazurowych ciuchach, bardziej seksownie niż wulgarnie. Co nie znaczy, że kiedy trzeba było, okazyjny wulgaryzm mi przeszkadzał. I gdyby dziś wieczorem, moim głównym celem nie było uwolnienie mojego brata, pewnie zaproponowałabym Quinnowi żebyśmy wypróbowali nasze wspólne możliwości.

Jego samochód to było czarne Ferrari, eleganckie, sportowe i po prostu podniecające. Cóż, trochę jak jego kierowca. Otworzył przede mną drzwi, żebym wsiadła.

- Dobra, co mamy w programie? - Zapytałam, kiedy już ruszyliśmy.

- Jeśli pod tym płaszczem, jesteś tak śliczna jak przypuszczam, to niewiele zostanie nam do zrobienia. Wszystkie kamery z okolicy skupia się na tobie.

Uśmiechnęłam się szczęśliwa.

- A później?

- Znajdź jakiś sposób, żeby tak zostało, podczas kiedy ja spróbuje albo przejść ponad murem, albo użyję tego drugiego wejścia, zastanawiając się jak wyciągnąć stamtąd Rohana.

Wygięłam jedna brew.

- Ale oboje jesteśmy potrzebni, żeby go stamtąd wyciągnąć, prawda?



Wzruszył ramionami.

- Może. Ale najpierw trzeba sprawdzić czy rzeczywiście jest w środku, a następnie, w jaki sposób go pilnują. Być może, nie uda nam się zrobić wszystkiego tej nocy.

To on tak myślał. Ja, ze swojej strony byłam pewna, że w taki czy inny sposób, Rohan będzie wolny jeszcze przed jutrem.

- Możesz zrobić małą rundkę samochodem zanim wysiądę, to może będę mogła wyczuć, czy jest jeszcze w środku.

Skinął głową. Jechaliśmy z szybkością, która, jeśli wierzyć szybko migającym światłom na zewnątrz, była prawdopodobnie dużo powyżej tej dozwolonej.

Wyobrażam sobie, że kiedy jest się multimiliarderem, jeden czy dwa mandaty za przekroczenie prędkości, nie było jakąś wielką dziurą w budżecie.

Dojechaliśmy, do Moneishy w rekordowym tempie i zwolnił do normalnej prędkości. Badałam biały mur, ale nic nie poczułam. Powiedziałam o tym Quinnowi.

- Może to, dlatego, że jesteś w samochodzie, a potrzebujesz być wystarczająco blisko, żeby go poczuć.

Może. Albo już go tu nie było. Próbowałam nie zwracać uwagi na mój żołądek, który ścisnął się ze strachu, i powiedziałam:

- Przejdę się trochę, żeby sprawdzić.

Quinn wjechał w ulicę i zatrzymał się ukryty przed kamerami.

- Za pięć minut, minę cię samochodem i zatrzymam się. Będziesz udawała, że podchodzisz i rozmawiasz ze mną, jak z potencjalnym klientem. Tym sposobem, jeśli nie ma go tutaj, będziemy mogli po prostu odjechać.

Podniosłam jedną brew.

- Dlaczego, nie moglibyśmy obniżyć trochę nasze bariery mentalnej, i porozumiewać się za pomocą telepatii?

Obrzucił mnie dziwnym spojrzeniem.

- To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Bo jesteś wilczycą w gorączce księżycowej, a twoja aura jest tak silna, że czuje ją nawet z moimi barierami maksymalnie podniesionymi.

- A w czym to przeszkadza?

- Bo jak się z kimś kocham to lubię żeby było wygodnie, a siedzenia w tym samochodzie, nie odpowiadają moim wymaganiom.

Uśmiechnęłam się przekornie.

- Nigdy tego nie robiłam na siedzeniu Ferrari. To mogłoby być zabawne.

- Bardziej, niebezpieczne.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchłam śmiechem.

- Wiesz, jak na mężczyznę z tysiącletnim doświadczeniem, uważam, że masz bardzo stateczne pomysły.

- A ty, jesteś młodym wilczkiem, który jeszcze nie zdążył poprobać dobrych rzeczy w życiu, jak na przykład kochanie się w luksusowym otoczeniu.

- Ej! Bżykam milionerów, więc wiem jak to jest. Możesz mi wierzyć, że niebezpieczeństwo i niewygoda mogą być równie stymulujące.

Potrząsnął głową.

- Naprawdę, będę musiał zająć się twoją edukacją.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

- Albo to ja, będę musiała tobą wstrząsnąć żebyś wyluzował trochę.

- W ciągu moich tysiąc dwustu lat życia, wierz mi, próbowałem już wszystkiego. Wiem, co jest najlepsze.

- Ale jestem pewna, że w ciągu tych wszystkich lat, nigdy nie spotkałeś kogoś takiego jak ja. - Posłałam mu prowokujący uśmiech. - Zmienię twoje spojrzenie na świat, wampirze.

Jego uśmiech, spalił mnie prawie na miejscu.

- Zawsze możesz spróbować.

Moje hormony wrzeszczały, że właśnie był idealny czas i miejsce żeby spróbować, ale wcześniej miałam brata do uratowania. Otworzyłam drzwi i miałam wysiąść, kiedy Quinn położył mi rękę na kolanie. Buty z wężowej skóry nie złagodziły jego palącego dotyku, który przeniknął aż do kości.

- Przedtem chciałbym, żebyśmy sobie coś wyjaśnili – powiedział ostrzegawczym tonem.

- Co takiego?

- My dwoje, to będzie tylko przelotny związek. Nie mam najmniejszego zamiaru znowu wdać się w związek uczuciowy z wilkołakiem.

Uniosłam brwi.

- Skąd ci przyszło do głowy, że chciałabym więcej? Jestem wilczycą, i jak wszystkie wilczyce szukam swojej bratniej duszy, tej, która mogłaby dać mi dzieci. To nie jest coś, co jesteś w stanie mi ofiarować.

- Ostrzegam cie, to wszystko.

- Cóż, przyjąłam do wiadomości.

Wysiadłam z samochodu i zdjęłam płaszcz, rzucając go na siedzenie pasażera. Usłyszałam jak szybko wciągnął powietrze i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

- Ten strój, to moje ostrzeżenie, drogi wampirze.

Przesłałam mu całusa i zamknęłam drzwi, zanim zdążył odpowiedzieć. Ciągłe uśmiechnięta, podeszłam kawałek Acacia Street, przeszłam przez ulice i ruszyłam przed siebie przesadnie prowokacyjnym krokiem. Trzymałam się dość daleko od muru, żeby kamery mogły mnie jak najszybciej wysledzić. W cisze nocna wdarło się brzęczenie, kiedy jedna po drugiej, kierowały się na mnie.

Poczułam Rohana prawie natychmiast. Ciągłe znajdował się w środku, w tym samym miejscu, w którym wyczułam go wcześniej. Odetchnęłam z ulgą. Teraz tylko musieliśmy wyciągnąć go stamtąd.

Światła samochodowe, rozjaśniły ciemność nocy za mną. Szłam dalej słysząc szum silnika, wiedziałam że to Quinn, ponieważ wyczuwałam go, tak samo jak czułam Rohana w tej chwili.

Zatrzymał się przy mnie i opuścił szybę. Skierowałam się do samochodu i nachyliłam się do okna, ofiarowując kamerom wspaniałą widok na mój tyłek.

- Jest tu.

- Muszę przyznać, że w tym momencie mając taki widok, wcale mnie nie obchodzi wiadomość czy jest tu, czy też nie.

- Więc teraz siedzenia Ferrari nie wydają ci się już niewygodne, co? -

Dokuczałam

Mój telefon zadzwonił, zanim mógł odpowiedzieć. Wsunął rękę do mojej torby i wyciągnął telefon, zanim wcisnął guzik video, który mrugał, i skierował ekran na moja twarz, żebym mogła rozmawiać bez ściągania na siebie uwagi.

Na ekranie pojawił się zdenerwowany Jack.

- Riley, gdzie jesteś?
- Niedaleko Moneishy. Dlaczego?
- Dobrze? Jak już odzyskasz Rohana, to nie przywoź go do Dyrektoriatu.

Mamy problem.

- Jaki problem?
- Właśnie ktoś próbował mnie zabić.
- Pozwolę sobie powiedzieć, że ktoś bardzo głupi.
- Rzeczywiście, wiedząc, że chybił celu i został złapany. Niestety, zanim

zdażyliśmy mu zadać kilka pytań, popełnił samobójstwo.

Zmarszczyłam brwi.

- Gdzie to się stało?

Nie mogłam uwierzyć, że jakiś strzelec, mógł wejść głównymi drzwiami do Dyrektoriatu, a tym bardziej dostać się na piętro strażników.

- Wracalem do domu.
- Myślałam, że mieszkasz w Dyrektoracie.
- Przez większość czasu, ale nie zawsze.
- Więc ten, kto zaplanował ten napad, musiał dobrze znać twoje nawyki.
- Istotnie. I biorąc pod uwagę zniknięcie Rohana i twój napad, lepiej będzie,

jeśli zachowamy szczególną ostrożność. Jak już odnajdziesz Rohana, nie wracaj do domu, ani do Dyrektoriatu. Tego właśnie będą się spodziewać, więc jedź gdzie indziej i zadzwoń jak już wszyscy będą bezpieczni.

- Dobra, zanotowałam.

Przerwał połączenie. Quinn odłożył telefon do torby i zapytał:

- Więc, gdzie masz zamiar go zabrać?
- Będę się tym przejmować potem, jak już wyciągniemy go stamtąd.

Patrzył na mnie przez długą chwilę, już bez znaku pożądania, które kilka minut temu widziałam w jego oczach.

- Mogę go wsadzić do samolotu do Sydney i tam go zbadać. Tego na pewno się nie spodziewają.

Faktycznie. Ale nie było mowy, żebym powierzyła mojego brata Quinnowi, nie wcześniej niż kiedy zaufam mu całkowicie. Nie teraz, kiedy ktoś do mnie strzelał, i do Jacka. To prawda, że Quinn sam był ofiarą ataku strzałą, ale to właściwie było zbyt łatwe. To, że Jack mu ufał, nie znaczyło że ja również musiałam to robić. Właściwie, to czy mogłam być pewna, że Quinn znalazł jakąś kamerę na moim napastniku? A jeśli to był tylko sposób na zdobycie mojego zaufania?

Chociaż, jaki byłby interes tych wszystkich zabiegów, wiedząc, jak sam bardzo dosłownie mi wytłumaczył, że gdyby chciał mnie skrzywdzić, mógł spokojnie to zrobić już kilka razy.

Przez chwilę niepewnie przygryzałam dolną wargę, w końcu odpowiedziałam:

- Nie wiem, czy to naprawdę dobry pomysł. Jakby nie było, ci co za tym stoją,

ciebie też próbowali zabić.

- Nie jesteśmy pewni, czy to wszystko jest ze sobą powiązane.

Roześmiałam się szyderczo.

- I to jest zwykły zbieg okoliczności, że obaj napastnicy, twój i mój, byli klonami stworzonymi w laboratorium? Nie traktuj mnie jak idiotki.

Skrzywił się.

- Przepraszam. Ale Rohan na pewno będzie potrzebował badań medycznych. Nie możemy ich przeprowadzić w tutejszych szpitalach, bo nie wiemy jak daleko sięgają macki tych, którzy za tym stoją. Z tego samego powodu nie możesz zawieść go do Dyrektoriatu. Rzeczywiście, najlepszym wyjściem będzie zabrać go samolotem do mojego laboratorium w Sydney i tam go zbadać. W dodatku Melbourne nie jest dla ciebie bezpiecznym miejscem, jeśli zdecydują się pozbyć wszystkich ludzi zamieszanych w ta sprawę.

- Nie mam z tym nic wspólnego. Chce tylko pomoc Rohanowi.

- Prosty fakt, że ktoś do ciebie strzelał wskazuje, że jest inaczej. Czy tego chcesz, czy nie.

Portal, po naszej prawej stronie, otworzył się ze zgrzytem. Odwróciłam głowę w jego kierunku i zobaczyłam wychodzącego mężczyznę o brązowej skórze, którego apetyt seksualny wyczuwalny był na kilka metrów. Jakiś łak, ale na pewno nie wilk.

- Ten facet nosi mundur strażnika – wyszeptałam patrząc na Quinna. - To może być okazja, na którą czekaliśmy.

- Może.

Otworzył schowek w samochodzie i wyciągnął rolkę grubej taśmy klejącej. Oderwał dwa kawałki i mi podał.

- Myślisz, że potrafisz zwabić go do środka i zająć na tyle długo, żebym mógł wejść?

Przykleiłam kawałki taśmy na dłoni.

- Spróbuje. Teraz odjedź jak klient, który nie dostał tego, czego chciał.

Skinął głową.

- Jak tylko odzyskamy Rohana, proponuje żebyśmy natychmiast udali się na lotnisko Essendon. Mogę mieć samolot gotowy w mniej niż godzinę.

Wyglądało, że już zdecydował zabrać Rohana do Sydney, co tylko jeszcze bardziej mnie przekonało, że to nie jest dobre wyjście. Nic nie odpowiedziałam i odsunęłam się od szyby samochodu. Quinn dodał gazu i odjechał z piskiem opon. Podeszłam niedbałym krokiem do strażnika. Był wysoki, szeroki w ramionach i mocno umięśniony. Przystojna twarz, jeśli nie zwracało się uwagi na oczy. Te ostatnie były brązowe i pozbawione ludzkiego wyrazu, oprócz apetytu na seks i na śmierć. Jego gorąca aura uderzyła we mnie zniechęcająco. Żar księżycy sprawił, że zareagowałam z gwałtownością, pozostawiając mnie drżącą i prawdę mówiąc dość niepewną. Była pewna brutalność w pragnieniu tego mężczyzny, która nasuwała mi myśl, że seks z nim nie mógł być przyjemnością, a nawet mógł być śmiertelny.

- Jesteś łakiem? - Mruknął strażnik głosem spiętym z podniecenia, od którego drżał na całym ciele.

- Moja matka była wilczycą.

Schodził wzrokiem coraz niżej, wzdłuż mojego ciała, zatrzymując się nagle na

poziomie moich piersi, gdzie w wyciętych otworach widać było moje prężące się sutki.

- To tłumaczy żar, który czuje w tobie.

Wzruszyłam ramionami.

- Jeśli jesteś głodny, to jest pewna cena.

Posłał mi sztuczny uśmiech.

- Może jednak dogadamy się?

Wygięłam jedną brew.

- Słucham.

- Nie zawiadomię glin, a w zamian, ja i mój kumpel możemy cie zerznąć.

Jezu Chryste, było ich dwóch? To było właśnie to czego potrzebowałam przy tym rosnącym księżycu, który świecił na nocnym niebie.

Nie odzywałam się próbując sprawić wrażenie, że zastanawiam się nad pytaniem. Po długiej chwili, zrobiłam zdecydowaną minę.

- Nie tutaj. Nie ma jakiegoś, bardziej... intymnego miejsca, gdzie moglibyśmy przypieczętować umowę?

Jego twarz rozplynęła się w uśmiechu, pokazał uniesiony kciuk do kamery, i skinął żebym za nim poszła. Przechodząc przez pierwszy portal, przykleiłam kawałek taśmy na magnetyczny zamek. Ledwie zdążyłam odsunąć rękę, kiedy brutalnie przyciągnął mnie do siebie. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi i ledwie powstrzymałam się żeby mu nie przyłożyć, jednak zgadłam po wybuchu feromonów, że jego zachowanie spowodowane było pragnieniem, a nie podejrzeniem.

Przytulił mnie mocno. Jego ciało było gorące i, jak klon Gautiera, lekko pachniał miętą, piżmem i świeżo skopana ziemia. Czy to znaczyło, że również był klonem? A może jeszcze czymś zupełnie innym? Może hybryda z laboratorium?

Fala jego pragnienia pochłonięła mnie sprawiając, że moje sutki stwardniały aż do bólu, a mój puls przyspieszył. Była to czysto fizyczna reakcja, która nie miała żadnego odbicia w moim umyśle. Ale nie mogłam pozwolić żeby odgadł moja niechęć. Musiałam sprawić aby uwierzył, że byłam równie podniecona jak on inaczej miałabym nie lada kłopoty.

Głaskał brutalnie mój kręgosłup swoją gorącą ręką, niemniej wywoływało to dreszcze w całym moim ciele. Czułam jego urywany i cuchnący oddech na swoim policzku.

- Jesteś niezła, wilczyco.

Zmusiłam się do uśmiechu i przycisnęłam swój brzuch do jego wielkiego penisa w erekcji.

- Ty też – wymruczałam.

Nie kłamałam. Byłam wilczycą, księżyc był blisko pełni i moja potrzeba znalezienia partnera seksualnego, była coraz bardziej nagląca. Żar jego członka przyciśniętego do mnie, wywoływał zawroty głowy, nawet jeśli reszta jego osoby skłaniała raczej do wymiotów.

Pożerał moje usta i miałam wrażenie, że całuję śmierć we własnej osobie. Wsunął rękę pod spódnicę i zaczął ugniatać moje pośladki. Zadrzałam, po części z przyjemności, a po części z bólu. Jego dotyk podniecał mnie, jednocześnie

sprawiając mi ból.

Kiedy próbował wsunąć we mnie swoje grube, zatłuszczone paluchy, odsunęłam się i kładąc rękę na jego piersi próbowałam utrzymać go na dystans.

- Nie tutaj. W środku, na dworze jest zbyt zimno.

Posłał mi domyślny uśmiech. Złapał mnie za rękę i brutalnie pociągnął przez drugi portal. Ledwie miałam czas przykleić drugi kawałek taśmy na zamek mając nadzieje ze zadziała. Mogłam bez problemu pozbyć się jednego mężczyzny, ale prawdopodobnie będzie dla mnie niemożliwe, długo opierać się mocy dwóch aur. Aura drugiego łaka uderzyła we mnie, kiedy zbliżaliśmy się do wartowni. Miałam wrażenie, że tonę w oceanie pożądania, nawet jeśli mój rozum wrzeszczał z obrzydzenia na pomysł, żeby połączyć się w miłosnym uścisku z tymi dwoma zboczeńcami.

Co nie znaczy, że miałam zamiar posunąć się tak daleko. W przeciwieństwie do mojego brata, byłam telepatką, i było mi to tak samo przydatne do obrony, jak moje pięści. W takiej sytuacji jak ta, nawet bardziej przydatne.

Pierwszy strażnik otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka. Było to niewielkie pomieszczenie, w którym znajdowały się tylko ekrany, krzesła i telefon. Drugi strażnik był doskonałą kopia pierwszego: bardzo ciemny i bardzo zepsuty. I jak jego kolega, miał w sobie coś zasadniczo niezdrowego, jakieś zepsucie wyczuwane w energii którą wydierał.

Wstał odpinając pasek i rozbierając mnie niecierpliwym wzrokiem. Raczej mu się podobałam, bo poczułam jak jego pożądanie jeszcze wzrosło.

Pierwszy z nich wyciągnął rękę w moją stronę i wywinęłam się szybko. Żeby zamaskować mój odruch położyłam jego rękę na swojej piersi. Bawił się moim sutkiem, zanim nie uszczypnął go boleśnie.

Zrobiłam minę, jakbym nie poczuła bólu i zmusiłam się do uśmiechu.

- Nie byłoby lepiej, najpierw postarać się, żeby nikt nam nie przeszkadzał?

Drugi z nich wyciągnął rękę do telefonu. Odepchnęłam pierwszego przykazując mu:

- Rozbierz się.

Uśmiechnął się złośliwie i posłuchał. Spuściłam oczy i cała krew odpłynęła mi z twarzy. Miał nie tylko grubego koguta, ale w dodatku był on kolczasty, jak u kota. Jeśli wejdzie we mnie, to rozedrze mnie na strzępy.

Zbliżył się do mnie i znowu położyłam mu rękę na piersi, żeby zatrzymać go na odległość.

- Poczekajmy na twojego przyjaciela – zamruczałam - Zabawniej jest we trójkę.

Drugi z mężczyzn wydal z siebie jakiś dziwny dźwięk i pospiesznie kończył rozmowę telefoniczną, zapewniając swojego słuchacza, kim by ten nie był, że obaj idą patrolować teren i zajmie im to co najmniej godzinę.

Kiedy skończył rozmowę, również nakazałam mu się rozebrać i lekko opuściłam swoje tarcze psychiczne.

Ich aura uderzyła we mnie z całej siły, i musiałam stawić się czoła tak silnemu pragnieniu, jak jeszcze nigdy dotąd. Ale za ich podnieceniem, wychwytywałam szum ich myśli. Nie mieli żadnej ochrony, nawet żadnych zdolności psychicznych, byli łatwymi ofiarami. Wzięłam głęboki wdech i całkowicie opuściłam moje bariery

zanim nie weszłam do ich umysłów. Sprawiałam żeby obaj uwierzyli, że ten który stoi naprzeciwko drugiego, jest mną.

Wpadli w swoje objęcia i zaczęli się kochać. Zamknęłam oczy, żeby nie patrzeć na to, do czego ich zmusiałam, czułam się winna nawet jeśli wiedziałam, że to było lepsze niż pozwolić im się dotknąć.

Drzwi za mną otworzyły się z hukiem. Odwróciłam się szybko, z zaciśniętymi pięściami, gotowa stawić czoła napastnikowi. Ale to był tylko Quinn. Spotkałam jego spojrzenie i ulga, którą wyczytałam w jego wzroku, bardziej na mnie podziałała niż byłam w stanie sobie wyobrazić. Potem spojrział na dwóch mężczyzn na podłodze.

- Poradziłaś sobie bardzo ... interesująco – pochwalił mnie spokojnym tonem. Ale zauważyłam jak mu drży mięsień na szczęcie, jakby próbował powstrzymać śmiech.

- Tak jest o wiele lepiej, niż gdyby mieli mnie tknąć. Mają kolczaste penisy
- Prawdopodobnie koto łaki.

Przytaknęłam

- Jeśli wierzyć zapachowi, ci dwaj zostali stworzeni w laboratorium, a nie naturalnie.

Skrzyżowałam ręce na piersi i próbowałam nie słyszeć odgłosów zajętej sobą pary. Pragnienie, które ogarnęło moje ciało stawało się coraz bardziej dotkliwe, i zastanawiałam się jak długo jeszcze wytrzymam bez zaspokojenia moich potrzeb.

- Odszukaj Rohana – nakazałam żywym głosem.

Bardzo chciałam iść po niego sama, ale zdawałam sobie sprawę, że Quinn ma większe doświadczenie w przemykaniu ukradkiem. Jak by nie było był wampirem, który miał ponad tysiąc lat.

- Ja zostanę tutaj, z nimi.

Zawahał się chwile.

- Dasz sobie radę?

Udałam, że nie usłyszałam nuty niepokoju w jego głosie i odpowiedziałam:

- Nie martw się. Idź już.

Posłuchał i wyszedł. Oparłam się o ścianę i próbowałam zignorować odgłosy ciała plaskającego o ciało i pomruki przyjemności odbijające się echem w pomieszczeniu i szarpiące mi nerwy. Kiedy w końcu skończyli, mentalnie kazałam im się podnieść, ubrać się i usiąść na krześle.

W tym momencie, moje czoło pokryte było potem i czułam początki migreny. Do tej pory nigdy aż tak bardzo nie korzystałam z moich zdolności psychicznych, i nie zdawałam sobie sprawy jak dużo zużywa się na to energii. Było to bardziej męczące, niż osiem godzin w towarzystwie Talona.

Spojrziałam na zegarek. Minęło piętnaście minut odkąd Quinn wyszedł. Być może mieliśmy jeszcze tyle samo czasu, zanim ktoś zacznie się martwić losem dwóch strażników.

Oczywiście, jeśli dopisze nam szczęście.

Rozbrzmiał dzwonek alarmu, jego ostry dźwięk rozdarł ciszę nocną. Sekundę później, drzwi otworzyły się nagle i pojawił się Quinn z Rohanem na ramieniu i pistoletem laserowym w ręce.

- Szybko – powiedział tylko, ale to wystarczyło.

Spojrzałam na dwóch strażników i wymazałam z ich pamięci, wszystko co się wydarzyło, i wybiegłam z wartowni. Zerwałam taśmę z dwóch zamków, zamknęłam obydwie portale za sobą i pobiegłam za Quinnem.

Musieliśmy przebiec kilkaset metrów, zanim dotarliśmy do samochodu. Quinn puścił pistolet i sięgnął po klucze, otwierając drzwi samochodu.

- Zawiozę go prosto na lotnisko – powiedział umieszczając Rohana na siedzeniu pasażera. - Zadzwoń, to samolot będzie gotowy kiedy tam dojedziemy.

Tak, na pewno. Nawet jeśli czasami ryzykowałam kiedy chodziło o moje własne bezpieczeństwo, to nie byłam na to gotowa, jeśli chodziło o mojego brata. Nie był tylko moim bliźniakiem: był wszystkim co mi zostało z mojego stada. Byliśmy zmuszeni chronić się wzajemnie, po prostu, odkąd stado naszej matki wyeliminowało nas, byliśmy dla siebie wszystkim co nam zostało. I dopóki nie porozmawiam z Rohanem i nie usłyszę wersji jego historii, Quinn pozostaje na liście osób, którym nie ufam do końca.

Co oznaczało, że jeszcze raz będę musiała pozbyć się tego pysznego wzoru męskości. Mogłam jedynie mieć nadzieje, że jeśli rzeczywiście jest niewinny, to mi wybaczy.

Kiedy się wyprostował, położyłam mu rękę z tyłu głowy i pchnęłam, uderzając z całych sił w dach samochodu. A muszę przyznać, że miałam trochę siły.

Nie miał żadnych szans, co znaczyło że nawet tysiącletniego wampira można było pokonać przez zaskoczenie. Złapałam go i zawarczałam cicho, próbując złagodzić jego upadek, po czym przeciągnęłam go przez ogrodzenie sąsiedniego domu i ukryłam w cieniu gęstego żywopłotu. Miałam nadzieje, że w tym miejscu nikt go nie zauważy.

Szybko pobiegłam do samochodu, wsunęłam się na miejsce kierowcy i odjechałam tak szybko jak mogłam.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**



## Rozdział VII

Potrzebowałam dziesięciu minut, żeby przestać spoglądać w lusterko w poszukiwaniu oznak pogoni, i odprężyć się. Rzuciłam okiem na swojego brata, ciągle nieruchomego na siedzeniu pasażera, i wyciągnęłam rękę żeby dotknąć jego gardła. Jego puls był mocny a oddech regularny. Ale to tylko częściowo mnie uspokoiło. Dopóki się nie obudzi, i nie upewnię się że wszystko z nim w porządku, nie mogłam czuć się całkowicie spokojna.

Teraz musiałam znaleźć odpowiedź na pytanie: gdzie go zawieźć? Jeśli nie mogłam wrócić ani do domu, ani do Dyrektoriatu, to pozostawała tylko jedna możliwość.

Liander.

Zatroszczy się o mojego brata tak samo jak ja byłam gotowa to zrobić, po prostu go kochał. Złapałam za telefon i wystukałam numer jego komórki. Z pewnością nie ma go w domu, nie z tym księżycem w rozkwicie.

Odebrał po trzech sygnałach.

- Riley – powiedział zdziwiony, – co się dzieje?

- Znalazłam Rohana.

- Wszystko z nim w porządku? - Zapytał zaniepokojony, co mnie tylko uspokoiło.

- Jest nieprzytomny, więc dokładnie nie wiem. Potrzebujemy schronienia.

- Moje biuro – natychmiast zaproponował.- Jest bardzo dobrze zabezpieczone i jest tam nawet mieszkanie, gdzie będzie mógł odpocząć.

Spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że jest prawie 3:00.

- Będę za dwadzieścia minut.

- Spotkamy się przed wejściem.

Zajął mi to tylko piętnaście minut, ale Liander już czekał.

- Słodki Jezu – wysapał, podnosząc go z siedzenia pasażera i przerzucając sobie przez ramię. - Wygląda jakby brał udział w maratonie.

- W pewnym sensie, to właśnie mu się przydarzyło - Tylko, że moim zdaniem

był to maraton intensywnego dojenia - Wnieśmy go, później ci wytłumaczę.

Przytaknął. Zeskanował oczy i odciski palców, a wtedy ogromne drzwi z czerwonego metalu, które zdominowały niepozorny budynek z brązowych cegieł, otworzyły się ukazując pracownię Liandera, skapaną w delikatnej, złotej poświacie. Weszłam do pomieszczenia z ciekawością przesuwając wzrok po niezliczonych lateksowych maskach, przedstawiających tak ludzi jak i potwory.

- Dostałeś nowy kontrakt do filmu? - Zapytałam pokazując na półkę z ogrami, trollami i czarownicami z zakrzywionym, ozdobionym kurzajkami nosem.

Przytaknął i zamknął za sobą drzwi.

- Tak, film fantastyczny. Musiałem nawet zatrudnić dwóch praktykantów.

- Świetnie.

- Nie musisz mówić - Wchodził po schodach po dwa stopnie naraz, jakby Rohan nie ważył więcej niż dziecko - Co mu się przytrafiło?

Nie wahałam się długo. Liander służył w wojsku i potrafił dochować tajemnicy. Jack pewnie miałby jakieś obiekcje, że wyjawiam sekrety Dyrektoriatu komuś z, zewnątrz, ale wątpiłabym żeby Rohan podzielał jego zdanie. Nie w sytuacji, w której się znaleźliśmy. A to była jedyna osoba, której opinia wiele dla mnie znaczyła.

- Prowadził dochodzenie w Sainte-Kilda w sprawie porwania prostytutek, i sam dał się podejść.

Liander położył delikatnie Rohana na łóżku i sprawdził jego puls przykładając palce do tętnicy szyjnej, po czym zaczął go rozbierać.

- A gdzie go znalazłaś?

- W centrum badań Moneisha. Przypuszczamy, że jest to miejsce, gdzie pobierają spermę i komórki jajowe nieładzi.

Rzucił mi zdziwione spojrzenie.

- Mówisz poważnie?

- Bardzo poważnie.

Poszłam do łazienki, złapałam mały ręcznik i miskę, potem odkręciłam kran czekając na ciepłą wodę.

- To tłumaczy, dlaczego jego genitalia są opuchnięte i całe w sińcach - Potrzaśnął głową - Oto młody wilk, który w tym miesiącu nie zatańczy z księżycem.

- Jest ryzyko, że wpadnie we wściekłość.

Twarz Liandera rozpląnęła się w uśmiechu.

- Z pewnością – odpowiedział obrzucając mnie wzrokiem. - Zmieniając temat, czy mogę ci powiedzieć, że wyglądasz dziś wyjątkowo jak dziwka?

- Dzięki – Powiedziałam dodając jeszcze trochę mydła do miski, i podając ją Lianderowi. - Nie wygląda na rannego.

To było coś więcej, niż zwykle stwierdzenie, to była zawołana prośba o pocieszenie, która Liander bardzo dobrze zrozumiał i przytulił mnie.

- Powiedziałbym, że jest tylko odwodniony i wyczerpany. Nie wygląda na to, żeby miał jakieś inne zranienia oprócz siniaków, ale poproszę moja przyjaciółkę, która jest lekarzem żeby go obejrzała.

- To jest dobry pomysł.

Liander wziął ode mnie miskę i ręcznik, i zaczął delikatnie myć Rohana. Stałam przez chwile przestępując z nogi na nogę, w końcu skierowałam się w stronę niewielkiego okna i zapatrzyłam się na światło księżyca. Fala gorąca, która przebiegła przez moje ciało, mówiła mi, że najwyższa pora udać się do klubu.

- Idź – powiedział Liander bardziej wyczuwając moje wrzące hormony, niż treść moich myśli. - Ze mną będzie bezpieczny.

Odwrociłam się do niego.

- Zadzwonisz, jak tylko się obudzi?

- Oczywiście.

Podeszłam i pocałowałam go w policzek.

- Dziękuję.

- Otworze ci drzwi, kiedy będziesz na dole.

Opuściłam jego pracownię i kiedy tylko znalazłam się na ulicy, złapałam za telefon żeby zadzwonić do Jacka.

Odebrał po pierwszym dzwonku:

- Jesteś bezpieczna?

- Tak, całkowicie. Ale Rohan ciągle jest nieprzytomny, więc nie mogłam go o

nic zapytać.

- Może zgodzisz się odpowiedzieć, chociaż na jedno pytanie: dlaczego oszołomiłaś Quinna?

- Za bardzo nalegał, żeby zabrać Rohana do Sydney. I, bardzo mi przykro, ale pomimo tego, co powiesz, nie zaufam mu do końca, przynajmniej dopóki Rohan nie odzyska przytomności.

Wybuchnął śmiechem.

- Kochanie, będziesz wspaniałym strażnikiem.

- Może w innym życiu - Zawahałam się chwile - Jak się miewa Quinn?

- Trochę boli go głowa, ale może to go nauczy, że nie należy odwracać się plecami do kogoś, kogo się ledwo zna.

- Jest z tobą? - Następnie, po chwili ciszy - Tak w ogóle, to gdzie jesteś?

- Na razie wróciłem do Dyrektoriatu. Quinn wynajął sobie pokój w hotelu dla wampirów, żeby przeczekać migrenę.

Przynajmniej będzie bezpieczny, bo tego rodzaju instytucje gwarantowały bezpieczeństwo swoim klientom.

- W którym? Muszę mu zwrócić samochód.

Nie chciałam go zostawiać u Liandera, bojąc się że ci, którzy stoją za Moneisha, zauważą samochód i w tej chwili go szukają. Z tego samego powodu, nie uśmiechało mi się nim jeździć. Nie mówiąc już o moich niezbyt wybitnych umiejętnościach w tym zakresie. Co nasuwało myśl, że nie byłoby zbyt inteligentne, gdybym przez przypadek zniszczyła samochód, na którego reparacje mnie nie stać.

- Jest w „Gatehouse” - odpowiedział Jack.

Znajdował się w Little Collins Street, niedaleko od „Kingfisher”. Ciekawe, czy Talon już tam jest.

- Powiem Rohanowi, żeby do ciebie zadzwonił, jak tylko się obudzi.

- Doskonale. I ... Riley? Uważaj na siebie. Być może Rohanowi już nic nie grozi, ale myślę że my ciągle musimy mieć się na baczności.

- Nie ma sprawy.

Rozłączyłam się i spoglądając na samochód, zastanawiałam się co lepiej

zrobić: zadzwonić do Talona, czy jechać prosto do klubu. Talon coś szykował, ale wątpiłam żeby chciał mnie skrzywdzić. Co nie było pewne, gdybym zaczęła uprawiać seks z nieznanym.

To właśnie ta myśl pomogła w podjęciu decyzji. Talon był jedynym, z kim aktualnie mogłam czuć się w miarę bezpiecznie. Wzięłam telefon i wystukałam jego numer.

- Wilczyco – powitał mnie swoim gardłowym głosem. - Jaka miła niespodzianka!

- Możesz się ze mną spotkać w „Kingfisher” za dwadzieścia minut?

Roześmiał się.

- Z tonu twojego głosu wnioskuję, że księżyc nie jest dla ciebie zbyt łaskawy.

- Nawet nie wiesz jak bardzo – mruknęłam. - Zapomnijmy o śniadaniu.

- Dobrze. Zresztą taka finezja, nigdy tak naprawdę do mnie nie przemawiała.

To był właśnie powód, dla którego to do niego bym najpierw zadzwoniła, a nie do Mishy, nawet gdyby nie był zajęty. W tym momencie, finezja nie była tym czego szukałam. Potrzebowałam tylko, żeby mój apetyt został zaspokojony jak najszybciej, i wiedziałam, że jeśli o to chodzi, to akurat Talon mnie nie zawiedzie.

- Już zarezerwowałam apartament na ostatnim piętrze. Będę na ciebie czekał w wejściu do hotelu.

Przerwałam połączenie, wskoczyłam za kierownicę i ruszyłam przez miasto. Zostawiłam klucze i kilka wskazówek pracownikowi parkingu w „Gatehouse”, żeby Quinn wiedział gdzie znaleźć samochód, i udałam się w stronę „Kingfisher”. Talon rzeczywiście czekał na mnie na schodach do hotelu.

Podchodząc do niego, rozpięłam guziki płaszcza i poczułam jak pazury jego pożądania zamykają się wokół mnie, gorące, silne i wymagające. Z przyjemnością powitałam jego ciepło, napelniając płuca zapachem hormonów, które pulsowały tym samym rytmem co pragnienie w moich własnych żyłach. Moje czoło pokryło się potem, i musiałam się opanować żeby nie rzucić się na niego tu i teraz, na schodach do hotelu.

- Podobają mi się twoje buty – zawarczał - A gdybyś tak nie ściągała ich jeszcze przez jakiś czas?

Złapał mnie za rękę i prawie przebiegliśmy przez hol, mijając windy i wchodząc na chroniony obszar.

- Prywatna winda – wyksztusił wkładając kartę magnetyczną w aparat odczytujący, który znajdował się obok drzwi. - Zawiezie nas prosto do naszego apartamentu.

Ale wydawało się, że apartament jest za daleko. Krew mi się gotowała, moje serce bilo z siłą lokomotywy parowej i zżerał mnie ból. Chciałam seksu, i chciałam go teraz.

Drzwi otworzyły się. Nie czekając, aż przejmie inicjatywę w swoje ręce, popchnęłam go do środka, przycisnęłam do ściany i kładąc jedną rękę na karku zmusiłam go żeby się schylił, abym mogła zawładnąć jego ustami. Moja wolna ręką, rozpięłam jego pasek.

Wydał z siebie jakieś głuche warczenie i podniósł mnie. Objęłam go nogami w biodrach i nadziałam się na jego członek. Jęknęłam, czując jak mnie wypełnia.

- Jesteś tak cudownie ciasna, wilczyco... Co pozwala mi myśleć, że nie miałaś żadnego kochanka tej nocy. I że jestem pierwszym, tego dnia.

- Zamknij się – odparłam zasapana – i pieprz mnie.

Roześmiał się cicho i zaczął pracować. Winda wjeżdżała na górę w hałasie maszyn zmieszany z naszymi urywanymi oddechami, skóry plaskającej o skórę i pomrukami przyjemności. Wpływ księżycy był gorący jak ogień, i ja również. Ujeżdżałam go brutalnie, chcąc poczuć głęboko w sobie każdy centymetr jego gorącej erekcji. Czułam w dole brzucha napływającą przyjemność, promieniującą powolnymi, cudownymi falami na całe moje ciało. Powietrze było tak przesycone naszym zespoleniem, że ledwo mogłam oddychać. W końcu, kiedy odnalazł czuły punkt głęboko we mnie, podniecał go jeszcze i jeszcze i jeszcze. Powolne fale przekształciły się w prawdziwie płynną lawę, która paliła mi skóre, wprawiała w drżenie, szarpała mną, wydobywając z moich ust bezsensowne słowa.

Nie przestawałam go ujeżdżać, wciągając jego twarde ciało jak najgłębiej w siebie, aż jego oddech stał się urywany a rytm coraz bardziej gwałtowny. Znalazłam się w miejscu gdzie jedynie wrażenia miały jakiegokolwiek znaczenie, następnie jeszcze dalej, nawet poza tym miejscem.

Szczytował w tym samym momencie co ja, i czułam ciepło jego rozlewającego się nasienia i jego ciało prężące się przy moim.

Winda zatrzymała się. Przez długi moment pozostaliśmy nieruchomi. Czułam jego oddech na moim policzku, zgrany z moim własnym drżącym oddechem. Był ciągle twardy we mnie, i domyślałam się że rozpalone do białości, brutalne pożądanie które wypełniało mu żyły, nie zostało jeszcze zaspokojone. Wiedziałam to, ponieważ tak samo było w moim przypadku.

Drzwi otworzyły się. Postawił mnie na podłodze, zapisał zamek w swoich spodniach i pociągnął mnie na korytarz. Ledwie znaleźliśmy się w pokoju, wziął mnie ponownie na podłodze.

Pozostała część dnia potoczyła się podobnie: szybki i brutalny seks, wszędzie i byle gdzie.

Dopiero około południa nasza gorączka w końcu opadła na tyle, że mogliśmy trochę odpocząć. Właśnie znajdowaliśmy się w jednej z tych wanien relaksujących, która wydawała mi się większa od mojej sypialni. Otaczały ją dwie szklane ściany, które zapewniłyby nam cudowny widok na miasto gdyby nie deszcz, który zatopił resztę świata w szarej mgle.

Unosiłam się swobodnie na wodzie z bąbelkami, bawiąc się palcami stóp pachnącą cytryną wodą. Podziwiałam srebrzyste kropelki iskrzące w lodowatym świetle popołudnia.

- Wydajesz się zamyślona, wilczyco.

Zwróciłam spojrzenie na niego, siedzącego we wnęce na drugim końcu wanny, z ramionami rozpostartymi po obu stronach jego umięśnionego ciała.

- Martwię się o Rohana.

Liander ciągle nie dzwonił, i nie był to dobry znak. Zdecydowałam, że dam mu jeszcze pół godziny i później sama zadzwonię.

- Znalazłaś go.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie i wydało mi się to dziwne. Przytaknęłam.

- Nie czuł się dobrze, więc zostawiłam go u nas pod opieką przyjaciela.

Nawet jeśli ufałam Talonowi kiedy chodziło o moje własne bezpieczeństwo, to nie było mowy żebym mu zaufała, jeśli chodziło o bezpieczeństwo mojego brata bliźniaka.

- Jest wilkiem. Jesteśmy solidnymi istotami. Dojdzie do siebie.

Znowu przytaknęłam. Wiedziałam że ma racje, ale właściwe pytanie brzmiało: przez co tak naprawdę musiał przejść w Moneishy? Nawet jeśli nie było widocznych zranień, to kto mógł zaręczyć, że nie ma żadnych urazów wewnętrznych.

- Szampana? - Zapytał Talon wyciągając rękę w stronę do połowy opróżnionej butelki obok niego.

Potrząsnęłam odmownie głową.

- Nie. Zdaje się, że nie działa na mnie dobrze.

Nalał sobie do kieliszka i wypił do dna. Widać było, że lubi ten bąbelkowy napój tak, jak lubił seks. I nawet jeśli fizycznie mnie to satysfakcjonowało, część mnie zaczynała chcieć czegoś więcej. Tak naprawdę nie wiedząc, czym to „coś więcej” miało być. Znowu spojrzałam na szare niebo. Jakby to było kochać się z Quinnem? Z pewnością byłoby wspaniale: z tysiącletnim doświadczeniem, musiał mieć dużo czasu potrzebnego do udoskonalenia swoich technik. A to było coś, czego Talon nigdy nie osiągnie.

- Myślisz czasem o przyszłości, wilczyco? - Zapytał Talon znowu nalewając sobie szampana, po czym oparł się wygodnie o wannę.

Spojrzałam na niego podejrzliwie, zastanawiając się do czego prowadzi to pytanie.

- Prawdę mówiąc, nie. Dlaczego?

- Naprawdę nie zastanawiałaś się, co chciałabyś robić za dziesięć czy dwadzieścia lat?

- Nie.

Głównie dlatego, że nikt nie był w stanie powiedzieć ile czasu miałam przed sobą. Ogólnie wilkołaki żyły przeciętnie od stu pięćdziesięciu do dwustu lat. Ale wampiry były nieśmiertelne, przynajmniej dopóki się ich nie zabiło. Nikt nie wiedział po której jestem stronie. Jak na razie, rozwijałam się dużo wolniej od przeciętnego wilka: ale z drugiej strony, nie miałam aż takiego opóźnienia jeśli chodziło o rozwój.

Miałam skłonność do traktowania problemu długowieczności w ten sam sposób, jak ten dotyczący mojej płodności: że wszystkich sił starałam się myśleć o czymś innym. Kiedy w końcu to okaże się być problemem, wtedy znajdę czas żeby się tym przejmować.

- Więc nie chcesz mieć dzieci, wyjść za mąż, takie tam rzeczy? - Zapytał.

- Oczywiście, że chce. Ale to jeszcze nie czas żeby o tym myśleć.

Wyciągnął rękę w moją stronę, kiedy spokojnie dryfowałam w wodzie, złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął mnie do siebie. Usiadłam mu na kolanach, i powiedział:

- A gdyby w tej chwili był odpowiedni czas?

- Wtedy tak, dzieci, ślub, mam to w planach na przyszłość.



Poczułam wzrost jego erekcji, ale nie próbował we mnie wejść.

- A co z tobą? Te wszystkie pytania, zadajesz je bo samotny wilk w tobie, poczuł potrzebę ustatkowania się w najbliższej przyszłości?

Wybuchnął śmiechem.

- Ach! Nie. Ale pragnę mieć syna. Chciałbym, aby moje nazwisko zostało przekazane do następnej generacji.

Posłałam mu krzywy uśmiech.

- Wszystkie samce chcą synów, ale czasami muszą zadowolić się córkami.
- Jest sposób, żeby zagwarantować płęć dziecka.
- Wole zawierzyć naturze.

No, ale gdybym naprawdę miała zawierzyć naturze, to nigdy nie miałabym dzieci.

- Więc, któregoś dnia chciałabyś mieć dzieci?

Zmarszczyłam brwi. Czy nie odpowiedziałam już na to pytanie?

- Jak już wcześniej mówiłam, tak. Jeśli spotkam odpowiedniego mężczyznę.
- A jeśli nie spotkasz?
- Nie wiem. Zastanowię się nad tym, kiedy przyjdzie odpowiedni moment.

Przesunął ręce na moje biodra, podniósł mnie i unieruchomił, jednocześnie wsuwając głęboko we mnie swojego koguta. Nawet jeśli żar księżycyca sprawiał, że byłam w połowie gotowa żeby go przyjąć, to jego nawyk unikania wstępnych pieszczot zaczął na serio mnie irytować.

Nie omieszkałam mu tego powiedzieć.

Uśmiechnął się głupkowato.

- Kiedy księżyc jest w rozkwicie, to seks jest najważniejszy a nie wstępne pieszczoty.

- Może dla ciebie, ale nie dla mnie – powiedziałam spychając jego dłonie z moich bioder i wyzwalając się z jego uścisku, dodatkowo opryskując mu twarz kiedy odpływałam.

Zauważyłam błysk zdziwienia w jego złotych oczach. Nie wierzył, że byłam na tyle

silna.

- Dziś rano, nie byłaś zbyt mocno zainteresowana wstępem, wilczyco.

- To było rano. Teraz to teraz.

- Na Boga! Nigdy nie można wam, samicom, dogodzić! Jak byśmy nie zrobili, zawsze źle.

Nawet, jeśli mówił zartobliwym tonem, widziałam cień złości w jego oczach. Nie znosił, kiedy odmawiano mu czegokolwiek, nawet czegoś tak zwykłego jak seks.

- Ile cie może kosztować trochę wstępnych pieszczot? Dziesięć, piętnaście minut? Przecież to nie jest aż tak wielkie poświęcenie!

- Czy zaspokajam cie, wilczyco?

- Ogólnie rzecz biorąc, tak.

- Więc gdzie jest problem?

Potrząsnęłam głową. Rozmawialiśmy już na ten temat niezliczona ilość razy, i wiedziałam że do niczego to nie prowadzi. To nie było zgodne z naturą Talona, to wszystko: albo się dostosuje, albo go porzucę.

Pomimo wszystko ...

- Problemem jest to, że zadowolasz się tym w co wierzysz. Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby zapytać mnie o zdanie.

Patrzył na mnie długo zamyślonym wzrokiem. Miałam złe przeczucie, że nasz związek sięgnął krytycznego punktu.

- Więc pozwól, że zadam ci pytanie, wilczyco.

Nawet z tym nieprzyjemnym uczuciem, które mnie ogarnęło, nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu.

- Odpowiedz brzmi nie, w tej chwili nie chce się z tobą pieprzyć. Jest mi za dobrze tutaj, kiedy tak unoszę się spokojnie między bąbelkami.

- To nie było pytanie, które chciałem ci zadać.

Jakbym się nie domyślała.

- Więc jak ono brzmi?

- Zgodzisz się nosić moje dziecko?

Moje zdziwienie było tak wielkie, że miałam wrażenie jakbym dostała czymś ciężkim w głowę. Zdołałam tylko wyksztusić:

- Eee?

- Chce, żebyś nosiła moje dziecko.

- Ale ..., - wybełkotałam.

Oszalał? Gorąco basenu musiało sprawić, że puściły mu hamulce. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że nie miałam najmniejszej ochoty mieć dziecka z mężczyzną, w którym nie byłam zakochana ...

- Nie jesteśmy swoimi połówkami...

- I co z tego? Nie mam zamiaru składać przysięgi wiecznej miłości przed księżyccem, wilczyco. Chce tylko syna.

- Więc poczekaj na swoją połówkę.

- Nie chce jej znaleźć. Chce móc szukać swojej przyjemności w każdej chwili i gdzie tylko sobie zażyczę. Ale chce również przekazać swoje nazwisko i swoje imperium synowi.

Swoje „imperium”? Matko jedyna, jego różne interesy nie były aż tak wielkie... a może jednak? Potrząsnęłam głową, niezdolna potraktować tego poważnie.

- Ale, dlaczego ze mną?

- Bo jesteś inna od wszystkich samic, które poznałem, i nasz syn będzie silny.

- To jakieś szaleństwo, Talon. Nie chce teraz dziecka, ani z tobą ani z kimkolwiek innym. I, jeśli jeszcze tego nie mówiłam, moja rodzina słynie z bezpłodności. Właśnie dlatego jest tak mało rudych wilkołaków.

To nie było kłamstwo. To był prawdziwy powód, dla którego byliśmy tak nieliczni. Również dlatego, lekarz do którego zwróciłam się niedawno, nie rozpoczął głębszych badań w związku z moimi własnymi problemami z płodnością. Wszyscy wyszli z założenia, że odziedziczyłam to i zrezygnowali z dalszych badań.

- Widzieliśmy twoje akta medyczne...

- My? - Przerwałam z rosnącą irytacją. - Co to znaczy „my”? I jakim cudem uzyskałeś dostęp do moich akt?

- Wszystko można kupić, jeśli ma się wystarczająco dużo pieniędzy. I mówię tu oczywiście o specjalistach, z którymi rozmawiałem. Myślę, że seria zastrzyków mogłaby ci pomóc przy owulacji.

Jeśli jego eksperci i on sam myśleli, że to rozwiąże mój problem, to widocznie dostali w swoje ręce moje stare akta a nie te znajdujące się w Dyrektoracie i, z tego powodu szczególnie chronione. Nikt nie mógł ich skonsultować bez uruchomienia alarmu. Zazwyczaj tak nie postępowano, i nawet jeśli czułam się trochę spokojniej wiedząc, że moje zdrowie jest w rękach zaufanego lekarza pracującego w Dyrektoracie, to zastanawiałam się czy to czasem nie sprawka Jacka, że ustanowiono taką procedurę. Oczywiście w tej chwili jego powody były dla mnie całkiem jasne. Już na samym początku odgadł moja naturę i chronił moje tajemnice, równocześnie mając oko na moje funkcjonowanie fizyczne.

Jedynie w tych tajnych aktach była mowa o moim mieszanym pochodzeniu, które było głównym powodem moich problemów z płodnością. I, z tego co mi powiedziano, aktualnie nie istniało żadne lekarstwo zdolne wywołać u mnie owulacje.

Nawet jeśli byłam tego świadoma, to zadowolony uśmiezek Talona sprawiał, że zaciskałam pięści, i musiałam naprawdę się kontrolować żeby nie walnąć go w mordę.

- Talon, jeśli miałabym mieć z tobą dziecko, to oznaczałoby że byłabym do ciebie przywiązana przynajmniej na dziesięć lat. Niewiele wilczyc zgodziłoby się wychowywać młode innej samicy.

- To i tak nie wchodziłoby w grę: co moje jest moje.

- To nie do pomyślenia, żebyś związała się z tobą na tak długo. W tej chwili doceniam nasze relacje, ale nie mam zamiaru wiązać się z tobą na stałe.

- W takim razie sam wychowam dziecko.

Potrząsnęłam głową.

- Jeśli myślisz, że poddam się tym wszystkim zabiegom żeby spróbować zajść w ciążę wiedząc, że w końcu i tak będę musiała oddać moje dziecko komuś innemu, to naprawdę jesteś szalony.

- Nie jestem szalony. Mowie poważnie. Chcę, żebyś nosiła moje dziecko.

Jak mógł wierzyć, że zaakceptuje taką propozycję? Spotykamy się na tyle długo, że musiał mnie trochę poznać. Ale patrząc na niego uważnie, zdałam sobie sprawę że wcale mnie nie zna. Talon nie patrzył na mnie jak na osobę, tylko jak na chętną partnerkę seksualną i wbił sobie do głowy, że właśnie z nią zrobi sobie

dziecko.

- Moja odpowiedź brzmi: nie.
- Przynajmniej przemyśl to sobie.
- Nie – odpowiedziałam wychodząc z wanny.

Obserwował mnie, tymi swoimi złotymi oczami pełnymi zimnej determinacji.

- Zawsze dostaje to czego chce, wilczyco. W końcu i tak mnie posłuchasz.
- Z pewnością nie.

Uśmiechnął się rozmarzony, co uruchomiło wszystkie alarmy we mnie. Nie podobał mi się ten uśmiech, jak i wyraz uniesienia który przez niego przebijał.

- Być może nie będziesz miała innego wyjścia.

Złapałam za ręcznik, który wisiał na oparciu krzesła i zaczęłam się wycierać.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Jego pewny uśmiech jeszcze się poszerzył, co wywołało we mnie jeszcze większą podejrzliwość. Coś ukrywał, coś o wiele bardziej poważnego niż to co chciałby mi ujawnić.

- Chce powiedzieć, że oficjalnie ogłosiłem iż ty i ja podpisaliśmy umowę na wyłączność, na kilka następnych miesięcy. To znaczy, że nie będziesz mogła zwrócić się do kogoś innego w czasie gorączki księżycowej a ja, dopóki nie poddasz się mojej woli, nie zaspokoję twoich potrzeb.

Ogarnęła mnie wściekłość i robiłam wszystko co w mojej mocy, żeby nie rzucić się na niego i pięścią nie zetrzeć mu z ust, tego uśmiechu zimnej satysfakcji.

- Misha niedługo wróci, i możesz być pewny że powiem mu prawdę.
- Misha nigdy nie zechce bić się ze mną – odpowiedział wyginając brwi.

Pewność w jego głosie wywołała u mnie dreszcze. Może dlatego, że to oznaczało że znalazł Mishę lepiej ode mnie. To było głupie. Z tego co wiem, to spotkali się tylko pięć czy sześć razy. Nie wystarczy, żeby w jakiś sposób się zaprzyjaźnić.

Rzuciłam ręcznik na krzesło.

- Posłuchaj: nasz związek daje mi dużo satysfakcji, ale równie dobrze mogę się bez niego obejść. Jeśli nie porzucisz tego durnego planu, odejdę od ciebie.

- Dużo nad tym myślałem, wilczyco. Dużo i długo. Nie mam najmniejszego zamiaru z tego zrezygnować, dopóki niedostane czego chce.

- Moja odpowiedź ciągle jest i pozostanie taka sama, nie.

Odwróciłam się do niego plecami i poszłam w stronę drzwi, żeby pozbierać swoje ciuchy. Towarzyszył mi jego śmiech, który działał na mnie jak lód na skórę.

- Zobaczymy, wilczyco. Zobaczymy.

Nawet nie próbowałam odpowiedzieć tylko szybko włożyłam swoją mikro spódnicę i przezroczysty top. Ale miałam przeczucie, że to nie koniec niespodzianek jeśli chodzi o Talona.

\* \* \*

Mój telefon zadzwonił kiedy wychodziłam z hotelu. Grzebałam w torbie w jego poszukiwaniu i odetchnęłam z ulgą widząc, że to Liander. Nacisnęłam guzik, żeby odebrać i zapytałam:

- Wszystko z nim w porządku?

- Czuje się dobrze, siostrzyczko.

Ogarnęła mnie ulga i poczułam łzy w oczach. Zamrugałam szybko oczami, żeby się ich pozbyć i zapytałam:

- Naprawdę?

- No cóż, raczej nie potańczę sobie w najbliższych dniach, ale oprócz tego, tak, wszystko w porządku.

- Więc zadowolili się tylko wydojeniem ciebie i nic więcej?

- Z tego co wiem, to tak. Przywiązali mnie srebrnym łańcuchem, to dlatego nie mogłam uciec.

- Czy przyjaciółka Liandera, która jest lekarzem, badała cię?

- Tak. Przyrzekam ci, że wszystko jest ok, tylko wszystko mnie boli jak człowieka, który spędził dwa ostatnie dni na nieprzerwanej jeździe.

Uśmiechnęłam się.

- Czyli jak dla ciebie, to nic nowego.

Parsknął szyderczo.

- Czułbym się lepiej, gdybym sam sobie to zafundował.

- Teraz zostało nam już tylko dowiedzieć się z jakiego powodu Moneisha, zajęła się pobieraniem nasienia na dużą skalę.

- Żeby to zrobić, najprawdopodobniej będziemy musieli tam wrócić, a wydaje mi się że to wcale nie będzie takie proste.

Usłyszałam dźwięk dzwonka i odwróciłam głowę na czas, żeby zobaczyć tramwaj podjeżdżający na przystanek naprzeciwko hotelu. Pospiesznie przeszłam na drugą stronę ulicy.

- Miałeś okazje porozmawiać z Jackiem?

- Tak. Kazał mi pozostać na miejscu. Dojedzie do nas.

- Mówił ci, że ktoś próbował go zabić?

- Tak - Chwile się zawahał - Powiedział mi również, że Kelly zaginęła.

Zrobiło mi się zimno.

- Ale ... ale przecież miała cię nie szukać. Myślałam, że prowadziła dochodzenie dotyczące czegoś zupełnie innego.

- Bo tak było. Jack wysłał kilka osób na poszukiwania. Znajdą ją.

Oczywiście próbował mnie pocieszyć, ale jedyne co miałam w głowie, to ilość zaginionych strażników. Nie chciałam żeby coś takiego przytrafiło się Kelly. Nie chciałam żeby coś takiego przytrafiło się komukolwiek, czy go lubiłam czy nienawidziłam.

Z jednym wyjątkiem.

- Wczoraj wieczorem Gautier groził Kelly. Czy Jack przesłuchał go w sprawie jej zaginięcia?

- Tak. Można zarzucić dużo rzeczy Gautierowi siostrzyczko, ale nie jest idiotą. Nie wydaje mi się, żeby mógł zaatakować innego strażnika.

- Gautier jest zdolny zabić każdą osobę, która mu stanie na drodze.

Szczególnie jeśli myślał, że może wyjść z tego bez szwanku.

- Kel jest twarda. Wyjdzie z tego.

Może i była twarda, ale jeśli Gautier zdecydował wziąć się za nią, była martwa. Nawet jeśli domyślałam się, że miała większe szanse przeciwko niemu, niż przeciwko tym, którzy byli odpowiedzialni za poćwiartowanie innych strażników.

- Jeśli w jakiś sposób ją skrzywdził ... - Nie mogłam pogodzić się z myślą, że mógł ją zabić. Nie chciałam nawet o tym myśleć - Wtedy go zabije.

Najpierw rozwalę mu łeb, a później wbije kolek w jego zgniłe serce.

- Jeśli rzeczywiście coś jej zrobił, to nie musisz się martwić. Jack się tym zajmie.

Może tak, a może nie. Jakby nie było, Gautier był jednym z jego najlepszych elementów. Odetchnęłam parę razy żeby się uspokoić i zmieniłam temat.

- Jack wie o nas.

- Już od dłuższego czasu. Możesz mu zaufać, siostrzyczko.

Wierzyłam, że Talonowi też mogę zaufać, ale po rozmowie jaką odbyliśmy, nie byłam już tego taka pewna.

- Gdzie teraz jesteś? - Zapytał Rohan. - A właściwie, ile czasu ci potrzeba, żeby tu wrócić?

- Byłam z Talonem w „Kingfisher” - Rzuciłam okiem na zegarek - To mi zajmie mniej więcej pół godziny, bo muszę jeszcze iść na parking kasyna, po samochód Mishy.

- Misha pożyczył ci jeden ze swoich samochodów? - Zawołał zdziwiony.

- Nie jestem aż tak złym kierowcą...

- I to mówi kobieta, która zniszczyła... ile samochodów w ciągu ostatnich dziesięciu lat?

- Osiem – mruknęłam. - Ale tylko dwa z mojej winy.

- Jury obraduje ciągle na temat sześciu pozostałych.

- Hej, właśnie wyciągnęłam twoją dupę z więzienia, braciszku, więc zrób mi tę przyjemność i bądź dla mnie trochę miłszy.

Roześmiał się cicho.

- Skoro nalegasz.



- Nalegam - Chwile się zawahałam, po czym powiedziałam - Jack będzie próbował wciągnąć mnie jeszcze bardziej w dochodzenie i nie za bardzo mam na to ochotę, Rohan. Nie chce być strażnikiem.

- Wiem - Jego głos nagle stracił cały humor - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby cię ochronić. Ale, jeśli mam być szczery to myślę, że w tej sprawie nie masz innego wyjścia.

To nie było to, co miałam ochotę usłyszeć.

Wahał się przez moment, zanim dodał:

- Może lepiej żebyś zadzwoniła do Talona i Mishy żeby ich ostrzec, że twoja praca może się odbić na twoim życiu prywatnym. Powiedz im, żeby uważali na siebie.

- Misha wyjechał spędzić kilka dni ze swoim stadem i w najbliższych dniach nie mam zamiaru rozmawiać z Talonem. Ostatnio zachowuje się jak dupek.

- Zawsze był dupkiem. Tylko ty byłaś zaślepiona przez pociąg seksualny.

- Masz racje. Trzeba jednak przyznać że seks z nim jest naprawdę bajeczny.

Albo był jeszcze do niedawna. Jeśli miałabym powiedzieć co się zmieniło, to nie wiedziałam. Bo z pewnością nie Talon.

- Uważaj na siebie, Riley.

Jakbym nie wiedziała.

- Do zobaczenia niedługo, braciszku.

Przerwałam połączenie i wsiadłam do tramwaju, który jechał w kierunku kasyna. Jak się nie pośpieszę żeby odebrać samochód, to parking będzie mnie kosztował drożej, niż sam Mercedes. Zjechałam winda na trzecie podziemie i musiałam jeszcze przejść betonowy chodnik, który oddzielał mnie od samochodu. Słychać było jak gdzieś kapie woda i, w oddali, zaczęło migać światło, malując niepokojące, poruszające się cienie wzdłuż ściany.

Usłyszałam jakiś dziwny dźwięk: jak lekkie kroki i poczułam słaby zapach mięty. Zatrzymałam się nagle napinając mięśnie i uważnie badając otoczenie. Nikogo... a przecież czułam czyjaś obecność. Moje spojrzenie zatrzymało się na ciemnym kącie, kilka metrów dalej. Był tam wampir, ale to nie jego czułam. To było coś innego. Coś nieznanego.

Powąchałam powietrze przesycone wilgocią i spalinami, i wyczułam jakiś stary zapach. Zapach zgnilizny.

Czegoś prawie martwego.

Mój żołądek skurczył się w twardy supeł. Zacisnęłam pięści i zmusiłam się do marszu. Samochód był tylko dwa rzędy dalej, bliżej niż winda. Chociaż i tak nie mogłabym uciec w tamtym kierunku, bo to, co tak okropnie śmierdziało znajdowało się pomiędzy mną i windą.

Poczułam powiew powietrza na policzku. Wampir atakował. Wyciągnęłam klucze z torebki i odblokowałam drzwi w samochodzie. Tylne światła zamigotały w odpowiedzi na pilota, rozświetlając otoczenie jaskrawo żółtym światłem.

Otworzyłam drzwi i wrzuciłam torebkę do środka. Poczułam lekkie mrowienie w karku i odwróciłam się szybko. Coś błyszczało w ciemności: srebrna strzała lecąca prosto na mnie.

Zakłęłam i próbowałam się uchylić, ale leciała zbyt szybko i była już za blisko. Przeleciała przez mój płaszcz i wbiła się głęboko w moją rękę. Zatoczyłam się z bólu i zalało mnie uczucie zimna. Jakby lodowate palce rozciągały się wokół mojej rany, w stronę dłoni i ramienia. Wyrwałam strzałę i doznałam wrażenia jakbym razem z nią wyrwała połowę ręki. Z bólu nie mogłam powstrzymać krzyku.

Obejrzałam ją uważnie, zauważając kolce przy ostrzu, na których wisiały strzępy mojej skóry i mięśni.

Jakaś chłodna ciecz płynęła wzdłuż mojej reki i poczułam z najgłębszej ciemności napływ głodu krwi tak silny, że prawie zemdlałam. Na moim czole pojawił się pot, a zimno nadal mnie zalewało wywołując dreszcze.

Nagle usłyszałam przenikliwy gwizd. Przeszłam na wzrok na podczerwień, i zauważyłam rozmazaną sylwetkę spadającą na mnie. Rzuciłam się w bok, uderzając wampira tak mocno jak tylko mogłam. Ale miałam wrażenie, że poruszam się w zwolnionym tempie i z łatwością uchylił się przed ciosem.

Zamachnął się na mnie pięścią. Odchyliłam się, czując jak podmuch wywołany zamachem rozwiewa mi włosy, i wyprostowałam się szybko wyrzucając pięść w śmiertelnym ciosie, który wylądował na jego brodzie odrzucając go do tyłu. Po ciosie potrząsnęłam ręką, próbując przywrócić czucie w moich zdrętwiałych od uderzenia palcach.

Pot spływał mi na oczy pozbawiając mnie wzroku. Zamrugalam gwałtownie, bez żadnego rezultatu. Wampir był tylko czerwona smuga, która podniosła się i zaatakowała mnie na nowo.

Znowu próbował mnie uderzyć. Chciałam się uchylić wtapiając się w cień, ale miałam wrażenie że moje nogi są przyklejone do podłogi. Jego pięść uderzyła mnie w brodę i poleciałam do tyłu. Wylądowałam na drzwiach samochodu i z warknięciem

opadłam na bok, pozbywając się całego powietrza z płuc. Ujrzałam gwiazdy, nie wiedząc czy to z braku powietrza, czy może czegoś poważniejszego.

Wampir rzucił się na mnie, przygniatając mnie z całych sił swoim ciepłym i ciężkim jak ołów ciałem. Walczyłam o łyk powietrza i o to żeby nie stracić przytomności, ale wciąż słyszałam jego ryk. Cień, który go otaczał zaczynał ustępować, ukazując wyostrome rysy i brązowe oczy bez wyrazu Gautiera. Jego kły wydłużały się ociekając śliną, jak u kogoś kto właśnie miał zamiar się pożywić.

Uniosłam ręce chcąc go odepchnąć. To wyglądało jakbym chciała przesunąć górę. Wszystkie siły mnie opuszczały i groziła mi utrata przytomności, podczas gdy niedaleko coś martwego obserwowało, czekało.

Nie wiedziałam co to było i nie obchodziło mnie to. Jedyne czego byłam pewna to, że nie chciałam żeby mnie dostało.

Kły wampira zagłębiły się w moje ciało i palący, jak rozgrzane do białości żelazo ból, rozszedł się po całym moim ciele. Odgłosy ssania wypełniły moje uszy i wiedziałam, że jeśli czegoś nie zrobię, to będzie to ostatni dźwięk jaki zapamiętam przed śmiercią.

Wzięłam głęboki oddech i zebrałam resztki sił. Błyskawica energii przeszła moje ciało. Złapałam głowę wampira, oderwałam od mojej szyi i mocno przekręciłam uszkadzając kręgosłup. To, że złamałam mu kark nie zabije go, ale unieruchomi na moment, wystarczająco długo żebym uciekła.

Wyostałam się spod jego bezwładnego ciała i z pomocą drzwi, podniosłam się. Parking wirował mi przed oczami, i przez kilka sekund, po prostu stałam w miejscu próbując odzyskać oddech. Pot spływał mi na oczy, a z gardła i reki płynęła krew. Miałam gorzki smak w ustach, gardło bardziej suche niż Sahara a serce biło mi tak mocno, że tylko czekałam kiedy wyskoczy mi z piersi.

Było coś na ostrzu strzały. Coś, co miało mnie uśpić.

Kilka metrów przede mną, jakieś zimne i sine stworzenie zbliżało się do mnie. Właściwie to raczej płynęło niż szło, błyszczące w jednym momencie i znikające w następnym.

Zamrugałam oczami, niepewna tego co widzę. Albo, czy dobrze widziałam to, co wydawało mi się, że widzę.

Nagle poczułam zapach. To było coś martwego. Coś, czemu w żadnym wypadku nie mogłam pozwolić żeby mnie złapało.

Próbowałam wsiąść do samochodu, ale wyglądało na to, że moje nogi zmieniły się w lodowe bloki i znowu straciłam równowagę. Upadłam z jękiem na podłogę,

próbując odzyskać oddech, ale ogarniała mnie ciemność.

Ostatnie co zapamiętałam, to dwie ręce wyciągające się po mnie.

Dwie sine ręce z palcami pokrytymi przyssawkami, jak u gekona.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział VIII

Powoli odzyskiwałam przytomność. Powróciła do mnie w postaci bólu: pulsującego bólu, który promieniował z palących punktów na mojej ręce i szyi, z wtórnymi ogniskami wokół moich nadgarstków i kostek .

Było dużo hałasu dookoła mnie. Najpierw, bicie mojego serca, szybkie i zgrane z rytmem mojego pulsującego bólu. Powyżej, jakiś basowy rytm który wprawiał w drżenie metal pode mną, mieszając się z chrapliwym i głębokim rykiem silnika.

Słyszałam również śmiech - głęboki i mocny, śmiech mężczyzny. Wyczułam bukiet różnych zapachów: piżma, mięty i rozkładu, a także nieznacznym zapach krwi. Mojej krwi, od której rękaw mojego płaszcza był sztywny.

Uchyliłam lekko powieki. Nie widziałam nic innego, tylko ciemność. Zamrugałam oczami i zauważyłam, że przykryto mnie jakimś kocem i dlatego było ciemno. Poprzez materiał dojrzałam drobinki światła, co powiedziało mi że jest dzień. Zastanawiałam się, czy to ciągle ten sam dzień, czy też może minęło więcej czasu.

Pośród tych wszystkich mechanicznych hałasów, znowu usłyszałam śmiech i poprzez śmierdzący piżmem koc poczułam również zapach alkoholu. Miałam nadzieję, że to oznacza iż moi porywacze są w trakcie upijania się a nie, że to jeden z zapachów którym przesiąknięty był koc. Gdyby napastnicy pili alkohol, to moje szanse na ucieczkę znacznie by wzrosły.

Poruszyłam się lekko, próbując ulżyć mojej bolącej ręce. Łańcuchy zabrzęczały przesuwając się ze zgrzytem po podłodze. Hałasy wokół przycichły i znieruchomiałam.

- Budzi się ? - Zapytał gardłowy i niski głos .

Przez kilka sekund panowała cisza.

- Nie, mówiłem ci że wstrzyknęli jej dosyć tego świństwa, żeby usnąć. Z pewnością nie obudzi się przed upływem dwudziestu czterech godzin.

Drugi głos był dokładnie identyczny jak ten pierwszy.

Potem znowu nastąpiła cisza. Po jakimś czasie usnęłam, ukołysana szumem opon sunących po jezdni. Obudził mnie hałas zamykanych drzwi.

Nie słyszałam odgłosu jazdy ani ochrypłego dźwięku silnika. Ostry zapach dwóch mężczyzn prawie całkiem wywietrzył i mogłam usłyszeć tylko jeden oddech.

To mogła być moja jedyna szansa na ucieczkę. Opuściłam lekko moje bariery psychiczne i delikatnie próbowałam wy badać umysł mężczyzny, który pozostał w samochodzie. W przeciwieństwie do strażników z Moneishy, ten tutaj wyposażony był w system blokujący każdą mentalną próbę ataku.

Zakłęłam cicho. Jedyne co mi pozostało, to w jakiś sposób przyciągnąć jego uwagę, żeby zbliżył się do mnie.

A jaki był najlepszy sposób, żeby zwrócić uwagę mężczyzny? Oczywiście, pokazać mu swoje piersi.

Poruszyłam ręką i znowu usłyszałam zgrzyt metalu. Widocznie byłam skuta łańcuchem, a po paleniu które czułam w kostkach i nadgarstkach, był to srebrny łańcuch. Dopóki tak było, nie mogłam się przemienić.

Poczułam jak z przodu furgonetki, mężczyzna poruszył się. Pozostałam nieruchoma, czekając aż odgłos trzeszczącego siedzenia wskaże mi, że powrócił do zajęcia, którym zajmował się wcześniej. Powoli, bardzo ostrożnie odpięłam guziki płaszcza i podwinęłam sweter. Kiedy odkryłam piersi, zrzuciłam z siebie śmierdzący koc i przekręciłam się na plecy. Zamknięte oczy, oddech spokojny i regularny, udawałam że ciągle jestem nieprzytomna.

Siedzenie znowu zatrzeszczało i usłyszałam jak mój strażnik gwałtownie wciągnął powietrze. Fala jego pożądania uderzyła we mnie, tak samo silna jak wilka.

Przez kilka sekund nic się nie działo. Później furgonetka przechyliła się, kiedy mężczyzna przechodził na tył. Zapach mięty i śmierci był tak silny, że łaskotał mnie w nos. Ale nie chodziło tylko o zapach: było z nim coś nie tak. Nie był ani człowiekiem, ani wilkiem, ani nawet zmiennokształtnym czy wampirem. To było coś innego, coś czego nigdy wcześniej nie spotkałam.

I jakby nie było, powoli umierał.

Jego gorąco pieściło moja skórę. Oddychał głośno i urywanie, i siła jego pożądania obudziła we mnie gorączkę księżycową.

Zatrzymał się. Otworzyłam lekko jedno oko, widząc jak wyciąga rękę w moja stronę. Jego oczy koloru błota, wypełnione były apetytem nie do odparcia. Nosił cienki drut na szyi: tarcza ochronna. Wystarczyło, żebym zerwała mu to z szyi i jego umysł będzie należał do mnie;

Jego palce dotykały moich piersi, gorący ale raczej odrażający dotyk. Żółć podeszła mi do gardła, ale oparłam się chęci żeby odepchnąć jego rękę. Uśmiechnął się odsłaniając kły, tak samo ostre jak u wampira, ale spróchniałe i z brązowymi plamami.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby zauważyć że jego kły wydłużały się. Miał zamiar się pożywić ... ssąc z mojej piersi.

Podniosłam się nagle, uderzając go z całych sił kantem dłoni w krtań. Wydal z siebie bulgot i z wytrzeszczonymi oczami próbował złapać oddech.

Nie czekając aż się opamięta i zareaguje, zerwałam mu z szyi metalowy drucik, przy okazji prawie go dusząc. Jak tylko drut przerwał się, opuściłam swoje bariery psychiczne i wdarłam się do jego umysłu, przejmując nad nim kontrolę.

Popchnęłam mężczyznę na ścianę furgonetki. Poczułam piekący ból w ręce przez co zimny pot wystąpił mi na czoło. Mój chwyt nie był zbyt silny i musiałam zmienić rękę. Łańcuchy zabręczały, zagłuszając głośny oddech nieznajomego.

Wolną ręką odwróciłam do siebie jego twarz, próbując nie zwracać uwagi na ból, raz po raz przeszywający moja rękę.

- Gdzie drugi mężczyzna ?

Odpowiedział takim samym głosem bez wyrazu, jak jego oczy:

- Poszedł się wysrać.

Miałam więc, jakieś pięć minut.

- Gdzie są klucze od łańcucha ?

- Tamten je ma.

Zakląłam cicho .

- Gdzie jesteśmy ?
- Zatrzymaliśmy się na odpoczynek niedaleko Seymour.

Tylko jakieś sześćdziesiąt kilometrów od Melbourne. Najwyraźniej słoniowa dawka, nie dała pożądaných efektów skoro spalam zaledwie godzinę.

- Gdzie są klucze od furgonetki ?
- W stacyjce.
- Przejdź na siedzenie pasażera.

Wykonał polecenie. Wytarłam pot spływający mi na oczy i z pulsowania w skroniach wywnioskowałam, że nie utrzymam zbyt długo tej kontroli.

Odkryłam resztę koca i obejrzałam krępujące mnie łańcuchy. Rzeczywiście były ze srebra ale na szczęście nie byłam nimi przykuta do podłogi samochodu. Chcieli mnie unieruchomić ale nie spodziewali się, że obudzę się przed dojazdem na miejsce. Obciągnęłam sweter, przeszłam przez oparcie i uruchomiłam samochód.

- Gdzie mieliście mnie zawieźć ?
- Do Genovevy, a później do Libraski.

Pierwsza nazwa coś mi mówiła. Już ja kiedyś słyszałam, ale nie wiem gdzie. Jednakże w tym momencie nie miałam czasu na zastanawianie się. Musiałam uciec zanim ten drugi wróci, bo w tej chwili nie byłam wystarczająco silna, żeby poradzić sobie z obydwoima.

- Jeżeli masz telefon, to daj mi go.

Posłuchał .

- Twój kumpel w ubikacji, też ma telefon ?

Przytaknął. Znowu zakląłam. W momencie kiedy ucieknę furgonetką, powiadomią swoich przełożonych i nie będę mogła ich od tego powstrzymać. Moja kontrola mentalna miała swój limit i nie miałam zamiaru pozostać tu dłużej tylko po to, żeby zniszczyć drugi telefon. To nie było warte ryzyka.

- Wysiadaj i idź się załatwić.

Zrobił co powiedziałam. Pochyliłam się do drzwi po jego stronie i je zablokowałam, po czym cofnęłam samochód. Opony zapiszczały na asfalcie i katem oka zauważyłam kogoś wybiegającego z męskiej toalety z opuszczonymi spodniami.

Ze złowrogim uśmiechem, wrzuciłam pierwszy bieg i zniknęłam im z oczu. Kontrola, która miałam nad pierwszym urwała się nagle i odczulałam to z ostrością roztrzaskującej się szyby. Spojrzałam do lusterka i poprzez potok łez, ujrzałam drugiego mężczyznę, który rzucił się za mną w pogoń. Był szybki. Szybki jak wampir.

Przycisnęłam pedał gazu do końca. Stara furgonetka zatrzęsła się po czym zaczęła przyspieszać, pozostawiając za sobą chmurę kurzu, podczas kiedy ja opuściłam parking i włączyłam się do ruchu na autostradzie w kierunku Hume.

Szybki rzut oka w lusterko pozwolił mi zauważyć, że drugi strażnik był już prawie na tyle blisko, żeby otworzyć tylne drzwi furgonetki. Nie wydawało mi się, abym mogła bardziej przyspieszyć więc zdecydowałam, że zjadę na lewy pas wpychając się przed jakiś samochód. Usłyszałam pisk opon i zobaczyłam Forda za sobą, który niebezpiecznie się do mnie zbliżał, i w końcu uderzył w tył furgonetki.

Staralam się z całych sil trzymać się drogi, za to Ford wpadł w niekontrolowany poślizg, potracając strażnika który przeleciał przez maskę samochodu. Wylądował na wąskim pasie ziemi oddzielającym podjazd od drogi z lewej strony i pozostał nieruchomy.

Ciągle dodawałam gazu. Udało mi się uciec. Teraz pozostało mi tylko dojechać do mojego brata. Jedno było pewne: nie mogłam tego zrobić ta furgonetka. To było za bardzo ryzykowne, z jednej strony przez wypadek, a z drugiej przez moja ucieczkę, o której ci którzy zaplanowali porwanie, z pewnością już się dowiedzieli.

Skręciłam na wyjazd w stronę Seymour i zwołam. Ostatnia rzeczą jakiej potrzebowałam, to żeby zatrzymała mnie policja. Przejechałam przez miasto i przy wyjeździe skręciłam w poprzeczna do niego ulice, i kontynuowałam aż do skrzyżowania. Rozejrzałam się w obie strony i zdecydowałam, że pojedę w prawo tylko dlatego, że ubita droga prowadziła do lasu.

Kiedy byłam już bezpieczna i zasłonięta drzewami, zatrzymałam się na poboczu. Dopiero teraz poczułam szok po przeżytych emocjach. Przez kilka minut nie byłam w stanie się poruszyć, więc pozostałam w miejscu trzęsąc się, oddychając urywanie i walcząc z podchodzącą żołącią.

W końcu odnalazłam w sobie siłę i zmusiłam się do ruchu. Złapałam za telefon i otworzyłam drzwi. Łańcuch, którym byłam obwiązana był zbyt długi, i właściwie bardziej wyskoczyłam niż wysiadłam z auta.

Słońce już prawie dotykało horyzontu, barwiąc na różowo prześwitujące przez gałęzie kawałki nieba. Powietrze było świeże, wypełnione zapachem skoszonej trawy i eukaliptusem. Z oddali dochodziło do mnie porykiwanie krów, a jeszcze dalej słyszałam szmer płynącej wody.

Wcisnęłam telefon do kieszeni i poszłam w tamtym kierunku. Byłam bardzo spragniona, no i przecież musiałam oddalić się od furgonetki.

Ale wcale nie jest tak łatwo iść przez wysoka trawę, a już zwłaszcza, kiedy ma się nogi skrepowane łańcuchem. Kiedy w końcu dotarłam do rzeki moje gardło było całkiem suche. Nie wspominając już o migrenie, która rozgościła się w mojej głowie i protestujących przy najmniejszym wysiłku mięśniach. Miałam wrażenie, że drzewa krążą wokół mnie.

Na błotnistym brzegu, osunęłam się na kolana i chciwie przełknęłam kilka łyków wody. Smakowała ziemią, ale była chłodna i cudownie gasiła pragnienie, a w tej chwili tylko to się liczyło. Opryskałam sobie twarz i kark, następnie próbowałam zmyć krew ze swojej lewej ręki.

Z daleka doszedł mnie śmiech kookaburra. Chętnie przyłączyłabym się do jego wesołości, gdybym miała siłę. Rany, co za burdel... Wszystko zaprzeczało przekonaniu Jacka, że mogłabym być wspaniałym strażnikiem.

Z głębokim westchnieniem zdjęłam płaszcz i oderwałam rękaw swetra, żeby odsłonić moja ranę. Tu też był niezły burdel: czerwone, opuchnięte i z dziurą w środku wielkości mojej pięści. Już zaczęło się zablizniać i nie krwawiło, ale wyglądało naprawdę okropnie. Koniecznie musiałam przemienić się w wilka, żeby przyspieszyć gojenie, ale przez te łańcuchy, utknęłam na dobre w ludzkiej postaci.

Zmoczyłam rękaw w wodzie i użyłam go do oczyszczenia i zabandażowania ręki. Nie był to najbardziej higieniczny opatrunek, ale nie miałam wyjścia. Dotyk



chłodnego i mokrego materiału był cudownym ukojeniem dla mojej rozpalonej skóry. Założyłam płaszcz, wyprostowałam się i rozejrzałam dookoła.

Gdzie miałam teraz iść ?

Masowałam bolące skronie i patrzyłam prawie nic nie widzącym wzrokiem, na drzewa po drugiej stronie rzeki. Z tymi krępującymi mnie łańcuchami nie mogłam wrócić do miasta, jak również zbliżyć się do drogi szybkiego ruchu. Potrzebowałam pomocy, i to szybko, coś mi mówiło, że stan mojej ręki jeszcze się pogorszy. Miałam telefon, ale czy odważę się go użyć? W dzisiejszych czasach namiar satelitarny był bardzo dokładny, mógł zlokalizować co do milimetra każdą rzecz posiadającą czipa – a ten telefon, bez wątpienia był w niego wyposażony.

Ta myśl sprawiła, że wyjęłam go z kieszeni. Był wyłączony, to pewne, ale czy to coś oznaczało? Nie wiedziałam. Nie mogłam myśleć. Przyglądałam mu się przez kilka sekund, w końcu rzuciłam go na ziemię, rozdeptałam, a resztki wrzuciłam do rzeki. Lepiej być podwójnie ostrożnym.

Przez jakiś czas stałam kiwając się na boki z wzrokiem wbitym w horyzont, i zastanawiając się co mam teraz zrobić. W końcu zdecydowałam się przejść przez rzekę. Łańcuchy ciągle zaczepiały o głazy na dnie i musiałam się z nimi siłować chyba ze sto razy, zanim zdałam sobie sprawę, że wystarczy je unieść żeby iść dalej bez przeszkód.

W końcu wyszłam na drugi brzeg i osunęłam się na niewielką plażę. W moim całkowicie zamglonym umyśle, kołatała się jedna, jedyna myśl: jak najdalej od furgonetki.

Ostatnie przebłyski zmierzchu wtopiły się w noc. Brzęczenie łańcuchów mieszało się z cykaniem świerszczy i wśród wysokiej trawy, która mnie otaczała, słyszałam odgłosy maleńkich istot. Nade mną wschodził księżyc, jego obecność bardziej czułam niż widziałam. Ciągle szłam. Moje ciało ociekało potem a mięśnie drżały. Każdy oddech rozrywał mi płuca, ale to było nic w porównaniu z bólem, który przeszywał moja rękę. Tak jakby ktoś mnie dźgał żelazem rozgrzanym do białości, jeszcze i jeszcze.

Wypadłam oszołomiona na drogę, rozpoznając ją dopiero po zmianie podłoża pod stopami. Chwiałam się przez chwile, moja pierś unosiła się ciężko z wysiłku, kiedy usilnie próbowałam zaczerpnąć powietrza, którego domagało się moje ciało. Drogowskaz tańczył mi przed oczami, nie mogąc zlać się w jeden punkt. Zamrugałam, ale nic nie pomogło. Trzęsącą się ręką otarłam pot zalewający mi oczy i skupiłam się na tym, co było napisane. Baker's Road. Ale gdzie? Spojrzałam w lewo, w prawo, ale zakurzona okolica pozbawiona była jakichkolwiek oznak cywilizacji. Powąchałam powietrze: delikatny wiosenny zapach, jaśmin. To nie był kwiat jaki spotkać można było na pustkowiu. Musiał być jakiś dom niedaleko.

Wróciłam do linii drzew i poszłam równoległe do drogi. Usłyszałam porykiwanie krów i wyszłam na drogę. Zauważyłam budynek. Nie przypominał domu, raczej jakiś dwupiętrowy hangar z liniami elektrycznymi, biegnącymi do jednego z rogów. Może jakaś letnia chata, która jeśli miałam szczęście, nie była zajęta.

Zatrzymałam się i popatrzyłam wampirzym wzrokiem na podczerwień. Nie pojawiła się żadna czerwona plama oznajmiająca obecność kogoś żywego... jeśli nie

liczyć krów, oczywiście.

Poczułam wielką ulgę, która pozostawiła mnie jeszcze słabszą i trzęsącą się niż do tej pory. Zmusiłam swoje stopy, żeby podeszły bliżej, ciągle uważnie nadstawiając ucha. Nie było niczego innego, tylko śpiew świerszczy i ciche porykiwanie krów. Nagle zapach jaśminu stał się silniejszy i kichnęłam. Tonąła w nim większa polowa budynku. Widocznie właściciel nie miał problemu z katarem siennym.

Drzwi były zamknięte na klucz. Wyważyłam je jednym kopnięciem i z rozpędu mało nie upadłam. Otworzyły się z hukiem aż znajdująca się w pobliżu krowa jęknęła żałośnie i uciekła.

Z otwartych drzwi doleciała do mnie won wanilii, eukaliptusa i zamkniętego pomieszczenia, jednakże szybko zniknęła pochłonięta upartym zapachem jaśminu. Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Pomimo ciemności, moim wampirzym wzrokiem ujrzałam, że pomieszczenie służyło jednocześnie za kuchnię, jadalnię i salon. Trochę dalej zauważyłam coś, co przypominało schody, które z pewnością prowadziły do pokoju. A obok schodów zobaczyłam telefon.

Z wielką ulgą podeszłam do niego chwiejnym krokiem. Ciężko klapnęłam na jeden stopień i złapałam za słuchawkę. Był sygnał. Gdybym miała siłę to pewnie zatańczyłabym z radości.

Nie potrafiłam odróżnić liczb na tarczy, więc wystukałam numer zgadując z dotyku. Zdecydowałam się zadzwonić do Jacka a nie do Rohana. Wiedziałam, że ten ostatni, zgadując w jakim jestem niebezpieczeństwie, pospieszy mi z pomocą bez względu na swoje własne samopoczucie. Poza tym i tak nie byłam w stanie przypomnieć sobie numeru Lindera. Usłyszałam pierwszy dzwonek i oparłam się o poręcz schodów, próbując zapomnieć o bólu który pulsował mi w głowie, w ręce, a także o ogarniającym mnie wrażeniu, że ściany zbliżają się do mnie.

- Tu Parniej .

Z ulgi zamknęłam oczy. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, słysząc szorstki głos mojego szefa.

- Jack, tu Rile.

- Słodki Jezu, gdzie jesteś maleńka? Znaleźliśmy twój samochód...

Kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że zapadała coraz głębsza ciemność. Nie miałam zbyt wiele czasu. Czulałam, że za chwile stracę przytomność. Przerwałam mu w pół słowa .

- Znajduje się na jakimś zadupiu, niedaleko Seymour. Znalazłam metalowa chatkę przy drodze, która nazywa się Baker's Road. Są tu krowy ... i jaśmin.

- Rile ? Nie rozłączaj się. Zlokalizujemy cie.

- Ida za mną – kontynuowałam - Pospieszcie się...

Mój głos zgubił się w otaczającej mnie nagle ciemności .

\* \* \*

Odzyskałam przytomność z uczuciem bólu. W mojej ręce, w moich nadgarstkach, w moich kostkach u nóg. Okrutny ból, palący niemiłosiernie.

Poruszyłam się cicho jęcząc, próbując uciec od tego palącego bólu, ale bez żadnego rezultatu. Czując dotyk czystego materiału na mojej skórze zrozumiałam, że już nie znajduje się na schodach, ale w ciepłym i miękkim kokonie. Poczułam zimną wodę na swoim rozpalonym gorączką czole.

- Już dobrze – szeptał delikatny jakiś aksamit głos. - Już dobrze.

Jak to, dobrze ? Miałam wrażenie jakbym była w piekarniku!

- Quinn ?

- Tak. Już jesteś bezpieczna, Riley.

Przesunęłam językiem po splekanych wargach i zmusiłam się do otwarcia oczu. Jego twarz unosiła się nade mną, jego anielskie rysy tchnęły spokojem ale z błyskiem wściekłości w oczach .

- Przykro mi – wychrypiałam. - Nie mogłam pozwolić ci na zabranie Rohana do Sydney. Najpierw musiałam z nim porozmawiać.

- Nie martw się o to.

- Gdzie jesteśmy ?

- Ciągle w tym samym gospodarstwie.

Zakłęłam cicho i próbowałam usiąść, ale moje mięśnie były jak z gumy. Bez problemu przekonały mnie w jakiej pozycji powinnam pozostać.

- Znajda nas – zajęczałam w proteście.

- Jeśli znajda nas tutaj, to zajmę się wszystkim - Nawet jeśli jego głos nie zdradzał żadnych emocji, to wiedziałam dokładnie w jaki sposób to robi. - W tej chwili potrzebujesz tylko odpoczynku.

- Nie mogę – powiedziałam głosem rozpieszczonego dziecka, co bardzo dobrze pasowało do mojego samopoczucia. - Mam wrażenie, że płonę.

- Wiem – powiedział posepnie. - Rohan niedługo wróci.

- Skąd wróci ? Dlaczego nie ma go tutaj ?

- Szszsz – powiedział cicho.- Odpocznij i oszczędzaj siły.

Moje ciało chętnie posłuchało jego rozkazu. Zamknęłam oczy, ale tak mnie paliło że nie mogłam zasnąć. Poruszyłam ręką próbując znaleźć wygodniejszą pozycję i usłyszałam brzęk łańcucha.

- Dlaczego ciągle jestem skuta ?

- Ponieważ nie ma tutaj nic wystarczająco mocnego, żeby to przeciąć.

Poczułam jego obecność w moim umyśle, fala mocy i świeżości której niemożliwe było się oprzeć. „Spój, Riley.”

I pomimo mojego sprzeciwu, zapadłam w sen .

Kiedy ponownie się obudziłam, mój ból w końcu zelżał. Leżałam w ciemności zadowolona, że już nie czuję się jak kurczak na grillu. Ból w ręce zniknął, tak samo jak ten który palił mi nadgarstki i kostki. Przekręciłam się i odetchnęłam słysząc tylko szelest pościeli. W końcu pozbyłam się tego przeklętego łańcucha.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam cienie, tańczące na pajęczynach pod sufitem. Zamrugałam i zauważyłam na nim zardzewiały metal i zdałam sobie sprawę, że ciągle znajduje się w tym samym miejscu, w którym się schroniłam. Zakurzone powietrze wypełnione było zapachem drzewa, dymu i wanilii. Ale dominował nad tym jeszcze inny aromat: skóry i przypraw, mieszanka która rozpoznałabym

wszędzie. Uśmiechając się, odwróciłam głowę w lewo.

Rohan siedział przy mnie. Stopy oparł na komodzie z lekko rozstawionymi nogami a jego krótkie, rude włosy sterczały na wszystkie strony. Nie miał na sobie dżinsów tylko czarne bokserki i również czarny sweter. Co było bardzo dziwne wiedząc, że uwielbiał jaskrawe kolory.

Jego spojrzenie koloru dymu, skrzyżowało się z moim zdradzając ulgę.

- Właśnie zacząłem się zastanawiać, czy jeszcze kiedyś się obudzisz.

Wyczułam zmęczenie w jego głosie i spojrzałam na niego krytycznie.

- Widocznie moja rana była bardziej poważna niż myślałam.

Zdjął stopy z komody i podszedł do łóżka. Zajęczały sprężyny, kiedy przy mnie usiadł.

- Bardziej poważna to zbyt słabe określenie.

Wziął moja rękę i przycisnął do piersi w miejscu gdzie bilo serce. Jego uderzenia odbijały się echem w moich palcach i nie potrzebowałam żadnych słów, aby zrozumieć jak blisko byłam, żeby już nigdy się nie obudzić.

- Nie waż się ponownie próbować umrzeć, słyszysz? Nie pozwalam ci. Nigdy.

Oczy zaszyły mi łzami i zamrugałam próbując się ich pozbyć.

- Ale to była tylko strzała...

- Srebrna strzała – przerwał mi – z czubkiem pokrytym kolcami, które miały się odłączyć i wniknąć głębiej w ciało. Po prostu otruto Cię.

Poczułam przerażenie. Więc moje uczucie jakbym płonęła, w tym wypadku nie było niczym dziwnym. Przełknęłam ślinę, ale nic to nie pomogło na nagłą suchość w gardle.

- Ale jeśli chcieli ode mnie tego samego co od ciebie, to dlaczego to zrobili?

Wzruszył ramionami.

- Według teorii Jacka, każda kobieta rodzi się ze wszystkimi komórkami jajowymi jakie wyprodukuje w ciągu życia. Odwrotnie niż mężczyzna, który nieprzerwanie produkuje swoje nasienie. Może komórki jajowe były wszystkim czego chcieli.

Prawdziwe bękarty. Kimkolwiek by nie byli, wredne z nich skurwiele. W dodatku, naprawdę stuknięci.

- Jak udało wam się wyciągnąć wszystkie kolce?

- Przy pomocy medycznego skanera, który Jack pożyczył od Dyrektoriatu. Jeden z nich dostał się do ramienia, a dwa pozostałe zeszły w dół do ręki. - Zawahał się - To nie było łatwe. Mówiłaś od rzeczy.

Z tonu jego głosu, domyślałam się, że zdarzyło się jeszcze coś innego, i nie trudno było zgadnąć co. W momencie, kiedy wyciągnięto ze mnie ostatni kawałek srebra, moja prawdziwa natura musiała się ujawnić z ogromną siłą. A moje majaki pewnie jeszcze pogorszyły sprawę. Głęboko zaczerpnęłam powietrza, po czym wypuściłam je najwolniej jak się dało.

- Kogo zaatakowałam?

Skrzywił się.

- Quinna. Zdażyłaś nieźle poharatać mu rękę, zanim zdołaliśmy nad tobą zapanować.

Zaatakować mężczyznę którego pragnęłam zdobyć, nie było najmądrzejszą rzeczą do zrobienia.

- Czy ma krew łaka ?
- Nie.

To była dobra wiadomość: przynajmniej nie będziemy musieli poddać go obserwacji podczas pełni księżyca.

- Jak długo byłam nieprzytomna ?
- Dwadzieścia cztery godziny. Dzisiaj mamy wtorek i jest 16:00 .
- Mam nadzieje , że zawiadomiłeś Jacka, że nie przyjdę dzisiaj do pracy.

Uśmiechnął się rozbawiony .

- Wie o wszystkim. Jest na dole .

Ziewnęłam i zapytałam :

- Dlaczego ?
- Ponieważ znowu ktoś próbował pozbawić go życia. Dopóki nie dowiemy się o co chodzi, ta kryjówka będzie nasza prowizoryczna siedziba dowództwa.
- Jestem pewna , że właściciele będą szczęśliwi.
- W tej chwili znajdują się za granicą i nie powinni wrócić przed upływem dwóch tygodni. Jesteśmy tu tak samo bezpieczni jak w każdym innym miejscu.
- Jedyne problem to to, że jesteśmy na prawdziwym zadupiu.
- Co w naszych czasach nie ma znaczenia - Uśmiechając się ucałował czubki moich palców i wstał - Czujesz, że mogłabyś coś przekazać ?
- Tak myślę. - Zawahałam się. - A jeśli chodzi o księżyc ? Nie możemy walczyć z wpływem jaki na nas ma, a to może być problem w takim odizolowanym miejscu.

Jego uśmiech zniknął i zmieszany przeczesał swoje włosy palcami .

- Wiem. Liander jest tutaj, ale po tym co mi powiedziałaś przez telefon pomyślałam sobie, że przywiezienie tutaj Talona, to nie jest najlepszy pomysł.
- Masz racje.
- Więc ewentualnie, Quinn mógłby być odpowiednim wyjściem. Patrząc na jego zachowanie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, wydaje się zainteresowany.

Uśmiechnęłam się promiennie.

- Wiem na pewno, że jest bardziej niż zainteresowany pewnymi działaniami wilkołaka.

Rohan uśmiechnął się lekko, ale zauważyłam błysk niepokoju w jego oczach.

- Uważaj z nim, siostrzyczko.

W jednej chwili moja podejrzliwość w stosunku do Quinna odżyła.

- Wy dwaj, naprawdę jesteście przyjaciółmi ?
- Tak, i to jest powód dla którego wole Cię przestrzec. Myślę, że jest tym rodzajem mężczyzny, w którym mogłabyś się zakochać. Wolałbym żebyś

tego uniknęła.

- Nawet nie jest wilkiem, więc nie zalicza się do kategorii mężczyzn, w których byłabym zdolna się zakochać. - Zastanawiałam się przez chwile i w końcu zapytałam. - Wiec, dlaczego mnie ostrzegasz?
- Ponieważ pewna wilczyca prawie go zniszczyła i przysiągł, że już nigdy nie zakocha się w innej.
- Mówił mi o tym. Co takiego straszego zrobiła ta wilczyca ?
- Nie znam dobrze tej historii. Jedyne co wiem to, że nigdy więcej nie zaufa komuś z naszego rodzaju.
- Tobie ufa, prawda ?
- Tylko do pewnego stopnia. - Wzruszył ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia, ale wiedziałam, że ma. Rohan, tak jak i ja, nie miał wielu przyjaciół. - Ciesz się seksem jeśli ci zaproponuje i nie licz na więcej. Wierz mi, to jedyne co otrzymasz.
- To dobrze się składa, bo to wszystko czego chcę.

Przyglądał mi się przez chwile , po czym nachylił się i pocałował mnie w czoło .

- Przyniosę ci coś do jedzenia. Zostań tu i odpoczywaj.

Zanim wyszedł złapałam go za rękę .

- Wiesz coś o Kelly ?

Zawahał się i potrząsnął przecząco głową.

- Ale ciągle jej szukają.

Zamknęłam oczy, ale pomimo moich wysiłków, znowu ogarnął mnie strach. Chociaż myślę, że ta niewiedza była dobrą wiadomością, ponieważ dawała jeszcze nadzieje. Musiałam trzymać się tej nadziei. Koniecznie.

Położył swoją rękę na mojej i uściśnął ja lekko.

- Wszystko z nią będzie w porządku, siostrzyczko. Nie martw się.

Przytaknęłam i puściłam jego rękę. Oddalił się tym swoim krokiem kowboja, który za długo czasu spędził w siodle. Wciągnęłam powietrze po czym powoli wypuściłam i uniosłam pościel, żeby oszacować szkody. Moja lewa ręka była zabandażowana od ramienia po czubki palców, jak również mój prawy nadgarstek i obie kostki. Mogłam poruszyć moimi unieruchomionymi palcami, chociaż sprawiało mi to ból. Znowu miałam szczęście. Ale jak długo jeszcze? Wcześniej czy później, te gnojki dostaną mnie w swoje ręce... chyba że ich wyprzedzimy.

Ale, żeby tak się stało, oczywiście musiałam dołączyć do ekipy Jacka. Jeszcze jeden etap w kierunku ostatecznego celu: zrobienia ze mnie strażnika.

- Wszystko jest na swoim miejscu, jeśli tym się przejmujesz .

Głos Quinna pełen był ciepłego rozbawienia i popatrzyłam na niego z uśmiechem.

- To są rzeczy, które dziewczyny lubią same sprawdzić.

Uśmiech, który pojawił się na jego zmysłowych wargach, odbił się w jego ciemnobrązowych oczach. To wywołało piorunujący efekt i poczułam jak przyspiesza mi puls. Księżyc nawet jeszcze się nie pojawił, a Quinn już samą swoją obecnością rozpałił gorączkę w moich żyłach.

Złapał krzesło, które Rohan zwolnił i przysunął do łóżka.

- Jak się czujesz ?
- Dobrze – grzecznie odpowiedziałam. - A ty ?

Jego uśmiech poszerzył się. Przejechał palcem po moim policzku, zahaczając o kącik ust.

- Przynajmniej, nie masz już gorączki.

Widać było, że nie znajdował się w moim ciele.

- Jak tam twoja ręka ?

Po wybrzuszeniu w rękawie jego swetra , zgadywałam ze musiałam niezłe go urządzić: jego ręka, podobnie jak moja, była cała w bandażach.

Wzruszył ramionami .

- Wampiry leczą się prawie tak samo szybko, jak wilki. Za dzień lub dwa, nie będzie znaku.
- Przykro mi, że Cię zaatakowałam. -Uśmiechnęłam się. - Dwa razy.

Jego palce błądziły po moim gardle, pozostawiając po sobie palący ślad. Wydawał się nieobecny. Nie jak wampir, który zdobył lup i jest spragniony krwi, ale jak mężczyzna, który ma przed sobą naga kobietę.

- Reagowałaś wedle własnego instynktu. Więc nie masz za co przepraszać.

Czubkami palców pieścił moje ramie, bandaż, aż dostałam gęsiej skórki. I nie miało to żadnego związku z uczuciem bólu czy strachu.

- Ale muszę ci coś powiedzieć.

Jego spojrzenie skrzyżowało się z moim, i zobaczyłam prawdziwe piekło w głębi jego oczu, piekło którego żar czułam w każdej mojej komórce.

- Chcę ciebie.

Więc nie tylko wilkołaki były szczere kiedy chodziło o seks.

- Świetnie.

Jego palce dotarły do wypukłości moich piersi i moje sutki stwardniały aż do bólu. Mój umysł zalecał nieufność, kiedy moje ciało krzychało „tak, tak, tak !”

- Kiedy ? - Zamruczał, jego lekki, irlandzki akcent jakimś niezrozumiałym sposobem powodował, że mój puls przyspieszał.
- Niedługo – wyszeptałam. - Ale jeszcze nie teraz.

Wsunął rękę pod pościel kreśląc linie, nieznacznie okrężną drogą w kierunku moich sutków. Delikatnie, powoli, laskotał czubkiem kciuka mój sutek w erekcji.

- Szkoda .

Moje hormony całkowicie się z nim zgadzały.

- Opowiedz mi o tej wilczycy, która Cię skrzywdziła.

Przestał mnie pieścić, ale dotyk jego palców palił moją skórę, jak rozgrzane żelazo. Spojrzałam mu w oczy i zadrżałam pod jego twardym wzrokiem. Rohan miał racje. Od tego mężczyzny, oprócz seksu, nie dostane niczego więcej. Wilczyca przede mną nieodwracalnie złamała mu serce.

Puścił moja pierś i, nawet jeśli poczułam odrobinę żalu, w tym momencie moja ciekawość była silniejsza od pożądania. Musiałam nauczyć się zapanować nad swoim ciekawskim duchem, jeśli nie chciałam któregoś dnia znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. Albo, jak w tym wypadku, w sytuacji gdzie mogłam stracić wszelkie szanse u najseksowniejszego wampira, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Wyprostował się na krześle z twarzą pozbawiona wszelkiego wyrazu.

- Dlaczego ?
- Ponieważ Rohan ostrzegł mnie, żebym za mocno nie przywiązywała się do ciebie. I wiedząc, że rzadko daje tego typu rady, zastanawiałam się dlaczego tym razem to zrobił.

Zdziwienie ożywiło jego poważny wyraz twarzy.

- Tak ci powiedział ?
- Ty też mi to mówiłeś – przypomniam mu. - Z tego wnioskuje, że my wilkołaki, nadajemy się tylko do jednego czy dwóch tańców, i do niczego więcej. Tak ?

Popatrzył na mnie bezwzględnie zimnym wzrokiem.

- Tak, mniej więcej o to chodzi.
- To znaczy, że podpisujesz się pod dominującą opinią ludzi, że wilki to zwykle dziwki, które nie potrafią zapanować nad najniższymi instynktami ?
- Tak.

Zaśmiałam się szyderczo zdradzając jak bardzo byłam rozczarowana.

- Myślałam, że tysiącletnie doświadczenie, czyni człowieka mądrzejszym.

Uśmiechnął się ponuro.

- Rzeczywiście tak się dzieje. A moje doświadczenie z wilkami tylko utwierdza mnie w tej wierze.

Pomyślałam o zdjęciach jego narzeczonej, które widziałam. Przypomniam sobie artykuły mówiące o jej zaginięciu.

- Eryn była wilczycą, prawda ?

Potaknął gwałtownie.

- Co takiego zrobiła ?

Zawahał się chwilę. Widać było, że nie ma najmniejszej ochoty o tym rozmawiać, a jednak robił to. Czy to oznaczało, że jego ochota na mnie była silniejsza niż zachowanie swoich tajemnic dla siebie ?

- Poznaliśmy się w czasie fazy księżyca – powiedział głuchym, i całkowicie pozbawionym tego seksownego akcentu, głosem. - Ale nawet potem, ciągle nas spalała gorączka. Nigdy nie miałem jej dość. Myślałem, że to miłość.

Uniosłam jedną brew.

- A nie była ?
- Nie. To był narkotyk o nazwie „Wieczność” .

Przyglądałam mu się nieufnie. Nigdy nie słyszałam o narkotyku nazywanym „Wieczność”, chociaż sporo tego typu substancji krążyło w klubach.

- Jak działa ?
- Symuluje gorączkę księżycową u innych istot niż łaki.

Zrobiłam ogromne oczy;

- To jest strasznie niebezpieczne.
- To prawda. Na szczęście, to jest eksperymentalny narkotyk. Eryn pracowała dla laboratorium, które zajmowało się jego rozwojem i zdecydowało się na testy „na żywcia”. Byłem jej szcurem doświadczalnym.

Widocznie nie przygotowała zbyt starannie swojego doświadczenia.



Największy debil zorientowałby się, że szczególnie z tym wampirem, nie należy sobie igrać.

- Więc nigdy tak naprawdę, nie była w tobie zakochana ?
- Ach ! Jestem pewien, że szczerze kochała moje pieniądze.

Zimna wściekłość płynąca z jego słów, sprawiła że się wzdrygnęłam.

- Jak to się skończyło ?
- Odkupiłem przedsiębiorstwo dla którego pracowała i zniszczyłem wszystkie plany.
- Więc „Wieczność” należy już do przeszłości ?
- Tak.
- A jeśli chodzi o Eryn ?
- Z tego co ostatnio słyszałem, to pracuje w burdelu, w Sydney.- Uśmiechnął się okrutnie. - Idealna praca dla wilczej suki, która interesują tylko pieniądze.

Przyglądałam mu się zgadując, że musiał zmodyfikować jej umysł, zmienić jej wyobrażenie o sobie samej. Przekonał ją, że zawsze była tym, czym się stała. Zadrzałam. To była najbardziej okrutna kara, jaką można było sobie wyobrazić.

- A ja ? Jak myślisz, co tak właściwie mnie interesuje ?
- Seks i nic więcej – odpowiedział.

Wahał się przez moment, po czym obdarzył mnie olśniewającym uśmiechem, który sprawił że moje hormony zatańczyły rock'n'roll'a a palce u stop skuliły się.

- To sprowadza nas do głównego pytania: kiedy ?
- Mój brat nalega, żebym coś zjadła i odzyskała trochę sił, zanim rozpocznę aktywne życie.
- To się dobrze składa, bo mam zamiar być „bardzo” aktywny.

O, mój Boże...

- Proponuje, żeby przypieczętować ten układ pocałunkiem.

Chyba umarłabym gdyby w tej chwili, ten mężczyzna nie podarowałby mi przedsmaku przyjemności. Chociaż nie byłam pewna, czy nie umrę od samego pocałunku.

Pochylił się nade mną i kładąc dłoń na moim policzku, zagarnął moje usta swoimi wargami. Ten pocałunek różnił się od wszystkich, które miałam okazję poznać do tej pory. Długi, łagodny i gwałtowny jednocześnie, pozostawił mnie bez tchu i bardziej jak nigdy, byłam gotowa przyjąć kochanka w siebie.

Zastanawiałam się do czego był zdolny, dysponując większą ilością czasu.

- Słyszę twojego brata, jak wspina się po schodach – wyszeptał mi do ucha, ostatni raz obdarował moje usta pocałunkiem, po czym usiadł na krześle.

Wzięłam głęboki oddech, ale powietrze wypełnione było jego zapachem, mieszanka drzewa sandałowego i prawdziwej męskości. Można było się najeść. A przynajmniej podgryźć. I polizać.

- Ma zdolność wpadać w najgorszych momentach – wymruczałam.

Quinn, zaśmiał się cicho i wstał. Spojrzałam na jego rozporek i z przyjemnością zauważyłam, że pragnął mnie w takim samym stopniu, jak ja jego.

- Przykro mi, że zepsułem wasze małe święto – powiedział Rohan pojawiając

się na schodach – ale zanim zaangażujesz się w coś, do czego potrzebujesz energii, musisz najpierw zjeść.

- Ja również – potwierdził Quinn posyłając mi spojrzenie, od którego topniałam. - Nawet jeśli krew syntetyczna nie jest daniem, które wybrałbym, gdybym miał inne wyjście.

Zbiegł po schodach i nagle przypomniało mi się, jak się oddycha.

- Jesteś pewien, że nie ma w sobie krwi wilkołaka? - Zapytałam siadając na łóżku, żeby Rohan mógł postawić tace na moich kolanach.

Roześmiał się rozbawiony .

- Masz rację, ten facet jest szczególnie silny. Jaka szkoda, że woli kobiety.

Spojrzałam na niego wzrokiem pełnym niedomówień.

- Nie mów, że go podrywałeś.
- Pewnie, że tak. Ty nie próbowałabyś go poderwać, gdybyś spotkała go w barze ? - Postawił tace na moich kolanach. - Bardzo grzecznie odrzucił moją propozycję, zaprzyjaźniliśmy się a reszta, jak to się mówi, należy do historii.
- A kiedy to wszystko miało miejsce ?

Wzięłam widelec i nóż, i przyjrzałam się zawartości mojego talerza. Przypominało to niewyraźnie jajka na bekonie. Cóż, mój brat nie był zbyt dobrym kucharzem.

- Tylko rok temu.
- Dlaczego nigdy nas sobie nie przedstawiłeś ?

Tym razem , to on spojrzał na mnie wzrokiem pełnym niedomówień .

- Przedstawić go wilczycy, która ciągle powtarza, że wszystkie wampiry to aroganckie dranie ?
- Tak jest w przypadku wszystkich wampirów, które poznałam, do czasu Quinna.
- Wierz mi, bardzo dobrze umie stać się jednym z nich, kiedy ma złe dni.- Ponownie wstał. - Jak zjesz i czujesz się na silach, to przyłącz się do nas na dole.

Przytaknęłam kiwając głową .

- Jak to się stało, że Jack pozwolił Lianderowi zostać ?
- Bo ta historia wydaje się bardziej powikłana niż na to wygląda i nasza trojka mogłaby sobie z tym nie poradzić. - Wzruszył ramionami. - W dodatku, potrzebuje go, no i jest jednym z najlepszych charakteryzatorów kinowych w kraju.

Uniosłam brwi.

- Wygląda na to, że macie jakiś plan.
- Bo tak jest. Porozmawiamy o tym, kiedy dołączysz do nas na dole.
- Tak z ciekawości, jak mam zejść ? W stroju Ewy ?

Uśmiechnął się.

- Zabraliśmy z samochodu Mishy twoja torbę. Jest na krześle obok schodów.

Zszedł na dół. Kiedy zjadłam to coś, co miał odwagę nazwać posiłkiem, przemieniłam się żeby przyspieszyć gojenie, ubrałam się i dołączyłam do nich na dole.

Wszyscy, włącznie z Lianderem, siedzieli przy stole.

- Jak się czujesz kochanie ? - Zapytał Jack, przyglądając mi się swoimi zielonymi oczami, prawie z ojcowską troską.
- Wszystko mnie trochę boli, ale poza tym jest w porządku.
- Mogłabyś nam opowiedzieć, co się stało ?

Usiadłam na jedynym wolnym krześle i opowiedziałam im moje przygody.

Rohan wyglądał na zmartwionego.

- Nigdy nie słyszałem o laboratoriach badawczych o nazwie Genoveve czy Libraska.
- Ja również nie – dodał Jack. - Trzeba będzie przejrzeć archiwa... oczywiście, pod warunkiem, że tam są.
- Jak to ? - Zapytałam wyciągając rękę w stronę koszyka z jabłkami, który stał pośrodku stołu. - Myślałam, że wszystkie laboratoria badawcze, publiczne czy prywatne, muszą obowiązkowo zostać zgłoszone.
- Dopiero od pięćdziesięciu lat. Jest wiele takich miejsc, zwłaszcza laboratoria wojskowe zbudowane w XX wieku, których nikt nigdy nie zgłosił, między innymi ze względów bezpieczeństwa. To była raczej zmienna epoka.
- A co dotyczy istoty, która ją zaatakowała ? - Zapytał Quinn. - Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek słyszał o czymś podobnym.
- Fakt. Ale jeśli zabawiają się doświadczeniami związanymi z samą strukturą życia, to możemy się spodziewać wszystkiego. - Jack rzucił mi spojrzenie. - Jesteś gotowa kontynuować dochodzenie ?

Popatrzyłam na niego pytająco.

- A mam inne wyjście ?
- Zawsze mamy inne wyjście.

Zachichotałam cicho.

- Pomiedzy tobą, który próbujesz prowadzić mnie tam gdzie sobie życzysz i tymi kretnymi, którzy mnie ścigają, mam dziwne wrażenie że moje opcje są lekko ograniczone.

Nawet nie próbował zaprzeczyć tylko uśmiechnął się zadowolony.

- Będiesz wspaniałym strażnikiem.
- Lepiej byś zrobił, proponując to Lianderowi. Przypuszczam, że miałbyś większe szanse na to, że zaakceptuje.
- Złożył mi już taką propozycję - wtrącił Liander, jego srebrne oczy błyszczały mieszanką rozbawienia i podniecenia. - W każdym bądź razie, czy chce tego czy nie, tymczasowo trzymam się tej roli.
- Tak, ale z żołnierską przeszłością, jest to rola która raczej ci pasuje – zauważył Rohan z psotnym uśmiechem. - I pomyśl o tych wszystkich korzyściach – ja, w szczególności.

Twarz Liandera się rozjaśniła .

- A jak myślisz, dlaczego tu jestem ? Przynajmniej nie muszę się tobą dzielić z tym pijakiem.

- Świnia ! - Powiedział Rohan, uśmiechając się jeszcze bardziej.
- Mowie prawdę – odpowiedział Liander suchym tonem.
- Dosyć – Przerwał im Jack odwracając się do mnie. - Nasz plan składa się z dwóch części. Po pierwsze, zorganizujemy awarie elektryczna w regionie Ferntree Gully, co pozwoli nam, mi i Rohanowi, wkraść się do lokalu Moneishy żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

Co oznaczało, że będę pracowała w zespole z Quinnem. Moje hormony z radością zaakceptowały ten pomysł.

- Ale Moneisha z pewnością ma awaryjne generatory.
- A także prawdopodobnie ręczne skanery – dodał Quinn.

Jack skinął głową.

- Ale generatory będą mogły zasilić tylko najważniejsze systemy, a my jesteśmy w stanie ominąć strażników z lub bez ręcznych skanerów.
- A ja, co będę musiała robić w tym czasie ? - Zapytałam.
- Ty powieszysz trochę w dokumentach Alana Browna.
- Jakim cudem ? Wszystkie zamki w biurach na wyższych piętrach są otwierane poprzez skaner oka.
- To prawda. Ale dziwnym zbiegiem okoliczności skanery oka, przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie przestawały szwankować. Do czasu, aż problem nie zostanie rozwiązany wszystkie osoby z personelu dostały karty magnetyczne ze specjalnymi kodami.
- Proszę jak to się świetnie składa – powiedziałam ironicznie.

Jack posłał mi zadowolony uśmiech .

- Alan Brown, znany jest ze swojego zwyczaju zabierania prostytutek do biura. Nieszczęśliwie dla niego wczesnym popołudniem wypił kawę, która mu zaszkodziła i musiał wrócić do siebie, bo nie czuł się zbyt dobrze. Nie wróci do pracy przed jutrem.
- Jak wam się to udało ? Wiesz dobrze, tak jak i ja, że Alan odmawia zbliżenia się na mniej niż dziesięć metrów do kawy, którą byś mu podał. I z pewnością nie poprosiłeś żadnego ze swoich strażników żeby mu czegoś dosypał, bo nie wiesz komu jeszcze możesz ufać.

Przytaknął .

- Ale wiem, że mogę zaufać naszej dyrektorce.

Uniosłam brwi.

- Alex hunter ? Ale to prawdziwa suka !
- Ta suka to również moja siostra.

Zdecydowanie ciągle można było na mnie liczyć jeśli chodziło o strzelanie gaf, czy otwarcie mojej niewyparzonej gęby w niewłaściwym momencie. Właśnie zostało to sprawdzone.

Rohan wybuchnął śmiechem, a Jack pochylił się ponad stołem żeby poklepać mnie po ręce w geście pocieszenia.

- Nie przejmuj się. Przez większość część czasu jest suka. Ale tak samo jak my, chce się dowiedzieć co się dzieje. Dyrektoriat to jej dziecko – jest jedną z tych, którzy użyli swoich wpływów do jego powstania – i nie ma najmniejszego zamiaru

pozwoić komukolwiek, na wykorzystanie go do niecnych celów. Od tego weekendu, ty, Rohan i ja jesteśmy na specjalnej misji, i tylko jej mamy zdawać raporty.

Co tylko jeszcze bardziej przybliżyło mnie do funkcji strażnika. I nic nie mogłam zrobić. Jeśli odmowie, to zamknie mnie w jakimś bezpiecznym miejscu, a to będzie jeszcze gorsze. Nie tylko dlatego, że byłam wilczycą i nie znośłam być zamknięta zbyt długo w niewielkiej przestrzeni. Ale również dlatego, że jakaś perwersyjna część mojego umysłu chciała się do tego wtrącić. Być może nie chciałam zostać strażnikiem, ale ci skurwiele zaatakowali mnie dwa razy i wilczyca we mnie chciała się zemścić.

Spojrzałam na Quinna .

- Ale jak uda nam się wejść do biura Browna ? Quinn w niczym go nie przypomina.

Cóż , jeśli chodzi o urodę Brown nawet nie mógł się równać z Quinnem.

- Będzie do niego podobny, kiedy z nim skończę – wtrącił Liander.
- Myślisz, że mnie również mógłbyś zmienić w wysokiej rangi kurwę ?

Nie mogłam znowu użyć mojej peruki i niebieskiego makijażu, bo ktoś mógłby mnie sobie skojarzyć.

Twarz Liandera rozjaśniła się w uśmiechu.

- Gdybyś wiedziała, jak długo czekałem żeby móc się tobą zająć ! Musisz iść za moda, Riley.

Nie pierwszy raz mi to mówił. Pokazałam mu język i odwróciłam się do Jacka .

- Kiedy idziemy ?
- Jak tylko wszyscy będą gotowi. Liander będzie pilnował Fortu w czasie naszej nieobecności.
- Po wszystkim spotkamy się tutaj ?

Jack potaknął.

- Panie i Panowie, czas na przedstawienie – zarządził.

Uśmiechnęłam się. Przez chwile przypominał starego sierżanta z wojska, gdzie kiedyś służył. Wstałam i zjadając jabłko, poszłam na górę wziąć prysznic. Włamanie do biura Browna nie było tym, co mi chodziło po głowie, kiedy myślałam o wieczorze. Ale przynajmniej będę z Quinnem. I co by się nie działo, byłam zdecydowana wywrócić jego uporządkowany świat, do góry nogami.



Dołączam zdjęcie, które przedstawia największego zimorodka na świecie, inaczej mówiąc KOOKABURRA, zwany również (między innymi ) „Australijskim śmiejącym się osłem”.

Przy tłumaczeniu, sama osobiście zastanawiałam się co to takiego to „kookoburra”, więc sobie sprawdziłam i dziele się z Wami, bo tak sobie myślę, że pewnie również jesteście ciekawi. Pozdrawiam.

**Tłumaczenie: [Lucypher\\_13](#)**  
**Korekta: [kamil\\_mlody](#) (Czyli Pati)**

## Rozdział IX

- Mogłeś wypożyczyć jakiś bardziej dyskretny samochód – zwróciłam uwagę Quinnowi, kiedy zaproponował mi pomoc przy wysiadaniu z Porsche.

Wzruszył ramionami i zatrzasnął drzwi. Te zablokowały się automatycznie i samochód wydał z siebie „bip” sygnalizując, że alarm jest aktywny.

- Jest szybki, wygodny i w dodatku trochę zastanawiałem się nad jego kupnem. To jest idealna okazja, żeby przetestować go w rzeczywistych warunkach.

Silny podmuch poruszył kilka srebrnych kosmyków, na jego od niedawna łysej głowie, powiewając nimi jak chorągiewkami. Nie licząc bródki, nadętych policzków i niewielkiego piwnego brzuszka: trudno było uwierzyć, że pod makijażem krył się człowiek wyjątkowej urody. Uśmiechnęłam się.

- Liander powinien dostać medal za pracę, jaką wykonał na tobie.

Zdjął płaszcz i zarzucił mi na ramiona, po czym zsunął dłoń wzdłuż mojej ręki, aby w końcu spleść swoje palce z moimi. Ciepło wkradło się do mojego ciała rozniecając żar. Nawet nie było jeszcze 21:00 a księżyc dopiero zaczął wschodzić. Pomimo to gorączka bez przerwy wrzała w moich żyłach, tak silnie, że byłam prawie na krawędzi wybuchu. Odetchnęłam głęboko próbując myśleć o czymś innym. Ale trudno było oderwać umysł od pieśczoły jego ciepłego ciała, podczas gdy przechodziliśmy obok bloku, który oddzielał nas od Dyrektoriatu. Niemożliwe było nie czuć napięcia, które emanowało z jego ciała, napięcia które zdradzało, że jego potrzeba była tak samo silna jak moja.

- Na tobie również wykonał niezłą robotę .

Jego delikatny akcent zniknął, dzięki modulatorom głosu zainstalowanych w jego policzkach. To co wychodziło z jego ust, to był ostry głos Browna.

- Ale myślę, że wolę Cię bardziej w niebieskiej wersji. W białej, za bardzo przypominasz ducha.

I właśnie o to chodziło Lianderowi. Wydawało się, że duchowa moda była hitem sezonu. Ale osobiście zgadzałam się z Quinnem. Białe soczewki kontaktowe, białe włosy i biały puder, były naprawdę za bardzo spektralne.

Przynajmniej mogłam znowu włożyć moje buty ze skóry węża. Jednak mój top z otworkami i mikro-spódniczkę zastąpiła sukienka do pól uda, zrobiona z materiału który niewiele się różnił od pajęczyny. Ale po obejrzeniu nagrania video, wydawała się bardzo podobna do tych, które nosiły dziwki Browna. Zdaje się, że lubił prawie nagie i chętne do wykorzystania kobiety.

To prawdopodobnie tłumaczyło, dlaczego Quinn okrył mnie swoim płaszczem: pod sukienką byłam naga, a w świetle lamp było to szczególnie widoczne. Nie zwracałam na to wielkiej uwagi, ale Quinn dwa czy trzy razy wspomniał coś o przyzwoitości i szacunku, co wywołało mój uśmiech.

To będzie świetna zabawa zburzyć jego zacofane poglądy seksualne, zmieniając jego zwykle przeżycia w coś nadzwyczajnego.

Wspięliśmy się po schodach, kierując się do głównego wejścia Dyrektoriatu. Quinn wystukał kod i przeciągnął kartę przez aparat odczytujący. Drzwi otworzyły

się i czerwony promień skanera sprawdził nas od stop do głów. Żadne z nas nie miało przy sobie broni, więc alarm nie włączył się. Nie mieliśmy również żadnego problemu ze skanerem odczytującym odciski palców. Liander zajął się tym - z pomocą Jacka i odciskami palców skradzionymi z akt personalnych.

- Dobry wieczór panie Brown – przywitał go strażnik w recepcji, któremu oczy prawie wyszły na wierzch kiedy mnie zauważył. - Nie spodziewaliśmy się pana dziś wieczorem.
- Mam małą sprawę do załatwienia – odpowiedział Quinn, poklepując niedbale mój tyłek lubieżnym gestem.

Perfekcyjnie imitował Browna i musiałam przygryźć policzki, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Będę musiał uruchomić dla pana windę swoim kodem – wytłumaczył strażnik
- Zostały zablokowane na noc.

Quinn pokiwał głową i poszliśmy za strażnikiem. Odblokował windę, ale nie odsunął się kiedy podjechała, zmuszając mnie do przeciśnięcia się pomiędzy nim i drzwiami. Skwapliwie to wykorzystał, kładąc rękę na moich pośladkach, sprawdzając „towar”.

Reakcja Quinna była natychmiastowa, i dopiero słysząc trzask łamanych kości, zdałam sobie z tego sprawę.

- Nie tykaj towaru, za który zapłaciłem – zwrócił się lodowatym tonem do, strażnika, który nagle pobladł.
- Przepraszam, panie dyrektorze – wyjąkał.
- Ma się to więcej nie powtórzyć, albo Cię zwolnię.

Puścił rękę strażnika i dołączył do mnie w windzie. Zaczekałam aż drzwi się zasunęły, po czym powiedziałam:

- To była chyba zbyt gwałtowna reakcja. Nagrania pokazały nam, że często się tak dzieje, kiedy Brown przyprowadza prostytutki.
- Mam to gdzieś. Ten mężczyzna nie miał prawa Cię dotykać.
- Jesteśmy tutaj pod przykrywką. Powinniśmy się zachowywać zgodnie z panującymi zasadami.

Popatrzył na mnie nieodgadnionym, przez jego niebieskie soczewki kontaktowe, wzrokiem.

- Może według twoich zasad, ale nie moich. Szczególnie, kiedy dotyczy to takich rzeczy.
- Brown nie jest dżentelmenem, i dzielenie się mu nie przeszkadza. Nie zapominaj o tym.
- Nie jestem Brownem. Nie zapominaj o tym.

Zanim zdażyłam odpowiedzieć, drzwi windy otworzyły się. Quinn położył mi rękę na plecach, kierując mnie wzdłuż długiego korytarza, pogrążonego w mroku. Ciepło promieniowało z jego palców, wysyłając gorące fale, liżące moją skórę. W odpowiedzi, gorączka zawrzała w moich żyłach. Mogłam jeszcze udawać, że nic się nie działo, ale jak długo jeszcze?

Kamery śledziły, każdy nasz krok. Kiedy doszliśmy do biura Browna, Quinn wystukał swój kod, przeciągnął kartę przez aparat i zaprosił mnie gestem do wejścia.



Światło zapaliło się, kiedy tylko zamknął za sobą drzwi. Zatrzymałam się na środku pokoju i popatrzyłam dookoła. Nawet, jeśli wcześniej studiowałam układ pomieszczeń, to zaskoczyła mnie wielkość biura. Nie było tak ogromne jak Talona, ale niewiele mniejsze. A meble nie były z tych najtańszych i najprostszych, jakie mieliśmy na niższych piętrach. Tutaj, królowały skora i mahoń.

Rzuciłam płaszcz na najbliższy fotel i skierowałam się na koniec pokoju.

- Zmniejszyć poziom oświetlenia – Powiedział Quinn za mną.

Było niezaprzeczone napięcie w jego głosie i odwróciłam się w jego stronę. Posłał mi ponury uśmiech. Z jego makijażem, nie był to ładny widok.

- Ta sukienka, którą prawie nosisz, jest naprawdę bardzo przezroczysta w silnym świetle.

Przybrałam seksowną pozę i zatrzepotałam niewinnie rzęsami.

– A tobie nie podoba się widok?

– Ach! Uwielbiam ten widok, ale niestety muszę skoncentrować się na swoim zadaniu.

Uśmiechnęłam się, zatrzymując się przed właściwie pustą ścianą w głębi pokoju.

– Więc bądź tak dobry i otwórz te szafki, żebyśmy mogli poświęcić się temu zadaniu.

– Otworzyć szafki – mruknął.

Usłyszeliśmy nieznacny „klik” i ściana rozsunęła się. Podchodząc do końca szafki, uśmiechnęłam się słysząc głęboki jęk za sobą. Widocznie moja sukienka, w słabym świetle była równie przezroczysta.

– Nie wiem co Jack miał nadzieję znaleźć – powiedziałam otwierając pierwszą szufladę. - Domyślam się, że Brown nie jest na tyle głupi, żeby trzymać w biurze kompromitujące go dokumenty.

– Tymczasem, to jest pewniejsze niż trzymać je u siebie - powiedział Quinn po drugiej stronie szafki. - To miejsce zazwyczaj jest lepiej strzeżone niż Fort Knox.

Uniosłam brwi.

- A skąd to wiesz ?

Lekki uśmiech zagościł na jego wargach, które ciągle były tak samo pełne i apetyczne i ach! Tak godne pożądanie.

- Ponieważ w przeszłości nie zawsze byłem porządnym obywatelem.

To samo sugerował Jack.

– Włamałeś się do Fort Knox?

– System bezpieczeństwa nie był tak udoskonalony jak dzisiaj. A przynajmniej nie wystarczająco, żeby zdeterminowany wampir nie mógł wejść do środka.

Nic dziwnego, że był ogromnie bogaty. Potrząsnęłam głową i parsknął śmiechem.

– To nie jest jedyny bank, który odkrył niewyjaśnione straty.

– Bo to stało się nawiązką?

– Dokonałem kilku nielegalnych najazdów. Poważanie, po kilku wiekach, staje się nudne.

Spojrzałam na niego zaciekawiona .

- A w tej chwili, na liście poważania, znajdujemy się na którym miejscu?
- Wystarczająco daleko, żeby znowu zacząć się nudzić. - Wskazał palcem otwartą szafkę przede mną i dodał - Jeśli nie zabierzesz się za szukanie, to nigdy stąd nie wyjdziemy.

A chciałam stad wyjść jak najszybciej, ponieważ pragnęłam się z nim kochać. Czy pozbędzie się, lub nie swojego mało atrakcyjnego przebrania.

Wzięłam się więc za przeglądanie dokumentów. W naszej epoce cudownej informatyki, zdumiewające było jakiej ilości papieru ciągle jeszcze używaliśmy. Oczywiście, to nie był prawdziwy papier, tylko jakiś rodzaj ekologicznego plastiku. Jednakże miał taką samą strukturę i ciągle był używany w ogromnych ilościach.

Potrzebowaliśmy pół godziny, żeby w końcu coś znaleźć.

- Kosztorys finansowy – stwierdził Quinn – na jakiś projekt, którego nazwy nie wymieniono. - Przejrzał kartki z niepewnym wyrazem twarzy. - Projekt, który nie został zaakceptowany przez Dyrektoriat.

Otworzyłam nowa szufladę .

- Nic nowego. Jack mówi, że połowa przedstawianych projektów jest odrzucana. - Spojrzał mi w oczy.
- Ten tutaj dotyczy badań nad genomem ludzkim. Projekt jest sprzed piętnastu lat. - Zmarszczyłam brwi.
- Po co nadal trzymałby tak stary projekt?
- Faktycznie, po co ?

Rzucił dokumenty na najbliższe krzesło i znowu wziął się za szukanie.

Szuflada, która właśnie otworzyłam, wypełniona była kartonowymi pudełkami pełnymi srebrnych dysków wielkości mojego palca. Uśmiechając się wyciągnęłam jeden i powiedziałam:

- O co się założysz, że Brown uwielbia nagrywać swoje wielkie czyny dla potomności?
- Jest tutaj coś, żebyśmy mogli to zobaczyć?
- Tak, ale wszystkiego nie będziemy mogli obejrzeć. Zajęłoby nam to całe lata.
- Obejrzyj po dwa z każdego pudełka. Ja dalej będę przeszukiwał szuflady.

Rzuciłam mu jeden dysk.

- Nie, ty je obejrzyj. Akurat w tym momencie, nie mam najmniejszej ochoty oglądać ludzi, którzy kochają się.
- Wierz mi, ja też nie.
- Pewnie, tylko że wampir rozpalony do białości nie pociąga za sobą takich samych konsekwencji, jak wilkołak rozpalony do białości.
- Ale są również pewne korzyści z wilkołaka rozpalonego do białości.
- W tym akurat momencie, byłyby to raczej utrudnienia.
- Masz rację. Wybierz kilka to obejrzymy je później.

Moja twarz rozjaśnił uśmiech.

- Może w zaciszu sypialni?

Ledwie wypowiedziałam te słowa, kiedy moja uwagę przykuł jakiś dźwięk. Odgłos kroków w korytarzu, które zbliżały się do biura. Jednym mrugnięciem oka zmieniłam swój wzrok na podczerwień i ściany zniknęły, ukazując dwóch mężczyzn. To nie było nic więcej, jak niewyraźne czerwone plamy, ale metal widoczny przy ich paskach nasuwał myśl, że byli to strażnicy.

- Quinn – ostrzegłam go cicho – strażnicy nadchodzą.

Odwrócił się mrużąc oczy.

- Słyszeli o super lasce, którą Brown przyprowadził do biura i chcą się przekonać na własne oczy, wykorzystując rutynową kontrolę jako pretekst.

Świadomość, że mógł czytać w ich umysłach kiedy budynek naszpikowany był wszelkiego rodzaju tarczami psychicznymi, potwierdzała tylko to, co powiedział Jack: że mury Dyrektoriatu nie wystarczą, żeby zatrzymać Quinna. A wilczyca we mnie zareagowała na to stwierdzenie wybuchem pożądania.

- Wydaje się – kontynuował Quinn – że Brown toleruje ich małą grę, dopóki pozostają dyskretni.
- Jeśli Jack o tym wie, to znaczy że nie jest to tajemnica państwowa.
- Zaczynam myśleć, że Jack wie znacznie więcej o wszystkim co tu się dzieje, niż reszta dyrektorów. - Zamilkł. - Strażnik w recepcji mówił im, żeby upewnili się czy wszystkie kamery są na chodzie. Co wyklucza jakikolwiek atak.

Popatrzyłam mu w oczy.

- Jeśli ich zaatakujemy, to zawiadomimy Browna i wszystkich którzy za tym stoją, że jesteśmy na ich tropie. Jeszcze nie możemy sobie na to pozwolić.
- Więc, dajmy im to po co przyszli: małe przedstawienie. - Usiadł na jednym z foteli dla gości. - Lepiej się pospiesz, rusz swój mały śliczny tyłeczek i chodź do mnie. Są prawie przy drzwiach.

Zrobiłam o co mnie poproszono i usiadłam mu na kolanach, rozchylając szeroko nogi i opierając je po obu stronach fotela. Była to pozycja po prostu niszczycielska w swej intymności, która sprawiła, że puls mi przyspieszył. Ale jednocześnie, jak na mój gust, nie była jeszcze wystarczająco intymna. Cofnęłam się odrobinę i, zanim mógł się zorientować co chce zrobić, rozpięłam mu rozporek i uwolniłam jego ptaka od wszelkich przeszkód. Następnie wierząc się usiadłam na nim, przyciskając mokre ciało do sztywnego ciała.

Jęknął.

- Na Boga, Rilley! Przestań się ruszać albo za nic nie odpowiadam.

Uśmiechnęłam się.

- Przecież mamy dać przedstawienie, żeby panowie byli pod wrażeniem tego co zobaczą, czyż nie?
- Możesz mi zaufać, to jest wszystko co zobaczą. - Dotknął mojej twarzy cudownie ciepłymi palcami. - Kiedy będę się z tobą kochał po raz pierwszy, to na pewno nie publicznie. I odbędzie się to w miejscu o wiele wygodniejszym niż biuro.
- Jesteś taki ograniczony. A publiczność, to może być stymulujące.- Pokręciłam się trochę, żeby go podrażnić. Nagły skurcz przeszył jego ciało,

a oddech stał się urywany. - W każdym bądź razie, jeśli będziesz tak siedział jak kukła, to domyślą się, że coś jest nie tak.

Posłał mi złośliwy uśmiech.

- Ach! Ależ nie mam zamiaru siedzieć jak kukła.

Jego palce przesunęły się po moich bokach, unosząc cienki jak pajęczyna materiał. Zwiewna sukienka opadła na podłogę i ręką, która położył mi na plecach, nakierował czubki moich piersi do swoich ust.

Miał ciepły i wilgotny oddech a dotyk jego ust wysyłał skoncentrowane fale dreszczy. Następnie jego język, pieścił leniwie obwódki moich piersi, stopniowo zbliżając się do napiętego jak cięciwa luku, miejsca. Jego wargi zamknęły się na sutku, ssąc i wciągając go głęboko. Zadrżałam, wydając z siebie jęk przyjemności.

Zaśmiał się cicho, gardłowym śmiechem tak samo seksownym i podniecającym, jak dotyk jego ust, po czym skoncentrował się na drugiej piersi.

Drzwi otworzyły się z cichym stukiem. Oddech obu strażników przeciął ciszę, coraz szybszy i urywany. Nie zwracałam sobie głowy, co ci dwaj mężczyźni mogli zobaczyć lub poczuć. Nie w momencie, kiedy sama byłam zanurzona po szyję w przyjemności.

Quinn, ujął moje piersi w dłonie ściskając je razem, a jego język nie przestawał przesuwając się od jednego twardego szczytu, do drugiego. Wierciłam się na jego kolanach, smakując dotyk jego erekcji, czując jak pulsuje pode mną. Kiedy odsunął swoje usta, jęknęłam. Przesunął ręce na moje biodra, unieruchamiając mnie i opierając się o oparcie fotela, powiedział:

- Panowie, myślę że już wystarczająco się napatrzyliście.

Drzwi się zamknęły a strażnicy oddalili się.

- Och ! Mój Boże ! - Wysapałam. - Nie możesz teraz przestać !

Umarłabym, gdyby to zrobił.

- Nie mam zamiaru przerywać w tej chwili.

Nawet z głosem Browna, jego słowa pełne były takiej pasji i takiego pożądanego, że moje już i tak wstrząśnięte zmysły fiknęły koziołka.

Przesunął rękę wzdłuż mego uda, delikatnie pieszcząc moja skóra opuszkami palców. Zadrżałam i wyszłam mu naprzeciw, przekonana, że wybuchnę jeśli nie przejdzie do rzeczy.

- Przestań mnie rozpalać – wyjęczałam mu do ucha, kiedy ciągle unikał dotknięcia mnie tam, gdzie naprawdę chciałam, żeby mnie dotknął.

Znowu się roześmiał tym swoim seksownym śmiechem i z ręką na moim karku, przyciągnął mnie do swych ust. Jego pocałunek był gorący, wspaniały, zaborczy, pozostawiający mnie z uczuciem takiej przynależności, jakiej jeszcze nigdy nie poczułam z żadnym mężczyzną.

Całując mnie, zanurzył w końcu swoje palce pomiędzy nas, w mojej wilgoci, pieszcząc i zagłębiając. Kołysałam biodrami, żeby otworzyć się na niego jeszcze bardziej i jęknęłam, kiedy poczułam w sobie jego palce. Jego kciuk naciskał na moja łechtaczkę, i zaczął mnie pieścić, tak wewnątrz jak i na zewnątrz. Wierciłam się, drżałam, czując jak przyjemność we mnie rosła ze spokojną siłą przyływu, popychając mnie do punktu, w którym będę musiała poddać się jego mocy.

Kiedy to w końcu nastąpiło, złapałam się jego ramion, zagłębiając palce w jego

mięśniach , podczas gdy spazmy orgazmu przelewały się przez moje ciało.

Wydawało mi się, że minęły lata, zanim odzyskałam zdolność mowy.

- Wow ! - To było wszystko, co zdołałam wykrztusić.
- Faktycznie, wow – powiedział tonem pomiędzy męską dumą i zduszonym napięciem. - Teraz lepiej się czujesz ?
- Czuje się przede wszystkim egoistka. Dlatego - przesunęłam się odrobinę i nadziałam się głęboko na niego - oddam ci przysługę.

Jego ręce ponownie znalazły się na moich biodrach, nie pozwalając mi się ruszyć. Jego wargi rozciągnęły się w niebezpiecznym uśmiechu, który przyprawiał mnie o szybsze bicie serca.

- Kiedy będę się z tobą kochał, Riley, to będzie to dopiero po długim, satysfakcjonującym zmysły seansie. Lubię, kiedy ten pierwszy raz jest dobrze zrobiony.

Zmieszałam się. Zdecydowanie nie znalazłam zbyt dobrze wilkołaków jeśli myślał, że zadowolę się taką deklaracją. Albo, że zostawię go niezaspokojonego.

A, jak właśnie mi to udowodnił, było wiele sposobów na danie przyjemności. Wygięłam jedną brew.

- Naprawdę ?
- Naprawdę. Już ci mówiłem, jestem staromodnym mężczyzną.
- Więc lepiej będzie jak wstanę, żeby dokończyć przeszukiwanie szuflad ?
- Tak, to jest najlepszy pomysł.

Przycisnęłam go do oparcia fotela kładąc rękę na jego piersi i przełożyłam nogę nad jego głowę. Jego szkarłatna erekcja, cała z żył i węzłów i twardego, bardzo twardego ciała, wydawała się wręcz bolesna i błyszcząca od moich soków. Trzymając rękę na jego torsie, pochyliłam się i pocałowałam go powoli, czule. Po czym, zanim zdążył zareagować, opadłam na kolana, chwyciłam jedną ręką jego sztywny członek i łakomie go oblizawałam. Podskoczył i wyjęczał:

- Słodki Jezu, nie...
- Nie... co? - Wymruczałam, przebiegając wilgotnymi wargami, po całej długości jego penisa.
- To niebezpieczne. Wszelkie opóźnienie, może nas wpędzić w kłopoty.

Była nutka rozpaczony w jego głosie, która sprawiła że się uśmiechnęłam. Ten wampir, nawet jeśli mówił co innego, umierał z ochoty, żeby przyjąć ofertę jaką mu złożyłam.

- Uwielbiam smak niebezpieczeństwa – powiedziałam drażniąc językiem główkę jego członka, po czym dorzuciłam: twój smak, również uwielbiam.

Wzięłam go do buzi. Lizłam, ssałam, wciągałam, drażniłam językiem aż zaczął drzeć niekontrolowanie i poczułam na języku pierwsze słone krople, zapowiadające orgazm. Ssałam jeszcze mocniej i gwałtownie wytrysnął, cały w skurczach.

Kiedy skończył, dokładnie go oblizawałam i spojrzałam mu w oczy.

- Co staromodny mężczyzna myśli o tym ?
- Jesteś czarownicą.

Potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mu zrobiłam.

- I, jak już mówiłem, jakiegokolwiek opóźnienie może nas wpędzić w kłopoty. Nawet tak przyjemne, jak to.

Uśmiechnęłam się .

- Wyjść stąd z namiotem w spodniach, byłoby niebezpieczne. Strażnicy mogliby się zastanawiać, co wyprawiałeś w swoim biurze.
- Może i masz racje. - Uprzejmie pomógł mi się podnieść, po czym podał mi sukienkę. - Kontynuujemy nasze poszukiwania ?

W połowie, miałam raczej ochotę kontynuować to co zaczęliśmy, ale w jednym miał racje: byliśmy tutaj żeby pracować, a nie zabawiać się.

Znowu zaczęliśmy przeszukiwać szuflady. To w ostatniej znalazłam dokumenty zatytułowane „Projekt Białe Widmo”. Nigdy nie słyszałam o takim projekcie – właściwie to nie byłam na pozycji, żeby cokolwiek wiedzieć ściśle tajnego – ale ta nazwa przykula moja uwagę. W środku znajdowały się plany, modele i tego typu sprawy, a także nazwiska osób, które nie pracowały już dla Dyrektoriatu. Podałam teczkę Quinnowi, mówiąc:

- Rzuć na to okiem.

Szybko przejrzał dokumenty.

- Dużo nam to nie mówi. - Spojrzał na nazwę na grzbiecie i zmarszczył brwi. - Wiesz, Genevieve jest forma Guenievre, czy Guinivere, które jest jednocześnie nazwa francuska i walijska. Wydaje mi się, że to znaczy „biała fala” czy „białe widmo”.

- I ?

- I białe widma to pewien typ wampirów.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Naprawdę ?

Przytaknął.

- Może szukamy za daleko, ale myślę, że na tym poziomie naszego dochodzenia wszelkie wskazówki są do wzięcia.

Rzucił dokumenty na te znajdujące się już na krześle. Skończyliśmy przeszukiwać szuflady, nie znajdując już nic interesującego. Wybrałam kilka dysków i Quinn zamknął szafkę, wziął dokumenty i podszedł do telefonu.

- Wszystkie połączenia wychodzące z tego biura są nagrywane – powiedziałam kiedy chwycił za słuchawkę.

- Nie mam zamiaru skorzystać.

Pokazał mi palec, na jego końcu znajdował się punkt, wielkości pchły.

- Najnowszy wynalazek w technologii podsłuchu.

- Dyrektoriat jest organizacją rządową. Często jest sprawdzany pod kątem urządzeń do szpiegowania.

Jego uśmiech ponownie wprowadził moje hormony w diabelski taniec.

- Ten tutaj został udoskonalony w moim laboratorium, i jak do tej pory jeszcze nie został odkryty w kilku organizacjach rządowych.

Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia.

- A z jakiego powodu szpiegujesz organizacje rządowe?

- Nie wszystkie. Tylko te, które mogą podjąć pewne decyzje przeciwko moim firmom.

- I, przypadkiem ale jakże szczęśliwie, spacerowałam sobie z tym w kieszeni, kiedy tu przybyłam ?
- Nie, laboratorium, które to stworzyło, znajduje się tutaj w Melbourne. Wczoraj, po prostu poszedłem tam i sobie wziąłem. - Uśmiechnął się. - Oczywiście teraz, kiedy powiedziałem o tym twojemu szefowi, będę musiał wymyślić coś nowego.

Przykleił niewielki punkcik na bazie telefonu po czym wyciągnął do mnie rękę .

- Idziemy ?

Spojrzałam na zegar na ścianie.

- Jack nie chce, żebyśmy wracali na fermę przed 5:00. To nam daje trzy wolne godziny, przed wyruszeniem do Seymour. - Spojrzałam mu w oczy, próbując powstrzymać uśmiech. - Jak myślisz, czym moglibyśmy się zająć do tego czasu?
- Nie masz ochoty na kawę ?
- Nie.

Odblokował drzwi i złapał za klamkę.

- A może zjedlibyśmy coś ?
- Jest już po północy i jedyna rzecz na jaką mam ochotę w tej chwili - zjechałam wzrokiem poniżej jego paska - to ta, której już spróbowałam.
- Zawsze tak otwarcie rozmawiasz ze swoimi partnerami?

Wybuchnęłam śmiechem.

- Mój drogi wampirze, nawet jeszcze nie słyszałeś jak mówię otwarcie.

W głębi jego oczu pożądanie kłóciło się z rozbawieniem.

- To zabrzmiało prawie jak groźba.
- Traktuj to jak chcesz. Dopóki masz zamiar mnie posiadać, dla mnie nie ma to żadnego znaczenia.
- Och, możesz być pewna, że Cię posiadę – powiedział otwierając drzwi, z uśmiechem, który jeszcze bardziej pobudzał moje rozbrykane hormony. - Ale nie tutaj. No już, idziemy.

Wysłałam i prawie zderzyłam się z czymś, chowającym się w cieniu. Krzyknęłam i uskokczyłam w tył z uczuciem, że serce wyskoczy mi z piersi. Ale już wcześniej, jeszcze zanim cień się rozwiął, wiedziałam że to Gautier. Jego zapach wił się wokół mnie, smród takiego zepsucia, że miałam wrażenie iż wszystko mnie swędzi. Quinn położył mi dłonie na ramionach, wbijając palce w moje ciało, dając do zrozumienia żebym nic nie mówiła. Jakby musiał mi to wyjaśnić!

- Panie dyrektorze Brown – przywitał go uniżenie i z szacunkiem Gautier. - Myślałem, że wrócił pan do domu.
- Bo tak było. A teraz jestem z powrotem. Czego pan chce?
- Niczego. Robiłem tylko swój nocny obchód.

Kłamał. Dobrze wiedziałam, że w tym tygodniu to Radford był wyznaczony do nocnego obchodu, a nie Gautier. Więc co robił węsząc na pietrze dyrekcji ? Domyślał się, że coś było nie w porządku, czy może miał jakieś bardziej osobiste motywacje ? Motywacje mogące zaszkodzić Dyrektoriatowi ?

- Więc, co pan robił przed moimi drzwiami? - Zapytał Quinn identycznym,

szorstkim głosem Browna.

- Zdawało mi się, że słyszę głosy. I jak panu mówiłem, nie wiedziałem że pan wrócił.

Znowu kłamał. Czy to kropla potu na jego czole? Ciekawe jakie musiał mieć zamiary, kiedy tu szedł?

- No cóż, teraz kiedy już pan wie skąd pochodziły głosy, sugeruje żeby kontynuował pan swój obchód.

Gautier zawahał się, popatrzył w stronę kamer, wtopił się w cień i zniknął. Zmieniłam wzrok na podczerwień i zobaczyłam jak oddala się, zanim nie zniknął na schodach.

- Idziemy – powtórzył Quinn zamykając drzwi, po czym złapał mnie za łokieć i zaczął popychać wzdłuż korytarza.

Poczekaliśmy aż znaleźliśmy się w windzie i wyswobodziłam rękę.

- Gautier coś podejrzewa.

Uniósł brwi.

- Skąd wiesz ? Nie możesz czytać w jego myślach, tak jak on nie może w twoich.
- Nie, ale widziałam jego minę.
- Taki wampir jak Gautier, nie robi min.
- W pewnej chwili, zrobił jedną. Coś, co powiedziałaś, nie spodobało mu się.
- Więc pospieszmy się, żeby stąd wyjść. Nie możemy dać mu czasu, żeby sprowadził posiłki i złapał nas.

Faktycznie, nie mogliśmy. Widziałam już Gautiera w akcji. Nawet jeśli nie wątpiałam, że Quinn mógłby sobie z nim poradzić, to jednakże gdyby Gautier miał pomoc, to byłaby to inna para kaloszy. Było przynajmniej dwadzieścia wampirów w budynku, które aż się gotowały do walki.

Wyszliśmy z budynku i poszliśmy w dół ulicy. Niczego nie słyszałam, ale włosy zjeżyły mi się na karku.

- Jesteśmy śledzeni – wyszeptałam.
- Wiem. Ale to nie jest wampir. Bicie jego serca jest zbyt regularne. -Ścisnął moją rękę. - Wróćmy do samochodu i zobaczymy co się stanie.

Nie przyspieszając, szliśmy dalej. Wieżowiec przed nami chronił nas od wiatru, ale nawet jeśli było po północy, noc wcale nie była spokojna. W całym mieście, wilki świętowały zbliżającą się pełnię. Był nawet większy ruch niż zazwyczaj.

Pomimo otaczającego nas hałasu, jednak usłyszałam jakiś szmer, a raczej szum, który szybko kierował się w naszą stronę. Poczulałam lekki zapach mężczyzny i piżma, i ogarnęła mnie wściekłość. To nie był Gautier.

Wyswobodziłam się z objęć Quinna i szybko odwróciłam się, blokując rękę Talona, który właśnie miał zamiar zerwać moja perukę.

Zobaczyłam zdziwienie na jego twarzy, które zmieniło się w ból, kiedy ścisnęłam wspomnianą rękę.

- Co miałaś zamiar zrobić ?
- Zdaje się, że znasz tego dżentelmena – stwierdził beznamiętnie Quinn,



choć czułam rozbawienie pod jego nieprzeniknioną maską.

Może podobało mu się, że zadaje ból komuś innemu niż on?

- Ujęłabym to inaczej. Ale tak, znam go. - Puściłam rękę Talona. - Co tutaj robisz? I jak mnie znalazłeś?

Uśmiechnął się, ale jego uśmiech nie objął oczu, które pozostały zimne i twarde, patrzące na Quinna, na mnie i znowu wracając do Quinna.

- Wilk zawsze potrafi odnaleźć swoją partnerkę.
- To, jest twoim partnerem? - zapytał Quinn lodowatym tonem. - Boże, myślałem że masz lepszy gust.
- Partner w sensie „partner seksualny”, a nie „partner życiowy”. Ten kretyn właśnie zdecydował, że chce mieć ze mną dzieci i ogłosił że do niego należę, wcześniej nie pytając mnie o zdanie.
- Wiecie, że są prawa, które tego zabraniają? - powiedział Quinn swobodnym tonem. - Choć zawsze uważałem, że odpowiednie wytłumaczenie jest skuteczniejsze niż mała kara.
- Pomysł jak każdy inny – dodałam odpychając brutalnie Talona.

Zauważyłam w jego złotych oczach błysk zdziwienia.

- Co sobie myślałeś przychodząc tutaj? - Zapytałam sucho. - I jakim prawem mnie śledzisz?

Jego fałszywy uśmiech zmienił się w twarzą maskę, wyzuta z wszelkich emocji. Mój Boże, co ja takiego widziałam w tym mężczyźnie?

- Jesteś moja, wilczyco, i nie mam zamiaru dzielić się tobą. Nawet z martwym.
- Należę tylko do siebie. I skąd wiesz, że jest wampirem?

Talon parsknął szyderczo i rzucił krótkie spojrzenie ponad moim ramieniem.

- To jest Alan Brown, prawda? Widziałem go na ogłoszeniu poboru ochotników.

Gdyby to naprawdę był Alan Brown, Talon już byłby martwy. Brown nie należał do tych wampirów, które z pobłażliwością traktowały kretynów, albo tych którzy nie szanowali jego tak zwanej wyższości.

- Jak mnie znalazłeś?
- Łatwo. Sprawdziłem twój grafik z tego tygodnia i czekałem aż wyjdiesz.

Kłamał. Nie wiedziałam dlaczego, ale byłam pewna. A przecież nic go nie zdradzało, ni jego wzrok, ni jego mina.

- Wszedłeś do mojego mieszkania?

Jakim cudem znalazł mój grafik, kiedy ja sama w tym burdelu, miałam z tym trudności?

Wzruszył ramionami i zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół, w którym zabłysła iskierka pożądania kiedy zauważył mój strój. Czy może bardziej jego brak.

- Podoba mi się, wilczyco.

Po raz pierwszy, paląca moc jego aury, nie zrobiła na mnie wrażenia. To wyglądało tak, jakby ktoś rozciągnął pomiędzy nami sieć. Czułam dotyk jego pożądania, ale nie sięgał mojej gorączki. Być może dlatego, że mogłam spróbować smaku prawdziwego Talona i nie spodobało mi się to?

Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, ale przeszkodziłam mu uderzając go w rękę.

- Opuściłeś sobie ten szalony pomysł ?
- To nie jest szalony pomysł. Nasze dziecko będzie idealne.

Być może to była prawda. Jeśli przeżyje. Jeśli ja przeżyję.

- Nie mam najmniejszego zamiaru mieć z tobą dziecka, zapomnij o tym.

Miał twardy wyraz twarzy, zdecydowany, ale było coś innego, co mnie przerażało: wesołość. Tryumfował.

- Naprawdę nie masz wyjścia, wilczyco. Mam zamiar dopilnować, żebyś nie znalazła nikogo, kto by ci ulżył w potrzebie. Z martwymi włącznie.

Ogarnęła mnie wściekłość i uderzyłam go. Nie popierałam kobiet, które lubiły znęcać się na mężczyznach, raczej odwrotnie. Ale w tym momencie, z jego zadowolonym uśmiechem i wzrokiem, który mówił „wiem coś o czym nie wiesz”, nie mogłam się powstrzymać. Niczego się nie spodziewał, kiedy z całych sił się zamachnęłam i moja pięść wylądowała na jego brodzie. A miałam trochę sił. Jego głowa odskoczyła w tył i stracił przytomność zanim jeszcze dotknął podłogi.

- Wspaniały cios – stwierdził Quinn. - Przypomnij mi, żebyś nigdy nie denerwował.
- Jedyna rzecz, która trzeba zapamiętać to, że ta wilczyca szczególnie nie lubi, kiedy ktoś próbuje kontrolować jej życie.

Co w pewnym sensie było tym, co Jack właśnie robił. Ale on przynajmniej pozostawił mi niewielkie pole do działania. Co w przypadku Talona było niemożliwe. On uważał swoje złote życzenia za fakt dokonany.

Uklęłam przy nim i sprawdziłam jego puls, żeby upewnić się, że nie umarł, uderzając głową w asfalt. Jego serce nadal biło, mocno i regularnie. Był tylko nieprzytomny.

Wstając sprawdziłam ulicę. Nasz drugi prześladowca ciągle gdzieś tu był, schowany w cieniu, przyglądający się całej scenie. Jeśli to był Gautier, to było z nami kiepsko. Nawet jeśli z pewnością jeszcze nie zgadł, że chodziło o Quinna, to musiał mieć poważne wątpliwości co do mojej osoby.

Quinn skinął głową i przez resztę drogi trzymał rękę na moich plecach.

- Powiedz mi – powiedziałam, kiedy szybko wyjeżdżaliśmy z miasta jego samochodem – skąd ci przyszło do głowy, że miałabym ochotę kochać się z tobą gdybym rzeczywiście miała stałego partnera ?

Popatrzył na mnie wzrokiem pełnym żalu, co pozwoliło mi zauważyć, że nie traktuje tego lekko.

- Słyszałem przysięgę, która wy wilki sobie składacie i nigdy nie spotkałem ani jednego, który by ja honorował.

Zwolnił i zatrzymał się na czerwonym świetle .

- To, co się wydarzyło pomiędzy tobą i Eryn, to nie była miłość. Sam mówiłeś, że zależało jej wyłącznie na pieniądzu. Nie oceniaj całej społeczności po wyczynach jednego z nich.
- To się nie zdarzyło po raz pierwszy. - Odwrócił się do mnie i przez swoje niebieskie szkła kontaktowe, popatrzył na mnie nieprzeniknionym wzrokiem. - Wydaje się, że jestem fatalnie zauroczony członkami twojej

rasy.

Wkurzyłam się. Miałam już serdecznie dość ciągłego wysłuchiwania, jak inne rasy osadzają wilkołaki. Jako osoby niewarte zaufania i pozbawione godności. Dlaczego? Ponieważ traktujemy seks jak dobra zabawę, jak coś co należało świętować, a nie ukrywać za drzwiami i ciemnością. Wampiry piły krew, żeby przeżyć, i wielu zabijało swoje ofiary. A przecież na ogół, cały świat traktował ich z większym szacunkiem i uważał, że są bardziej godni zaufania niż my.

To nie miało żadnego sensu, szczególnie w świecie, gdzie wykorzystywano seks do zdobycia wszystkiego. Od zwykłego plastra, do samochodu. Pytałam siebie, komu szkodziliśmy naszymi tańcami przy księżycu? Oczywiście, aura wilka mogła nakłonić każdego, kto nie był chętny, ale bardzo mało wilków wykorzystywało to w tym celu. Tak naprawdę, nie potrzebowaliśmy tego, bo znajdowaliśmy wszystko co było potrzebne do zaspokojenia potrzeb, pośród naszego własnego gatunku.

- Wiesz, większość wampirów z którymi pracuje, to śmierdzące maszyny do zabijania. Co nie znaczy, że tak właśnie sędzę o całym gatunku.

Wzruszył nonszalancko ramionami, ale po tym, jak silnie zaciskał palce na kierownicy, zorientowałam się, że traktował naszą rozmowę bardzo poważnie. Ta Eryn – jak zresztą i wszyscy inni, którzy stali za tym okropnym wyobrażeniem, jakie miał o wilkołakach – naprawdę zrobili na nim brzydkie wrażenie.

- To, co osobiście myślę o wilkach, nie ma żadnego związku z moimi słowami.
- Jeden ma. Porównujesz wilki do prostytutek, a przecież sam mówiłeś, że wolisz unikać profesjonalistek.

Światło zmieniło się na zielone i ruszył prawie z szybkością światła.

- Nie porównuję was do prostytutek. Wiem, że się nie sprzedajecie. Ale rzeczywiście uważam, że jesteście zbyt swobodni jeśli chodzi o seks i wasze ciało.
- Nie wydaje mi się, żeby ostatnio ci to przeszkadzało.

Zrobił rozbawiona minę.

- W każdym wampirze jest mężczyzna. A żaden mężczyzna ze zdrowymi zmysłami, nie odmówiłby takiej koszącej ofercie jak twoja.
- To jest właśnie czysto ludzkie zachowanie: nie cierpimy gatunku, ale od czasu do czasu możemy łaskawie wykorzystać.
- Przynajmniej jestem szczerzy. To więcej niż ten twój partner.

Pozwoliłam mu na zmianę tematu. Mogliśmy godzinami kłócić się na temat tej bardzo ludzkiej oceny wilkołaków i nigdzie by to nas nie zaprowadziło.

- Talon zawsze był arogancki, ale nigdy nie myślałam, że posunie się tak daleko.
- Jak długo się spotykacie ?
- Dwa lata.
- Czy to nie jest długo dla wilkołaka ? Może to właśnie z tego powodu wierzy, że macie jakiś układ.

Mój uśmiech zamienił się w grymas.

- Nigdy nie przyrzekaliśmy sobie wierności. W tej chwili ma siedem innych

kochanek, a ja jeszcze jednego kochanka. - Spojrzałam na niego. - I jeszcze innego w planach. W ostatnich latach miał nawet do dziesięciu kochanek. I nie ma zamiaru porzucić swojego haremu dla czyichś pięknych oczu.

- Wydaje się, że jest obdarzony ogromną wytrzymałością.
- Tak.

To był cały Talon, tylko sama wytrzymałość i żadnej finezji.

- Więc, w czym problem ?

Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Jak już mówiłam wcześniej, problem jest taki, że zdecydowałam iż będę doskonałą matką dla jego dzieci

Wydawało się, że przez chwile Quinn zastanawiał się nad tym pomysłem, po czym czule wymruczał:

- Nie ma nic złego w tym, że chce się mieć dzieci z kobietą, którą się kocha.
- Faktycznie – zgodziłam się gorzkim tonem. - Tylko, że my nie jesteśmy pokrewnymi duszami, i wcale mnie nie kocha. Chce tylko, żebym zabawiła się w żywy inkubator dla jego dzieci.

Quinn spojrzał na mnie katem oka.

- I nie chcesz go ?
- Nie. Jak już mówiłam, nie jesteśmy bratnimi duszami. Podoba mi się seks z nim i to wszystko. I nie jestem gotowa zaryzykować swojego życia, nosząc dziecko mężczyzny, którego nie kocham.
- Jak to, ryzykować życie ?

Westchnęłam ciężko.

- To przez to czym jestem. Nie jestem w stanie zająć w ciążę naturalnym sposobem, a mój lekarz nawet nie jest pewny, czy donosiłabym ciążę do końca. No i ostrzegł mnie, że mogłoby mnie to zabić.

Quinn wydawał się wstrząśnięty.

- Dlaczego ?
- Bo ostatnie badania wykazały, że moje ciało mogłoby postrzegać zarodek, jako obce ciało i zaatakować go. I być może przy tej samej okazji, zabić mnie. - Wzruszyłam ramionami. - Mój lekarz twierdzi, że jeśli chce mieć dzieci, to musi się to odbyć pod ścisłą kontrolą medyczną i z pomocą leków. I nawet wtedy, niczego nie można zagwarantować.
- To nie jest ryzyko, które można podjąć dla kogoś, kogo się nie kocha.
- Dokładnie.

Milczał przez chwilę, podczas której wjechał na autostradę w kierunku Tullamarine, po czym zapytał:

- Chcesz mieć dzieci ?
- Tak. Jeśli spotkam odpowiedniego wilka.
- Jesteś jeszcze młoda, masz na to dużo czasu.

Słyszałam Rohana, który powtarzał mi to tyle razy, że już przestałam w to wierzyć. Jaki wilk pragnąłby kobiety, która nie jest zdolna dać mu dziecko ? Ideał rodziny, przekazywanie własnych genów nowym pokoleniom, jest tak samo ważne w kulturze wilkołaków, jak taniec przy księżycu i wolność seksualna. Kiedy

spotykaliśmy swojego partnera, nie mogliśmy opierać się instynktowi rozmnażania się, tak samo jak nie mogliśmy opierać się potrzebie świętowania pełni księżyca. To było częścią naszej natury.

To był jedyny powód, dla którego pozwolono nam, Rohanowi i mnie, przeżyć. Bękarty czy nie, wchodziliśmy w skład nowej generacji w stadzie, które miało coraz mniej dzieci. Nasze geny były, przynajmniej częściowo, tymi ze stada.

Quinn wjechał Porsche na główną drogę i przyspieszył. Samochód mknął prawie z prędkością światła.

- Na tej drodze obowiązuje pewne ograniczenie prędkości – powiedziałam suchym tonem.
- Już po północy. To idealny moment, żeby sprawdzić to małe чудо. - Rzucił mi spojrzenie, roziskrzone ulicznymi lampami, odbijającymi się w jego niebieskich szklach kontaktowych. - Więc problem tkwi w tym, że nie chce przyjąć do wiadomości twojej odmowy. Dlaczego nie zastosujesz telepatii, żeby zmusić go do tego ?

Spojrzałam na niego zakłopotana .

- Ponieważ nie mogę.
- Jest zablokowany ?
- Znam go od dwóch lat. Nie mogę narzucić mu swojej woli w taki sposób.

No tak, w końcu to był Talon. Jego pragnienia zawsze były na pierwszym miejscu przed innymi. Ale była pewna różnica pomiędzy użyciem siły fizycznej i słow, a użyciem zdolności psychicznych. W dodatku, gdybym to zrobiła, nie byłabym lepsza od niego.

- Telepatia posługuję się do obrony. Odmawiam użycia jej w innym celu.
- Ale przecież w Moneishy zrobiłaś to.
- To nie to samo.
- To jest dokładnie to samo i dobrze o tym wiesz.
- Ratowanie mojego brata, to jest zapewnienie obrony swojemu stadzie, koniec kropka.
- Skoro tak mówisz. - Rzucił okiem w lusterko i powiedział: - Wydaje się, że ten wilk nie jest zadowolony, kiedy jego życzenia nie spełniają się.
- Przejdzie mu.

Ale przypomniała mi się jego mina, kiedy przyrzekał, że nikt nie może go powstrzymać przed zdobyciem tego, czego chce i zastanowiło mnie to.

Odwróciłam się na siedzeniu i popatrzyłam na Quinna .

- A ty ?

Uparcie patrzył przed siebie .

- Co, ja ?
- Ile czasu minęło, zanim pozbierałaś się po Eryn ?

Posłał mi wymuszony i pełen gorczy uśmiech.

- Zdaje się, że jeszcze mi nie przeszło.

To było oczywiste .

- Jak długo byliście razem ?

- Dziewięć miesięcy.
- Kiedy odkryłeś o co tak naprawdę jej chodzi ?

Zrobił ponura minę.

- Nie dość wcześnie. - Zawahał się, po czym dodał: - To było cztery miesiące temu.

Tylko cztery miesiące. Nic dziwnego, że ciągle cierpiał. Miał powód, żeby się wściec.

- A jak długo, Eryn pracuje w burdelu ?
- Dwa miesiące. - Wzruszył ramionami. - Kupno jej przedsiębiorstwa, zajęło dużo więcej czasu, niż się spodziewałem.
- I masz zamiar ja tam zostawić ?
- Tak.
- Kara jest za wysoka w stosunku do win , wiesz o tym ?

Uśmiechnął się dziko.

- Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Niech śpi w swojej brudnej pościeli choćby i przez wieczność, mam to w nosie.

Okrucieństwo jego słów było dobrym przypomnieniem, że obok mnie naprawdę siedział wampir. I widać było, że potrafi być równie zimny i okrutny jak inni z jego gatunku.

- Gdybyś naprawdę miał to w nosie, to nie zareagowałbyś tak gwałtownie – zauważyłam.

Nic nie odpowiedział, ale oboje wiedzieliśmy, że mam racje. Ponownie spojrział w lusterko i poczułam dreszcz niepokoju.

- Co się dzieje ? - Zapytałam zanim nie odwróciłam się, żeby zobaczyć w oddali niebieskie i czerwone migające światła. - Gliny czy karetka ?
- Moim zdaniem to gliny.

Uśmiechnęłam się.

- Szkoda, jeśli chodzi o twoja teorie dobrego momentu, na wypróbowanie tej malej bestii.
- To prawda. Ale odwrotnie do ciebie, nie mam żadnych skrupułów, żeby wykorzystać moje zdolności psychiczne dla uniknięcia problemów.

Uniosłam jedna brew.

- Nie czytasz gazet, czy jak ?

Chociaż ja też nie. To Jack mi o tym powiedział, tamtego dnia przy śniadaniu.

Popatrzył na mnie, zwalniając.

- O co chodzi ?
- Wszyscy, którzy należą do policji i do służb ratowniczych, wyposażeni są w tarcze psychiczne.

Rzucił zduszone przekleństwo. Nie mogłam przestać się uśmiechać. Za nami, światła niebieskie i czerwone zbliżały się i mogłam odróżnić cukierkowy kolor policyjnego wozu. Quinn zaparkował na poboczu i dwóch policjantów wysiadło z samochodu. Jeden skierował się w stronę Quinna, drugi w moją.

Opuściliśmy nasze szyby i Quinn odezwał się bardzo uprzejmie:

- Jakiś problem, panie of....

Nagle przerwał i jednocześnie usłyszałam jakiś dziwny suchy dźwięk. Quinn zadrżał gwałtownie, po czym opadł bezwładnie. Nawet jeśli mój niepokój sięgnął krytycznego punktu, nie zdołałam więcej zobaczyć.

Nie z lufa pistoletu dwa centymetry od mojego nosa.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**  
**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział X

- Nie ruszaj się – ostrzegł mnie uzbrojony gliniarz – albo zarobisz kulkę.

A gdzie się podziało moje prawo zachowania milczenia i tym podobne rzeczy? To, że nawet nie zawracali sobie głowy takimi szczegółami oznaczało, że właśnie nas szukali.

Więc dobrze mi się zdawało, że to Gautier był zakamuflowany w cieniu. Ale dlaczego wysłał policje, a nie kogoś z Dyrektoriatu?

Cóż, trzeba było przyznać, że zatrzymaliśmy się z własnej nie przymuszonej woli. Ale prawdopodobnie bardziej mielibyśmy się na baczności, gdyby to nieoznakowany samochód nas ścigał.

Moje palce zacisnęły się na klamce od drzwi, ale poza tym posłuchałam polecenia gliniarza. To, że Quinn w ogóle nie reagował, trochę mnie niepokoiło. Do momentu, aż nie zrozumieję co tu się dzieje, będę grała swoją rolę.

- Jechaliśmy tylko trochę za szybko – pisnęłam przestraszonym tonem – czy to nie lekka przesada grozić nam bronią?

Gliniarz udawał, że mnie nie słyszy i patrzył ponad dachem samochodu. To nasunęło mi myśl, że nie traktował mnie jak zagrożenie. Niedługo tego pożałuje.

– Co z wampirem, unieszkodliwiony? - Zapytał policjant z bronią.

– Tak. Te nowe paralizatory są naprawdę dobre.

Paralizatory. Świetnie. Akurat tego potrzebowaliśmy. Nawet jeśli takie pistolety istniały już od dłuższego czasu, to dopiero od niedawna były wyposażone w odpowiednio silny ładunek elektryczny, który mógł pozbawić wampira przytomności. Nie obudzi się przez dobrych kilka godzin.

Kątem oka zauważyłam wsuwającą się przez okno rękę, która zerwała perukę Quinna.

- To rzeczywiście nie jest Brown.

Więc Gautier bardziej podejrzewał Quinna niż mnie. Ciekawa byłam, co takiego powiedział, że zwrócił jego uwagę.

- Nie chcesz powiadomić centrali, że ich zatrzymaliśmy i przy okazji zapytać, co mamy z nimi zrobić? - Zapytał ten z pistoletem.

Drugi przytaknął i odszedł. Odczekałam kilka sekund, po czym wyrwałam mu pistolet z ręki jednocześnie mocno popychając drzwi, które uderzyły go w nogi.

Zachwiał się do tyłu z okrzykiem zdziwienia. Odrzuciłam pistolet za siebie i wyskoczyłam z samochodu, pozbawiając go przytomności zanim zrozumiał co się dzieje.

W odwecie usłyszałam huk wystrzału. Zanurkowałam w ciemny rów wijący się wzdłuż drogi, ale poczułam powiew kuli na tyłku, a zaraz po nim piekący ból. Upadłam na ziemię i przetaczając, podniosłam się na nogi. Wtopiłam się w cień, biegnąc w kierunku drugiego samochodu. Drugi gliniarz nadal stał przy drzwiach po swojej stronie. Ciągle celował z broni w miejsce gdzie znajdowałam się chwile temu, zanim nie zniknęłam w cieniu.

Rozczarowana, potrząsnęłam głową. Kiedy władze uczą się, że nie należy wysyłać razem dwóch śmiertelników. To było bez sensu. Tym bardziej od czasu,



kiedy zapewniano darmową krew wampirom, które zdecydowały się wstąpić do policji. Oczywiście, Dyrektoriat rezerwował sobie najlepszą śmietankę i, spośród reszty, większość nie zdawała testów psychologicznych i fizjologicznych, potrzebnych żeby wstąpić do policji. A był taki napływ kandydatów, że zajęłoby całe lata, żeby wszystkich przesłuchać.

Podniosłam kamień i cicho podeszłam na tył samochodu. Gliniarz rozglądał się dookoła. Rzuciłam i poczekałam, aż opadł trochę dalej na drogę. Pozwoliłam cieniowi rozproszyć się po czym zaatakowałam. Nawet mnie nie zauważył. Posiadałam szybkość wilka i wampira, a on był zwykłym człowiekiem.

Położyłam jego bezwładne ciało do samochodu, wyłączyłam nagrywanie video i poszłam po drugiego policjanta, którego również zaciągnęłam do samochodu. W końcu biegiem wróciłam do Quinna.

Nawet nie próbowałam sprawdzać jego tętna, bo z ich bardzo zwolnionym metabolizmem, było prawie niemożliwe jakieś znaleźć. Odpięłam jego pas bezpieczeństwa i przeciągnęłam go na miejsce pasażera. Kiedy już grzecznie siedział na fotelu, siadłam za kierownicą i uruchomiłam samochód. Widząc co się dzieje, centrala musiała już wysłać posiłki. Musieliśmy zjechać z autostrady i jak najszybciej pozbyć się Porsche.

Jednakże nie zjechałam na pierwszy zjazd. Kontynuowałam do drugiego, który prowadził do Mickleham Road. Właściwie to wypożyczalnia, gdzie Quinn wynajął Porsche, znajdowała się na lotnisku, ale dopóki był nieprzytomny, nie chciałam ryzykować zwracając samochód. A w Mickleham Road, niedaleko od autostrady, był hotel, gdzie mogliśmy spokojnie zaparkować samochód, na parkingu niewidocznym od drogi. I ze schodami prowadzącymi do pokoju, a nie z windą. Wynajmę pokój i zaniósę tam Quinna zanim pozbędę się samochodu.

Na czerwonym świetle, ściągnęłam perukę i szkła kontaktowe. Nie wyglądałam już tak spektakularnie. Wjechałam na teren hotelu i zaparkowałam przy recepcji. Wyjęłam swoją torebkę ze schowka za siedzeniem pasażera i dokładnie zapięłam płaszcz. Po co niepotrzebnie niepokoić recepcjonistkę.

Ale właściwie mogłam przyjść ubrana byle jak. Kobieta nie zwracała najmniejszej uwagi komu wynajmuje pokój, jeśli tylko płaciło się z góry. Ja nie tylko zapłaciłam z góry, ale dodatkowo poprosiłam o najlepszy pokój (który okazał się jedynym jaki mieli - apartamentem dla nowożeńców), prawie zatańczyła z radości. Widocznie, z tymi wszystkimi motelami, które otwierano w dzielnicy lotniskowej, nie było łatwo się utrzymać.

Zaparkowałam samochód z tyłu i otworzyłam drzwi do pokoju, po czym wniosłam (właściwie zaciągnęłam) Quinna po schodach. Całe szczęście, że hotel był prawie pusty i nikt nie przyszedł sprawdzić, co to za hałasy. Akurat w tym momencie, nie miałam najmniejszej ochoty na tłumaczenie się. Ułożyłam go wygodnie na łóżku i napisałam mu krotką wiadomość, którą położyłam na stole, obok pistoletu, dokumentów i mojej peruki. Starłam się, żeby była widoczna, gdyby się obudził. Następnie wyszłam z pokoju.

Nie miałam żadnych trudności ze zwrotem samochodu. Potem poszłam do biura mniej luksusowej wypożyczalni, gdzie wybrałam jak najbardziej banalnego Forda.

Zanim wróciłam do hotelu minęła godzina i Quinn ciągle był nieprzytomny. Chwyciłam za swój telefon i zadzwoniłam na telefon Jacka, który zostawił go Lianderowi. Tylko, że to nie Liander odebrał a Jack.

- Co ty tam robisz tak wcześnie? - Zapytałam mając nadzieje, że nie stało się nic złego.
- Byliśmy szybsi niż przewidzieliśmy. Posłuchaj, nie mogę długo rozmawiać. Alex mi powiedziała, że ten numer jest namierzany. Masz najwyżej minutę.
- Gautier nas zauważył, kiedy wychodziliśmy z biura Browna. Mnie nie rozpoznał, ale coś mu powiedziało, że Quinn nie jest prawdziwym Brownem. Wysłał za nami policję. Zostaliśmy zatrzymani, Quinn został porażony paralizatorem i jest nieprzytomny. Powrót może nam zająć więcej czasu niż myśleliśmy na początku.
- Alex mi mówiła, że ogłoszony został alert przeciwko Porsche. Nie próbowała go anulować, bo interesuje nas, gdzie to mogłoby nas doprowadzić. Muszę dodać, że poradziłaś sobie celująco.
- Jak widać – odparłam sucho. - I nie, nie jestem przekonana co do tej strony stymulującej zastrzyk adrenaliny.

Wybuchnął śmiechem.

- Quinn zdołał podłożyć podsłuch?
- Tak. I znaleźliśmy interesujące dokumenty, które mówią o projekcie „Białe Widmo”.
- Dobrze. Nie spieszcie się z powrotem. Gliniarze porozstawiali zapory wzdłuż autostrady, i zostaną tam przynajmniej do godzin szczytu. A i tak, dopóki jest dzień, nie możemy nic zrobić.

Cały dzień na zabawę z Quinnem! Czyż to nie była dobra wiadomość?

- Podaj mi swoje zamiary.

Myślałam szybko, próbując sobie przypomnieć kody i zamienić nazwę hotelu w coś, co mogło przypominać zaszyfrowane dane. Mruknął zadowolony.

- Zadzwon jeśli będzie jakiś problem, albo jeśli zmienicie miejsce.
- Dobrze – powiedziałam i odłożyłam słuchawkę.

Poszłam w stronę starego jacuzzi, które królowało w kącie pokoju. Wystarczająco duże, żeby można było się zabawić we dwójkę. Mój uśmiech poszerzył się, kiedy zauważyłam na półce cały zestaw olejków eterycznych. Zdecydowanie apartament dla nowożeńców miał pewne plusy.

Rzuciłam swój płaszcz i sukienkę na najbliższe krzesło, i poszłam do łazienki obejrzeć ranę na tyłku. To nie było nic poważnego, lekkie zadraśnięcie biegnące z jednego pośladka na drugi. Nawet za bardzo nie krwawiło. Wzięłam szybki prysznic, żeby pozbyć się makijażu, którym wysmarował mnie Liander. Wytarłam się i wróciłam naga do łóżka. Quinn nawet się nie poruszył, kiedy przytuliłam się do niego. Prawie żałowałam, że nie rozebrałam go wcześniej, bo dotyk nagiej skóry był o wiele przyjemniejszy niż dotyk materiału. Ale teraz nie miałam już siły wstać i pozbyć się jego ciuchów. W dodatku miałam wystarczająco dużą wyobraźnię, żeby udawać że jest nagi. Zamknęłam oczy i z uśmiechem na ustach, zasnąłam.

Kiedy kilka godzin później obudziłam się, nasze ciała tuliły się ciasno do

siebie, a pożądanie wrzało w moich żyłach. Czułam jego oddech na ramieniu, przerywany delikatnymi pocałunkami, które wysyłały fale przyjemności do wszystkich części mego ciała.

Przeciagnałam się i poczułam jego palce, które przesunęły się z moich bioder na brzuch, po czym skierowały się w górę. Przeciagnałam się jeszcze mocniej, z zapartym tchem czekając na moment, w którym jego palce dotkną mojego nabrzmiałego sutka. Kiedy to w końcu nastąpiło, doznałam wrażenia że za chwile wybuchnę. Ta potrzeba była tak silna, że przez kilka sekund nie byłam w stanie oddychać.

- Masz pojęcie, jakie to frustrujące obudzić się obok pięknej kobiety – zapytał ze swoim rozpoznawalnym uwodzicielskim akcentem – i zorientować się, że jest się całkowicie ubranym?

Ach! To! Frustracja, dobrze ją znałam. Od momentu, kiedy wkroczył w moje życie w stroju Adama, dostałam jej niezłą dawkę.

- Ciuchy nigdy nie powstrzymały zdeterminowanego mężczyzny – odpowiedziałam, odwracając się do niego.

Miał mokre włosy i pozbył się lateksowej maski, która zmieniała jego piękne rysy w okropną twarz. Przesunęłam palcem wzdłuż jego, jeszcze wilgotnego policzka i obrysowałam kontur jego ust.

– Jak się czujesz?

– Rozpalony.

Rozchylił wargi i złapał nimi mój palec, ssąc go lekko. Niecierpliwość była nie do zniesienia. Chciałam, żeby w ten sam sposób, posmakował innych części mego ciała.

– A ty, jak się czujesz? - Zapytał po chwili ciszy.

– Teraz, kiedy już nie spisz i jesteś przytomny, dużo lepiej.

Jego ręka na moim biodrze promieniowała zarem na całe moje ciało, wywołując dreszcze. Może i chciał, żeby nasz pierwszy raz był powolnym uwodzeniem zmysłów, ale wątpiłam żeby nam się udało. Spalające nas pożądanie było zbyt silne.

- Pamiętasz co się stało wczoraj wieczorem?

Zmarszczył brwi, ale jego wzrok zdradzał roztargnienie, kiedy rozpoczął nową, okropnie powolną podróż, opuszkami palców w górę mego ciała.

– Pamiętam tylko pochylającego się gliniarza, a potem już nic.

– Poraził cie paralizatorem. Gautier musiał nas przejrzeć.

– Prawdziwe szczęście, że kobieta która mi towarzyszyła, była zdolna wyciągnąć nas z tego.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jak najbardziej. Ale niestety musiałam zwrócić Porsche. Będziesz musiał zadowolić się Fordem.

– Prawdę powiedziawszy w tej chwili, samochody nie są tym, co mnie interesuje.

Wygięłam brew i zadrzały mi wargi.

– A co takiego?

– To.

Położył mi rękę na karku i przyciągnął moje usta do swoich. Całowaliśmy się jakby od tego zależało nasze życie. A może tak było? Wiedziałam, że jeśli nie pomoże mi pozbyć się tego napięcia, które rosło pomiędzy nami odkąd się poznaliśmy, to naprawdę wybuchnę.

Zdawało mi się, że minęły godziny zanim oderwaliśmy się od siebie. W ciszy słychać było głucho dudnienie mego serca, i szumiało mi w uszach.

Otworzyłam oczy i utonęłam w jego spojrzeniu. Zauważyłam blask jego pożądania. Pożądania seksualnego, jak również żądzę krwi. Kontrolował te dwie potrzeby, chociaż łatwiej mu szło z tą drugą.

Znowu mnie pocałował i ostatnie strzępy mojego opanowania spłonęły w nieugaszonego ogniu namiętności.

Nikt nigdy tak mnie nie całował.

Ale w tej chwili, to nie jego pocałunków pragnęłam. Pragnęłam tych wszystkich rzeczy, które mógł mi ofiarować.

Zmusiłam go aby położył się na plecach i usiadłam na nim okrakiem, po prostu nabijając się na jego męskość. Jęknął i złapał mnie za biodra, wnikając jeszcze głębiej. Wygięłam się w luk i tym razem to ja wydałam z siebie jęk. Delektowałam się uczuciem, jak cudownie mnie wypełniał, o wiele lepiej niż Talon. To było tak jakbym odnalazła właściwy kawałek puzzli, jedyny zdolny idealnie wypełnić moja przestrzeń.

Zaczął poruszać biodrami i straciłam zdolność jakiegokolwiek myślenia. Wszystkie moje zmysły były skoncentrowane na jego ruchach, napawając się falami przyjemności, które przelewały się przez moje ciało.

Nagle podniósł się i owinał sobie moje nogi wokół bioder. Teraz siedziałam mu na kolanach mając go głęboko w sobie, z piersiami przytulonymi do jego piersi. Jego czarne oczy zanurzyły się w moich, co wstrząsnęło mną bardziej niż byłam w stanie uwierzyć, że jest to możliwe.

- Chce Cię całować, kiedy jestem w tobie – warknął.

Ledwie skończył mówić, a już rzuciłam się na jego usta, smakując go i tuląc do siebie, podczas gdy poruszał się we mnie. Moje ciało drżało nasycone przyjemnością. Ścisnęłam go udami podczas kiedy ciśnienie rosło jeszcze i jeszcze, aż miałam wrażenie, że napięłam się jak cięciwa i, że w końcu coś się musi uwolnić. W końcu rzeczywiście coś się uwolniło i odprężyłam się nagle z jękiem, a fale orgazmu przepływały przez całe moje ciało. Jego pocałunki stały się drapieżne, tak jak i ruchy jego bioder kiedy we mnie szczytował. Po czym jego usta porzuciły moje wargi aby zanurzyć kły w mojej szyi. Drgnęłam kiedy przebił mi skórę, ale lekki błysk bólu szybko zamienił się w coś zdecydowanie wyśmienitego i ponownie zalała mnie fala orgazmu.

Kiedy w końcu skurcze ustały, objął dłońmi moja twarz i pocałował mnie.

– Teraz, kiedy paląca potrzeba została ujarzmiona, będziemy mogli przejść do poważnych rzeczy.

– Bardziej poważnych niż te, które robiliśmy?

Moje usta stykały się z jego ustami. Powietrze, które wydychał, ja wdychałam i vice versa. Miałam wrażenie, że jego zapach wnikał we mnie wszystkimi porami.

Płomień błyszczący w jego spojrzeniu był odbiciem z głębi mojej duszy. Ale

podejrzewałam, że jeszcze niczego nie widziałam z tego, co ten wampir mógł mi zrobić.

Pocałował mnie lekko i zapytał:

- Ile mamy czasu?
- Cały dzień. Jack nie chce, żebyśmy wracali przed zmierzchem.
- Więc mam wystarczająco dużo czasu żeby cie uwieść na sposób, który zaplanowałem. - Milczał przez chwilę a jego psotny uśmiech, wprawił moje serce w drżenie. - I dużo czasu, żeby doprowadzić cie do krzyku.

Uśmiechnęłam się. Typowo męski tok myślenia.

- Nie krzyczę dla byle kogo.

Wygiał brew.

- To znaczy, że nikt nigdy nie kochał się z tobą jak należy. - Dał mi lekkiego klapsa. - No już, zmykaj kobieto! Muszę przygotować swój uwodzicielski rytuał.

Przeturlałam się na bok łóżka i przeciągnęłam jak kotka. Podniósł się do połowy i sięgnął po moja sukienkę.

- Czy mogę ci związać ręce ?

- Dlaczego ?

- Bo teraz, to ja dam ci przyjemność. Na razie nie chcę żebyś mnie dotykała.

Ogarnęło mnie podniecenie i wyciągnęłam dłonie w jego kierunku. W przeszłości próbowałam już zabawy ze związanymi rękami, ale niestety eksperyment nie był wart wspomnień. Teraz, sukienka była na tyle delikatna, że w razie potrzeby mogłam zerwać więzy. Związał mi obie ręce razem, po czym usiadł, zadowolając się przez minute tylko samym patrzeniem. Łakomstwo błyszczące w jego oczach, wywołało mój uśmiech.

- Czy coś cie kusi? - Drażniłam się z nim, lekko falując biodrami.

- Dużo rzeczy, które mam zamiar skosztować. Ale na razie, chce żebyś się odwróciła.

Zrobiłam o co poprosił i patrzyłam jak się zbliża do jakuzzi. Ten mężczyzna ogólnie był miły dla oka, ale jego tyłek był absolutnie fantastyczny. Nachylił się nad wanną ofiarując moim oczom, nie tylko niezapomniany widok cudownego tyłeczka, ale również pięknych jąder i wspaniale umięśnionych ud. Sięgnął po butelkę olejku eterycznego.

- Cynamon, myślę że nada się idealnie.

Wybrał mój ulubiony zapach. Patrzyłam z uśmiechem jak do mnie wraca, i naprawdę pod wrażeniem, widząc, że znowu jest gotowy na figle. Wytrzymałość wampirów mogła z całą pewnością równać się z wytrzymałością wilkołaków. Uklęknął na brzegu łóżka i wylał sporą ilość olejku na dłoń, po czym rozsmarował go zacierając ręce.

- Zamknij oczy – polecił.

Posłuchałam i westchnęłam z przyjemności, czując jak kciukami ugniata moje stopy. Wcierał olejek w moją skórę ruchami eksperta, a mocny zapach letniego cynamonu wnikał we wszystkie moje pory, prawie tak samo podniecając moje zmysły, jak delikatna i erotyczna pieszczota jego palców. Stopniowo przesunął się w górę, trzymając mnie, w relaksującej i seksualnej mocy swoich rąk.

Kiedy w końcu skończył z jedną nogą, natychmiast zaatakował drugą. Moje ciało drżało z intensywnej przyjemności, smakując każdy odcień tego seansu zmysłowej pieśczoży.

- Co to jest ? - Zapytał dotykając śladu po kuli na moim pośladku.
- Jeden z gliniarzy chciał wprowadzić kilka zmian na moim tyłku.
- Jeszcze jeden idiota niezdolny rozpoznać perfekcje, kiedy ma ją przed oczami.
- Myślę, że troszkę się wkurzył, że taka nieduża kobietka, była w stanie rozłożyć jego kolegę na łopatki.

Usiadł na mnie okrakiem i zaczął ugniatać mi kręgosłup. Gdybym była kotem, zaczęłabym mruzczyć.

- Nikomu nie przysłoby do głowy nazwać Cię niedużą kobietką.

I dla potwierdzenia swoich słów, przeciągnął dłońmi po bokach moich piersi. Co wywołało w moich nerwach fontannę elektrycznych iskier.

- W każdym bądź razie, z pewnością nie przypominam amazonki.

Nawet na niego nie patrząc, czułam ciepło jego uśmiechu.

- Nie z wyglądu. Ale jest w tobie wojowniczką, która rozpaczliwie próbuje się ujawnić.
- To nie wojowniczką. Tylko kobieta zdecydowana bronić siebie i swojego stada.

Quinn cudownie masował mi kark i ramiona, i w końcu miałam wrażenie, że wszystkie moje kości zmieniły się w galaretę. Co wcale mi nie przeszkadzało odczuwać głębokie podniecenie seksualne. Westchnęłam zawiedziona, kiedy podniósł się ze mnie. Miałam ogromną nadzieję, że skończy tam gdzie zaczął i weźmie mnie od tyłu.

- Odwróć się na plecy – polecił ponownie.

Posłuchałam. Podniósł moje ręce i zwisającymi końcówkami sukienki, przywiązał je do wezglowia łóżka. Po czym zsunął się do stóp, i rozpoczął masaż od początku. Ale tym razem, przez cały czas patrzył mi głęboko w oczy, ze szczególną uwagą zajmując się moimi piersiami. To było niesamowicie zmysłowe i erotyczne doświadczenie. Kiedy skończył, każda najmniejsza cząsteczka mnie pulsowała jednym pragnieniem: żeby mieć go głęboko w sobie.

Ale zmysłowe błyski w jego spojrzeniu, jak również jego seksowny i psotny uśmiezek, podsuwały mi myśl, że nie miał najmniejszego zamiaru się spieszyć.

- Czas podjąć wyzwanie – powiedział niskim głosem, który odczulałam jak pocałunek na swojej wstrząsanej dreszczami skórze. - Mam zamiar sprawić, że będziesz wyła, Riley.
- Możesz ciągle próbować.

Ale mówiąc to, zdałam sobie sprawę, że jeśli był jakiś mężczyzna zdolny to sprawić, to był nim właśnie ten wampir. Nachylił się, żeby odstawić starannie zakręconą butelkę na nocny stolik, po czym czule pocałował mnie w usta.

- Więc rozpoczynamy uroczystość – powiedział, a jego oddech był równie gorący, jak żar który rozświetlał mu oczy.

Uśmiechnęłam się.

- Ty pierwszy.

Zabrał się do pracy. Jego wargi i język łakomie próbowały każdy milimetr mojej skóry, odnajdując najwrażliwsze miejsca, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Badał je z ogromną dokładnością co i rusz doprowadzając mnie na granice orgazmu, ale nigdy jej nie przekraczając. Po pewnym czasie, cała byłam zlane potem, a każda komórka mego ciała była z naglącej potrzeby uwolnienia narastającego napięcia.

I wtedy przesunął się niżej.

Kiedy jego język musnął łechtaczkę, drgnęłam i wydałam z siebie jęk czystej rozkoszy. Roześmiał się cicho, a jego rozżarzony oddech pieścił moja wilgotna skórę. Po czym zaczął ssać, i nagle straciłam opanowanie. Przekroczyłam granice, która do tej pory blokował i poddałam się przyjemności. Przebiegały mnie skurcze, jęczałam i trzęsłam się, podczas kiedy on nie przestawał ssać, pieścić i lizać.

Począł aż ustana dreszcze i czule zapytał:

- Jesteś gotowa zawyć, Riley?

Czułam jego oddech na wewnętrznej stronie ud, pocałunek powietrza, który mną zachwiał. Zamknęłam oczy napawając się tym odczuciem. Ochota, żeby poczuć go głęboko w sobie, klóciła się z chęcią, aby ten seans wstępnych pieścizot trwał jak najdłużej.

- Już ci mówiłam: nie wyje dla byle kogo.

Moje urywane słowa sprawiły, że się cicho roześmiał.

- Więc, będę nadal kontynuował to, co zacząłem.

I to właśnie zrobił, z taką samą dokładnością jak wcześniej. Ale tym razem bardziej używał rąk, niż ust i języka. Doprowadził mnie na krawędź przyjemności w rekordowym tempie, ale tym razem zatrzymał się w kluczowym momencie. Wrócił do moich ust, całując mnie mocno i namiętnie, do czasu aż dreszcze wstrząsające moim ciałem złagodniały. Po czym rozpoczął wszystko od nowa.

Chciałam wstępnych pieścizot, to teraz mogłam powiedzieć, że moje życzenie się spełniło. Teraz zastanawiałam się jak długo jeszcze wytrzymam, zanim nie umrę.

- Proszę Cię... - wydyszałam urywanie. – Och! Mój Boże! Błagam... wejdź ... we... mnie... .

Uklęknął na mnie okraciem i poczułam ciężar jego równie gorącego i spoconego ciała, jak moje. Z przewrotnym uśmiechem zamruczał:

– Znasz cenę.

– Tak, tak, wiem. Zrób to i już.

Wyciągnął rękę i rozwiązał mnie. Poruszył się trochę i poczułam całą sztywną i pulsującą długość jego erekcji, tuż przy moim sekretnym wejściu.

- Wolisz powoli ?

Wydalam z siebie rozpaczliwy bulgot a on roześmiał się.

- Tak właśnie myślałem.

Szybkim i brutalnym ruchem wszedł we mnie, i prawie zaszlochałam, czując rozkoszną ulgę. Zaczął się ruszać, wciskając swą męskość coraz głębiej, coraz mocniej, i nagle spokój i opanowanie zniknęły z jego ruchów, pozostawiając miejsce szaleństwu, namiętności, zapałowi i niesamowitej intensywności. Nawet jeśli ledwie mogłam oddychać – a jeszcze mniej myśleć – wiedziałam, że to było tym, czego

zawsze szukałam i czego zawsze brakowało mi w życiu. Po prostu dlatego, że to było więcej niż seks, dużo więcej niż zwykle połączenie ciał i pragnień. To było tak jakbyśmy, w tym właśnie momencie absolutnego zwycięstwa, tworzyli jedną całość, tak fizycznie jak i duchowo.

W tym momencie zanurzył swoje kły w moim gardle i wszystko zniknęło w eksplozji ekstazy. Razem, przekroczyliśmy granice absolutnej przyjemności i wyjąc zanurzyliśmy się w oceanie błogości tak gwałtownej, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie doznałam.

Kiedy w końcu zdołałam odzyskać oddech, złapałam jego twarz w dłonie i pocałowałam długo i czule.

- Było cudownie.

Przewrócił się na bok i przytulił mnie.

- W dodatku sprawiłem, że zawyłaś.

Wyczuwając w jego seksownym pomruku czysto męskie zadowolenie, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Tylko dlatego, że potrzebowałam poczuć Cię w sobie.

Parsknął cicho i odgarnął czułym gestem, wilgotny kosmyk z mego czoła.

- Wygląda na to, że będę musiał udowodnić, że to nie był tylko przypadkowy łut szczęścia.

A ja wierzyłam, że Talon był wytrzymały. Uśmiechnęłam się i cmoknęłam go w brodę.

- Zdaje się, że będziesz musiał.

Spędził resztę dnia na udowadnianiu, jeszcze i jeszcze, że to absolutnie nie był tylko przypadkowy łut szczęścia.

Kiedy popołudnie dobiegało końca, widząc nas splątanych razem, spoconych, w końcu musiałam sama przed sobą przyznać, że miałam duży, bardzo duży problem. Intensywność z jaką pragnęliśmy się wzajemnie, mogła oznaczać, że ten wampir mógł być dla mnie kimś o wiele więcej, niż tylko zwykłym partnerem seksualnym.

Fakt, że był dla mnie właściwie nieznanym, nie miał tu wielkiego znaczenia. Ani to, że chciał mnie jedynie jako kochankę. Nie miałam żadnej kontroli nad swoimi uczuciami, tak samo jak nie miałam nad potrzebami, które wyzwał we mnie księżyc.

Chciałam jego. Śniłam, żeby zagłębić nasze relacje pod wszystkimi możliwymi kątami.

Tylko, że to było właśnie to, czego on sobie nie życzył.

Ale, tak jak mu powiedziałam wcześniej, byłam z tych wilczyc, które były gotowe walczyć na śmierć, żeby zdobyć to co chciały.

I byłam całkowicie gotowa na walkę o to, żeby nasza potencjalna relacja zrealizowała się.

\* \* \*

- Proszę, proszę ! - wykrzyknął Rohan widząc jak zbliżamy się, Quinn i ja, do chat . - Widać, że ktoś tu dobrze się bawił.

Posłałam mu psotny uśmiech.



- Nie pomyśleliśmy, żeby zabrać ze sobą karty, więc trzeba było znaleźć jakieś inne zajęcie.

Jego spojrzenie zatrzymało się na znaku po ugryzieniu, na mojej szyi. Quinn zatroszczył się, żeby ciągle używać tych samych punktów wejściowych inaczej moja szyja wyglądałaby jak sito. Ale kochaliśmy się wiele razy i rany goiły się trochę wolniej niż normalnie.

- Mam nadzieję, że za bardzo jej nie wykończyłeś. Mamy dość bogaty program na noc.

To co w rzeczywistości chciał powiedzieć i dobrze o tym wiedzieliśmy to, czy Quinn nie wziął za dużo krwi.

Quinn ścisnął przyjaźnie ramie Rohana.

- Nie wziąłem więcej niż trzeba. - Popatrzył na mnie i jego wargi zadrżały od powstrzymanego uśmiechu. - Jeśli już musisz się o kogoś martwić, to raczej o mnie.

- Nie słyszałam żebyś się skarżył – odparłam suchym tonem.

Uśmiechnął się szeroko, ciągle jeszcze wprawiając moje hormony w drżenie.

- I raczej do tego nie dojdzie. Wykończ mnie całą sobą. - Znowu spojrzał na Rohana. - Gdzie jest Liander ? Chce mu zwrócić jego modulatory głosu.

- Gotuje. Widocznie tak samo docenia moje próby gastronomiczne, jak moja siostra.

Quinn przez chwile patrzył mi w oczy, po czym wszedł do domu. Szłam za nim podziwiając widoki, w końcu weszłam na górę włożyć jakieś przyzwoite ciuchy. Potem wróciłam na dwór i klapnęłam na ławce, obok mojego brata.

- Więc, opowiedz mi co się wydarzyło zeszłej nocy ?

- Od momentu, kiedy odcięliśmy prąd, to było dziecinnie proste. Było więcej strażników niż normalnie, ale żaden z nich nie był wampirem, a Jack i ja zamaskowaliśmy nasz zapach przed interwencją.

- Znaleźliście coś?

Zmarszczył z niesmakiem nos.

- Całą masę spermy i komórek jajowych.

- Zdołałeś odnaleźć i zniszczyć swoją ?

- Tak mi się wydaje. Znaleźliśmy też interesujące pliki, ale oprócz tego, nic więcej. Tak jak myśleliśmy, Moneisha jest tylko miejscem zbioru. Klony nie są tam tworzone.

- Nic nie wskazuje na jakiegokolwiek badania?

- Tak, ale nic poważnego.

Zmarszczyłam brwi.

- Ale byłam przekonana, że to właśnie Moneisha odkryła zestaw genów, które robią z wampira to, czym jest.

Popatrzył na mnie zakłopotany.

- Gdzie o tym słyszałaś?

- Prawdopodobnie pisali o tym w gazetach.

- Na pewno nie w tych, które ja czytam.

Tym razem to ja niczego nie rozumiałam.

- Być może nie czytamy odpowiednich gazet...
- Kto Ci mówił o tej historii z genami?
- Misha. Powiedział, że przed siedzibą Moneishy była manifestacja, przeciwko ich badaniom genetycznym.
- Rzeczywiście była manifestacja. Ale spowodowana tym, że nie przestają wykupować otaczających je własności, z zamiarem rozbudowy.
- Być może Misha coś pomyli, i...

Ale w momencie, kiedy wypowiadałam te słowa, już wątpiłam w taką możliwość. Misha miał doskonałą pamięć. Nie znałam nikogo, kto by mu w tym dorównał.

- Może i tak – odpowiedział Rohan bez przekonania.

Zastanawiając się, przygryzłam wargi, po czym zapytałam:

- Znaleźliście jakieś informacje na temat Konane?
- Kogo?
- Konane. Zdaje się, że to oni są właścicielami Moneishy.
- Kto Ci to powiedział? Z tego co wiem, to dyrektorka Hunter ma ogromne trudności ze znalezieniem czegokolwiek w dokumentacji.
- Też Misha.

Zmarszczył brwi.

- A skąd to wie?
- Następnym razem kiedy się zobaczymy, zapytam go o to.
- Porozmawiaj z Jackiem i zobacz co o tym myśli. - Zamilkł na chwilę. - Powiedz mi, jakim sposobem Gautier zdołał was rozpoznać?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Podsluchiwał pod drzwiami, kiedy wychodziliśmy z biura. Może coś usłyszał?
- Te biura są dźwiękoszczelne.
- No to, albo jego węch jest tak wyczulony jak u wilka, albo chodzi o coś, co powiedział Quinn. Ale nie mam zielonego pojęcia, co to mogłoby być.

Rohan zamyślił się.

- Wiesz, rzadko z nim pracowałem, ale zauważyłem, że jak na wampira jego zmysły są szczególnie rozwinięte. Jeśli jest jednym z tych stworzeń laboratoryjnych, to może rzeczywiście ma węch wilka.

Oparłam się o nagrzana słońcem ścianę domu.

- Jack sprawdził wszystkie instalacje wojskowe? Czy to wszystko, to nie jest jakiś program rządowy?
- Jest pewien, że wojsko obecnie prowadzi badania, próbując wszczepić wampirzy gen w inne nieludzkie gatunki. Ale według Jacka, żaden owoc ich eksperymentu, nie przeżywa więcej niż kilka lat.

Przypomniałam sobie zapach, który mi przeszkadzał na parkingu, to wrażenie spotkania czegoś martwego, albo raczej w agonii.

- Mam wrażenie, że Ci, którzy za tym stoją, nie odnieśli większego sukcesu jeśli chodzi o długość życia ich królików doświadczalnych.

– Jednakże wystarczająco długo, żeby bawić się w okrutne gierki.

Uniosłam brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Zawahał się, zanim w końcu odpowiedział.

- Wiesz, że zaginęło dziesięciu naszych strażników? - Kiedy potaknęłam, kontynuował: Zbadaliśmy resztki tych, których udało nam się odnaleźć. Wydaje się, że zostali zmuszeni do walki na śmierć, na czymś podobnym do areny.

Zamknęłam oczy i modliłam się, aby Kelly nie znajdowała się wśród ofiar, i żeby nie posłużyła tym groteskowym stworzeniom z szaloną wyobraźnią, jako królik doświadczalny.

Nie zasłużyła na taką śmierć. Nie bardziej niż inni strażnicy.

Jeszcze raz odłożyłam te myśli na bok, przynajmniej do czasu aż zgaśnie nadzieja i będę pewna jej śmierci.

- Domyślałam się, że porzucone zwłoki zostały ukryte przed światłem słonecznym, inaczej nie byłoby żadnych szczątków do odnalezienia. Oznaczałoby to, że chciano, aby Dyrektoriat je odnalazł.

Potaknęłam.

- Jack powiedział, że wykryto ogromne ilości przyspieszacza wzrostu w zwłokach wampira, którego znaleziono w samolocie Quinna. I wstępne badania przeprowadzone na klonie Gautiera, zdają się wskazywać na to samo.

Zmarszczyłam brwi.

– Wydaje się, że nie przykładają uwagi do długości życia ich dzieł.

– Może wystarczy, że żyją wystarczająco długo do wypełnienia ich misji. - Jego ponury wzrok spotkał się z moim. - Zazwyczaj, wampirzy trup bardzo szybko się rozkłada. Pomyśl tylko, coś, co zostało stworzone do jakiejś misji, kiedy już wykona swoją robotę, ulega samozniszczeniu. To jest najprawdopodobniej, najlepsza maszyna do zabijania, jaką można sobie wyobrazić.

– Nie mam ochoty na myślenie – odpowiedziałam obserwując pliszkę latającą nad krowami. - Jak to się dzieje, że Gautier ciągle pracuje w Dyrektoracie. Szczególnie odkąd jego klony, zaczęły pojawiać się w całym kraju.

– Wydaje nam się, że ma współnika w Dyrektoracie, oprócz Alana Browna. Dopóki go nie zdemaskujemy, Gautier nie może się domyślić, że go podejrzewamy. W każdym bądź razie, zawsze jest lepiej mieć nieprzyjaciela na oku.

– Raczej w tej chwili go nie obserwujecie – zauważyłam.

– Dyrektorka Hunter ma na niego oko.

– Aha.

Zamknęłam oczy wsłuchana w szept wiatru w otaczających nas eukaliptusach. Burza, która się rozpełtała po południu nad Melbourne, teraz zbliżała się w naszym kierunku.

– Gautier, jako strażnik musi regularnie poddawać się badaniom medycznym, prawda? Domyślałam się, że nigdy nie znaleziono nic podejrzanego.

– Rzeczywiście. Jack już Ci mówił o jego przeszłości – a właściwie o jej

braku.

- Tak, ale tylko częściowo.

Twarz Rohana rozjaśniła się.

- Chce Cię w swoim programie, siostrzyczko, próbuje zarzucić przynętę.
- Powiedział mi dokładnie to samo.

A kiedy o wilku mowa... Jack wyszedł spośród drzew i przyłączył się do nas.

- Riley – powiedział z uśmiechem, który nie dochodził do oczu – jak masz chwilę, to musimy porozmawiać.

Spojrzałam w stronę Rohana, który na moje nieme pytanie odpowiedział wzruszeniem ramion. Wstałam odpowiadając:

- Oczywiście.

Jack zawrócił się w stronę lasu a ja poszłam za nim. Szliśmy aż do tamy, po czym zatrzymaliśmy się, obserwując brzęczące nad wodą ważki.

- Co się stało? - Zapytałam po dłuższej chwili ciszy.
- Jest coś z czego prawdopodobnie nie będziesz zadowolona – powiedział, a w jego zielonych oczach błyszczało niezadowolenie. - Pamiętasz, kiedy kazałem Ci pobrać krew do badania?

Poczułam ucisk w brzuchu.

- Tak?
- Otrzymaliśmy szczególnie interesujące rezultaty.

Zamknęłam na chwilę oczy, zastanawiając się, czy aby na pewno mam ochotę usłyszeć, co ma mi do powiedzenia.

- Więc, ktoś podał mi narkotyk?
- Tak. Znaleźliśmy ślady N529, silny środek usypiający, stworzony dla nie ludzi. Była też inna substancja, która ma wyjść na rynek w przyszłym miesiącu. Jej nazwa to ARC-23.

Przybrałam pytający wyraz twarzy.

- A dokładnie, co to takiego?
- Jest to lek, nad którym przeprowadzane są jeszcze badania, ponieważ zdaje się wywoływać groźne skutki uboczne u nie ludzi. - Zawahał się chwilę. - Wydaje się, że ktoś bardzo się stara żebyś zaszła w ciążę.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział XI

Pierwsza moja reakcja to był brak reakcji. Stałam tylko i gapiłam się na niego. I nagle ogarnęła mnie wściekłość, zacisnęłam pięści żałując, że nie ma tutaj niczego – a raczej nikogo – do bici.

- Zabije tego skurwiela.

Nie, zabić to za szybko. Z przyjemnością wyrwę mu jego pieprzone jaja.

- Domyślam się, że wiesz kto za tym stoi?

Przytaknęłam i zaczęłam chodzić w miejscu.

– Jeden z moich partnerów, od niedawna próbuje namówić mnie na dziecko.

– Ale nie zgodziłaś się na te leki?

Parsknęłam drwiąco.

– Oczywiście, że nie. Jeśli któregoś dnia zaryzykuje i zrobię sobie dziecko, to będzie to z kimś kogo kocham, a nie z kimś kogo pieprze.

– Masz ciągle pluskwę w ręce?

– Kurwa.

Czubkiem palca przesunęłam po swoim ramieniu i z ogromną ulgą poczułam pod skora niewielkie wybrzuszenie. Dzięki Ci Boże.

- Musimy przeprowadzić dodatkowe badania – ciągnął Jack, właściwie odczytując moja ulgę.

Zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego?

– Ponieważ ilość ARC1-23 w twojej krwi wskazuje na to, że podawano ci ten lek już od kilku miesięcy. A jak już mówiłem, znany jest z groźnych skutków ubocznych.

Odsunęłam kosmyk włosów z twarzy i na nowo rozpoczęłam wędrówkę. Wściekłość gotowała się we mnie, sprawiając, że nie byłam w stanie stać spokojnie.

– Jaki rodzaj skutków ubocznych?

– Chodzi o to, że kiedy już znajdzie się w organizmie odbiorcy, to może mutować, a ta mutacja oddziałuje na chemie ciała.

– Ze ... co ...?

Jack widząc moja panikę, rozwinął swoją odpowiedź.

- Lek przeszedł wszystkie testy „in vitro”, więc zdecydowano się na eksperymenty na wolontariuszkach, które mają problemy z płodnością. Chodziło o kobiety ludzkie, zmiennokształtne i samice wilkołaków. Pośród tych pięćdziesięciu kobiet, dziesięć nie miało żadnych skutków ubocznych. Trzydziestu kobietom udało się zająć w ciążę, która przebiegła normalnie, a poród odbył się bez problemów. I ani matki, ani dzieci nie wykazały najmniejszej nieprawidłowej reakcji na lek. Ale pozostałe dziesięć kobiet, zaczęło na różne sposoby mutować.

Z moim szczęściem, na pewno nie należałam do grupy osób, u których lek nie wywołuje żadnych skutków. Również, nie widziałam siebie w ciąży. Powoli wypuściłam powietrze i zmieniłam zdanie: rzeczywiście wyrwę temu skurwielowi jaja, ale później, zabiję go.

- Jak to się dzieje, że jedne były narażone na skutki, a inne nie?
- Badania na ten temat, wykazały, że te dziesięć kobiet, które zmutowały zamiast zająć w ciąży, wszystkie mają podwójne pochodzenie.

Wyglądał ponuro i bezradnie. Nie musiałam czytać w jego myślach, żeby wiedzieć, co w tym momencie mu się tłukło po głowie. Myślał o moim podwójnym dziedzictwie. Miałam ochotę krzyczeć. Słodki Jezu, jakby moje życie nie było już wystarczająco dziwne.

- Jak im się udało znaleźć tylu bastardów?

Bardzo rzadko różne gatunki nieludzi krzyżowały się ze sobą, a w szczególności zmiennokształtni. Może i byliśmy jak najbardziej zgodni seksualnie, to jednak było coś w naszych genach, co prawie uniemożliwiało zapłodnienie.

- Dali ogłoszenie w całej Australii. Metysy międzygatunkowe zdarzają się rzadko, jednakże istnieją.
- Po jakim czasie skutki uboczne dały o sobie znać?
- Eksperyment trwał ponad rok. A skutki uboczne pojawiły się dopiero po sześciu miesiącach. Do tego czasu wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Więc miałam przed sobą kilka miesięcy, zanim dowiem się co mnie czeka. Kopnęłam w kamień i patrzyłam jak z pluskiem wpada do wody. Ważki unosiły się nad utworzonymi kręgami, potrząsając delikatnymi skrzydełkami.

- Jaka droga podawany jest lek?
- Dożylnie, raz na miesiąc.

Zamknęłam oczy. Więc już od dwóch miesięcy Talon mi to wstrzykiwał. To dlatego, za każdym razem kiedy próbowałam jego wyśmienitego szampana, traciłam przytomność.

- Wiedziałaś, że był zdolny do pewnych rzeczy, aby dostać to czego zapragnął. Ale nie spodziewałam się, że posunie się tak daleko.
- Rozumiem, że rozmawiamy o Talonie Lasalle?

Zmrużyłam oczy i spojrzałam podejrzliwie na Jacka.

- Skąd wiesz?
- Prowadzę własne dochodzenie na jego temat – odpowiedział uśmiechając się drwiąco. - Myślałaś może, że jesteś zwykłą urzędniczką bez znaczenia. Ale w rzeczywistości pracujesz w bardzo tajnym serwisie i wiesz o nim dużo więcej niż większość dyrektorów. Dyrektoriat ma wielu wrogów, a informacje które ty i inni oficerowie łączności posiadacie, mogą być bardzo przydatne dla tych, którzy chcieliby nas zniszczyć. - Wzruszył ramionami. - Dlatego staram się wiedzieć z kim mój personel się spotyka.
- Sprawdzasz wszystkie osoby z którymi się spotykamy ?

Parsknął.

- Nie wszystkie. Brakuje nam do tego personelu. Tylko te osoby, które odgrywają znaczącą rolę w waszym życiu. Dlatego też Liander, może uczestniczyć w naszej misji. Wiem o nim wszystko, a jego akta wojskowe są absolutnie bez zarzutu. Nadałby się idealnie do ekipy, która próbuje stworzyć.
- Myślę, że jest tak samo chętny, jak ja.

- Nie jest aż tak uparty jak ty.

Udałam, że nie usłyszałam prowokacji.

- Czego się dowiedziałeś z raportów o Talonie i Mishy?
- Talon jest skutecznym przedsiębiorcą, który interesuje się różnymi dziedzinami, a przedsiębiorstwa, w których ma udziały, również zajmują się różnymi działaniami, których nie zdołaliśmy jeszcze dokładnie określić. Jest bezwzględny, jeśli mu na czymś zależy, ale nigdy nie dopuścił się nielegalnych metod... przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo.
- Dopóki nie wbił sobie do łba, że chce dzieciaka – mruknęłam. - A Misha ?
- Misha jest jeszcze trudniejszy do wyłuszczenia. Jemu również się nieźle się powodzi, ale ciągle jeszcze próbujemy zrozumieć, jakim sposobem do tego doszedł.

Zmarszczyłam brwi.

- Jest właścicielem przedsiębiorstwa Rollins.

Jack przytaknął.

- Które przez ostatnie pięć lat ponosiło ciężkie straty. A jednak osobista fortuna Mishy nie przestaje rosnać.
- Z pewnością dzięki odpowiednim inwestycjom – powiedziałam myśląc o kompleksie apartamentów w South Bank.
- Musiałyby być szczególnie doskonałe. Jednak problem tkwi w tym, że nie jesteśmy w stanie określić, czego właściwie dotyczą.

Popatrzyłam na niego, niepewna co właściwie próbuje mi powiedzieć.

- Myślisz, że jest oszustem?
- Szczerze mówiąc, to nie wiem. Złote i srebrne stada, nie są zbyt chętne do współpracy, kiedy chodzi o informacje na temat ich współbraci. Jedyne co wiem, to to, że bardzo starannie zaciera za sobą ślady, co w moich oczach robi z niego podejrzanego. A jeśli tak jak podejrzewam, ma jakieś zamiary względem Dyrektoriatu, to jestem pewien, że w taki czy inny sposób, masz w tym jakąś rolę.

Przetarłam ręką oczy. Dzień który rozpoczął się tak dobrze, właśnie zaczynał przekształcać się w pozytywnie gówniany.

- Dlaczego nie porozmawiałeś ze mną o tym wcześniej?
- Bo nie mam żadnych dowodów, że ma złe zamiary. A mój instynkt może się mylić. Nie byłby to pierwszy raz.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza i powoli wypuściłam. Kiedy Misha wróci, to utniemy sobie pogawędkę. A jeśli nie uzyskam żadnych odpowiedzi, które usatysfakcjonują zarówno mnie jak i Jacka, to wykreślę go z mojego życia. Tak jak zrobiłam z Talonem.

Kiedy sobie pomyślę, że jeszcze dwa dni temu byłam idealnie szczęśliwa, z tymi dwoma mężczyznami w moim życiu...

- Jak Talon zdobył ARC1-23, skoro nie jest jeszcze w sprzedaży?
- To jedno z jego laboratoriów przeprowadzało testy.

Tak jak mówił Jack, bardzo zróżnicowane działania.

- On nie wie, że jestem w połowie wampirem. Prawdopodobnie myślał, że

niczym nie ryzykuje.

- To wcale nie usprawiedliwia tego co zrobił.
- Fakt. - Próbowałam zapanować nad nową falą wściekłości. - Co się teraz stanie?
- Oczywiście zostanie skazany.

Nie obchodziło mnie co zaplanowali dla tego skurwiela, jeśli tylko zdołam dorwać go przed nimi.

- Dlaczego mam przeczucie, że jest jakieś „ale”?

Przytaknął.

- Wojsko jest ogromnie zainteresowane tym lekiem, a jedynie Talon może im pomóc w jego zdobyciu.

Co oczywiście znaczyło, że nie pozwolą, żeby przytrafiło mu się coś złego.

- Wyobrażam sobie, że w tej chwili, nie jest już przedstawiany jako lek na bezpłodność, prawda?
- Teraz jesteśmy w trakcie eksperymentu na większą skalę, testując na ochotnikach, których akta medyczne metodycznie przejrzano. Jakby nie było, w przypadku większości grupy testowej, to zadziało.

Znowu głęboko zaczerpnęłam powietrza, żeby się uspokoić, i w końcu zadać pytanie, którego unikałam, aż do teraz.

- Co dokładnie ten lek robi takim ludziom jak ja ?
- Wydaje się, że ulepsza niektóre zdolności. Z dziesięciu osób, sześć było krzyżówkami ludzi z wilkołakami lub zmiennokształtnymi. Potem wszystkie te osoby, były zdolne przyjąć dowolną formę.

Poczułam ulgę. W porównaniu ze scenariuszem, który już sobie wymyśliłam, perspektywa zmiany w co tylko bym chciała, była raczej sympatyczna.

- To wydaje się dość fajny talent.

Jack chrząknął raczej mało zachęcająco.

- Taa. Tylko, że kiedy przemieniali się zbyt często, to zauważyli, że nie potrafią z powrotem przybrać ludzkiej postaci. Chemia ich organizmu zmieniała się tyle razy, że ich własne komórki nie potrafiły już sobie przypomnieć ich właściwej formy i pozostawali uwiecznieni w formie zwierzęcej.

A to już nie wydawało się takie fajne. Raczej wolałabym umrzeć, niż nie móc odzyskać mojego człowieczeństwa.

- A cztery pozostałe osoby?
- To były krzyżówki wilkołaków i zmiennokształtnych. Wszyscy mieli zdolności psychiczne a troje z nich nie wiedziało o tym przed eksperymentem. Ich zdolności rozwinęły się tak silnie, że stali się niebezpieczni. Wydaje mi się, że zostali przeniesieni w ramach programu wojskowego.

Popatrzyłam na niego ponuro.

- Nawet się nie waży przynosić mnie, do jakiegokolwiek programu wojskowego.

Posłał mi szczęśliwy uśmiech, który jak dla mnie, był za bardzo szczęśliwy.

- Kochanie, jesteś moja. Jeśli już przeniesiemy Cię do jakiegoś programu, to do tego dla strażników.



- Ciągłe możesz pomarzyć.
- Może tak być, że nie będziesz miała wyjścia. Jeśli ten lek wywoła u ciebie jakieś niechciane skutki, to dopóki nie będziemy w stanie dokładnie określić zakresu ich działania, to albo będziemy to my, albo wojsko.

Więc to będzie Dyrektoriat. Co nie oznacza, że poddam się bez walki. Jeśli Jack naprawdę mnie chce jako strażnika, to będzie musiał zaciągnąć mnie do swojej ekipy siłą. Oczywiście starannie unikając moich pazurów.

- Wiec co teraz robimy ?
- Na razie lekarstwo jeszcze nie wywołało skutków ubocznych, jednakże będziemy regularnie przeprowadzać badanie krwi jak również skaner komórkowy. Rozpocznemy także różnego rodzaju testy psychiczne, gdyby zmiany miały się pokazać z tej strony.
- Wiesz, że jestem telepatką?

Potaknął.

- Twoje testy wykazały również utajoną zdolność jasnowidzenia.
- Ale takie talenty, raczej niespecjalnie interesują wojsko, co?
- Właśnie, że na odwrót. Jasnowidzenie jest doskonałym narzędziem, przydatnym do wyszukania odpowiednich informacji.
- Tak, ale powiedziałaś „jest utajone”, więc ani aktywne, ani używane.
- Owszem. Ale to nie dotyczy twojej telepatii. A, że jest to jednocześnie użyteczny talent do zbierania informacji i broń, więc zdajesz sobie sprawę, że bardzo ich to interesuje. Twoje zdolności telepatyczne, jeśli chodzi o siłę, już są na bardzo wysokim poziomie. Ten lek mógłby sprawić, że byłyby bezcenne.

Nie chciałam być bezcenna. Nie chciałam używać moich talentów do innych celów, jeśli nie do obrony własnej. Ale miałam przeczucie, że Talon pozbawił mnie wszelkiego wyboru. Kopnęłam następny kamień i patrzyłam jak wpada do błotnistej wody, wyobrażając sobie, że to głowa pewnego wilka o złotej sierści.

Jack przyjaźnie uściśnął moje ramię.

- Być może należysz do tych szczęściarzy, u których ten lek nie wywołuje żadnych skutków.

Uśmiechnęłam się ponuro.

- Nie wierzysz w to bardziej niż ja.

Zawahał się.

- To prawda, nie wierzę. Ale już nic nie możemy zrobić. Jedyne czas może dać nam odpowiedź. A na razie, musimy odkryć gdzie się znajduje nasza fabryka klonów.

Odwróciłam się i szłam za Jackiem, przez całą powrotną drogę .

- Wiedziałaś, że przedsiębiorstwo o nazwie Konan, jest właścicielem

Moneishy?

Rzucił mi ponad ramieniem zdziwione spojrzenie.

- Nie miałem pojęcia. Jak się tego dowiedziałaś?
- Misha mi powiedział.
- Interesujące Ciekawy jestem skąd to wie... i dlaczego ci o tym powiedział.
- Ponieważ go zapytałam.

- Może to będzie dobry pomysł, zadać mu jeszcze kilka innych pytań. W stylu: czy wie cokolwiek na temat klonów i hybryd.
- Jak chcesz, to mogę się tym zająć?
- Zawsze można spróbować. A na razie rozpocznę dochodzenie na temat Konane.
- Myślisz, że to klony i hybrydy, pochodzą z dwóch różnych laboratoriów?
- Tak. A informacje, jakie zdobył Quinn, potwierdzają moja hipotezę.

Kiedy wróciliśmy do chaty, Rohana już nie było na ławce. Czując smakowity zapach pieczonego mięsa, domyśliłam się, że pewnie był w trakcie poganiania Liandera, żeby pospieszył się z obiadem.

- Nigdy nie znudzi mi się ten zapach – powiedział Jack wciągając powietrze. - Co tłumaczy, dlaczego mieszkam nad restauracją.

Otworzyłam drzwi, przepuszczając go przed sobą.

- Zawsze myślałam, że zapach jedzenia jest dla wampirów obrzydliwy.

Jack potrząsnął głową.

- To tylko hollywoodzki mit. Ktoś taki jak ty powinien wiedzieć, że nie należy wierzyć w takie głupoty.
- Ach! Ale pewne mity wydają się całkowicie racjonalne.
- To, że się wydają racjonalne, wcale nie znaczy, że są.

Zbliżył się do stołu, kiedy rozglądałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu Quinna. Nie był widoczny, ale słyszałam jak pędzi po schodach. Jego gorące i mroczne spojrzenie spotkało się z moim, a wypełniający je drapieżny głód sprawił, że zadrżałam. Gorączka na nowo popłynęła w moich żyłach, a jej intensywność przez chwilę pozbawiła mnie tchu. I to wszystko kiedy pełnia dopiero za dwa dni. Jeśli ta misja się przedłuży, będę miała kłopoty. Na razie potrafiłam utrzymać w ryzach moją gorączkę, ale była tak silna, że wątpiłam, żebym wytrzymała jeszcze długo.

- Witaj, moja śliczna – powiedział obejmując mnie i mocno tuląc do siebie. - Wiesz co?
- Co? - odpowiedziałam zachrypniętym głosem prawie szepcząc.

Mój Boże, tak cudownie było czuć go przy sobie, że moje hormony już zaczęły organizować manifestacje, żebym rzuciła się na niego i pieprzyła do utraty świadomości. I to tutaj, na środku salonu.

- Rohan i ja ciągnęliśmy słomki o łóżko. Wygrałem.

Objęłam go za szyję i pocałowałam w policzek.

- Co oznacza, że jutro będziemy spali pod gołym niebem .
- Niestety. Ale zapowiadają ładną pogodę.
- To nie ma dla mnie znaczenia, bo należałam do harcerzy. Jestem w stanie zbudować nam schronienie.

Uśmiechnął się przewrotnie.

- Szkoda, że nie wzięłaś ze sobą fartuszka. Bardzo by mi się spodobało zobaczyć cię w nim.
- Jak widzę, jesteś z tych co to lubią kobiety w mundurze.
- A najbardziej, kiedy są rude z nieskończone długimi nogami.

Jego oddech sprawił, że zadrżały mi wargi, po czym nasze usta spotkały się. I nasz pocałunek zmienił się w długie i powolne uwodzenie sprawiając, że miałam kolana jak z waty.

- Wy dwoje, przestańcie już – powiedział Rohan cierpkim tonem. - Są tutaj ludzie, którzy jedzą.

Zaczerpnęłam tchu i przyjąłam talerz, który podał mi mój brat.

- Co to jest?

Rohan popatrzył na mnie wzrokiem bez wyrazu.

- Twoim zdaniem do czego to jest podobne?

- Nie jestem pewna. Powiedziałabym że to jest steak z frytkami, ale jest w tym coś dziwnego. To znaczy, mięso nawet nie jest „czarne”.

Złapał zieloną fasolkę z mojego talerza i cisnął w moją stronę. Zauważyłam, że jego steak był naprawdę bardzo, bardzo krwisty.

- Śmiej się, ale kiedy wrócimy do domu, to ty zajmiesz się kuchnią.

Złapałam fasolkę w locie i włożyłam do ust.

- Co oznacza, że ty zajmiesz się praniem, braciszku.

To była najlepsza z możliwych pogroźek. Rohan tak samo nienawidził pralki, jak ja kuchenki. Również oboje nie przepadaliliśmy za prasowaniem, co tłumaczyło, dlaczego w naszym salonie zawsze leżała sterta czystych, acz pogniecionych ubrań.

- Może twój kochanek mógłby ci dać kilka lekcji gotowania.

- To nie jest to co miałabym ochotę z nim praktykować.

- Ani ja – wymruczał mi Quinn do ucha.

Dmuchałam w stronę czoła, ale nie za bardzo to pomogło ugasić nagły wzrost gorączki. Dlaczego musiałam poznać tego mężczyznę akurat, kiedy znajdowałam się w samym środku prawdziwej katastrofy.

- Panie i panowie, jeśli jesteście gotowi, to możemy zacząć – wtrącił Jack.

Spojrzałam ponad ramieniem brata i zobaczyłam, że Jack rozłożył już na stole plany, które skradliśmy z Dyrektoriatu. Na brzegu postawił swój włączony komputer, na ekranie którego widać było diagramy. Poszłam za Rohanem i usiadłam na krześle. Quinn usiadł obok, przyciskając swoje udo do mojego. Ten niewinny kontakt wysłał elektryczne mikrowstrząsy na całe moje ciało.

- Zeskanowałam diagramy, które znaleźliście, i porównałam ze wszystkimi znanymi nam instalacjami wojskowymi – wytłumaczył Jack. - Znaleźliśmy trzy mogące pasować tereny. Każdy z nich, został odsprzedany przez rząd, ponad pięćdziesiąt lat temu.

- Wiemy coś o ich właścicielach, albo o ich obecnym wykorzystaniu? - Zapytał Quinn wpatrując się w ekran.

- Jeden z nich został kupiony przez agenta nieruchomości i ustąpił miejsca kilku tysięcy domom. Drugi, aktualnie jest własnością Hoyl-Brantin, fabryki produktów gospodarstwa domowego. Co do ostatniego, to został kupiony przez przedsiębiorstwo Nashoba, które specjalizuje się w badaniach i sprzedaży kosmetyków.

Uniosłam brwi.

- Nigdy nie słyszałam o takiej marce kosmetyków.

- Ja też nie – wtrącił Liander uśmiechając się do mnie.- A prawdopodobnie zużywam więcej makijażu w jeden dzień , niż ty przez cały rok.
- Kiedy jest się tak jak ja, naturalnie pięknym, to nie potrzebne są środki upiększające – odpowiedziałam, uchylając się przed frytką, którą we mnie rzucił.
- Biorąc pod uwagę, że Nashoba wydaje się nie istnieć – stwierdził Jack – wcale się nie dziwie, że nigdy o niej nie słyszeliście.
- Więc służy za przykrywkę dla innego przedsięwzięcia? - Zapytał Quinn.

Jack przytaknął.

- Jest z tym kupa papierkowej roboty, system informatyczny jest w trakcie analizowania tego wszystkiego.
- Wydaje się, że toniemy w papierkowej robocie, jeśli chodzi o ta sprawę – zauważył Rohan.
- Więc co robimy, czekając aż system informatyczny zanalizuje to wszystko? - wtrącił Quinn.
- Sami przeszukamy dwa z tych miejsc.
- Czy są jakoś specjalnie strzeżone? - Zapytałam.

Wzięłam kęs steaku i o mało nie jęknęłam czując jak prawie rozpuszcza się na języku. Rany, zapomniałam już, jak pyszne może być dobrze upieczone mięso. Pokazałam Lianderowi uniesiony kciuk w geście pochwały.

- Nashoba jest szczególnie dobrze chroniona. Rohan i ja, zajmiemy się tym. Jeśli zaś chodzi o Hoyle-Brantin, mają tylko regularne patrole i zwyczajne ogrodzenie. Nie będziecie mieć z tym żadnych trudności.

Kiwnęłam głową.

- Masz plany miejsca ?

Podał mi arkusz papieru.

- To jest dość podobne do tego, co widziałaś na planach, znalezionych u Browna. Jest tylko dodatkowe skrzydło, które zostało dodane do głównego budynku.

Zapoznałam się z nimi szybko, ciągle jedząc.

- A co do projektu „Białe Widmo”, znaleźliście coś? - Zapytał Quinn.

Jack, przecząco pokręcił głową.

- Nie ma nic na ten temat w naszych dokumentach, a sama nazwa nic nie mówi Alex. Jest możliwe, że Białe Widmo to nazwa kodu dla innego projektu. Zeskanowałam dokumenty i wysłałam jej, żeby mogła zacząć swoje własne poszukiwania.
- A dyski ?

Popatrzył na mnie rozbawionym wzrokiem.

- Wysłałam jej. Nie ma nic przeciwko odrobinie podglądactwa.

Normalnie, ja też nie. Ale sama myśl oglądania Browna zabawiającego się, była wystarczająca, żeby obrzydzić mi seks.

- Więc kiedy tam pojedziemy? - spytał Rohan.
- Biorąc pod uwagę bliskość pełni księżyca i fakt, że troje z mojej załogi to wilkołaki, powiedziałbym, że im szybciej, tym lepiej.

Rohan odsunął swój pusty talerz.

- A jeśli chodzi o sprzęt, to na czym stoimy?
- Ty i ja, będziemy musieli wstąpić do Dyrektoriatu.
- Czy to rozsądne?
- Posłużymy się awaryjnym tunelem. Jedynie dyrektorzy mają do niego dostęp. A jeśli ktoś nas tam zaatakuje, przynajmniej skróci to naszą listę podejrzanych. - Jack popatrzył na mnie. - Zaniosę również próbki krwi.

Czułam dociekliwy wzrok Rohana, ale nawet nie spojrzałam na niego. Jeśli któregoś dnia odkryje co Talon mi zrobił, to go zabije. A chciałam pierwsza dostać tego skurwiela.

- Doskonale.

Jack popatrzył na zegarek.

- Startujemy za pół godziny. Liander, nie przeszkadza ci, jeśli znowu zostaniesz na straży?
- Bo mam inne wyjście? - Odparł suchym tonem, z którego przebijała taka sama potrzeba akcji, jak i seksu.

Być może myliłam się wierząc, że będzie tak samo niechętny jak ja, żeby pozwolić wciągnąć się do projektów Jacka.

- W tym przypadku, faktycznie, nie. - Jack zawahał się chwile, patrząc na Quinna. - Ty również będziesz musiał tu zostać. Riley należy do Dyrektoriatu i w razie problemów, będzie mogła cieszyć się moją ochroną. Ale ty, nie.
- Wcale na to nie liczyłem. I absolutnie nie zgadzam się, żeby odsunięto mnie od tej misji.
- Nie mogę ci na to pozwolić.
- Obydwaj dobrze wiemy, że nie możesz mnie powstrzymać. - Obaj mężczyźni mierzyli się przez chwile wzrokiem, po czym Quinn dodał. - Znasz przyczyny, dla których to robię.
- Tak – odpowiedział Jack, i po chwili dodał. - Ale w razie problemów, nie licz na moją pomoc.

Quinn uśmiechnął się kpiąco.

- Nie obraz się, ale mam już kilku sędziów, polityków i adwokatów, którzy w razie kłopotów chętnie mi pomogą. To jedna z korzyści bycia multimiliardem.

Jack pokiwał głową wstając z krzesła.

- Dobrze. Czas na przedstawienie.

Dziesięć minut później Quinn i ja byliśmy w drodze do Melbourne. On za kierownicą, a ja uważnie studiowałam stare plany bazy wojskowej w Broadmeadows.

- Z jednej strony mamy nieużywany teren przemysłowy, a z drugiej stary cmentarz.

Rozbawiony zmrużył oczy.

- Czyżbym mylił się mówiąc, że głosujesz raczej za cmentarzem?

Uniosłam brwi.

- Nie uważasz, że jest to doskonały punkt dostępu dla martwego i pół-

martwej?

Roześmiał się cicho i dźwięk jego głosu rozesał fale pożądania na całe moje ciało.

- Nikomu o zdrowym rozsądku, nie przysłoby do głowy, żeby zaliczyć cię do pół-martwych.

Uśmiechnęłam się głupio.

- Ty również wydałeś mi się bardzo żywy.
- I mam zamiar do tego wrócić. Jak tylko uporamy się z tym małym zadaniem.

Już nie mogłam się doczekać. Złożyłam plany i rzuciłam je na tylne siedzenie.

- Powiedz mi, jak to się dzieje, że Jack nie może cie powstrzymać? Czy chodzi tu o wiek?
- I o hierarchie.
- Wampiry mają jakiś system hierarchiczny?

Popatrzył na mnie zdziwiony.

- Oczywiście. Z wiekiem wampiry rosną w siłę. System hierarchiczny pozwala uniknąć nam otwartej wojny, która nie byłaby dobra, nie tylko dla naszego gatunku, ale i wszystkich innych.

Tu można było powiedzieć, że jest to łagodny eufemizm.

- Ten podział hierarchiczny, polega więc na czekaniu aż temu kto stoi wyżej powinie się noga, i skręci sobie kark?
- To trochę karykaturalne, ale tak, właśnie o to chodzi.
- Więc co kogoś powstrzymuje użyć nieczystego zagrania, żeby przyspieszyć takie wydarzenie?
- To, że wściekłość naszej wspólnoty spadnie na winnego lub winną.

Nie rozumiałam jak to mogło uchronić przed niewyjaśnioną śmiercią.

Szczególnie, jeśli ten kto był winny takiego czynu, stawał się silniejszy od wszystkich innych. Ale z drugiej strony, wampiry nie myślały w taki sam sposób jak my, zwykli śmiertelnicy.

- A na którym jesteś miejscu w tej hierarchii ?
- Jest troje nade mną.
- Domyślam się, że dyrektorka Hunter jest jedna z tej trojki. I to dlatego do niej zadzwoniłeś. Uprzejmość zawodowa pomiędzy wampirami?

Przytaknął. Zmarszczyłam czoło, niepewna.

- Jack powiedział, że jest jej bratem. Ale jeśli ona jest starsza od ciebie, a on młodszy, to jak to jest możliwe?

Wzruszył ramionami.

- Madrilene i Jack pochodzą ze zmiennokształtnych, którzy tak jak wilkołaki mają skłonność do długiego życia. Może Jack został przemieniony dopiero z końcem swojego życia.

Moja niepewność jeszcze się pogłębiła.

- Madrilene? Mówisz o Alex?
- Tak.- Zawahał się chwile. - Kiedy poznaliśmy się, miała na imię Madrilene.
- Chcesz powiedzieć, że z czasem wampiry zmieniają imię?

- Tak. I zanim zadasz pytanie, tak jest również w moim przypadku.
- Więc Quinn nie jest imieniem, które otrzymałeś przy narodzinach ?
- Rzeczywiście, to nie jest moje prawdziwe imię. To jest angielska forma mojego irlandzkiego nazwiska O'Cuinn.
- Interesujące.

Ale to nie tłumaczyło jak Jack mógł mieć osiemset lat, a dyrektorka Hunter ponad tysiąc dwieście, bo tyle miał Quinn. W mojej głowie było przynajmniej jedno stulecie, dla którego nie znajdowałam żadnego wytłumaczenia, z pochodzeniem zmiennokształtnym lub bez. A Quinn zdecydowanie nie miał najmniejszego zamiaru cokolwiek mi tłumaczyć. Jeśli chciałam odpowiedzi, to będę musiała po nie pójść do samego źródła. A i tak nie byłam pewna, czy i z tej strony jakiegokolwiek uzyskam.

- Jeśli to, co powiedziałaś o hierarchii wampirzej to prawda, to będąc starszym i silniejszym od Jacka, co cię powstrzymuje przed mentalnym kontrolowaniem go ?
- Jest wystarczająco silny, żeby temu zapobiec. Mógłbym go zgnieść i zabić, zarówno mentalnie jak i fizycznie, ale nie mam wystarczającej mocy, żeby go kontrolować przez dłuższy okres czasu.
- I oczywiście, mam na to tylko twoje słowo?
- A moje słowo nie wystarczy?
- Nie znam Cię na tyle długo, żebym mogła odpowiedzieć na to pytanie. - Skrzyżowałam ręce, obserwując błyszczącą od deszczu drogę. - Dlaczego z takim entuzjazmem ścigasz tych, którzy są odpowiedzialni za klonowanie?
- Jack już ci to mówił: materiał źródłowy, był moim przyjacielem.
- Bliskim przyjacielem?

Popatrzył na mnie katem oka.

- Nie w sensie seksualnym, jeśli o to ci chodzi. Urodził się jako Hieremias, syn Glaucusa. Ale zmienił swoje imię na Henri Glaucus, które bardziej pasowało do epoki. Nasza przyjaźń trwa już ponad tysiąc lat.

Trudno było sobie wyobrazić, jak to jest znać kogoś już tak długo.

- Jak umarł ?

Spojrzał na mnie wzrokiem tak zimnym i twardym, że przeszedł mnie dreszcz. Ale zauważyłam również coś innego, coś co przypominało smutek.

- Złamane serce. Usiadł na słońcu, czekając aż ono dokona reszty. - Zawahał się przez chwilę. - A przynajmniej tak myślałam.

Mogłam się założyć, że to znowu jakiś zafajdany wilkołak był powodem złamanego serca. Jejku, naprawdę chciałam stworzyć z nim poważny związek. Ale czy wystarczy mi energii, żeby złagodzić ból spowodowany przez jego ex i przez to co zdarzyło się jego przyjacielowi? Nagle przypomniała mi się magia, którą stworzyliśmy kochając się i pomyślałam: Och! Zdecydowanie tak!

- Po liczbie tych wszystkich klonów, które kręcą się po okolicy, z pewnością złapano go, zanim zdążył obrócić się w popiół.
- Tak. - Milczał przez chwilę. - Kiedy zobaczyłem klona w Sydney, najpierw poczułem radość myśląc, że Henri nie popełnił samobójstwa. Ale krótki wgląd w umysł wystarczył, żebym poznał prawdę. Jego wspomnienia nie

sięgały dalej niż siedem i pół roku wstecz.

- Czy to z tego powodu zaatakowano Cię w Melbourne? Ponieważ zabiłeś tego klona?
- To możliwe, szczególnie jeśli wiedza jakie relacje łączyły mnie z Henrim. Musieli zdać sobie sprawę, że rozpocznę poszukiwania.
- Ponieważ byliście przyjaciółmi?
- Nie tylko. Również dlatego, że uratował mi życie niezliczona ilość razy.

Lojalny wampir. To było interesujące.

- Ale dlaczego to właśnie Henriego wybrali do sklonowania? Co miał takiego szczególnego, czego inne wampiry nie mają?

Popatrzył na mnie zamyślony.

- Czy pomyślę się, jeśli powiem, że chyba nie czytasz gazet?

Zmarszczyłam brwi.

- A co to ma wspólnego z tym wszystkim?
- Henri był geniuszem atletycznym. Dziesięć lat temu jako jedyny mógł się pochwalić, że prawdziwie a nie poprzez symulacje holograficzną, uczestniczył w biegu podczas pierwszych Igrzysk Olimpijskich.
- Wow... to robi z niego...
- Starożytnego wampira – dokończył za mnie Quinn. - Kiedy rozpoczęły się nowoczesne Olimpiady, uczestniczył w nich regularnie. A kiedy po II wojnie światowej, rozpoczęły się na nowo, ponownie w nich uczestniczył.
- Jakim sposobem. Jest wampirem a większość zawodów, ma miejsce za dnia.
- Jest bardzo starym wampirem. Jedynie słońce w zenicie jest w stanie go zabić.
- Jak to możliwe, że mógł uczestniczyć w zawodach? W tamtych czasach nie ludzie nie mieli na to pozwolenia.

Uśmiechnął się wymuszenie.

- Wtedy nie było jeszcze żadnych technicznych sposobów, żeby odróżnić ludzi od nie ludzi. Podczas tych wszystkich lat, wygrał ogromną liczbę medali.
- A co się stało, kiedy wymyślono alternatywne Igrzyska Olimpijskie?
- Był gwiazdą. Przez ostatnie trzy lata poprzedzające jego śmierć, wygrał prawie wszystkie biegi. Tego roku Australijski Komitet Olimpijski chciał złożyć mu hołd, zapisując go do Panteonu Sportowego. To był pierwszy wampir, który dostąpił tego zaszczytu, i pisały o tym wszystkie gazety.

Naprawdę, będę musiała zacząć bardziej interesować się lokalnymi informacjami.

- Ale ci, co go sklonowali, nie mogli wiedzieć, że jego historia miłosna źle się skończy. I, że będzie chciał popełnić samobójstwo.
- A czy możemy być tego pewni?

Jego irlandzki akcent zniknął pod twardością jego tonu. Przez kilka sekund patrzyłam na niego bez słowa.

- Nie mogę w to uwierzyć. Po co tak komplikować życie, kiedy



wystarczyłoby po prostu go porwać?

- Ponieważ w takiej sytuacji nikt nie pomyślał, żeby go szukać.

Nagle zrozumiałam smutek, który skrywał się na samym dnie jego oczu. To w szczególności on o tym nie pomyślał. Wyciągnęłam rękę i położyłam na jego ramieniu. Czułam drżenie jego mięśni, jakby nie mógł zaakceptować mojej próby pocieszenia go.

- Nie mogłeś wiedzieć.
- Ale mogłem spróbować dowiedzieć się czegoś więcej.
- Zabiliby Cię.

Uśmiechnął się ponuro.

- Może tak, a może nie.

Miałam wrażenie, że nie przeszkadzałoby mu to, jeśli tylko znałby prawdę.

- Rozmawiał z tobą o swoich planach samobójczych?
- Nie, ale znałem go od zawsze. Mogłem domyślić się, co planował.
- Jak mogłeś domyślić się, że człowiek, który przeżył już tak długo, zechce się zabić przez jakiegoś nędznego wilkołaka?
- Dokładnie – zawarczał, po czym obrzucił mnie twardym spojrzeniem. - Cóż, ale ty, to nie to samo.

W jego rozumowaniu, to było to samo i oboje o tym wiedzieliśmy. Pozwolił sobie pożądać mnie fizycznie, ale nigdy nie będzie chciał więcej. I to wszystko przez jego przyjaciela, i jego ex. Co oznaczało, że mogłam poświęcić wszystkie siły na to, żeby poznać go bardziej intymnie, a i tak nieubłagane nasze drogi rozejdą się. Szkoda, bo moglibyśmy stworzyć fajną parę. A nawet bardziej niż fajna: cudowną parę.

- A co się stało z nią?
- Nie żyje.

Cóż za niespodzianka.

- Zanim ją zabiłeś, niczego ci nie powiedziała?
- Nie zabiłem jej. Kiedy ją znalazłem, była już martwa.
- I nie wydało ci się to dziwne?
- Marnie lubiła szybkość i sportowe samochody. Straciła panowanie nad kierownicą na mokrej drodze i wpadła na drzewo. Byli świadkowie. Uznałem, że to święta sprawiedliwość i nie szukałem głębiej.
- Czy świadkowie byli godni zaufania?

Rzucił mi mroczne spojrzenie.

- Nie wiem. Wtedy nie było powodu, żeby myśleć, że jest to coś innego niż zwykły wypadek.
- A teraz, kiedy jest powód?
- Niemożliwe jest odnalezienie ich.

Znowu niespodzianka.

- Ale, dlaczego porwali tak znaną osobę do sklonowania? Nawet jeśli był najlepszy ze wszystkich wampirów, to musieli brać pod uwagę, że pojawienie się jego klonów, obudzi jakieś podejrzenia?

- Niezupełnie. Śmierć Henriego była na pierwszych stronach gazet. A dziesięć lat wystarczy, żeby prawie nikt już o nim nie pamiętał. A, nawiasem mówiąc, klony nie są do niego całkowicie podobne. Nawet, jeśli są identyczne pod względem genetycznym.
- Ale jeśli dyrektorka Hunter jest twoja stara przyjaciółką, to musiała wiedzieć o twojej przyjaźni z Henrim. Jak to możliwe, że nigdy nawet nie wspomniała w jakim stopniu Gautier jest do niego podobny?

Nachmurzył się jeszcze bardziej.

- Bo miała nadzieje, że Gautier doprowadzi ja do źródła klonów.

Przyglądałam mu się chwile, kompletując to, co zostało pominięte milczeniem.

- A także dlatego, że wiedziała iż będziesz żądał natychmiastowego działania. A to mogło obrócić jej dotychczasowa ankietę w pył.
- Tak. Ale jej dochodzenie nie dało żadnych szczególnych konkretów.

Z takim podstępym wampirem jak Gautier, to wcale nie było zaskoczeniem.

- I podczas tych wszystkich miesięcy, kiedy ścigałeś klony, nie udało ci się znaleźć jakiegoś śladu?
- Nie. Ale nie wydaje mi się, żeby to wojsko za tym stało.
- Dlaczego?
- Ponieważ, nawet jeśli jestem przekonany, że robią co mogą, żeby stworzyć idealnego żołnierza, to wątpię, żeby pozwalali swoim kreacjom na swobodne bieganie po okolicy. To wywołałoby niechciane podejrzenia.
- Więc myślisz, że to raczej jakieś prywatne przedsiębiorstwo, które chce zdominować świat?

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Może nie od razu cały świat. Wystarczy jeden kraj lub dwa. W naszych czasach konglomeraci przemysłowi są w takim samym stopniu zainteresowani władzą jak i pieniędzmi. Kontroluj Rząd, a będziesz miał władzę.
- Więc moda na korupcje i szantaż polityków już minęła?
- Zawsze jest możliwość odkrycia, kto stoi za szantażem czy próbą korupcji. Klony za to budzą mniej podejrzeń.
- Są tak samo łatwe do odkrycia jak szantaż. Dyrektoriat, jak znaczna liczba organizmów rządowych, jest w trakcie instalowania skanerów komórkowych. Jak również poddaje personel regularnym badaniom krwi.
- Skaner komórkowy, nie jest w stanie odkryć żadnego problemu, ponieważ go nie ma: dla wiadomości, klon jest całkowicie identyczny z oryginałem. I wątpię również, żeby badania krwi wykryły cokolwiek. Jeśli się nie mylę, Gautier przeszedł przez nie bez żadnych problemów, prawda?
- Prawda – powiedziałam marszcząc brwi. - A właściwie, dlaczego tak się dzieje, jeśli jest klonem?
- Nie mam zielonego pojęcia. Może pilnują, żeby przestać przyjmować przyspieszacz wzrostu na czas, co pozwala, żeby analiza krwi była normalna.

- Ale jeśli klonują ludzi mając na uwadze objęcie władzy, dlaczego po prostu nie zaatakują rządu? Dlaczego strażnik?
- Dlatego, że cały przebieg nie jest jeszcze idealny. Gautier być może nie ma żadnych problemów, ale ci których spotkałem, owszem. Zdaje się, że ma to związek z szybkością starzenia się.
- To prawdopodobnie zależy od dawki przyspieszacza wzrostu, którego używają do rozwinięcia tego czegoś, najszybciej jak się da.
- Niekoniecznie. Już w czasie pierwszych eksperymentów w XX wieku dotyczących klonowania, jeszcze przed odkryciem przyspieszacza wzrostu, zaobserwowano na obiektach doświadczalnych problem, związany ze zbyt szybkim starzeniem się.
- Raczej ich to nie zniechęciło.

Uśmiechnął się.

- I nadal im to nie przeszkadza. Nauka i moralność, raczej nie idą w parze.

Samochód pokonał wzniesienie i nagle przed nami rozciągnęło się Melbourne, jak ocean jasnego światła, który zaraz ponownie zniknął za drzewami. Ostry dźwięk mojego telefonu rozdarł nagłą ciszę pomiędzy nami. Wyjęłam go z kieszeni a Quinn obrzucił mnie nieprzyjaznym wzrokiem.

- Mam nadzieję, że przed wtargnięciem do lokalu Hoyle-Brantin, miałaś zamiar go wyłączyć.

- Nie – odparłam takim samym ostrym tonem, jak jego. - Chciałam go tak zostawić. To podniecające wiedzieć, że mogą nas odkryć, kiedy zadzwoni.

Ale prawdę mówiąc, całkiem zapomniałam, że był włączony. Odebrałam telefon spodziewając się, że usłyszę Talona, który zażąda żebym mu powiedziała gdzie się znajduję, i dlaczego nie jestem w trakcie czołgania się u jego stop, oszalała z pożądania.

Tylko, że to był Misha.

I wydawał się tak samo rozdrażniony, jak Talon mógłby być.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**  
**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział XII

- Co zrobiłaś Talonowi ? - zapytał wściekłym tonem.
- A co Cię to obchodzi ?
- Prześladowuje mnie.

Zaskoczył mnie.

- Jak może Cię prześladować, skoro pojechałeś do stada i ani on, ani nawet ja, nie wiemy do którego srebrnego stada należysz?
- Już wróciłem, bo okazało się, że moja matka lekko przesadzała. Moja siostra rzeczywiście miała wypadek, ale nic groźnego. Mama po prostu chciała mnie poznać z kimś, kto jej zdaniem byłby idealną towarzyszką dla mnie.

Nagle doznałam wrażenia, że nie mówi mi prawdy, nawet jeśli zachowanie jego matki było całkowicie normalne. Sama wiele razy brałam udział w tego typu fortelach, kiedy jeszcze byłam nastolatką i zanim wykluczono nas ze stada. Przynajmniej Rohan i ja zdołaliśmy uniknąć tego typu problemów, nawet jeśli jakaś część mnie trochę żałowała.

- A cóż ja mogę na to poradzić? Jesteś już dużym chłopcem, dasz sobie z tym radę.
- Próbowałem przemówić mu do rozsądku, ale całkiem mu odbiło. - Misha zawahał się chwilę. - Powiedział mi, że teraz tworzycie wyłączną parę.

Zaśmiałam się wymuszenie.

- Tak jak powiedziałeś, odbiło mu.
- Więc, jeśli będę zmuszony użyć siły, nie będziesz miała nic przeciwko?
- Nie, jeśli tylko zostawisz mi dosyć, żebym również mogła stłuc mu głowę.

Misha roześmiał się i napięcie, które słyszałam w jego głosie zniknęło.

- Przepraszam, że byłem agresywny w stosunku do ciebie. Ale ostatnie dni były szczególnie trudne, a Talon był przysłowiową kroplą za dużo.

Więc zadzwonił tylko po to, żeby sobie ponarzekać? Trochę w to wątpiłam. Misha był czarującym facetem, ale przede wszystkim był bezlitosnym człowiekiem interesu. I nie wahał się użyć szybkich metod do rozwiązania swoich problemów. Jeśli Talon poważnie go zdenerwował, to z pewnością go ukarze. A to, że najpierw zadzwonił do mnie oznaczało, że miał jeszcze inne motywacje niż te, które mi wyjawiał.

A może to ostrzeżenie Jacka dotyczące Mishy sprawiło, że byłam nieufna?

- To jedyny powód dla którego zadzwoniłeś?
- Mój Boże, nie. Chciałem tylko dowiedzieć się, czy mój samochód jest ciągle w jednym kawałku.

Uśmiechnęłam się pomimo mojej nieufności.

- Jest bezpiecznie zaparkowany w Casino Crown.
- Co tam robi?
- To długa historia. Ale jest nietknięty.

- Prawdziwy cud. - Zawahał się chwilę, po czym dorzucił - Pewnie w najbliższych godzinach nie masz zamiaru go przyprowadzić?

Jego głos obniżył się o kilka oktaf, wywołując efekt płynącej czekolady na moich już i tak napiętych zmysłach. Jack być może zdołał zaszcześcić we mnie wątpliwości na jego temat, to jednak nie przeszkadzało mi ciągle go pożądać.

Z drugiej strony, z księżycową gorączką, pożałowałabym nawet samego diabła, gdyby tylko był dobrze zbudowany.

- W tej chwili jestem na misji. Ale jeśli możesz poczekać, to przyjadę do ciebie.
- Myślałem, że jesteś zwykłą sekretarką?

W jego serdecznym głosie, gdzieś z głębi przebijał prawie metaliczny chłód, który mi przeszkadzał.

- W Dyrektoriacie, w nagłych wypadkach nawet zwykłe sekretarki mogą być wysłane w teren.
- Więc, to dlatego Talona poniosło – powiedział. - Bo go nie słuchasz.

Jeśli Talon tak się zachowywał, to dlatego, że powiedziałam mu nie. A to było coś, do czego nie był przyzwyczajony. Wątpiłam, żeby tęsknił za mną pod względem seksualnym. Nawet jeśli dobrze nam było w łóżku, to miał siedem innych kochanek gotowych go zaspokoić.

Poczułam rękę na udzie i gorący prąd przeszył moje ciało. Spojrzałam na Quinna. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy powiedział:

- Dojechaliśmy.

Rozejrzałam się i zobaczyłam stary cmentarz.

- Nie wolno ci parkować w tym miejscu na Camp Road.
- Rzeczywiście, zauważyłem, ale przypominam ci, że nie znam tej dzielnicy.

Mimo że jego ton był bardzo cierpliwy, wyczułam nutkę rozdrażnienia, żeby nie powiedzieć gniewu w jego głosie. Nie miałam pojęcia co mu nie pasowało.

- To ty sprawdzałaś plan – Dodał.
- Nieco dalej po lewej, jest plac zabaw. Tam powinieneś znaleźć odpowiednie miejsce.
- Kto to? - Zapytał Misha po drugiej stronie słuchawki.
- Nikt ważny - odpowiedziałam.

Zdawało mi się, że zauważyłam cień irytacji, który przemknął po twarzy Quinna. Co było idiotyczne. Dostał to co chciał i nie życzył sobie niczego więcej.

- Słuchaj, muszę już iść. Zadzwoń do ciebie jak tylko będę mogła.

- Riley, poczekaj...

Udałam że nie słyszę i rozłączyłam się. Przepraszę go później, a na razie mam robotę do wykonania.

Wyłączyłam telefon i wysiadłam z samochodu wdychając nocne powietrze. Było świeże i przepiękne obietnica nowej ulewy. Nad nami, ciemne chmury piętrzyły się blokując światło gwiazd, a księżyc był niewidoczny. Jednak jego wpływ był znaczny przyprowadzając mnie o gęsia skórkę i rozpalając ponownie ogień, który się we mnie tlił. Metalowa konstrukcja samochodu w jakimś stopniu chroniła mnie ale teraz,

kiedy znajdowałam się na świeżym powietrzu nie było sposobu by od niego uciec. Gorączka paliła i niedługo będzie potrzebowała ukojenia.

Pełnia księżycy przypadała dopiero za dwa dni i mojej wampirzej części udawało się ujarzmić gorączkę... na razie. Ale nawet pod kontrolą, czułam jak moja druga, wilcza polowa wścieka się, zmuszona zachować spokój i ubranie. Musiałam zadowolić przynajmniej jedną z tych potrzeb. Zdjęłam szybko płaszcz i rzuciłam go na tylne siedzenie, wkrótce potem dołączyły do niego moje szpilki.

- Co ty wyprawiasz? - Zapytał Quinn zirytowanym tonem, podchodząc do mnie z drugiej strony samochodu.

- Księżyc już wzeszedł i spala mnie gorączka. Musze poczuć ziemię pod stopami i wiatr na skórze.

Ponadto wysokie obcasy nie są praktyczne do skradania się a dopóki nie wrócę do siebie, to nie miałam nic innego do włożenia.

Jego wzrok przesuwiał się po moim ciele jak gorący wiatr, zatrzymując się na mojej koszuli otulającej moje piersi, spódnicy opinającej moje biodra i uda. Nie byłam naga ale mój strój ujawniał wystarczająco dużo by pobudzić wyobraźnię. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zauważyłam, że gorączka która we mnie płonęła znalazła odzwierciedlenie w jego oczach.

- Chcesz żebym przyniósł ci ulgę?

- Ulgę? - Powtórzyłam z podniesioną brwią. Można by pomyśleć że cierpię na jakąś chorobę.

Te słowa stanęły mi kołkiem w gardle.

- Dobrze wiesz co chcę przez to powiedzieć.

- Tak, wiem i dziękuję, ale nie.

Zawahałam się przez chwilę patrząc na niego szczególnie czarującym wzrokiem. To był pewny znak, że suka drzemiąca we mnie chciała przejąć władzę.

- W dodatku może się okazać, że jeden ze strażników jest wilkiem. Wtedy będziemy mogli złożyć hold księżycowi razem.

Groźnie zmrużył oczy.

- Plan był taki, żeby wejść i wyjść tak aby nikt nas nie zauważył.

- Co zrobisz z łatwością jeśli będę odwracać uwagę.

- Będziemy raczej robić wszystko zgodnie z planem. - Warknął, chwytając mnie za rękę i ciągnąc za sobą.

Był ode mnie tylko kilkana centymetrów wyższy, ale i tak musiałam prawie biec żeby za nim nadążyć. Mogłam bez problemu uwolnić się z jego uchwytu ale musiałam przyznać że zbyt cieszył mnie jego dotyk. A obecnie z księżycową gorączką która wrzała, nie miało znaczenia czy to był łagodny czy brutalny dotyk.

Przedostaliśmy się przez małe ogrodzenie i przeszliśmy przez cmentarz. Wiatr szumiał w gałęziach sosen, które otaczały groby. Wydawało się, że to szept zmarłych. Ale jeśli kiedyś mieszkali tu umarli to z pewnością już dawno stąd odeszli. Nagrobki zniszczyły się z czasem a ich napisy były ledwo widoczne. Groby były porośnięte chwastami, całkowicie porzucone. Nawet zmarli mieli swoją dumę i nie pozwoliliby na takie zniszczenia gdyby jeszcze tu mieszkali.

Ogrodzenie otaczające bazę wojskową było najprawdopodobniej tak samo

zaniedbane jak i cementarz. Nie było elektryczności a kable były poluzowane.

- Wątpię żeby produkowano tu coś innego niż środki do czyszczenia.

- Możliwe, jednak musimy się upewnić.

Zbadałam otoczenie, lecz nie zauważyłam nic oprócz ciemności. Przeszłam na podczerwień. Wszystko co zauważyłam to małe plamki ciepła pośrodku koszy na śmieci, ustawionych pod murem budynku przed nami.

- Szczury - wymamrotałam zmagając się z ogarniającymi mnie mdłościami, które przypomniały mi czasy gdy byłam nastolatką. Przegrałam wtedy pijany zakład i musiałam zjeść jednego, co sprawiło że byłam chora przez kilka dni.

- Jeśli to jedyna rzecz z którą będziemy musieli się zmierzyć, to mogę uważać się za szczęściarza.

Podniósł jeden z kabli żebym mogła przejść i zapytałam:

- Myślałam że chcesz odnaleźć przyjaciela?

- Bo tak jest, ale wątpię, że go tu znajdziemy. Ci którzy stoją za tym eksperymentem z klonami są bardzo inteligentni i bardzo ostrożni. Nie sądzę aby zaniebdywali ochronę do tego stopnia. To by było zbyt ryzykowne.

- Może właśnie dlatego tak trudno jest go znaleźć. Szukamy wszędzie oprócz miejsc najbardziej oczywistych.

- Być może to prawda ale nie sadze żebyśmy znaleźli go tutaj.

- Dlaczego?

- Sama to powiedziałaś. Powąchaj powietrze.

Już to zrobiłam.

- Amoniak

Ale agresywny zapach utonął w zapachu drzewa sandałowego i męskości którą wydzielał. Pokiwał głową.

- Rzeczywiście gdzieś tutaj produkowane są środki czyszczące.

- Co nie znaczy że nie produkują tu również klonów. Baza wojskowa jest ogromna, a jeśli można wierzyć planom, to używają tylko jej niewielkiej części.

Przez chwilę patrzył na mnie z zainteresowaniem.

- Myle się, czy szukasz zaczepki?

W tym momencie to byłaby ostatnia rzecz jaka przyszłaby mi do głowy. Uniosłam brew.

- Dlaczego tak myślisz ?

- Ponieważ jeszcze dwie minuty temu myślałaś że są tu produkowane tylko środki czystości a teraz próbujesz mnie przekonać, że to być może tylko przykrywką.

- Po prostu gram adwokata diabła.

- Tak, rzeczywiście grasz. Zastanawiam się tylko w jaką grę.

Uśmiechnęłam się do niego najniewinniej jak tylko potrafiłam, ale raczej go to nie uspokoiło.

- Tędy, - postanowił po chwili namysłu.

Poszedł na prawo torując mi drogę. Wiatr targał gałęzmi eukaliptusa i otaczających bazę sosen, chwiejąc cynowymi płytami na dachach budynków starej bazy. Dochodził do nas hałas ruchu drogowego z Camp Road, jak również szum silnika dokładnie przed nami.

- Jakiś samochód jedzie w naszym kierunku.

- Prawdopodobnie strażnik robiący swój obchód.

Spojrzałam na zegarek.

- Jest dokładnie 21:00. Może robi rundkę co godzinę lub co pół godziny.

- Jak daleko jest ten samochód?

- Jeszcze dość daleko.

- Czy jeżeli się pośpieszymy to zdążymy dostać się do głównego budynku?

- Myślę, że tak.

Złapał mnie za rękę, zaciskając na niej swoje ciepłe palce.

- Schowaj się, - rozkazał i pociągnął mnie za sobą.

Dotarliśmy do budynku zaledwie na kilka sekund przed pojawieniem się samochodu. Światła reflektorów padły na miejsce gdzie znajdowaliśmy się chwile wcześniej prawie ujawniając naszą obecność. Ukucnęłam w ciemnym kącie przy Quinnie i obserwowałam samochód ale nie słyszałam żadnych podejrzanych dźwięków. Co oznaczało że strażnik był człowiekiem. Gdyby było inaczej, poczułabym go.

- Nudzi się - powiedział Quinn a jego ciepły oddech pieścił moje ucho. - Nie cierpi swojej pracy.

Moje udo było dociśnięte do jego i powietrze pomiędzy nami wydawało się jak naelektryzowane. Nagle gorączka zapłonęła we mnie z takim okrucieństwem, że pomimo zimnego powietrza poczułam jak pot spływa mi po plecach. Nadal jeszcze panowałam nad sobą ale nie trzeba było wiele by doprowadzić mnie do utraty kontroli. Zgadywałam, że Quinn dokładnie wiedział w jakim byłam stanie i, że nie zaproponuje mi ponownie pomocy w przyniesieniu ulgi. To ja będę musiała go o to poprosić kiedy stanie się to niezbędne. Ale jeśli myślał, że tego nie zrobię to całkowicie się mylił.

- Zgaduję, że nie ma żadnych zdolności psychicznych, ani nie posiada żadnej ochrony, skoro z taką łatwością możesz czytać w jego myślach.

Zamyślony, nie odpowiedział od razu. Po minucie, mrugnął i spojrzał na mnie.

- Zbadałem jego umysł. Nie ma tu nic ciekawego.

- Jednak musimy to sprawdzić.

Kiwnął głową i wstał. Sprawdziliśmy i znaleźliśmy dokładnie to, czego się spodziewaliśmy, czyli nic.

- Mam nadzieję że Jack i Rohan mieli więcej szczęścia niż my - Powiedziałam kiedy wracaliśmy do samochodu.

- Myślę że niczego nie znajdą. Wszystko zostało zbyt starannie przygotowane abyśmy mogli cokolwiek znaleźć.

- Nie powiedziałabym że przejrzanie tych wszystkich dokumentów to była łatwa sprawa.

- A czym właściwie są te dokumenty które odkryliśmy? Plany, które być może nie mają żadnego znaczenia.

Znów uniósł druty z ogrodzenia, abym mogła przejść. Pochyliłam się i będąc już po drugiej stronie, znieruchomiałam.

Martwi powrócili na cmentarz.

Było ich ośmiu i otoczyli nas półkolem. Wszyscy byli mężczyznami, wszyscy byli nadzy, i wszyscy, nie byli za bardzo uprzywilejowani, jeśli chodzi o męskość. Ich



ciała były umięśnione, niemal zbyt idealne. Ich skóra świeciła poświatą, która dziwnie kojarzyła mi się z księżycem. Całe podobieństwo do ludzi na tym się kończyło. Ich przedramiona pokryte były kocim futrem i mieli pazury zamiast rąk. Ich głowa była głową orła, ozdobiona okrutnym dziobem. A na plecach mieli brązowo-złote skrzydła, które drżały na wietrze.

- Gryfy - powiedziałam. - Albo coś w tym rodzaju.

- Powiedziałbym, że to krzyżówka człowieka i gryfa.

Quinn zatrzymał się obok mnie i zwykły dotyk jego ramienia sprawił, że gorączka zaryczyła we mnie wywołując dreszcze na całym moim ciele. Był to wyraźny znak iż zbliżam się do punktu, z którego nie ma powrotu. Zacisnęłam pięści walcząc z tym czego moje ciało tak gwałtownie się dopominało.

- Dlaczego postrzegam ich bardziej jak martwych niż jak gryfy?

- Nie wiem - strzelił palcami i spojrzał na mnie.- Mam nadzieje że naprawdę umiesz walczyć.

- Nie martw się - Obserwowałam jak przyglądają się nam, zastanawiając się dlaczego jeszcze nie ruszyli do ataku. - Domyślam się, że nie możesz kontrolować ich umysłów.

- Nie. Są chronione, nawet jeśli nie zauważyłem drutu wokół szyi. - Jego palce splotły się z moimi i delikatnie, niemal erotycznie pocałował mnie w rękę. - Powodzenia.

Puścił moją rękę i wtopił się w ciemność, po czym szybko skręcił w prawo. To był widocznie sygnał, na który czekały te kreatury. Wzniosły się z łopotem skrzydeł i pięć z nich rzuciło się na Quinna a trzy na mnie.

To było głupie, ale prawie poczułam się dotknięta tym, że uważały Quinna za większe zagrożenie.

Uderzenia ich potężnych skrzydeł stworzyły prawdziwy wir który wypełnił nocne powietrze. Znalazłam się w wirze kurzu i suchych liści, co uniemożliwiało mi zobaczenie czegokolwiek .

Ścigana przez trzy gryfy, pobiegłam w kierunku drzew, mając nadzieje, że będą jakaś ochrona przed tymi latającymi stworzeniami. Może i poczułam się dotknięta ale nie byłam głupia i wiedziałam że nie mam oczu z tyłu głowy. Przynajmniej drzewa dadzą mi niejaką ochronę przed atakami z góry i z tyłu.

Łapa wielkości łopaty, uzbrojona w pazury rozdarła powietrze. Uchyliłam się i odwróciłam szybko posyłając kopniaka w brzuch gryfa. Cios spowodował drżenie niezwykle umięśnionego brzucha kreatury i dał mi wrażenie jakbym kopnęła w kamień. Przez chwilę żałowałam, że ściągnęłam buty. Obcasy były znacznie lepszą bronią niż bosa stopy.

Krzyk rozdarł ciszę i rzuciłam się na ziemię by uniknąć ataku dwóch pozostałych kreatur. Przeleciały tak blisko mnie, że strumień powietrza spowodowany ich skrzydłami prawie zerwał ze mnie ubranie, wypełniając powietrze sosnowymi igłami a moje płuca kurzem. Zaczęłam kaszleć, przymykając do połowy oczy by uniknąć oślepienia przez brud wirujący dookoła.

Pierwsza istota przeleciała bokiem nade mną i rzuciła się na mnie, lecąc nad drzewami z otwartym dziobem w niemym krzyku.

Uchyliłam się przed atakiem dwóch pozostałych i opadłam do tyłu, poza

zasięgiem ich towarzysza. Zaatakowała moja rękę pazurami, które pozostawiły głębokie bruzdy. Zakląłam, rzuciłam się do przodu i wylądowałam na jej plecach. Zawyla przenikliwie co nie przypominało ani kota, ani drapieżnego ptaka a już z pewnością nie człowieka. Trzymałam się jej ze wszystkich sił, próbując za wszelką cenę otrzymać się w miejscu. Nagle wylecieliśmy spośród drzew pędząc ku niebu.

Jej zapach wdarł się do moich płuc i wbrew temu, co czułam wcześniej, to nie był smród stęchlizny, bestii i śmierci. Pachniała miodem i deszczem, był to słodki i świeży zapach, który jeszcze nasilił już i tak rosnącą gorączkę księżycową. Ale te istoty nie chciały mnie pieprzyć, chciały mnie zabić a gorączka księżycowa nie była jeszcze na tyle silna by przewyciężyć instynkt przeżycia.

Podkuliłam nogi pod sobą opierając stopy o jej nerki, następnie puściłam jedno skrzydło i chwyciłam obiema rękami za drugie. Pozycja była bardzo niepewna i gdyby gryf obróciłby się właśnie teraz, to byłby to mój koniec. Ale nie zmienił kierunku z widoczną przyjemnością pędząc do gwiazd. Jego skrzydła uderzały w ciemności połyskując wystawnie złotem, w jednocześnie pięknym i niezwykle silnym ruchu.

A ja miałam zamiar to wszystko zniszczyć.

Odsunęłam na bok to ulotne poczucie żalu i patrzyłam na oddalającą się ziemię. Nie mogłam dłużej czekać, inaczej upadek mnie zabije. Wzięłam głęboki oddech i odchyliłam się nagle, wyginając plecy i z całych sił ciągnąc za jego skrzydło. Miałam nadludzką siłę wampira. Skrzydło nie miało żadnych szans.

Jego staw wydał dźwięk eksplozji i skrzydło wyrwało się. Zaczęliśmy spadać. Jej wycie było ogłuszające a krew tryskała na wszystkie strony. Spadała spiralnie, niezdolna kontrolować upadek. Machała ze wszystkich sił pozostałym skrzydłem, ale bez większych efektów. Nowe wrzaski rozdarły noc, gdy dwie pozostałe istoty przyleciały jej na ratunek. Każda chwyciła za jedno z ramion i machając wściekle skrzydłami próbowały spowolnić upadek.

Niestety, nikt nie zadbał o to by złagodzić i moje lądowanie. Spadłam twardo na nogi, po czym przeturlałam się żeby złagodzić szok, który odczuł mój kręgosłup. Ale nie zdało się to na wiele. Moje płuca gwałtownie pozbyły się całego powietrza i przez chwilę czułam, że gwiazdy są tak blisko iż wystarczy tylko unieść rękę by ich dotknąć. Ból który czułam każdą cząsteczką mojego ciała, przybrał kolor ciemności i groził pochłonięciem mnie.

Walczyłam z utratą świadomości, zmuszając się do głębokiego oddychania. Słyszałam zbliżające się wrzaski i domyśliłam się, że to istoty ponawiały atak. Musiałam wstać. Uciekać.

Jęknęłam i zmusiłam się by wstać, ale szybko upadłam na ziemię widząc jak jedna z istot się na mnie rzuca. Podniosłam się kiedy krążyła nade mną i unikając pazurów uderzyłam ją w krocze. Wydała z siebie dziwny dźwięk który przypominał kaszel i nagle zatrzymała się w locie po czym spadła na ziemię. Uderzyła mnie nogą uzbrojoną w pazury, rozszarpując mi ramię i odrzucając mnie na bok.

Ból był potworny i czułam jak moje czoło pokrywa się potem. Zacisnęłam zęby i jakoś podniosłam się na kolana aby złapać kreaturę za nogę, po czym zakreśliłam nią z całych sił i puściłam. Nieporadnie próbowała kontrolować swój lot, ale uderzyła w pobliski pień sosny z wystarczającą siłą, żeby posypały się igły.

Jednakże zbyt nie wyrządziło jej to krzywdy. Niemal natychmiast podniosła się.

Trzecia istota rzuciła się w moim kierunku. Zaczęłam biec i musiałam walczyć z pokusą by zmienić się w wilka. W takiej formie nie miałabym najmniejszych szans ucieczki przed tymi skrzydlatymi istotami, mając do obrony jedynie zęby. Nie mogłam też skorzystać z telepatii: jeśli Quinn nie był w stanie przeniknąć do ich umysłów, to ja tym bardziej nie miałam żadnych szans.

Wtopiłam się w ciemność, podniosłam kilka kamieni i rzuciłam je w kierunku drzew. Uderzyły w pnie odbijając się od iglastego podłoża i mój napastnik odwrócił się w kierunku dźwięku, dając mi czas na złapanie oddechu.

Ale gryf któremu wyrwałam skrzydło znowu mnie ścigał. Z uniesionym dziobem, wydając dziwne dźwięki, podobne do psa obwąchującego trop. Zakłęłam półgłosem. Widocznie nie tylko gryf i człowiek krył się w tych kreaturach. Szybko odwrócił głowę w moja stronę i z przenikliwym wyciem rzucił się na mnie.

Cofnęłam się pospiesznie nie śmiąc go spuścić z oka. Był szybszy niż myślałam. Przeorał mi żołądek pazurami i zaczęłam krwawic. Pozwoliłam opaść mojemu okryciu z cienia i przygryzłam język żeby nie krzyczeć. Po czym złapałam istotę za nadgarstek, szybko obróciłam się, przekładając jej rękę nad swoim ramieniem i pociągnęłam z całej siły. Przeleciała mi nad głową i gwałtownie upadła na plecy. Pióra wirowały w powietrzu, rzuciłam się z wyciągniętymi palcami w kierunku jej oczu. Poruszyła się lekko i trafiłam w policzek. Poczulałam skórę, która pękła od siły mojego ciosu.

Poczulałam żółć w ustach... Drżąc, upadłam na ziemię wyrzucając nogę tak, żeby uniemożliwić kreaturze podniesienie się. Warknęła z frustracji i rzuciła się na mnie. Jej Cios dosięgnął mojej twarzy i odrzucił do tyłu.

Wstała i od razu skoczyła na mnie. Powietrze znowu wypełniło się kurzem i domyśliłam się że dwie pozostałe istoty zbliżyły się. Udałam, że zamierzam się na głowę gryfa. Ale zamiast tego zrobiłam zwrot i kopnęłam go silnie w krocze, aż poczułam wibracje w całej nodze. Tym razem kreatura upadła na ziemię trzymając się za partie intymne i żałośnie skomlać.

Dwaj pozostali rzucili się na mnie. Uchylałam się najlepiej jak mogłam ale było absolutnie niemożliwe uniknąć wszystkich ciosów. Miałam prędkość wampira, ale nawet wiatr nie poradziłby sobie w takiej sytuacji. Zalał mnie palący ból, a wirujące powietrze wypełniło się zapachem mojej krwi i terroru.

Miałam nadzieję że Quinn radzi sobie lepiej niż ja, bo byłam w potrzasku i potrzebowałam pomocy.

I to szybko.

Przytłumiony dźwięk eksplozji rozbrzmiał w oddali i głowa kreatury wybuchła w fontannie krwi, tkanek i szarej substancji. Upadła mi pod nogi kiedy druga z istot spotkał ten sam los. Wir kurzu wybrał właśnie ten moment żeby się zatrzymać i poczułam znajomy zapach piżma i testosteronu. Wściekłość zastąpiła ulgę, która zalała mnie.

Ale zanim mogłam cokolwiek powiedzieć lub zrobić, coś uderzyło mnie w tył głowy i straciłam przytomność.

To ból wyprowadził mnie z ciemności. To nie było jakieś ogromne cierpienie, raczej równomierny ból, od którego zgrzytało się zębami. Nawet zwykle oddychanie

bolało. Ale to było niczym w porównaniu z intensywnym paleniem który otaczał moje nadgarstki, kostki. Niczym w porównaniu z jeszcze bardziej zdesperowanym i wygłodniałym płomieniem, który przemierzał moje żyły. Całe moje ciało drżało i poczułam że przez ten ból łatwo mogę zwariować.

I tak się stanie jeśli ktoś szybko nie pokocha się ze mną.

Wykręcałam się próbując sama złagodzić to cierpienie, nawet jeśli to mi przyniesie tylko chwilowa ulgę. Ale nie zdołałam przesunąć reki dalej niż kilka centymetrów. A słysząc towarzyszący temu brzęk metalu, zrozumiałam dlaczego. Byłam przykuta łańcuchami. Srebrnymi łańcuchami, jeśli wierzyć moim palącym nadgarstkom.

Szyderczy śmiech rozbrzmiał w ciszy. To Talon, który mnie obserwował.

Otworzyłam oczy. Znajdowałam się w obszernym pomieszczeniu pomalowanym w odcieniach złota, co było dosyć relaksujące. Nawet w takiej sytuacji jak moja. Po mojej prawej stronie znajdowały się duże okna, które przepuszczały światło świtu i dodawały przestrzeni. Oczywiście cały efekt psuły trochę kraty w oknach. Ale i tak nie powstrzymają mnie one przed ucieczką, jeśli tylko uwolnię się z łańcuchów. Najbliższe okno było otwarte, wpuszczając świeży powiew przesiąknięty zapachem oceanu.

Na przeciwko okna znajdowały się otwarte drzwi za którymi zauważyłam wannę i ręczniki. Po mojej lewej stronie były inne, tym razem zamknięte drzwi. W głównym pomieszczeniu znajdowało się tylko łóżko zaścienione satynową pościelą i właśnie na nim leżał Talon. Był ubrany, co w jego przypadku było zaskakujące.

- Biedny idiota.

Mój głos był zaledwie zachrypniętym szeptem ale był wilkiem i słyszał mnie doskonale.

- Nie masz pojęcia w co sam się wpakowałeś.

- Na twoim miejscu, nie byłbym taki pewny – powiedział z aroganckim uśmiechem i wzrokiem zimnym jak lód. - Organizacje rządowe zazwyczaj są bardzo tolerancyjne jeśli chodzi o praktyki seksualne wilkołaków.

- Teraz rozmawiamy o porwaniu, a to jest przestępstwo.

- Ale ludzie o tym nie wiedzą ponieważ zadzwoniłem do twojego biura, żeby ich uprzedzić, że nie czujesz się dobrze. W tej chwili, i to już od godziny, jesteś na zwolnieniu lekarskim.

Potrząsnęłam głową niezdolna uwierzyć, że posunął się tak daleko.

- Byłam na specjalnej misji. Z moim szefem. Nie wiem z kim rozmawiałeś, ale to i tak nie ma znaczenia. Będą wiedzieli, że skłamałeś.

- Nie byłem taki głupi i nie dzwoniłem stąd. Użyłem kabiny telefonicznej i modulatora głosu. Nie będą w stanie cię znaleźć.

- Rohan wie kim są moi partnerzy. Znajdzie mnie.

Talon skrzyżował ramiona i zaczął się śmiać. Był to dźwięk pełen pogardy i aż zagotowałam się z wściekłości.

- Ta ciota nie jest nawet zdolna znaleźć wyjście z kwaciarni – powiedział. - W dodatku nie znajdujemy się w żadnej z moich znanych rezydencji, tylko w domu wypoczynkowym, który filia jednego z moich przedsiębiorstw niedawno kupiła. Będą potrzebowali tygodni żeby odnaleźć ślad. Do tego czasu nas już tu nie będzie.

- To nie najlepszy pomysł lekceważyć Rohana. Jest bardzo, bardzo dobry w tym co robi. I przypomnę ci bo wydaje się, że zapomniałeś, jego praca polega na tropieniu i zabijaniu ludzi.

I jeśli Rohan nas tu znajdzie to Talon będzie martwy.

Podniósł się i podszedł do mnie wdzięcznym, eleganckim i pełnym mocy krokiem. Zapach jego żądzzy zwiększył już i tak spalający mnie ogień.

Przełknęłam, ale to nie pomogło na prawie bolesną suchość w moim gardle.

`- Jak mnie znalazłeś?

Uśmiechnął się uśmiechem przepelnionym arogancją.

- Pluskwa w twoim ramieniu to nie jest aparat antykoncepcyjny. Usunęliśmy go ponad rok temu. To jest urządzenie naprowadzające.

A więc to dzięki temu znalazł Quinna i mnie, kiedy wychodziliśmy z Dyrektoriatu. Nie przeszukał mojego mieszkania tak jak myślałam. Po prostu śledził sygnał. Ale musiał on działać tylko na ograniczona odległość, inaczej złożyłby nam wizytę w starej chacie.

Pot z czoła spłynął mi do oczu i zapiekło mnie niemiłosiernie. Próbowалаm mrugać, ale to nie poprawiło mojego wzroku. Wszystko było zamazane i zabarwione na czerwono. Miałam nadzieje, że to tylko krew jednakże przeczuwała, że to coś o wiele gorszego. W przeciwieństwie do tego co myśleli hollywoodzcy filmowcy, gorączka księżycowa nie zmieniała wilkołaków w maszyny do zabijania. Ale kiedy czasami tak się zdarzało, to tylko dlatego, że wilkołak zbyt długo opierał się wezwaniu księżycy. Wtedy pragnienie seksu zmieniało się w coś niebezpieczniejszego: żądzę krwi.

Dlaczego Talon chciał do tego doprowadzić ? Co mógł na tym zyskać ?

Zatrzymał się. Próbowалаm uderzyć go pięścią, ale mój zamach wstrzymały kajdanki, które wrzynały się w moje ciało. Westchnęłam z bólu i frustracji, co rozśmieszyło Talona.

- Nie zastanawiasz się dlaczego jesteś skuta? - Powiedział wyciągając rękę i od niechcienia pieszcząc moją pierś.

Jedna część mnie nie mogła go znieść podczas gdy druga uparcie pragnęła tego co mógł mi zaofiarować. Wiedziałam, która z nich wygra. Musiała wygrać, inaczej będą problemy.

- Chcesz dziecka a ja odmawiam ci go dać dobrowolnie.

- Bardzo dobrze – powiedział jakby nieobecny ze wzrokiem utkwionym w mojej piersi, która ciągle pieścił.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby jeszcze bardziej nie przytulić się do jego ręki. Potrzebowałam tego jak narkoman następnej dawki.

- Skan, który ci zrobiłem tamtego dnia pokazał, że zbliża się data twojej owulacji. Po tych wszystkich staraniach, których się podjąłem nie mogę ryzykować, że jakiś inny wilk cię zapłodni.

Było szaleństwem tak myśleć skoro wszystkie wilki miały aparaty antykoncepcyjne. Z drugiej strony Talon ostatnio nie zachowywał się jak ktoś przy zdrowych zmysłach.

- Nawet nie jestem pewna czy donoszę ciążę do końca.

- Właśnie dlatego postanowiłem przenieść cię do jednego z moich

laboratoriów. Mam zamiar dać naszemu doskonałemu dziecku, wszystkie medyczne szanse świata.

- Doskonale dziecko, takie coś nie istnieje.

Wszyscy mieli wady, nawet jeśli wątpiałam żeby Talon się z tym zgadzał. Szczególnie kiedy chodziło o niego samego. Wydawało się, że nawet mnie nie słuchał, tylko ciągle mówił dalekim głosem:

- Doskonałość jest tym, czego od dawna poszukuje.

Jego ręka przesunęła się na mój brzuch. Byłam w ogniu, zgłodniała, gotowa na wszystko. Moje serce tłukło się wściekle a płuca wypełniał zapach potu i żądy. Ale potrzeba zmiany w wilka, rozszarpania ciała, posmakowania krwi była prawie tak samo silna jak zew księżycy. Moje zęby i pazury wydłużyły się w perspektywie przemiany i stałam się bardziej wilczycą niż człowiekiem. Jedynie srebro wokół moich kostek i nadgarstków nie pozwalało mi na całkowitą przemianę.

- Dlaczego to robisz ? - Wyksztusiłam z trudem przez zaciśnięte zęby.

Zabręczałam łańcuchami żeby zrozumiał o co mi chodzi.

- Nie pamiętasz naszego folkloru ?

Potrząsnęłam głową. W tej chwili miałam nawet trudności z przypomnieniem sobie własnego imienia.

- Wilki, które połączą się w momencie, w którym gorączka księżycowa zmienia się w żądzę krwi, z pewnością poczną dziecko.

Uśmiechnęłam się gorzko.

- To nie folklor. To najprawdziwsza prawda, której zawdzięczam swoje własne istnienie.

Zaintrygowany uniósł brwi .

- O czym ty mówisz ?

- Nic ponadto co już powiedziałam. Zostałam poczęta kiedy moja matka była opętana żądzą krwi.

Była w drodze do swojego stada kiedy jej samochód popsuł się niedaleko małej wioski. W jakiś sposób nawet dobrze się stało, że ten cmentarz i nowo stworzony wampir stanęły pomiędzy nią i mieszkańcami wioski. To pozwoliło jej zaspokoić obie palące ją potrzeby bez konieczności zabijania człowieka.

- Więc miejmy nadzieję, że to znane przysłowie: „ jaka matka, taka córka,„ okaże się prawdziwe. - Wsunął swoje palce w samo serce mojej wilgotnej kobiecości i zadrżałam, skręcając się z przyjemności nawet jeśli jego ruchy były brutalne, wręcz bolesne. Zachichotał. - Jesteś bliska tego stanu, prawda?

Bardziej niż myślał. Potrzeba seksu cofała się przed potrzebą zatopienia kłów w jego ciele i zawycia zwycięsko do księżycy. Gwałtownie wciągnęłam powietrze i nagle byłam zadowolona, że kępuje mnie łańcuch. Tylko dzięki niemu ciągle jeszcze byłam człowiekiem i przytomna.

- To był naprawdę zły pomysł z tym użyciem ARCI-23.

Zdziwił się.

- Od kiedy o tym wiesz ?

- Od kilku dni.

Bardziej dyszałam niż mówiłam a moje ciało drżało poddając się uldze, która dawały mi jego palce. Jego pragnienie pochłoneło mnie, uczucie równie wielkie i

ciężkie jak erekcja wypychająca jego spodnie. Niech Bóg mi dopomoże, chciałam go we mnie, chciałam go tak mocno, że prawie płakałam.

- Ten lek jest bardzo skuteczny. Będiesz zapłodniona kiedy w końcu cię zerznę wilczyco. I zajmę się tobą aż do porodu.

- Możesz sobie pomarzyć .

Ale nie wypadło to przekonująco. Ciśnienie rosło i przez moje nerwy przebiegały wylądowania elektryczne tak silne, że można je było wziąć za błyskawice. Wystarczyło tylko kilka dodatkowych pieszczot...

Nagle odszedł śmiejąc się cicho. Rzuciłam się do przodu próbując go złapać i zmusić do skończenia tego co zaczął. Ale łańcuchy ponownie mnie powstrzymały. Zakląłam siarczyście.

- To jest właśnie powód, dla którego to ja wychowam nasze dziecko a nie ty. - Powiedział rozbawionym głosem.

Nawet jeśli jego twarz ginęła w krwawej mgle, to zimna determinacja wyostrzająca jego rysy była oczywista. Dziwne. Spodziewałam się, że choć w połowie będzie skażony szaleństwem, które paliło moje żyły. I naprawdę odebrało mu rozum jeśli myślał, że może sobie pozwolić na coś takiego. Nawet gdyby sprawił, że zajdę w ciążę to nie mógł spodziewać się, że spokojnie pozwolę mu położyć łapy na naszym dziecku.

- Podczas pierwszych eksperymentów, dziesięć z pięćdziesięciu kobiet nigdy nie udało się zająć w ciążę. Mogłabym równie dobrze być jedną z nich.

- Badania, które przeprowadziliśmy w ostatnich miesiącach pokazują, że bardzo dobrze reagujesz na lek.

Ale być może reagowałam w nieoczekiwany sposób, tylko oni nie pchnęli badan w tym kierunku.

- A dziesięć pozostałych? Te, które zmutowały?

Podniósł brwi.

- A ma to dla nas jakieś znaczenie?

- Były mieszańcami. Dokładnie jak ja.

Cale rozbawienie zniknęło z jego twarzy a jego wzrok stał się twardy jak kamień.

- O czym ty mówisz?

Roześmiałam się gorzko.

- Nigdy nie zastanawiałeś się, dlaczego jestem taka szybka i silna? Nie jestem tylko wilkołakiem, jestem również wampirem.

Skrzyżował ramiona na piersi i zaprotestował bezbarwnym głosem:

- To niemożliwe. Wampiry nie są płodne.

- Z wyjątkiem, gdy ich transformacja nastąpi w ciągu dwudziestu czterech godzin od ich śmierci. I właśnie jeden z tych wampirów zgwałcił moja matkę.

- Nie.

- Jak myślisz, dlaczego wykluczono mnie ze stada? Zaakceptowali, że będę dorastała wśród nich tylko przez zwykłą lojalność wobec mojej matki. Ale gdy tylko dojrzałam, zostałam zmuszona do opuszczenia stada.

- Nie.

Tym razem powiedział to głośniejszym i zachichotałam;

- Co się stało? Przeszkadza ci, że przez te wszystkie lata pieprzyłeś

mieszkańca?

Nic nie odpowiedział. Przyjrzałam mu się uważniej i widząc nagły horror, który zniekształcił jego rysy domyśliłam się, że moje drwiny były trafne. Talon był z tych, którzy wierzą w wyższość wilkołackiej rasy. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że to również oznaczało iż nie toleruje bastardów.

- Nasze badania nigdy nie wykazały, że jesteś czymś innym niż wilkiem – powiedział niebezpiecznie spokojnym tonem. Furia, którą wyczuwałam w jego słowach owiała moją skórę takim samym żarem jak kilka minut wcześniej jego pragnienie.

- To normalne, ostatecznie jestem faktycznie wilczycą. To może być wykryte jedynie podczas zgłębionej analizy mojego DNA.

Przez kilka sekund patrzył na mnie w milczeniu. Jego gniew rósł coraz bardziej zmieniając się w falę, która pochłonęła mnie do głębi mojej istoty. Zacisnął pięści i wiedziałam, że mnie uderzy. Opuściłam swoje tarcze psychiczne i pospiesznie próbowałam wejść do jego umysłu... tylko, że on również był uzbrojony w tarcze. Pierwszy raz od dwóch lat zauważyłam maleńki drucik wplątany w jego łańcuszek z białego złota. Nosił go odkąd go znałam.

Prawie wybuchnęłam śmiechem. A ja robiłam wszystko żeby czasem nie skrzywdzić go moimi zdolnościami psychicznymi!

Uderzył mnie z pięści w żołądek i mój śmiech zamienił się w zdesperowaną walkę o oddech. Ciągłe okładał mnie pięściami. Walczyłam z całych sił, usiłując za wszelką cenę uwolnić się z łańcuchów. Nie tylko po to żeby przeżyć ale również, żeby wyrwać mu jeden po drugim wszystkie członki.

- Śmierzący tchórz – wyplułam pomiędzy ciosami. - Podejdz bliżej jeśli się odważysz.

Drżałam cała w bólu i we krwi. Świat stał się całkiem czerwony ale to nie była krew. Moja wściekłość i wilk we mnie przejęły moc i nawet nie czułam już bólu.

Chciałam krwi. Potrzebowałam jej.

Jeśli zbliży się tylko troszkę będę w stanie dopaść go i rozerwać na strzępy.

Zagięłam palce na taką perspektywę. Chciałam go pożreć, zagłębić swoje kły w jego prężnym ciele i widzieć jak z jego ran tryska krew i na tym pięknym złotym dywanie, miesza się z moją.

Nie usłyszał tego co miało nastąpić, albo może nie chciał słyszeć? Wziął zamach, żeby zadać mi nowy cios i drzwi po lewej otworzyły się z wielkim hukiem. Następnie Talon zniknął z mojego pola widzenia. Zamknęłam oczy i zawylałam z gniewu i frustracji.

Jakieś ręce złapały mnie i potrząsnęły gwałtownie.

- Riley? Tu Quinn. Wszystko w porządku, już jesteś bezpieczna.

Jego głos został zagłuszony rykiem potrzeby, która zalała moje uszy. Uderzyłam go w twarz, drapiąc zakrzywionymi palcami. Zapach krwi wypełnił moje nozdrza i moje pragnienie zmieniło się w jeszcze bardziej krwiożercze. Wykręcałam się na wszystkie strony próbując possać swoje palce, delektując się krwią i skórą pozostałą pod paznokciami. Prawie słodki smak sprawił, że się śliniłam ale nie wystarczył żeby zaspokoić głód śmierci we mnie.

- Riley ...



- Nie ściągaaj z niej łańcuchów – ostrzegł drugi dziwnie spokojny głos. - Jest w samym środku żądz krwi i jeśli ją uwolnisz, to zabije nas obu.

- Więc co zrobimy?

- My, nie wiem ale ty, tak. - Ten głos niejasno przypominał mi kogoś ale mój zamglony pragnieniem mózg, nie mógł przypomnieć sobie jego imienia. - będziesz musiał ją pieprzyć kiedy jest przywiązana.

- Słodki Jezu, ale popatrz tylko w jakim ona jest stanie...

- Nie masz wyjścia. We czterech ledwo zdołaliśmy ją powstrzymać kiedy opatrywaliśmy jej rany. Żądza krwi pomnaża jej siłę przez trzy.

Quinn nic nie odpowiedział. Nie mogłam go zobaczyć ani wyczuć. Nie udało mi się stwierdzić czy znajduje się blisko mnie. Rzuciłam się całym ciałem do przodu testując solidność moich łańcuchów, próbując je zerwać. Moje nadgarstki krzyczały od palącego kontaktu srebrnych kajdan i cała pokryłam się potem. Potem, który pachniał jeszcze lepiej niż seks. Ale nie zdołałam go dotknąć, posmakować. Łańcuchy były za krótkie.

Quinn wydal z siebie westchnienie pełne gniewu.

- Zajmij się tym skurwielem i zadbaj żeby nie mógł uciec.

Palce delikatnie pogłaskały moją twarz. Próbowałam ugryźć ale moje zęby złapały tylko powietrze.

- Dopilnuje tego – powiedział drugi głos. - Ale obawiam się, że to nie wszystko co będziesz musiał zrobić.

- Przepraszam?

Jego głęboki głos wibrował z furii.

- Ona musi również napić się krwi.

- Jestem wampirem. Jeśli z własnej woli wypije moją krew to jakby wybierała drogę wampiryzmu.

- Wiem. Ale wiedząc, że i tak w polowie jest wampirem być może jest uodporniona na to przekleństwo.

- Błogosławieństwo, nie przekleństwo.

Wypowiedział te słowa tonem, który nie pozostawiał wątpliwości co do wypełniającego go gniewu.

- W każdym bądź razie, to jest ryzyko, którego musimy się podjąć. Ty najprawdopodobniej mógłbyś to przeżyć ale nie ja. Spójrz na jej zęby.

Nastała chwila ciszy, po czym Quinn powiedział:

- Zęby wilka.

- I nie zadowolę się samym ugryzieniem, rozszarpie twoje ciało. Mogę sobie być wilkiem ale nie odważę się zaryzykować takiego ugryzienia. Szczególnie, że potrzeba będzie więcej niż kilku minut żeby zaspokoić jej pragnienia. Z pewnością mnie zabije. Lekarza również nie możemy wezwać, ponieważ niewielu z nich miało do czynienia z wilkiem opętanym żądzą krwi. I jeszcze mniej wie jak go uleczyć.

Quinn odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze. Jego oddech uderzył we mnie jak pięść i rzuciłam się w jego stronę warcząc i kłapiąc zębami.

- Miej oko na wszystko kiedy będę zajęty.

- Bądź ostrożny.

- Nie jestem szalony.

Trzasnęły drzwi i zapanowała cisza. Czułam sandałowy zapach wokół mnie i zgadywałam, że Quinn był blisko. Czekałam z napiętymi mięśniami, gotowa skoczyć kiedy tylko znajdzie się w moim zasięgu.

Usłyszałam szelest materiału i odgłos odpinanego zamka oraz dźwięk zrzucanych butów. Ogarnęła mnie niecierpliwość i poczułam jak pragnienie krwi i gorączka księżycowa wdają się w bezlitosną walkę w moim organizmie.

Wsunął palce pomiędzy moje uda i żar księżycy wziął chwilową przewagę nad czerwoną mgłą. Jego ręka przesuwała się po mojej wilgotnej kobiecości i przyjemność wezbrała, wprawiając w drżenie każdą z moich końcówek nerwowych. Następnie wsunął we mnie dwa palce i rozpoczął energiczną pieszczotę. Zaczęłam drzeć, wyginając się na wszystkie strony tak, jakby każdy cal mojego istnienia miał eksplodować z przyjemności. W końcu bariery ustąpiły i wykrzyczałam to zwycięstwo mojej przyjemności do księżycy, którego nawet nie mogłam zobaczyć.

Ale to nie wystarczyło żeby zaspokoić mój głód.

Zbliżył się. Kłapnęłam szczekami.

Podniósł rękę i przycisnął do moich ust. Cofnęłam się nieznacznie, tylko po to żeby ustawić się pod odpowiednim kątem i głęboko zatopiłam zęby w jego ciele z entuzjazmem szarpiąc mięśnie. Nie wydał żadnego dźwięku ale kiedy krew zaczęła spływać mi do gardła, wszedł we mnie i zaczął silnie pompować. Nigdy nie czułam czegoś podobnego. Czysta ekstaza.

Kochał się ze mną gwałtownie, długo aż drgawki, które ogarnęły moje ciało ustały wreszcie, a moje pragnienie zostało ugaszone smakiem jego krwi i potu. Ostatecznie pozostała tylko słodka ociążałość i nieodparte pragnienie snu. I chociaż raz mogłam je zaspokoić bez niczyjej pomocy.

Kiedy się obudziłam znowu przy zdrowych zmysłach, poczułam miękką satynę a nie szorstkość muru pod plecami. Pokój wypełniało ciepłe światło zachodzącego słońca. Moje ciało było nasycone a ból prawie niezauważalny. Ale smak krwi wypełniał moje usta. To co sobie przypominałam, to wspomniały smak jego ciała kiedy moje zęby je rozszarpały...

Poczułam jak żołądek podchodzi mi do gardła i wyskoczyłam z łóżka kierując się do łazienki. Zdażyłam akurat na czas.

Gdy już nie miałam czym wymiotować, spuściłam wodę i odchyliłam się w tył zamykając oczy. Ciągłe czułam smak krwi przebijający spod smaku żółci. Musiałam wstać i znaleźć coś słodkiego żeby przepłukać usta, inaczej znowu zwymiotuję. Ale w tym momencie nie miałam nawet siły żeby się podnieść.

Usłyszałam zbliżające się kroki. Spokojny chód i poprzedzający go zapach powiedziały mi, że to Quinn. Ale nie otworzyłam oczu. Nie chciałam widzieć jak mocno go poharatałam.

- Jak mnie odnalazłeś?

- Widziałem jak Talon cię porwał, ale przez gryfy nie mogłem ci pomóc. - Zatrzymał się naprzeciw mnie i nawet go nie widząc, poczułam jego ciepło. - Jak tylko mogłem, zadzwoniłem do Liandera i poprosiłem go, żeby rozpoczął poszukiwania wszystkich znanych adresów Talona.

Więc to głos Liandera słyszałam wcześniej.

- Ale zapewnił mnie, że to miejsce zostało niedawno kupione przez filie jego

przedsiębiorstwa. Jak to się stało, że mnie odnaleźliście?

- To była akurat jedna z filii, które odkrył Jack. Pomyśleliśmy, że skoro to nowy zakup to warto spróbować.

A Talon sądził, że jest taki sprytny! Ale wszelkie ślady rozbawienia zniknęły, ustępując miejsca obawie: świadomości tego co się stało i tego, przez co musiał przejść Quinn.

I przez co ja musiałam przejść.

- Nie chce po śmierci stać się wampirem – wyszeptałam zduszonym głosem.

Przełknęłam żeby ulżyć mojemu suchemu gardłu, ale udało mi się tylko połknąć gorzki smak i mój żołądek drgnął ostrzegawczo.

- Nie cierpię smaku krwi.

Wcześniej, zanim nie doświadczyłam smaku szaleństwa księżycowego, nie próbowałam ludzkiej krwi. Ale wiele razy polowałam na króliki i wiedziałam, że za każdym razem kiedy zanurzałam swoje kły w ich ciele, smak ciepłej krwi w gardle wywoływał u mnie mdłości. Rohan myślał, że jestem wegetarianką, która sama przed sobą nie chce się do tego przyznać.

- Wiele wampirów na początku nie znosi tego smaku. - Włożył mi szklankę do ręki. - Ale trzeba wymienić się krwią trzy razy i za trzecim razem zorganizować ceremonie, żebyś mogła po śmierci stać się wampirem.

Zdziwiona, podniosłam na niego oczy.

- Nie wiedziałam.

Rozbawiony, uniósł brwi.

- Gdyby tak nie było, to można sobie wyobrazić, że w tej chwili cały świat byłby przepelniony wampirami.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Popchnął moja rękę w stronę moich ust, przyciskając do nich szklankę.

- Przełucz usta. Uwierz mi, poczujesz się trochę lepiej.

W szklance nie było wody tylko jakaś, jednocześnie słodka i pikantna ciecz. W każdym bądź razie, co by to nie było, zadziało i rzeczywiście poczułam się o wiele lepiej bez tego gorzkiego i metalicznego smaku w gardle. Odebrał mi szklankę i opłukał w zlewie.

Jego ręka była zabandażowana od nadgarstka do łokcia. Fakt, że nie nosił jej na temblaku pozwalał sądzić, że przynajmniej nie zmiażdżyłam mu kości. Niemniej to lewej ręki użył do wypłukania szklanki i zakręcenia kranu.

- Narobiłam wielu szkód?

Wzruszył ramionami.

- Nic, czego mój organizm nie mógłby wyleczyć.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Masz rację.

Wyciągnął lewą rękę i wsunęłam palce w jego dłoń. Pomógł mi się podnieść i czule pocałował w czoło, pozostając chwile w miejscu i ogrzewając moją wilgotną skórę swoim oddechem. Następnie zrobił krok w tył.

- Pewnie będę miał blizny od łokcia do nadgarstka.

Jeśli wyszedł z tego tylko z bliznami to znaczy, że zrobiłam wszystko oprócz zmiażdżenia kości. Przymknęłam na chwile oczy.

- Przykro mi.

- Szłaś jedynie za potrzeba swojego ciała. To nie twoja wina tylko tamtego.

Nawet, jeśli jego ton był pełen czułości, coś w jego wyrazie mówiło mi, że nasz wspólny czas dobiegał końca. Oczywiście ciągle mnie pożądał, ale już był gotów przejść do czegoś innego.

Odetchnęłam głęboko ale to nie pomogło złagodzić nagłej wściekłości, która mnie zalała. Wilk we mnie może i był syty, ale na rany Chrystusa, nie ugasiło to mojej ochoty żeby obić mordę Talonowi. Nie tylko za to co mi zrobił. Ale również za to, że całkowicie zniszczył wszystkie, moje i Quinna, szanse na jakikolwiek związek.

- Jest martwy?

Zimna furia błyszczała w jego oczach.

- Nie.

- To dobrze, bo umieram z ochoty obicia mu gęby.

- Kiedy go znajdziemy, dopilnuje żebyś pierwsza go uderzyła.

- Pozwoliliście mu uciec ?

- Nie zrobiliśmy tego specjalnie. Kilku jego ludzi przybyło, kiedy zajmowałem się tobą. Kiedy zrozumiałem co się dzieje i pospieszyłem Lianderowi na pomoc, już było za późno. Uciekł.

- Kurwa.

- To właśnie tego rodzaju reakcja doprowadziła nas do takiej sytuacji.

Znowu zalała mnie wściekłość.

- Więc teraz to moja wina? Przypominam ci, że nic nie mogłam poradzić na żądę krwi.

- Naprawdę? Gdybyś na parkingu przyjęła moją propozycję ulżenia ci, zamiast grać w jakąś grę, nie byłoby nas tutaj.

- Może żądza krwi nie pojawiłaby się tak szybko, ale i tak by mnie porwał i przykuł. I od tego momentu to byłoby tylko kwestia czasu zanim by się pojawiła.

- Znalezlibyśmy cię, zanim byłoby za późno.

Może tak, może nie. Talon i tak wyczułby gwałtowność mojej potrzeby i wiedziałby czy jestem blisko lub nie punktu, od którego nie ma już odwrotu. Może przywiózł mnie do tego domu tylko dlatego, że wiedział iż zostało mu niewiele czasu na skucie mnie łańcuchami?

To sprawiło, że przyszła mi do głowy pewna myśl.

- Dlaczego nie postarałeś się, żeby nie mógł uciec? Nie wiem, na przykład zmuszając go psychicznie aby wykonywał twoje rozkazy.

- Nosił zabezpieczenie.

- I co z tego? Mogłeś mu to zdjąć.

- Mogłem, ale wtedy miałem ważniejsze problemy do rozwiązania.

Mówił oczywiście o mnie.

- Byłam przykuta. Mogłeś zrobić co tylko chciałeś.

- Nie wtedy kiedy widziałem ból, który tobą szarpie.

Słyszając te słowa moja wściekłość częściowo wyparowała. Położył dłoń na moim policzku, muskając kciukiem moje usta. Mój puls przyspieszył, kiedy napotkałam jego rozgorączkowany wzrok. Może i księżyc się jeszcze nie pokazał, jakby nie było był ciągle dzień, ale zwykła bliskość Quinna wystarczyła żeby

rozbudzić moje pragnienia.

Naprawdę szkoda, że mieszkał w Sydney. A po zakończeniu tej sprawy nie zawaha się wyjechać, nawet nie oglądając się za siebie. Tylko dlatego, że byłam wilkołakiem, a te można było pieprzyć ale zaangażowanie uczuciowe było nie do pomyślenia.

Co wcale nie znaczyło, że miałam ochotę zaangażować się uczuciowo. Ale naprawdę chciałam poznać granice naszego wzajemnego przyciągania.

- Myślisz, że to Talon był odpowiedzialny za stworzenie kreatur, które nas zaatakowały? - Zapytałam.

- Nie.

- Dlaczego, nie?

- Ponieważ nie widzę sensu w tym żeby najpierw wypuszczać te kreatury na nas, a następnie je zabijać żeby cię uratować. I również dlatego, że byli tam inni ludzie, którzy przyszli obejrzyć spektakl.

Była pewna nerwowość w jego głosie, która mnie zaintrygowała.

- Udało ci się ich złapać?

- Nie. Ale widziałem jak odjechali furgonetką i udało mi się dojrzeć część numeru rejestracyjnego. Jack przejrzał komputerową bazę danych żeby dowiedzieć się czegoś o tym numerze lub nazwie przedsiębiorstwa, które było na samochodzie. - Zamilkł, a jego uśmiech sprawił, że moje serce fiknęło koziołka. - Wydaje się, że poszliśmy złym śladem jeśli chodzi o Genoveve.

Wcale mnie to nie dziwiło wiedząc, że opieraliśmy się na tym co znaleźliśmy, czyli właściwie na niczym.

- To była jedna z ich furgonetek?

- Tak, tylko że nie ma nic wspólnego z przedsiębiorstwem powiązaniem z wojskiem lub badaniami. To fabryka cukierków.

Zamrugłam. Cukierki?

- Ale co to ma wspólnego z klonowaniem czy hybrydyzacją?

- Bóg raczy wiedzieć. Może po prostu ukradli furgonetkę, bo nie wzbudzała niczyich podejrzeń.

- To byłby dziwny zbieg okoliczności wiedząc, że moi porywacze również planowali mnie zabrać do miejsca zwanego Genoveve. - Zmarszczyłam brwi, przygryzając z roztargnieniem dolną wargę. - Wiesz mam złe przeczucie, że już wcześniej gdzieś widziałam tą nazwę.

- Prawdopodobnie w dziale jakiegoś sklepu.

- Nie, gdzieś indziej.

Zmarszczył czoło.

- Gdzie?

Otworzyłam usta żeby mu powiedzieć, że jeśli sobie przypomnę to mu powiem, gdy nagle pamięć mi wróciła. Widziałam tą nazwę jakiś rok temu i w okolicznościach w jakich się to działo, to był cud, że jeszcze o tym pamiętałam.

Miałam randkę z nowym kochankiem i poszliśmy do jego biura z powodów, które dzisiaj już mi umknęły. Genoveve było nazwa na dokumentach, które zrzuciliśmy z biurka bo potrzebowaliśmy miejsca do kochania się.

Zamknęłam oczy nie chcąc przyjąć do wiadomości, że być może byłam ofiarą

nowej zdrady.

Ponieważ moim towarzyszem tamtego wieczoru był dyrektor i właściciel przedsiębiorstwa Rollins.

**Misha.**

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział XIII

Quinn ścisnął mnie mocniej za rękę.

- Co?
- To najprawdopodobniej nic ważnego.

A przynajmniej taką miałam nadzieję. Los byłby zbyt okrutny, gdyby miało się okazać, że zostałam zdradzona dwa razy.

- Powiedz mi.

Wciągnęłam głęboko powietrze i powoli wypuściłam z płuc.

- Od początku miałam wrażenie, że znam tą nazwę i właśnie sobie przypominałam skąd. Mój drugi kochanek miał dokumenty na swoim biurku zatytułowane: „Zakłady Cukiernicze Genoveve”.
- Udało ci się rzucić na nie okiem?
- A z jakiego powodu? To było ponad rok temu i w tamtym momencie mieliśmy tylko jedno w głowie: seks. To cud, że w ogóle sobie o tym przypominałam.

Puścił moją rękę i odstepił w tył.

- Jak on się nazywa?
- Misha Rollins.
- Ten sam Misha, z którym rozmawiałaś przez telefon, kiedy dojechaliśmy do cmentarza?

Gapiałam się na niego zanim nie zrozumiałam znaczenia jego słów i poczułam lodowate zimno.

- Musi być co najmniej dziesięć Camp Roads w Melbourne. I nawet jeśli to on stał za tym atakiem, to nie widzę jak mógłby nas zlokalizować tak dokładnie i tak szybko.

Jednakże dobrze pamiętałam co mi powiedział Talon. I to, że nosiłam w ramieniu pluskwę. W dodatku użył słowa „my”. Czy to oznaczało, że w tej szalonej historii, Misha i on byli współnikami? A jeśli to prawda, to po co mieliby najpierw nasylać na nas te istoty, po czym je zabić?

To nie miało żadnego sensu. Nic w tej historii nie miało sensu.

- Miał twój numer telefonu a ty zostawiłaś go włączony.
- Nie potrzebował namierzać mnie satelitą okazało się, że mam urządzenie namierzające w ramieniu.
- Więc lepiej jeśli się go pozbędziemy.
- Misha nie ma nic wspólnego z atakiem na nas.

Nie chciałam wierzyć w nic innego. Absolutnie odmawiałam. Inaczej nigdy już nie będę mogła zaufać swojemu instynktowi.

Twarz Quinna była całkowicie nieprzenikniona.

- Dlaczego nie pójdziemy i nie zapytamy go o to?
- Nie lepiej poczekać i zobaczyć co Jack ma do powiedzenia na ten temat?

Jego wyraz twarzy nie zmienił się ani na jotę, ale czułam wypływającą z niego

wściekłość.

- Dobrze.

Zrobił w tył zwrot i wielkimi krokami wyszedł z łazienki.

Patrzyłam jak się oddala nawet jeśli akurat w tym momencie bardziej wolałabym go złapać i kochać się z nim. Nie miało to nic wspólnego z gorączką księżycową. Bardziej chodziło o to, żeby wykorzystać do maksimum to co było dobre... a co właśnie wymykało mi się.

Z westchnieniem odkręciłam wodę i kiedy już była wystarczająco ciepła, weszłam pod prysznic. Kiedy wreszcie splukałam pot i krew, przyjrzałam się moim licznym i różnorodnym skaleczeniom. Mój brzuch był wrażliwy przy dotyku. Trzy blado-różowe blizny przecinały siniaki pokrywające moja skórę we wszystkich kolorach tęczy. Moje ręce ramiona i uda również były pokryte niewielkimi i już gojącymi się cieciami. Nie przypominałam sobie żebym w nocy zmieniła formę. Ale musiałam to zrobić inaczej takie skaleczenia nigdy nie zagoiłyby się tak szybko.

Wyszłam spod prysznica, wytarłam się i poszłam do pokoju z zamiarem znalezienia jakichś ciuchów. Zauważyłam, że moja torba stała w nogach łózka. Liander musiał ją zabrać z chaty. Włożyłam spódnicę i bluzkę szczęśliwa, że przyszło mi do głowy zabrać dodatkowa parę majtek, kiedy kilka dni wcześniej wybrałam się do klubu.

Ubrana przeszłam przez szeroki korytarz, zaciemniony salon i znalazłam się w kuchni, większej niż całe moje mieszkanie.

Za oknem widać było mnóstwo światła co pozwalało domyślać się obecności wielu domów na wzniesieniu otaczającym dom, w którym się znajdowałam. Trochę dalej fale pienią się na niewidocznym brzegu, odbijając ich światła.

Liander siedział przy stole i czytał gazetę ale podniósł oczy słysząc jak nadchodzę. Miał podbite oko i całe ręce w siniakach.

Zmierzył mnie wzrokiem, zatrzymując się przez chwile na bliźnie przecinającej moje udo. Nie było w nim nic seksualnego, zdradzał raczej niepokój o moją osobę.

– Lepiej się czujesz?

– Dużo lepiej, dziękuję. A ty?

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że najbardziej ucierpiała moja duma. Było ich tylko czterech a pomimo to zdobyli nade mną przewagę.

– Tylko czterech? Rany, starzejesz się – powiedziałam ironicznie, co sprowokowało go do nieznacznego uśmiechu.

– Był taki czas, kiedy pokonywałem podwójną liczbę napastników.

– Twoja kariera wojskowa datuje już dobre parę lat wstecz.

– To nie powinno mieć żadnego znaczenia. Robię wszystko co trzeba żeby utrzymać formę.

– Tak, ale jest pewna różnica pomiędzy formą wojskowego i cywila. Jakby nie było, nie miałeś żadnego powodu żeby trenować do takiej walki.

– To prawda.

Skierowałam się w stronę lodówki mając nadzieje, że znajdę coś do jedzenia.



Ale było tylko kilka przejrzałych owoców. Widocznie i pomimo tego co sugerował Talon, nie miał zamiaru zostać tutaj na dłużej. Wzięłam brzoskwinie, która wyglądała w miarę dobrze i zatrzasnęłam lodówkę.

- Gdzie jest Quinn?

Liander machnął głową w kierunku szklanych drzwi po mojej prawej stronie.

- Jest na werandzie, rozmawia przez telefon. Próbuje zdobyć kilka informacji na temat Mishy. - Zawahał się chwile zaciskając usta. - Wiesz, że nas wykorzystuje? - Taa. Wszystko co go interesuje, to los jego przyjaciela.

- Chodzi ci o tego, którego DNA używają do stworzenia klonów?

Przytaknęłam wgrzyzając się w brzoskwinie.

- Domyślam się, że Rohan trochę ci powiedział co się stało?

Spojrzał mi w oczy.

- Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, Riley.

Nagle przypomniało mi się co powiedział Quinnowi, kiedy zatraciłam się w żądzę krwi. I zdałam sobie sprawę, że wiedział czym jesteśmy... po prostu dlatego, że Rohan mu o tym powiedział. Sprawilo mi przyjemność, że mój brat znalazł towarzysza, który kochał go za to, jaki naprawdę był.

Nawet jeśli w głębi duszy wątpiłam, że Rohan zdawał sobie sprawę z tego, jakie miał szczęście.

Liander złożył gazetę i usiadł wygodnie na krześle.

- Rohan mówił mi również o złym doświadczeniu Quinna jeśli chodzi o wilkołaki. Uważaj na siebie.

Starłam grzbietem ręki sok z brzoskwini, który pociekł mi po brodzie.

- Najpierw własny brat, następnie jego kochanek – rzuciłam rozdrażnionym tonem. - Nie macie ochoty trochę mi zaufać?

Uśmiechnął się ale w jego srebrnych oczach nadal tlił się niepokój.

- Generalnie jesteś jedna ze znanych mi osób, która twardo stąpa po ziemi. Ale wiesz dobrze, że serce ma swoje własne powody, które rozum ignoruje.

- Nie znam Quinna wystarczająco długo żeby moje serce miało cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie. W tej chwili postrzegam go jedynie jako nowego partnera seksualnego.

Ale musiałam przyznać, że był to partner seksualny, do którego łatwo mogłam się przywiązać. Gdyby tylko dał mi na to czas. Ale wiedząc właśnie, że nie ma zamiaru pozostać w okolicy, dlaczego wszyscy tak bardzo się tym przejmują?

- Mężczyźni, którzy przyszli Talonowi z pomocą byli ludźmi?

Potrząsnął głową z uśmiechem wcale nie zdziwiony moja nagłą zmianą tematu.

- Nie. Byli wilkami.

- A ich zapach?

Wzruszył ramionami.

- Zapach wilka i człowieka.

Więc to nie były ani klony, ani żadne produkty laboratoryjne. Co prawdopodobnie było dobrą rzeczą: pozwalało przypuszczać, że szaleństwo Talona było zwyczajne a nie z tych "chce zdominować świat".

- A Jack, został poinformowany o ostatnich wydarzeniach?

- Tak. - Popatrzył na zegarek. - Powinien niedługo do nas dołączyć.

Uniosłam brew.

- Czy to rozsądne? To znaczy wiedząc, że ci ludzie cały swój czas poświęcają na to, żeby złapać nas w swoje łapy, nie lepiej by było żebyśmy pozostali w dwóch oddzielnych grupach?

Z drugiej strony miałam urządzenie namierzające w ramieniu. Może to dlatego ciągle udawało im się nas znaleźć. Talon był tym, który to wszczepił ale nie było żadnej gwarancji, że ktoś inny nie odkrył emitowanego sygnału.

- Z pewnością, ale to nie ja jestem szefem tylko Jack.

A ten ostatni zrobi co mu się spodoba. A może akurat chciał żeby nas znaleźli? To był sposób jak każdy inny żeby odkryć kto się za tym kryje.

Skończyłam jeść brzoskwinie i wyrzuciłam pestkę do kosza. Z zewnątrz dotarł do nas pomruk zbliżającego się samochodu. Liander podniósł się i udając obojętność, podszedł do okna sprawdzić kto to.

- Jack i Rohan – powiedział po chwili.

Poszedł otworzyć drzwi, w tym samym czasie odwróciłam się słysząc wracającego z werandy Quinna.

- I co? Twoi ludzie dostarczyli ci jakichś informacji o Mishy?

- Jeszcze nie. Mają zadzwonić za jakąś godzinę.

Skrzyżowałam ramiona.

- Podzielisz się swoimi informacjami z Jackiem?

- Tak. - Odpowiedział.

Ale to, co naprawdę chciał powiedzieć to "nie".

Uśmiechnęłam się smutno.

- Masz zamiar zabić tych, którzy przez te wszystkie lata więzili Henriego?

- Nie jestem zabójcą.

- Powiedz to klonowi w toalecie.

- Był klonem. A to jest różnica.

Chciałam go zapytać jaka, ale mój brat wybrał właśnie ten moment i wszedł do pomieszczenia. Jego wzrok przesłakiwał z Quinna na mnie, po czym lekko zmrużył oczy.

- Wszystko w porządku? - Zapytał ściskając mnie mocno.

- Tak - odpowiedziałam. - Ale jeśli znajdziesz Talona wcześniej niż ja, to chciałabym abyś pozostawił go dostatecznie żywego żeby sama mogła go stłuc.

- Postaram się zapamiętać – powiedział lekko rozluźniając uścisk. - Czy powiedział ci coś interesującego?

- Nic nowego, tylko ciągle ta sama stara obsesja.

- Ten skurwiel naprawdę potrzebuje dobrej lekcji.

Odwrócił się ciągle obejmując mnie za ramiona. Jack zastukał w stół żeby zwrócić naszą uwagę.

- Nasza wyprawa do byłej bazy wojskowej nie ujawniła nic więcej jak instalacje przeznaczone do produkcji kosmetyków. I jak dotąd poszukiwania, które rozpoczęliśmy na temat "Zakładów cukierniczych

Genoveve", nie dały żadnych rezultatów. Zdaje się, że prawdziwi właściciele również postarali się o zatarcie śladów.

- Być może mamy pewną wskazówkę na ten temat – wtrąciłam. - Rok temu Misha miał na swoim biurku dokumenty zatytułowane "Zakłady cukiernicze Genoveve". Może dobrze by było go spytać jakie relacje ich łączą?

Jack przyglądał mi się przez chwilę, mrużąc swoje zielone oczy, w których błyszczało rozbawienie. Powoli zaczynałam się do tego przyzwyczajać. Ciągłe grał w tą swoją grę, której celem było wciągnięcie mnie do swojej ekipy. Ale w tym przypadku nie miałam zamiaru uchylać się przed jego sztuczki. Ci, którzy byli odpowiedzialni za istnienie tych kreatur, musieli za wszelką cenę zostać zatrzymani. I jeśli mogłam w tym odegrać jakąś rolę to zrobię to z entuzjazmem. Choćby tylko po to żeby w końcu zostawili mnie w spokoju.

- Wiesz – powiedział swobodnym tonem – to może być dobry pomysł. Szczególnie jeżeli postarasz się z nim spotkać poza jego biurem.
- Chcesz powiedzieć, że mam posłużyć za przynętę podczas kiedy wy włamiecie się do jego biura. O to ci chodzi?

Uśmiechnął się pokazując wszystkie zęby.

- Kochanie, jestem niezmiernie szczęśliwy, że należysz do mojego obozu.
- Należę tylko do mojego i Rohana obozu.
- Tylko chwilowo.
- Na zawsze.

Potrząsnął głową. Nie porzuci swojego obsesyjnego pomysłu choćbym nie wiem co mówiła. I przyznawałam mu racje co do jego wytrwałości. I tak wszystko zależało od efektów, jakie wywołał u mnie lub nie, lek na bezpłodność. Być może czy chce, czy nie będę musiała dołączyć do strażników.

- To może być niebezpieczne dla Riley – zauważył Quinn. - Szczególnie jeśli to Misha kryje się za klonami i hybridami.
- Nie jest strażnikiem – dodał Rohan. - Nie możesz od niej tego wymagać. Nie została odpowiednio wyszkolona.
- Jedyne o co ją prosimy, to żeby zachowywała się jak każdy wilkołak kiedy wysoko na niebie świeci księżyc.
- Strzelano do niej, próbowano ją porwać – upierał się Rohan. - Myślę, że to nie jest zbyt rozsądnie wysyłać ją tam samą.
- Nie będę sama.

Jack popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

- Nie przeszkadza ci to, co masz zrobić?
- Nie.

Jeżu, jeśli miałam być szczerą, to kiedy zapadnie noc i gorączka zagotuje moja krew, wcale mnie nie obchodziło z kim zatańczę, abym tylko zatańczyła.

- Ale mamy inny problem.

Zmrużył oczy.

- Co?

- Talon wszczepił mi w ramię urządzenie naprowadzające.
- W samochodzie są odczytniki sygnałów. Wyregulujemy kilka na odpowiednią częstotliwość. I jeśli coś ci się przytrafi będziemy w stanie cię znaleźć.

Tak było też w przypadku Talona, ale nie miałam nic przeciwko. Moje pięści miały mu do powiedzenia kilka słów.

- Mam nadzieję, że tym razem nie będziesz kazał, Quinnowi i mnie, trzymać się z boku – wtrącił Liander kategorycznym tonem.
- Nie. Twoją specjalnością w wojsku była elektronika. To może nam się przydać przy włamaniu do biura Collinsa. Quinn zabawi się w ochroniarza Riley w razie gdyby Talon znowu próbował ją porwać.

Quinn nic nie powiedział, ale widać było jego niezadowolenie, że nie dostał ważniejszego zadania. Ciekawa byłam czy ciągle będzie na mnie czekał kiedy wyjdę z klubu.

Jack rzucił mi swój telefon i oznajmił:

- Panie i panowie, czas rozpocząć przedstawienie.

Była prawie 21:00 kiedy dojechaliśmy do "BlueMoon". Nocne niebo upstrzone było gwiazdami. Srebrzyste światło księżyca śpiewało w moich żyłach i wszystkie moje zakończenia nerwowe drżały jak struna skrzypiec, która zaraz pęknie.

Quinn zaparkował w cieniu, po drugiej stronie ulicy i zamyślony spoglądał na oświetlony na niebiesko budynek.

- Wygląda na to, że zebrał się tłum.

Przez ostatnie godziny jego wyraz twarzy nie zmienił się ani na jotę a jego wzrok był zimny jak obsydian. Gdybyśmy byli parą, czy coś w tym rodzaju, mogłabym pomyśleć, że jest zły – żeby nie powiedzieć zazdrosny – że mam zamiar zabawić się z Misha. Ale znając jego opinie dotyczącą wilkołaków i fakt, że niczego ode mnie nie chciał poza miłym spędzeniem czasu, jego zachowanie było po prostu śmieszne.

- Mam zawsze zarezerwowany stolik na dwa dni poprzedzające pełnię, więc nie będę miała problemów z wejściem.

Przebiegłam wzrokiem po kolejce czekających na wejście wilków i zauważyłam stojącego przy drzwiach mężczyznę. To był Jimmy. Odprężyłam się trochę. Przynajmniej mogłam na niego liczyć w razie gdyby Quinn zniknął a ja znalazłabym się w delikatnej sytuacji.

Quinn sięgnął na tylne siedzenie po odczytnik sygnału. Ten wydał z siebie "bip", który odbił się echem w panującej w samochodzie ciszy.

- Wiesz może jaki to ma zasięg?
- Nie, ale musi sięgać co najmniej na dwa czy trzy kilometry. Talon posłużył się tym żeby nas znaleźć kiedy byliśmy w Dyrektoracie. A ani jego biuro, ani dom nie znajdują się w pobliżu.

Quinn przytaknął.

- Uważaj na siebie kiedy już znajdziesz się w środku. Jeśli będziesz potrzebowała pomocy opuść swoją tarczę psychiczną i krzycz mentalnie.

Zdziwiona uniosłam brwi.

- Czy to rozsądne z twojej strony opuścić twoja? Nie zapominaj, że znajdujesz się przed klubem wilkołaków... te wszystkie aury, czy to nie będzie zbyt natrętne?
- Nie.
- Słucham?

Zawahał się.

- Nie będzie ponieważ nie muszę opuszczać swojej tarczy. Usłyszę cie przez nią.
- Jak to?
- Wymieniliśmy się krwią. Teraz jestem lepiej dostrojony psychicznie do ciebie.
- Czy to znaczy, że możesz czytać w moich myślach kiedy tylko ci się zamarzy?
- Nie, twoja tarcza jest za silna. Ale jeśli ją opuścisz i zawołasz mnie to usłyszę.

Ale czy gdybym zawołała go już teraz to przyszedłby? Nie do mnie ale ze mną? We mnie? Coś mi mówiło, że raczej nie. Zresztą jeśli Misha rzeczywiście stał za całą tą historią, to lepiej żeby moja gorączka była odkręcona na maksa. Potrzebowałam żeby moja aura uderzyła w niego z całej siły tak, aby nie miał czasu na myślenie tylko na reagowanie. Wtedy podczas naszego miłosnego połączenia uzyskam wszystkie interesujące mnie odpowiedzi. I nie ważne czy to będzie słownie, czy po prostu wyczytam to z jego myśli.

- Nie wiem ile czasu mi to zajmie.

Wzruszył ramionami.

- I tak nigdzie się nie wybieram.

Skoro tak mówił. Złapałam za klamkę u drzwi i chwile się zawahałam.

- Quinn...
- Nie ma nic pomiędzy nami – powiedział cicho. - Nic, oprócz świetnego seksu oczywiście.

Miał rację. W tej chwili nie było nic więcej jak świetny seks. Ale znaleźliśmy się dopiero od kilku dni i wszystko, nawet teraz, wskazywało na to, że mogłoby być coś więcej. A czy byłaby to prawdziwie miłosna historia, czy też po prostu przyjaźń z seksem, jedynie czas mógł nam to pokazać. I pomimo tego co myślał Rohan czy Liander, byłam bardziej niż gotowa dać nam szansę i zbadać wszelkie opcje, które mieliśmy do dyspozycji.

- Świetny seks, to już niezły początek.

Posłał mi smutny uśmiech, który sprawił, że moje serce zmyliło rytm.

- Nie lubię się dzielić, Riley. I nie mam ochoty zagłębiać się w kulturę wilkołaków. Po prostu nie jestem taki.

Uniosłam brwi.

- Nawet jeśli to oznacza, że stracisz okazję na świetny seks?
- Tak. - Odwrócił wzrok. - Lepiej jak już pójdziesz. Pewnie już na ciebie czeka w środku.
- Pewnie tak.

Patrzyłam przez chwile na jego profil, po czym pochyliłam się zamierzając pocałować go w policzek. Tylko, że akurat w tym momencie się odwrócił i moje usta wylądowały na jego. To był długi, namiętny pocałunek. Powolne posiadanie, które pozbawiło mnie tchu i pozostawiło w stanie, w którym pragnęłam go bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Idź już – powiedział po prostu kiedy nasze usta rozłączyły się. Jego irlandzki akcent był tak silny, że ledwie go zrozumiałam.

Wysiadłam z samochodu. Natychmiast. Nie miałam innego wyjścia.

Jimmy powitał mnie wesoło i otworzył drzwi przepuszczając mnie bez kolejki, co wywołało protesty czekających. Inny goryl czekał przy następnych drzwiach: Stan, brat Jimmiego. Był nieco szczuplejszy i niższy niż Jimmy, ale poza tym był wierna kopia swojego brata tyle, że miał jeszcze wszystkie zęby.

- Cześć Riley – warknął. - Jakies dziesięć minut temu przyszedł Misha i pytał o ciebie.

Uśmiechnęłam się krzywo.

- Dzięki Stan.

Skinął głową.

- Okropny ścisk dzisiaj. Dobrze, że zarezerwowałeś stolik.

- Taa.

Wzięłam jak zawsze klucz do szatni i weszłam do klubu.

Gwiazdy holograficzne lśniły na suficie. Ich światło było jeszcze bardziej jaskrawe niż niebieskiego księżyca, który tylko co się pojawił w kacie klubu.

Parkiet wypełniony był wirującymi nagimi ciałami a większość stolików było zajętych. Powietrze było tak samo gorące jak muzyka i przesiąknięte zapachem żądzy i seksu. Odetchnęłam głęboko aby wszystkimi porami skóry, aż do szpiku zanurzyć się w tej atmosferze.

Jeśli któregoś dnia chciałam zaangażować się na poważnie z Quinnem, prawdopodobnie będę musiała porzucić tego typu tańce. Tylko, że to była moja natura. Wolność i podniecające tance przy księżycu były częścią mnie. I nie chciałam zrzekać się mojej natury tylko z powodu jego jakże ludzkiej wrażliwości. Nie byłam człowiekiem i nie miał żadnego prawa osądzać mnie w ramach ludzkich kryteriów. Prośenie mnie żebym zaprzestała tańców przy księżycu, to jak prośenie go żeby przestał pić krew. To nie było ani sprawiedliwe, ani normalne.

Zeszłam ze schodów i weszłam do szatni. Być może Misha mnie obserwował więc musiałam zachowywać się tak jak zawsze: czyli wziąć prysznic i starannie złożyć ubrania.

Kiedy wyszłam z szatni byłam tak samo naga jak wszyscy bywalcy klubu. Prześliznęłam wzrokiem po stolikach aż zauważyłam swój, ale jego przy nim nie było. To oznaczało, że albo był na parkiecie, albo w prywatnej alce z kimś innym.

Przeszłam przez parkiet i bogaty zapach potu i żądzy otulił mnie najpierw pozbawiając mnie tchu, by po chwili pozostawić mnie dyszącą. Dotyk nagich ciał palił mi skórę sprawiając, że moje już i tak łomoczące serce zabiło jeszcze mocniej.

Ręce oplótły mnie i obróciły, zanim nie przyciągnęły mnie do silnego, smukłego i opalonego ciała. Jego właściciel posłał mi olśniewający uśmiech, objął mnie w pasie i pociągnął do, jednocześnie radosnego i zmysłowego tańca.

Księżyc, atmosfera i moje szalejące hormony sprawiły, że byłam bardziej niż gotowa żeby wziąć lub być wziętą. Gdyby to był inny dzień i inne okoliczności, prawdopodobnie poddałabym się temu impulsowi, tu i teraz.

Nieznajomy musnął moje wargi swoimi. Lekka pieszczota, która nosiła w sobie obietnice cudownego żaru.

- Chcę ciebie – powiedział cicho. - Czy jesteś wolna żeby posunąć się dalej w tym małym tańcu?

Miał głos, który był tak samo radosny jak jego sposób tańczenia. Podobało mi się, że zapytał zamiast po prostu się poczęstować, inni na parkiecie nawet by się nie zawahali. Jego ciało przyklejone do mojego, było więcej niż przyjemne – prawdziwie nieodparta pokusa. Odetchnęłam głęboko, zmuszając się do przypomnienia sobie po co tutaj przyszedłam.

- Niestety nie, nie dzisiaj – wyszeptałam przytulając się lekko do niego.

Był niewiele wyższy ode mnie i jego ciało naciskało moje dokładnie w odpowiednich miejscach. Jego oczy błyszczały rozbawieniem i silnym pragnieniem.

- Mam na imię Kellen .

- A ja, Riley.

- Jesteś stałą bywalczynią klubu?

- Tak. A ty?

- Jestem tu po raz pierwszy. Ale myślę, że właśnie znalazłem powód żeby tu wrócić.

Uśmiechnęłam się do niego rozbawiona i mile polechtana szelmowskim, niemniej zdecydowanym błyskiem w jego oczach. Jak również sposobem w jaki jego ciało dopasowało się do mojego.

- Z pewnością nie zawaham się ciebie powitać.

Podniósł moja rękę i ucałował końce palców.

- Trzymam cię za słowo – powiedział zanim nie zatraciłam się w szalonym tańcu.

Znalazłam Miszę zaledwie kilka sekund później. Był prawie w samym centrum wirującego tłumu tańcząc z kilkoma srebrnymi wilczycami. Kiedy w końcu jego wzrok padł na mnie, wywołało to efekt gotującej się lawy. Jego pragnienie było tak silne, że pozbawiło mnie oddechu i wywołało ciarki na skórze. Zdziwiło mnie to. Misha raczej nie był zbyt cierpliwy kiedy chodziło o jego przyjemność. A trzy wilczyce, z którymi tańczył nie wydawały się być niechętne.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, jednocześnie odwracając się plecami do swoich srebrnych tancerek. Ich wściekłość była jak okrutny płomień, który natychmiast wtopił się w otaczającą nas atmosferę żądzy.

Nic nie powiedział, zadowolając się pociągnięciem mnie w samo serce tłumu. Tam, gdzie ciała tuliły się do siebie z niebywałą mocą a zapach seksu był tak silny, że zdawał się ciekły. Moje pragnienie było tak ogromne, że miałam trudności z oddychaniem. Pomimo to, nie byłam jeszcze wystarczająco daleko żeby nie poczuć furii, która w nim wrzała.

Położył mi rękę na karku i zawładnął moimi ustami w drapieźnym pocałunku, który zdawał się trwać godziny.

- Powinnaś była mnie zapytać Riley – w końcu wyszeptał. - Odpowiedziałbym na twoje pytania.

Zarzuciłam mu rękę na szyję i kontynuowałam grę nawet jeśli wiedziałam, że ta już się skończyła.

– Właśnie w tym celu tu przyszedłam, żeby zadać ci kilka pytań.

– Być może. A być może starasz się odwrócić moja uwagę?

Nie mogłam się ruszyć, nie mogłam uciekać i prawdę powiedziawszy nie miałam na to najmniejszej ochoty. Był zbyt blisko a jego dotyk był tak cudowny.

– Dlaczego tak myślisz?

– Dlatego, że trzy minuty przed twoim przyjściem zostałem poinformowany iż ktoś włamał się do mojego biura na Collins Street – odpowiedział uśmiechając się krzywo. - mogą szukać ile chcą i tak niczego nie znajdą.

– Jesteś tego taki pewny, że nawet ich nie powstrzymasz?

– Dokładnie.

Gorąco było duszące. Gorąco, które pochodziło tak samo od Mishy jak i od tulących się wokół nas wilków. Każdy oddech wypełniał moje płuca nienasyconym głodem a pot na mojej skórze mienił się jak diament, odbijając niebieskie światło gwiazd. Ledwie mogłam myśleć, tak bardzo zżerała mnie gorączka. A jednak wiedziałam, że nie mam innego wyjścia jak opanować się. Nie mogłam zapominać, że być może Misha był moim wrogiem.

– Jak się o tym dowiedziałeś? - Wydyszałam.

– Zawsze wołałem polegać na czymś innym niż na najnowszej informatycznej technologii.

Nie wyjaśnił o co mu chodziło a ja nie byłam w stanie go o to zapytać. Mocniej objął mnie w pasie, pozwalając swoim palcom wbić się głębiej w moje ciało kiedy podnosił mnie aby we mnie wejść. Objęłam go nogami i zaczęłam poruszać biodrami.

- Dziś wieczór przynęta będzie musiała zasłużyć na odpowiedzi, możesz mi wierzyć – warknął.

Nic nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Moja krew wrzała, serce bilo z siłą lokomotywy parowej. Wszystko czego chciałam w tej chwili, to ujeżdżać tego szczupłego i kipiącego wściekłością mężczyznę aż moje powolne fale przyjemności, zmieniają się w dziki żywioł, którego nic nie zatrzyma.

I dokładnie tak się stało.

Doszliśmy jednocześnie z siłą, która wyrwała ze mnie zduszony krzyk podczas gdy jego ciało przycisnęło mnie z furją do ciał otaczających nas wilków.

Dreszcze w końcu ustały. Był ciągle twardy we mnie ale to mnie nie zdziwiło, po prostu dlatego, że teraz wpływ księżyca był maksymalny. Żar księżyca w tym tygodniu umożliwiał wilkom składanie mu hołdu jeszcze i jeszcze. Ale to dzisiejszy i jutrzejszy wieczór były najbardziej podniecającym momentem z okresem refrakcji zredukowanym do zera. Być może był to jedyny sposób jaki znalazła natura żeby wynagrodzić przemianę, której musieliśmy się poddać w noc pełni księżyca. Taka noc była jedyną gdzie nie mieliśmy żadnej kontroli nad naszą formą. Wtedy byliśmy przede wszystkim wilkami.



Znowu zaczął się we mnie poruszać. Miał wyostrome rysy twarzy. Z jego zdecydowanej i napiętej miny odgadłam, że rzeczywiście miał zamiar sprawić abym po stokroć zapłaciła za informacje, które mi wyjawiał.

Już sam fakt, że był tutaj i właśnie mnie pieprzył wiedząc iż ktoś włamał się do jego biura dał mi do zrozumienia, że rzeczywiście nie znajda tam niczego kompromitującego. A to, czy gdzieś istniały lub nie dowody wskazujące, że jest zamieszany w tą sprawę, to była już inna historia.

Zanim zmieniliśmy miejsce pozostaliśmy w środku tej kręcącej się masy jeszcze prawie godzinę. Kontynuowaliśmy pieprzenie na stole, przy ścianie i na stopniach schodów. Każdy raz był brutalny i pełen furii, i przez większą część czasu nie zwracał najmniejszej uwagi na moją przyjemność, tylko na swoją własną. Wilczyca we mnie nieźle się bawiła, ale kobieta powoli zaczynała mieć dość tej gierki.

W końcu zaprowadził mnie do stolika i dyskretnie odetchnęłam z ulgą. Cała byłam w siniakach i wszystko mnie bolało a jednak mój głód został tylko częściowo zaspokojony. Wiedziałam, że właśnie o to mu chodziło. W ten sposób płaciłam za to, co w jego mniemaniu było zdradą.

Usiadłam i z tacy przechodzącego kelnera chwyciłam piwo. Nie napiłam się od razu, najpierw przyłożyłam chłodną butelkę do mojego rozpalonego czoła.

Misha zajął miejsce naprzeciwko.

- Teraz możesz zacząć zadawać pytania.

Jego srebrne spojrzenie było nieprzeniknione.

- Powiedz mi z jakich powodów w zeszłym roku miałeś na swoim biurku dokumenty zatytułowane "Zakłady Cukiernicze Genoveve"?
- Myślałem o kupnie tego przedsiębiorstwa. - Wygiął swoją prawie białą brew. - Masz niesamowita pamięć.
- Przypominając sobie okoliczności można nawet powiedzieć, że wybitną.

Posłał mi rozbawiony uśmiech, który dziwnie kontrastował z jego lodowatym spojrzeniem.

- I kopieś je? - Zapytałam kiedy nic więcej nie powiedział.
- Nie.
- Kto je kupił?
- Konane.
- To samo przedsiębiorstwo, do którego należy Moneisha?
- Tak.

Otworzyłam butelkę, napiłam się i zapytałam:

- Do kogo należy Konane?

Uśmiechnął się.

- Następne pytanie.

Jego mina powiedziała mi, że z czasem i tak mi powie. Ciekawa byłam ile godzin będę musiała mu dać w ramach zapłaty.

- Co czekolada ma wspólnego z badaniami?
- Może po prostu właściciel Konane chciał urozmaicić swoją działalność.

Ze sposobu w jaki to powiedział wywnioskowałam, że chodziło o coś innego.

- Ale ty tak nie myślisz.
- W istocie.
- Dlaczego?

Odchylił się na krzesło i przez kilka chwil przyglądał mi się z na w pół-aroganczką i na pół-rozbawioną miną.

- Ponieważ właściciel Konane i ja sam prowadzimy takie same interesy. Również dlatego, że w przeszłości zdarzyło nam się być partnerami w biznesie.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Nigdy mi nie wspominałeś o swojej pasji do czekolady.

Było coś dziwnie zimnego i okrutnego w jego wyrazie twarzy. Miałam dziwne wrażenie, że właśnie ten mężczyzna, który wziął mnie brutalnie tego wieczoru, był prawdziwym Mishą. A ten, którego znałam przez ostatni rok był tylko maską wyznaczoną do osiągnięcia wyznaczonego celu. Nie wiedziałam co było tym celem, ale miałam złe przeczucie, że koniecznie muszę się tego dowiedzieć.

Opuściłam swoją tarczę psychiczną i próbowałam wejść do jego umysłu. Ale natrafiłam na mur, który szczelnie otaczał jego myśli... i nie była to żadna elektroniczna ochrona. Jego tarcza była tak samo naturalna jak moja i tak samo nieprzenikniona.

Pociągnęłam łyk piwa i próbowałam nie zwracać uwagi na nagły impuls, który kazał mi jak najprędzej uciekać. Ale miałam misje do spełnienia a gorączka ciągle płonęła w moich żyłach.

- To nie czekolada nas interesowała ale fakt, że fabryka została zbudowana na bazie wojskowej – powiedział cichym głosem.

Więc plany, które znaleźliśmy w biurze Alana Browna dotyczyły bazy, na której została zbudowana Genoveve? Prawdopodobnie tak właśnie było.

- Słyszałam o tunelach i innych kryjówkach broni z czasów Drugiej Wojny Światowej, które odkryto w pobliżu Melbourne. Ale nigdy nie słyszałam o czymś większym.
- Nikt nie słyszał o tych tunelach dopóki ich nie odkryto. Wszystkie plany miały zostać zniszczone a o większości tuneli zapomniano.

Jeśli plany zostały zniszczone, to jakim cudem znalazły się w łapach Alana Browna? I dlaczego ich nie zniszczył? Skończyłam swoje piwo i postawiłam butelkę na stole.

- Dlaczego myślisz, że plotki dotyczące bazy wojskowej pod Genoveve są prawdziwe?
- Ponieważ rozmawiałem z mężczyzną, który odkrył wejście, tak samo jak zrobił to właściciel Konane.
- A dlaczego, on i ty, jesteście tak bardzo zainteresowani tą starą instalacją wojskową?
- Ponieważ poszukiwanie perfekcji czasami obiera drogę, której Rząd nie pochwała. Dlatego też w takim przypadku rozsądniej jest prowadzić badania w absolutnym sekrecie.

O mój Boże ... Czy naprawdę mówił o tym co miałam na myśli?

Uśmiechnął się .

- Nie jestem zamieszany w sprawę Genoveve czy w eksperymenty na klonach i nie ludziach.
- Mam na to tylko twoje słowo a akurat w tej chwili nie wiem czy mogę na nim polegać.
- Przysięgam na życie mojej matki, że dziś wieczór nie kłamałem.

Nie kłamał, w porządku, ale czy powiedział całą prawdę? W głowie mi kołatało, że nie.

- Więc nie masz nic wspólnego z klonowaniem ?

W jego oczach zauważyłam błysk rozbawienia.

- W żaden sposób nie jestem zamieszany w istniejącą próbę klonowania. A jeśli chcesz znać moje zdanie, to nawet nie rozumiem jaki może być z tego pożytek. Dopóki nie zrozumiemy pełnego znaczenia pojęcia życia, klonowanie na zawsze pozostanie badaniem prowadzącym do niedoskonałości.
- Nie można tego zrozumieć jeśli nie posiada się wiedzy a do tego potrzebne są badania.
- To fakt. Ale jak do tej pory to są pieniądze wyrzucone w błoto. Od ilu już lat człowiek próbuje się sklonować? I z jakim wynikiem? Zaledwie jesteśmy w stanie stworzyć ułomne lub słabego zdrowia kopie. I w dodatku udaje się to raz na pięćdziesiąt prób.
- To dzięki tym badaniom odkryto klonowanie terapeutyczne, a to jest bardzo korzystne.

Wzruszył ramionami.

- Nie za bardzo. Rząd położył swoje łapy na badaniach i komercjalizacji sklonowanych narządów.

Ale czarny rynek świetnie się rozwijał i Rząd nie był w stanie temu zapobiec.

- A więc jakie badania miałeś zamiar prowadzić pod Genoveve? I dlaczego porzuciłeś zamiar jej kupna?

Uśmiechnął się.

- Moje przedsiębiorstwa, tak jak i wiele innych, próbują odkryć sekret nieśmiertelności wampirów. Tego typu badania mogą przynieść fortunę.

Znając ludzką obsesję młodości to był delikatny eufemizm.

- Więc kiedy powiedziałeś, że Moneisha zdołała odkryć grupę genów, które robią z wampira to czym jest, to właściwie chodziło ci o twoje własne badania?
- Tylko po części. Po prostu usiłowałem odkryć czy coś podejrzewasz.
- Ale dlaczego?

Długo mi się przyglądał zanim odpowiedział:

- Ponieważ kazano mi to zrobić?

Zrobiłam wielkie oczy. Nie wyobrażałam sobie Mishy wykonującego czyjeś rozkazy. Z drugiej strony co ja mogłam o tym wiedzieć?

- Kto?

Tylko się uśmiechnął. Przyszło mi na myśl inne pytanie.

- Czy tobie udało się odseparować to zgrupowanie genów?

- Tylko częściowo.

Przez chwilę obserwowałam wyraz jego twarzy.

- Takie badania nie muszą być prowadzone w ukrytym laboratorium.
- Muszą, jeśli przeprowadzasz eksperymenty na kimś kto jest temu przeciwny.
- Porywasz wampiry do swoich eksperymentów?
- Nie. Ale ponieważ przepisy rządowe przeszkadzają mi w zdobyciu wystarczającej ilości skóry i krwi do moich badań, miałem taki zamiar. Ale niestety nie kupiłem Genoveve, bo ktoś inny zaproponował lepszą ofertę. Wszystkie moje przedsięwzięcia przestrzegają obowiązujących praw.

Chciał powiedzieć do czasu. I zgadywałam, że w przyszłości tak nie będzie.

- Zdajesz sobie sprawę, że Jack sprawdzi to wszystko?

Wzruszył ramionami.

- Nie znajdzie nic nielegalnego.
- Czy badania nad wampirami to jedyne zajęcie twoich przedsięwzięć?

Uśmiechnął się znacząco.

- Nie.
- Więc co jeszcze?
- Biorą również udział w badaniach nad lekami.

Byłam gotowa założyć się, że miał coś wspólnego z ARC1-23.

- Czy to znaczy, że wiedziałeś o próbach zapłodnienia mnie przez Talona?

Nowy błysk rozbawienia pojawił się w jego oczach.

- Tak.

Ogarnęła mnie wściekłość i zacisnęłam pięści.

- I zgadzałeś się z tym?
- Nie.
- Więc, do diabła, dlaczego mnie nie uprzedziłeś?
- Znowu ci powiem: ponieważ rozkazano mi nic ci nie mówić.

Zachichotałam szyderczo.

- A ty zawsze wykonujesz rozkazy? Nie pierdol, Misha.
- Dzieje się wiele rzeczy o których nie masz pojęcia. Muszę przestrzegać wielu ograniczeń i nie mogę postępować inaczej. Nawet jeśli bardzo chciałbym.

Uniosłam brwi.

- Możesz mi powiedzieć coś więcej na ten temat?
- Jeszcze nie.

Westchnęłam zmęczona i zaczęłam myśleć o tych wszystkich informacjach, które dzięki niemu zgromadziłam w ciągu ostatnich dni.

- Prosiłeś żebym wyobraziła sobie jaki typ super-żołnierza moglibyśmy stworzyć ze wszystkimi korzyściami wampira ale bez żadnych wad. Czy właśnie to próbujesz zrobić? Chcesz stworzyć super-żołnierza mieszając geny wampira i człowieka?
- Być może – odpowiedział z głupim uśmiechem.

- A jeśli chodzi o nieludzkie hybrydy?
- Co masz na myśli?
- Czy jesteś zamieszany w ich rozwój?
- Już ci mówiłem, że nie.

Wyraz jego twarzy się nie zmienił, nawet jeden miesiąc nie drgnął. A jednak miałam wrażenie, że właśnie po raz pierwszy naprawdę skłamał.

- Więc nie wiesz nic na temat napadu, który miał miejsce po naszej rozmowie telefonicznej?

Wygiął brew zdziwiony.

- Chcę cię pieprzyć, a nie zabić.

Usiadłam wygodniej. Chciałam mu wierzyć ale bałam się mu zaufać.

- To nie jest odpowiedź.
- Owszem, jest. - Zawahał się. - W rzeczywistości nawet próbowałem cię ostrzec, ale zanim zdążyłem rozłączyłaś się.
- Wiedziałaś o zasadzce na cmentarzu?
- Tak.
- Skąd moi napastnicy wiedzieli gdzie jestem?

Spojrzał na moje ramię gdzie znajdowała się pluskwa i miałam odpowiedź. Zakląłam.

- A skąd wiedziałaś, że mnie napadną?

Znowu mi posłał ten swój nieznośny uśmiech i nic nie odpowiedział.

Stukałam niecierpliwie czubkami palców w stół i zapytałam:

- Czy w końcu mi powiesz do kogo należy Konane?

Omiótł mnie wzrokiem od stop do głowy i gorączka czająca się we mnie znów uderzyła. Jego srebrne oczy zanurzyły się w moich wibrując tym samym pragnieniem, które mnie rozgrzewało. Nie miałam najmniejszej ochoty pragnąć go, ale w zasadzie nie miałam wyjścia. I potrzebowałam odpowiedzi na to pytanie.

- Będzie cię to kosztowało dwie dodatkowe godziny w tym chaosie – odpowiedział wskazując głową na podniecony tłum na parkiecie.
- Dlaczego?

Uśmiechnął się miło ale było również coś zimnego w wyrazie jego twarzy. Jakiś rodzaj wyrachowania. I w tym momencie nagle zobaczyłam jak bardzo on i Talon są do siebie podobni.

- To nie ma znaczenia.

Pomyślałam, że miał rację. W końcu dostał to co chciał. A ja otrzymałam imię, o które pytałam.

Talon.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**  
**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział XIV

Wróciłam do szatni i wzięłam długi i ciepły prysznic. To wprawdzie nie złagodziło moich rozmaitych bóli, ale przynajmniej czułam się bardziej czysta. No i gorączka księżycowa nie płynęła już w moich żyłach. Misha w końcu postarał się i zaspokoił mój głód, ale nie moją ciekawość. Być może myślał, że tym sposobem zmusi mnie do ponownego spotkania.

Ale jeśli naprawdę tak myślał to znaczy, że wcale mnie nie znał. Z drugiej strony, co ja o nim wiedziałam? Albo o Talonie?

Przynajmniej uzyskałam odpowiedzi na większość moich pytań. A czy były zgodne z rzeczywistością? To dopiero trzeba było udowodnić.

Tego wieczoru dowiedziałam się jeszcze czegoś innego i moja determinacja żeby nie zostać strażnikiem wzrosła jeszcze bardziej. Strażnicy obojga płci nie wahali się użyć seksu do zdobycia informacji. A wieczór spędzony z Misha dał mi przedsmak tego typu metod. Nie miałam najmniejszych problemów żeby pieprzyć się z nieznajomymi. W swoim życiu często tak robiłam w licznych klubach dla wilkołaków i uwielbiałam to. Niemniej, pieprzyć się z nieznajomym w celu uzyskania informacji za bardzo przypominało prostytutkę. A to niezmiernie mi przeszkadzało.

Ale, czy właśnie nie dopuściłam się dokładnie tego samego? Co prawda znałam Miszę, ale czy to sprawiało jakąś różnicę? Fakt, iż rozmyślnie zaangażowałam się w tą misję dowodził, że byłam bardziej podobna do mojego brata niż myślałam... jak również to, że nieźle sobie radziłam pracując pod przykrywką.

To była myśl, która wcale mi się nie podobała.

Potarłam oczy mając wrażenie, że są pełne piachu i spojrzałam na zegar ścienny. Była prawie 2:00 w nocy i był najwyższy czas zabierać się stąd. Jeszcze przez chwilę cieszyłam się gorącym prysznicem po czym wytarłam się i ubrałam. Stan i Jimmy pożegnali mnie wesoło kiedy wychodziłam z klubu. Skierowałam się w stronę ciemnej uliczki, w której zaparkowaliśmy samochód.

Zniecierpliwiony Quinn stał z założonymi ramionami opierając się o maskę samochodu.

- Wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami.

- Zdobyłam odpowiedzi na pytania, które wszyscy sobie zadają.
- To może poczekać. Wyglądasz okropnie.
- Śmieszne. Dokładnie tak się czuję.

Zatrzymałam się kilka kroków od niego mając nadzieję, że mnie przytuli. Tylko tyle. Nic więcej, a przynajmniej nie w tej chwili. Po prostu potrzebowałam gestu pocieszenia, który nie będzie ani brutalny, ani gwałtowny, ani wyrachowany.

Ale nie poruszył się a ja nie odważyłam się go poprosić.

- Misha wiedział, że Jack i Rohan włamali się do jego biura.
- To tłumaczy uczucie irytacji, które poczułem u ciebie.

Czy naprawdę się zdziwiłam, że odczuwał takie wibracje? Moi dwaj kochankowie wykorzystywali mnie w jakimś celu i nigdy niczego nie podejrzewałam. Nie ma to jak niezawodny instynkt.

- Talon był dzisiaj w klubie.

Zaniepokoiłam się.

- Co ?

Przytaknął.

- Jakies 45 minut temu wszedł do klubu i wyszedł po 10 minutach.

- To ciekawe.

Szczególnie, że kiedy dowiedział się o moim mieszanym pochodzeniu był raczej zdeterminowany by mnie zabić.

- Może zmienił zdanie?

- Nie.

To nie było w charakterze Talona. Jeśli przyszedł do klubu to z pewnością nie po to żeby znów spróbować zrobić mi dziecko.

- Próbowales go zatrzymać?

- Nie, ale poszedłem za nim.

Nie wyczulam obecności żadnego z nich.

- Co robił?

- Śledził ciebie i Miszę.

- Misha mówił mi, że w przeszłości pracowali razem. Może tak jest i teraz, i to z tego powodu Talon dzisiaj przyszedł.

- Albo zdał sobie sprawę, że nawet będąc nieczystej rasy jesteś jak najbardziej interesującym eksperymentem.

Stłumiłam dreszcz. Zdałam sobie sprawę, że trafił w sedno.

Quinn popatrzył na mnie uważnie po czym chwycił mnie za ramiona i przytulił. Nic nie mówił tylko mnie obejmował. I było mi tak dobrze, tak ciepło, prawie idealnie, że miałam ochotę się rozplakać.

- Lepiej jeśli będziemy mieć oko na Talona. Boję się, że jest w to bardziej zamieszany niż sądziliśmy.

- Bo jest. Jest właścicielem zarówno Konane jak i Genoveve.

Pocałował mnie w czubek głowy muskając moje włosy swoimi gorącymi wargami. Po chwili odsunął się ode mnie i doznałam wrażenia, że nagle noc stała się chłodniejsza.

- Jeśli to prawda to lepiej zrobimy jak stad odjedziemy.

Przytaknęłam nawet jeśli jedyne miejsce gdzie chciałam naprawdę wrócić, to były jego ramiona.

- Masz, włóż to i wsiadaj do samochodu.

Mówił spokojnym tonem ale wyłapałam budzące się podekscytowanie w jego głosie. Może tak jak ja czuł, że rozwiązanie tej sprawy nigdy nie było tak blisko.

Wzięłam cienką metalową bransoletkę, którą mi podał.

- Co to jest?

- To zagłuszy sygnał z twojego urządzenia naprowadzającego. Przynajmniej możemy być pewni, że nikt nie będzie za nami jechał.

Włożyłam bransoletkę wsiadając do samochodu.

- Jakież nowiny od Jacka i Rohana?
- Skończyli i czekają na nas u Liandera.

Weszliśmy do pracowni w ciszy. Rohan, Jack i Liander znajdowali się z tyłu, w małym pomieszczeniu które służyło jednocześnie za salon i jadalnię. Rohan wstał z kanapy, na której siedział z Lianderem i wziął mnie w ramiona. Przytuliłam się do niego szczęśliwa, że mam kogoś stabilnego w swoim życiu. Kogoś godnego zaufania, kto kochał mnie za to kim byłam a nie za to co mogę mu dać. Ktoś, kto akceptował mnie taką jaka jestem, wampir, wilkołak i wszystko inne.

- Wszystko w porządku? - Wyszeptał.

Potaknęłam ruchem głowy bojąc się, że jeśli się odezwę to nie powstrzymam łez, które szczypały mnie w oczy.

- Za pierwszym razem nigdy nie jest łatwo wymienić seks za informacje.
- I to jest problem: ostatecznie seks był o wiele przyjemniejszy. - Zadrżałam.
- Nie chce stać się strażnikiem.

Ale właśnie to najprawdopodobniej się wydarzy. I zdałam sobie sprawę, że Jack miał rację. Nie tylko będę doskonałym strażnikiem ale w dodatku będę to lubiła. Razem ze wszystkimi wymianami informacji za seks z nieznajomymi.

- Więc opieraj się temu jak tylko możesz – powiedział cofając się o krok ze smutnym ale rozumiejącym spojrzeniem. - Nie chcesz czegoś ciepłego do picia?
- Kawy z odrobiną burbona. Dziękuję.

Uścisnął moją rękę i skierował się do barku. Usiadłam na niewygodnym krześle obok Quinna.

- Więc – powiedziałam zirytowana – dlaczego nie odcięliście całego alarmu?

Liander wyglądał na urażonego.

- Może i jestem zardzewiały ale jeszcze nie do tego stopnia.
- Więc jakim cudem Misha wiedział, że włamaliście się do jego biura?
- Niemożliwe – odpowiedział Jack. - Możesz mi wierzyć zrobiliśmy wszystko jak trzeba.
- Być może z elektronicznego punktu widzenia, ale Misha dał mi do zrozumienia, że było jeszcze coś innego.
- Bo to prawda ale ci wartownicy nie mogli nas zobaczyć.
- A jednak ktoś – lub coś – was wykryło.

Rohan podał mi szklanekę z alkoholem, który wypiałam do dna. Bourbon pozostawił za sobą palący ślad, ale przynajmniej nieco rozluźnił mój skurczony żołądek.

- A więc odmówił ci odpowiedzi na pytania?
- Przeciwnie, wydawał się bardzo chętny. Jest przekonany, że nie ma nic do ukrycia.
- I ty mu wierzysz? - Zapytał cicho Quinn.

Spotkaliśmy się wzrokiem i przez moment zatraciłam się w jego ciemnych oczach.

- Nie – powiedziałam w końcu.
- Dlaczego akurat Genoveve? - Wtrącił Jack.



- Zdaje się, że fabryka została zbudowana nad bunkrem z Drugiej Wojny Światowej. Miał zamiar prowadzić tam badania zabronione przez Rząd.
- Miał? - Zapytał Jack.

Rohan podał mi parującą filiżankę, która przyjęłam z uśmiechem.

- Tak. Ale przedsiębiorstwo, do którego należy Moneisha złożyło lepszą ofertę.
- Konane ?
- Tak. I okazało się, że należy do Talona.

Liander wydal z siebie jęk.

- I pomyśleć, że już go mieliśmy i pozwoliliśmy mu uciec.
- I najprawdopodobniej zdążył już wyjechać z kraju – dodał Rohan, siadając na brzegu kanapy i obejmując mnie ramieniem. - Nie mamy już żadnych szans żeby go dopaść .
- Ależ mamy – zapewnił Quinn. - Był dzisiaj w BlueMoon, śledził Riley i Mishe. I był wściekły.
- Interesujące – powiedział Jack. - To by oznaczało, że nadal interesuje się Riley. Być może będziemy mogli to jakoś wykorzystać.
- Nie – powiedzieli jednocześnie Quinn i Rohan.

Jack nie zwracając na nich żadnej uwagi popatrzył na mnie.

- Jest więcej niż jeden wilkołak i jedno przedsiębiorstwo zamieszane w ta historie. Ale to jedyny ślad jaki mamy. Musimy go złapać i przesłuchać.
- Zgoda – warknął Rohan – ale dlaczego znowu używać Riley jako przynęty? Już i tak wystarczająco się poświęciła dla dobra swojej rasy i swojego kraju.
- Jestem tego świadomy – odpowiedział Jack skruszonym tonem, któremu zaprzeczał błysk w jego zielonych oczach. - Ale Talon nie interesuje się ani tobą, ani mną. A w tej chwili nie możemy zaufać żadnemu strażnikowi ze względu na wpływ jaki może mieć na nich Gautier.
- Wiemy gdzie znajduje się fabryka Genoveve, dlaczego nie zorganizujemy małego wypadu?
- Ponieważ nie wiemy gdzie się znajduje wejście do podziemi. I w czasie kiedy my będziemy zajęci szukaniem go, wszystkie dowody których potrzebujemy mogłyby zostać zniszczone.

Popijałam swoją kawę spokojnie wytrzymując spojrzenie Jacka. Nawet jeśli wiedziałam, że znowu próbował mną manipulować to powody, dla których spędziłam wieczór w BlueMoon nadal były aktualne. Ten, który krył się za tym wszystkim musiał zostać zatrzymany. A jeśli dane mi było temu dopomóc, to czy mogłam się od tego wykręcić? I czy moja odmowa zapewni mi bezpieczeństwo? Przecież próbowali mnie porwać już na dworcu i to jeszcze zanim zostałam zamieszana w dochodzenie. Jeśli odmowie to być może tylko pogorszę sytuację.

Nie licząc tego, że wilczyca we mnie zaczynała na poważnie mieć dość tych wszystkich bzdur. I domagała się bardzo, ale to bardzo niegodziwej zemsty.

- Nie zapominaj, że zginęło już dziesięciu strażników a Kelly być może jest jedenasta – dodał Jack zwracając się do Rohana ale ciągle wpatrując się we mnie.

Zamknęłam powieki nie chcąc myśleć o tamtych strażnikach i rozważać, że Kelly mogłaby być jedna z ofiar.

Cholera, nie chciałam o tym myśleć. Zawsze trudno mi było znaleźć przyjaciół. Los nie mógł być aż tak okrutny odbierając mi jedyną przyjaciółkę jaka miałam.

- Musimy położyć temu kres już teraz – dodał cicho Jack .
- Riley nawet nie jest strażnikiem – zaprotestował Rohan zrywając się z miejsca z zaciśniętymi pięściami i pobladłą twarzą. - Jak mogłaby przeżyć kiedy nie udało się to innym, którzy byli o wiele lepiej wyszkoleni?
- Bo jest niezrównana – odpowiedział sucho Jack. - I również dlatego, że jest dhampirem jak jej brat. To jest przewaga, której jak widać ani ty, ani ona nie jesteście świadomi.
- W razie gdybyście tego nie zauważyli, ona znajduje się w tym samym pomieszczeniu co wy – wtrąciłam. - Rohan uspokój się i usiąć. Jack, daj mi spokojnie wypić kawę i chwile odetchnąć, ok?

Z filiżanką w ręce wstałam i wyszłam na balkon. Nocne powietrze było mroźne i odetchnęłam głęboko. To nie pomogło na strach, który czułam. Nie bałam się tego co musiałam zrobić, ale tego czym mogłam się stać.

Oparłam się o żelazną balustradę, popijając pyszną, pachnącą orzechami kawę. Wiatr szeleścił liśćmi drzew i podniósł mi włosy na karku. Prawie jak palce ducha.

Zamknęłam oczy i z pomocą świeżego nocnego powietrza i światła gwiazd, próbowałam się uspokoić.

Nie usłyszałam żadnego dźwięku. Ale ekscytująca pieśczoła drzewa sandałowego zastąpiła zapach orzechów i zgadłam, że już nie byłam sama. Oparł się o balustradę jakieś dziesięć centymetrów ode mnie, ale wystarczająco blisko żeby jego ciepło paliło moją skórę.

- Chodzi o księżyc ? - Zapytał cicho.
- Częściowo. Wydaje się, że Jack całkiem zapomniał iż jutro wieczorem Rohan, Liander i ja zmienimy się w wilki.
- Jestem pewien, że do tego czasu wszystko się wyjaśni .

Otworzyłam oczy. Miałam wrażenie, że gwiazdy odbijały się w jego oczach koloru nocy.

- Nie przyszedłeś tutaj żeby mi wyperswadować ten pomysł?

Posłał mi słodko-gorzki uśmiech .

- Jakim prawem mógłbym to zrobić?
- Kilka minut temu, to ci nie przeszkadzało.

Wzruszył ramionami.

Nagle przypomniałam sobie sugestie Jacka .

- Ale teraz kiedy zastanowiłeś się nad tym doszedłeś do wniosku, że to najlepszy sposób żeby odnaleźć swego przyjaciela, tak?

Wytrzymał moje spojrzenie.

- Tak.

Odwróciłam wzrok i upiłam łyk kawy .

- To będzie bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, a Talon nie jest idiota.
- Możesz mi wierzyć, Jack też nie.

- To Talon mnie niepokoi. - Podniosłam oczy na niebo. - I to on wszczepił mi urządzenie naprowadzające w ramie. Jeśli dostanie mnie w swoje ręce to pierwsze co zrobi, to je wyciągnie.
- Ale nawet się nie domyśla, że ja również mam jedno.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Posłał mi uśmiech, który nie sięgał oczu.

- Nie pójdziesz tam sama.
- Jeśli ktoś ma mi towarzyszyć, to tylko Rohan. Jest do tego odpowiednio wyszkolony.
- A ja mam za sobą setki lat doświadczenia. Czas i życie są o wiele lepszym szkoleniem niż to, które może zapewnić Dyrektoriat.
- Jack nigdy się na to nie zgodzi.
- Jack nie jest w stanie temu zapobiec.
- Ale jeśli będziesz ze mną to być może Talon nie będzie próbował mnie porwać.
- Ach ! Myślę , że będzie . Po pierwsze: złamałem mu nos kiedy przyszedliśmy ci uwolnić i z pewnością umiera z ochoty żeby oddać mi zawiązkę. A po drugie: zabiłem już kilka z jego cennych klonów .

Musiałam przyznać, że czułam się o wiele lepiej na myśl, że będę odgrywała przynętę mając Quinna u swego boku. Prawdopodobnie nie zapewni mi to bezpieczeństwa ale przynajmniej nie będę sama.

- Dziękuję – powiedziałam cicho .

Skrzywił się .

- Robię to z czysto egoistycznych powodów, więc nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego.
- Czy to oznacza, że jeśli będziesz musiał wybierać pomiędzy mną a swoim przyjacielem, to uratujesz jego?

Jego twarz była bez wyrazu.

- Tak.

Co było normalne. Znał go już od wieków. Ze mną kochał się tylko dwa czy trzy razy. Gdybym była na jego miejscu, pewnie postąpiłabym tak samo.

A przynajmniej tak mi się wydawało.

- Jest jeszcze coś co musimy zrobić zanim ruszymy do szturm – powiedział.
- W razie gdybyśmy się rozdzielili.
- O co chodzi?
- Stworzymy więź psychiczną pomiędzy nami.
- Taka więź może być zerwana przez tłumiki psychiczne i mogę się założyć, że Talon jest w posiadaniu najnowszego modelu.

Nawet jeśli ta najnowsza technologia nie zadziałała na Quinna w Dyrektoracie, to ze mną będzie dokładnie na odwrót.

- Musi je mieć, bo jeśli naprawdę stwarza klony wampirów, to bez tłumików za bardzo wystawiałby się na ryzyko.
- Ale wymieniliśmy się krwią.
- I co z tego ? Tłumik to tłumik .

- I działa tylko na specyficzny obszar mózgu. A skoro wymieniliśmy się krwią, nasza wierz psychiczna znajduje się w całkiem innym obszarze.
- Nabijasz się ze mnie ?

Jego uśmiešek sprawił, że moje serce szybciej zabiło .

- Ani trochę.

Pochyliłam głowę uważnie go obserwując .

- Dlaczego to robisz ?

Wzruszył ramionami .

- Ponieważ jeśli to możliwe, chciałbym abyśmy obydwój wyszli z tego żywi.
- A kiedy już stworzymy więź, czy później będzie można ją zerwać?

Zawahał się.

- Nie. Ale ponieważ przez większość czasu jestem w Sydney, to nie będzie miało żadnego znaczenia.
- A kiedy nie będziesz w Sydney?
- Wychodzi na to samo. Te więź można przyrównać do zamkniętych na klucz drzwi, które oddzielają dwa pomieszczenia: twój umysł i mój. I tak jak ze wszystkimi drzwiami, żeby wejść najpierw trzeba zapukać.
- I nie istnieje żaden klucz uniwersalny?

Przez chwile gwiazdy tańczyły w głębi jego oczu.

- Nie ma żadnego.
- Więc, co musimy zrobić?
- Odstaw filiżankę.

Zrobiłam o co mnie prosił .

- Teraz podnieś lewą rękę, dotknij czubkami palców mojej skroni i zamknij oczy.

Zrobił to samo delikatnie dotykając palcami mego czoła.

- Teraz wyobraź sobie, że stoisz pośrodku ogromnego placu pogrążonego w ciemności. Na środku tego placu jest mur i nie możesz zobaczyć co jest po drugiej stronie. Ten mur to twoja tarcza psychiczna.

To było trudniejsze niż myślałam. Zawsze traktowałam swoją tarczę psychiczną jako pewnik. Jak coś, co odziedziczyłam przy narodzinach i co z biegiem lat bardzo się rozwinęło. Rohan kiedy został strażnikiem, nauczył mnie jak mam ją opuszczać i podnosić. To był jedyny trening jaki przeszłam. Nikt mi nigdy nie mówił, że mogłam wydrążyć „drzwi”. A może nie wszyscy byli do tego zdolni.

Pot spływał mi po twarzy i powstrzymywałam się od ochoty wytarcia go. Zaciemniony plac powoli pojawiał się w moim umyśle, tak jak i mur. Był czerwony, ciągnął się bez końca i wydawało się, że lekko świeci.

- Teraz – zaintonował Quinn – wyobraź sobie drzwi po lewej stronie muru .
- Ten mur wydaje się nie mieć końca.
- Więc albo nie uwzględniłaś końca, albo masz psychiczne talenty, których jeszcze nie odkryłaś. Wyobraź sobie, że drzwi znajdują się tak bardzo po lewej stronie jak to możliwe. Jednocześnie na tyle blisko ciebie żebyś nie musiała się ruszać z miejsca.

Zrobiłam to, o co mnie prosił ale wysiłek pozostawił mnie drżącą.

- Teraz otwórz drzwi. Jestem za nimi.

Oddychałam powoli, wyobrażając sobie wolno otwierające się drzwi. Miałam wrażenie, że próbuję przesunąć jakąś cholerna górę. Pchałam mocno, z całych sił, jeszcze i jeszcze. Aż nagle drzwi się otworzyły i psychicznie upadłam jak długa. Uniosłam mentalny wzrok, wyobrażając sobie przed sobą Quinna i zobaczyłam, że się śmieje.

I nagle naprawdę usłyszałam jak się śmieje, nie na głos ale w moim umyśle. To było jak pieśzcota ciepłego wiatru, która sprawiła, że zaśpiewała każda cząsteczka mojej duszy. I była jeszcze bardziej intymna niż dotyk a nawet bardziej niż seks.

„*Nikt jeszcze nigdy się nie przewrócił, otwierając drzwi.*”

Jego psychiczny głos był tak samo otulający i seksowny jak ten normalny. To dziwnie mnie zaskoczyło.

„*To znaczy, że nie jestem taka jak wszyscy.*” - Podniosłam moja psychiczna mnie i dodałam: - „*A więc te drzwi zostaną otwarte dopóki jedno z nas ich nie zamknie, tak?*”

„*Tak. I myślę, że lepiej zrobić to od razu, ponieważ jesteś wilkiem i twoja aura niedługo wzrośnie do maksimum. Ale kiedy tylko wejdziemy do pomieszczeń Genoveve, otwórz je.*”

Co oznaczało, że wcale nie był tak bardzo odporny na moja aurę, jak twierdził...

Co oczywiście wcale mi nie przeszkadzało.

„*A jak niby mam je zamknąć?*”

„*Zwyczajnie, po prostu wyobraź sobie, że je zamykasz i tak się stanie.*”

Zwyczajnie, zwyczajnie, łatwo powiedzieć. Te durne drzwi były tak samo trudne do zamknięcia jak i do otwarcia. Ale może tak się działo, ponieważ jakaś część mnie nie chciała stracić tego tak intensywnie intymnego kontaktu.

W końcu drzwi zatrzasnęły się jakby ktoś z drugiej strony w nie kopnął. Westchnienie wyrwało się z moich ust i otworzyłam oczy. Napotkałam jego gorący i seksowny wzrok.

Odsunęłam palce od jego skroni.

- To musi być niesamowite, kochać się w taki sposób.

Uniósł brwi zaskoczony zsuwając palce z mojej skroni na policzek.

- Nigdy nie kochałaś się z innym psychicznym?

- Hmm, właściwie to tak. Kochałam się z tobą i dziś wieczór odkryłam, że Misha też ma takie zdolności. Ale nikt nigdy nie zaproponował opuszczenia naszych tarcz i połączenia umysłów równie intymnie jak ciał.

- To jest cudowne doświadczenie.

Dotyk jego ciepłych palców na moim policzku zanurzył mnie w podobnym do słońca świetle i wypełnił pragnieniem. Moje serce biło tak głośno, że byłam pewna iż słyhać je było w salonie. Odchrząknęłam i nie wiem jakim cudem, zdołałam wyjąkać:

- Będę musiała uwierzyć ci na słowo.

- Być może, któregoś dnia...

Nie dokończył zdania ponieważ nasze wargi spotkały się. Z punktu widzenia

pocałunku, ten doszczętnie pobił wszystkie, które znałam wcześniej. Nawet z nim. To było dzikie i erotyczne posiadanie jednocześnie namiętne i intymne. I całkowicie roztrzaskało w kawałki jego kłamstwo, jakoby nie chciał niczego więcej niż seks. Nikt nie mógł całować w taki sposób i twierdzić, że to tylko na tle seksualnym.

A jednak nie chciał się przyznać, a przynajmniej nie słowami. I nie miałam żadnych wątpliwości, że z końcem tej afery tak czy inaczej odejdzie.

To było cholernie irytujące.

Odsunęłam się od niego. Oboje dyszeliśmy, a jego pragnienie było równie oczywiste jak moje.

- Rob tak dalej a zacznę cie ujeżdżać na balkonie.
- Myślisz, że przeszkadzałoby mi to?
- Nie, tylko myślałam, że nie jesteś ekshibicjonistą.
- Z tobą mógłbym się nim stać.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Któregoś dnia przypomnę ci twoje słowa.

Wykrzywił usta w uśmiechu, ale smutek widoczny w jego oczach ścisnął mnie za serce.

- To nigdy się nie zdarzy, Riley.

Niech mnie diabli, jeśli to się nie zdarzy. Wilczyca we mnie zapamiętała jego zapach a ona nie poddawała się tak łatwo. Wziął moja filiżankę i podał mi ją.

- Czy nie za bardzo cie rozbudziłem?
- Gorączka ciągle jest pod kontrolą.

Co było zdumiewające. Nawet jeśli spędziłam pięć godzin z Misha to żar księżycy powinien huczeć w moich żyłach. Pełnia księżycy była tuż tuż i patrząc na natężenie moich potrzeb w minionym tygodniu, powinnam była już osiągnąć szczyt gorączki.

Może to z powodu sytuacji. Może strach przed zagranieniem przynęty tymczasowo hamował wpływ księżycy. Ale czym by to nie było spowodowane, to nie miałam żadnych wątpliwości, że później pragnienie obudzi się z niespotykana siłą. Byłam wilkołakiem i nie było żadnego sposobu żeby uniknąć tego, czym w zasadzie byłam.

- Musimy iść. - Spojrzał na niebo. - Niedługo wstanie dzień.

Poczułam jak kurczy mi się żołądek. Wylałam resztkę kawy za balkon i wróciłam do środka.

- Więc, co jest w programie?

Rohan jęknął.

- Riley...
- Nie ma innego wyjścia i wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.
- Będę jej towarzyszył – wtrącił Quinn przekornie patrząc na Jacka.

Jack nie wydawał się zdziwiony.

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł. Jak już mówiłem, mogę chronić Riley ale nie ciebie.
- Jeśli coś pójdzie źle twoja ochrona nie na wiele mi się przyda. Tak samo jak i Riley.

- To prawda? - Jack zwrócił swój wzrok na mnie. - Nie muszę ci mówić, że będzie ciężko. Wiesz lepiej od nas do czego zdolny jest Talon. Jedyne co mogę powiedzieć to, że musisz zrobić wszystko co będzie trzeba żeby przeżyć. Z zabijaniem włącznie.

Długo na niego patrzyłam. Zaszło mi w gardle ale w końcu skinęłam głową.

- Wszczepimy wam nanoprocесory pod pachy żeby móc was zlokalizować i damy wam broń – kontynuował. - Później będzie już czas żebyś wróciła do domu Riley.

I zaczęła aż pułapka zamknie się nade mną.

- Z pewnością przeszukają nas w poszukiwaniu broni.

Jack uśmiechnął się chytrze.

- Ale będą szukali czegoś, co jest podobne do broni.

Uniosłam jedną brew ale nie poprosiłam go o wyjaśnienia. I tak niedługo dowiem się wszystkiego.

Jack podniósł się z fotela i jeszcze raz powtórzył to, co musiało być jego ulubionym powiedzeniem:

- Panie i panowie czas rozpocząć przedstawienie.

Nigdy powrót do mojego mieszkania nie był tak stresujący. Nawet jeśli nie czułam obecności intruza to wcale nie oznaczało, że żadnego nie było. Przede wszystkim nie potrafiłam wyczuć ludzi, a z tego co mówił Quinn to, co go zaatakowało w jego mieszkaniu pachniało człowiekiem.

Quinn zatrzymał się przed drzwiami i dopiero jak już sprawdziłam całe mieszkanie zrozumiałam dlaczego. Nie mógł wejść bez zaproszenia.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Chciałbyś wejść?
- Łatwiej będzie grać rolę przynęty w środku niż na korytarzu – powiedział sarkastycznym tonem. - Ale nie zapominaj, że to pociąga za sobą konsekwencje.

Potaknęłam.

- Wiem, wiem. Raz zaproszony, nigdy nie odmówiony.
- To oznacza, że zawsze będę mógł tu wrócić jeśli tylko sobie tego zażyczę i kiedy sobie zażyczę.
- To oznacza, że kiedy będziesz przejazdem w Melbourne, będziesz mógł przyjść w nocy i zabawić się ze mną?

Rzucił mi podejrzliwe spojrzenie, które mogło oznaczać wszystko i nic.

- Dlaczego nie?

To było raczej obiecujące.

- Quinnie O'Connor pozwałam ci przekroczyć ten próg kiedy tylko sobie zażyczysz.

Przekroczył próg po czym złapał mnie za rękę i ucałował koniuszki palców. Gorąca błyskawica, jak żywe srebro, przeszła moje ciało i głęboko we mnie moja dusza zadrżała.

- Dziękuję.

- Ależ naprawdę nie ma za co.

Zabrałam rękę i poszłam do kuchni po sodę i torebkę krwi syntetycznej. Kiedy wróciłam do salonu, Quinn stał w oknie a poranne słońce utworzyło wokół niego złotą aureolę.

Przyjął torebkę krwi z uśmiechem i powiedział:

- Nie potrafię ich dostrzec.
- Właśnie tak ma być. - Odstawiłam swoją torebkę i otworzyłam puszkę sody. - Rohan i Jack są strażnikami. I to dobrymi.

Wypiłam swoją sodę zaledwie kilkoma łykami i poszłam wyrzucić puszkę do kosza. Quinn obserwował mnie kiedy wracałam.

- Trochę mocniej używasz prawej nogi niż lewej. Lepiej jak wyregulujesz pozycje noża.
- Łatwo powiedzieć.

Pochyliłam się i próbowałam dopasować nóż. Już samo wsunięcie ręki do cholewki było trudne i wołałabym wybrać jakieś bardziej elastyczne buty. Ale Talonowi podobały się właśnie te i miałam nadzieje, że nie będzie próbował mi ich zdjąć. Były prawie jak druga skóra i w normalnych warunkach nie dałoby się w nich ukryć żadnej broni.

Tylko, że nożom z Dyrektoriatu daleko było do zwyczajnych. Trzy z nich były cienkimi paskami z przezroczystego i twardego jak stal plastiku, które mogły przeciąć prawie wszystko – a przynajmniej tak mi powiedziano. Ostatni był prawie identyczny, tyle że był zrobiony ze specjalnego materiału, który przy kontakcie z krwią rozpuszczał się ukazując cienki, srebrny pasek znajdujący się w środku. Idealny, zapewnił mnie Rohan, żeby zmusić łaka lub innego zmiennokształtnego do zachowania ludzkiej formy. Osobiście wołałam mini pistolet laserowy ukryty w moim koku.

Quinn miał podobny arsenał, jedynie z niewielkimi różnicami ale podejrzewałam, że użyje go dopiero kiedy naprawdę będzie zmuszony.

Kiedy w końcu udało mi się umieścić nóż w wygodnej pozycji, objął mnie i przytulił. Położyłam policzek na jego piersi, słuchając powolnych uderzeń jego serca i poczułam się bardziej bezpiecznie niż kiedykolwiek wcześniej w moim życiu.

To była iluzja, ale taka której chętnie nadużyłabym.

- Jest prawie 9:00 – powiedziałam po dłuższej chwili. - Mam nadzieje, że wkrótce się zjawia.

Inaczej cała odwaga, którą czułam do tej pory, wyparuje.

- Widzę zbliżającą się furgonetkę – powiedział dudniącym głosem, który za wibrował mi w uszach. - W środku jest osiem osób.
- Myślę, że powinnam poczuć się urażona, że Talon wysłał tylko dwóch dodatkowych mężczyzn żeby mnie porwać.

Zaśmiał się cicho i pocałował moje włosy.

- Liczą na efekt zaskoczenia.
- Mogą również liczyć na fakt, że nie poddam się tak łatwo.
- Talon nigdy nie widział cię w akcji, prawda? A już sześć osób wystarczyło żeby mnie pokonać.



Spojrzałam na niego.

- Właściwie, to nigdy mi nie mówiłeś jak do tego doszło.

Skrzywił się.

- To po prostu dlatego, że wszyscy byli idealnymi kopiami Henriego. Nie spodziewałem się tego i wytraciło mnie to z równowagi. W sytuacjach gdzie masz do wyboru życie albo śmierć, wystarczy sekunda żeby stracić przewagę.

I prawie zginął.

- Ale dlaczego w sklepie ogrodniczym?

- Podejrzewam, że chcieli żeby to wyglądało na przypadkowe zabójstwo wampira.

To się trzymało kupy. Wiedząc o wszystkich zabójstwach wampirów w ostatnich tygodniach, nikt by się tym nie dziwił. A nawet gdyby Dyrektoriat wszczął dochodzenie, to jeśli bardziej wyglądałoby to na pojedyncze zabójstwo bez powiązania z jakąś organizacją kryminalną, nie uznaliby tego za sprawę najwyższej wagi.

- Wysiadają z furgonetki – wyszeptał.

Moje mięśnie napięły się a żołądek rozpoczął dziwne harce.

- Klony?

- Mieszanka klonów i wilkołaków.

Odetchnęłam głęboko, po czym wspięłam się na palce i pocałowałam go.

- Powodzenia.

Jego wargi jeszcze chwile pozostały na moich i jego ciepły oddech pieścił moją skórę.

- Tobie również.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Jeszcze raz głęboko odetchnęłam i wyrwałam się z jego objęć, potrząsając zeszywniałymi palcami.

- Tak?

- Przesyłka – odpowiedział mrukliwy głos – potrzebny jest podpis.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na Quinna i zobaczyłam jak nerwowo napina ramiona, po czym podeszłam do drzwi. Chwyciłam klamkę drżącą dłonią i przekręciłam zamek. Ale nawet nie miałam czasu otworzyć: mężczyzna po drugiej stronie pchnął gwałtownie. Dostałam drzwiami w twarz po czym odrzuciło mnie w tył. Warcząc upadłam na podłogę ale natychmiast stanęłam na nogi. Krew chlustała mi z nosa a w drzwiach roilo się od rąk.

Ich zapach podobny był do zapachu śmieci, które zbyt długo leżały na słońcu. Jaka by nie była metoda, której używał Talon do tworzenia tego czegoś, jednocześnie je to zabijało.

Nagle nie miałam już czasu na myślenie gdy dwie kreatury rzuciły się na mnie. Uchyliłam się przed pierwszą ale nie przed drugą. Uderzyła mnie pięścią w brodę z taką siłą, że dosłownie odleciałam do tyłu. Twardo wylądowałam na podłodze ze świstem pozbywając się całego powietrza z płuc. Przez chwilę gwiazdy tańczyły mi przed oczami, wokół mnie pociemniało i gorzki smak krwi wypełnił mi usta.

Ktoś, kto pachniał seksem i śmiercią rzucił się na mnie. Nawet poprzez dyszenie i ciemność, która w każdej chwili mogła mnie pochłonać, słyszałam ryk tej

istoty. Miała zapach i wygląd wilka ale w oczekiwaniu na obiad jej zęby wydłużyły się ociekając śliną.

Jednak miałam tutaj jeszcze coś do powiedzenia i ten skurwiel z pewnością nie pożywi się mną.

Z całej siły jaką zdołałam zebrać uderzyłam go w twarz kantem ręki. Od ciosu kość i chrząstka rozprysły się i zawył. Odepchnęłam go, stanęłam na nogi i wytarłam krew z nosa.

Poczułam ruch powietrza po lewej. Obróciłam się na jednej nodze i kopnęłam drugą. Cios wylądował na brzuchu klona, który mnie atakował, ale wydawało się, że nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Złapał moją nogę i przekręcił brutalnie aż krzyknęłam z bólu. Uśmiechał się słodko i zarozumiale. Zrozumiałam ten uśmiech kiedy zauważyłam w jego ręce pistolet. Próbowałam oswobodzić stopę, kiedy usłyszałam „pyk” i poczułam ukłucie w lewym ramieniu. Spuściłam wzrok i zobaczyłam strzałkę.

Zostać odurzonym było lepsze niż zostać zbitym do nieprzytomności.

Jednak to nie powstrzyma mnie od dalszej walki.

Talon nie oczekiwałby po mnie niczego innego.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**  
**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział XV

Stopniowo dochodziłam do siebie z dziwnym wrażeniem „deja-vu”. Głosy rozbrzmiewały wokół mnie, jedne gardłowe inne nosowe. Światło równie ostre jak to słoneczne, przebijało się przez moje zamknięte powieki. Czułam przyjemny świeży powiew a pomimo to paliła mnie skóra.

Odzyskując powoli świadomość w moim umyśle pojawił się obraz rosnącej przyjemności i czającego się bólu. Ręce miałam przywiązane nad głową i czując mrówki w palcach domyśliłam się, że było tak już od dłuższego czasu.

Smród potu wypełniał, już i tak gęsta od zapachu seksu i pożądania, atmosferę. Gorączka księżycowa zaatakowała mnie z siłą, która przepowiadała zbliżającą się przemianę.

Pod plecami czułam twardą i zimną powierzchnie a mój brzuch przyciśnięty był do gorącego jak słońce ciała. Moja skóra była w ogniu a każdy mięsień drżał.

Poczułam na sobie brutalne i znajome dłonie. Zalał mnie żar, wnikając głęboko i popychając mnie do stanu, którego jednocześnie nienawidziłam i pragnęłam.

Tak jak i wcześniej, to nie był sen. Talon był we mnie i odpowiadałam na każdy jego ruch z taką samą intensywnością jak zawsze.

Przyjemność rosła spiralnie aż stała się siłą, której nie dało się opanować. Doszłam w tym samym czasie co on, ale zagryzłam wargi żeby powstrzymać zduszony jęk, który próbował się wyrwać z mojego gardła. Moje ciało być może odpowiadało na jego dotyk i zapach. Ale nie wyraziłam zgody na to połączenie i nie ma mowy abym dała mu satysfakcję pokazując, że ciągle potrafi doprowadzić mnie na szczyt.

Wykonał ostatni ruch bioder po czym wycofał się i odszedł. Pomieszczenie za nim było długie i wąskie, zakończone szklaną ścianą. Wzdłuż niej stało kilka foteli, które wydawały się wygodne, i kanap. To nasuwało mi na myśl prywatne łóżce często spotykane na stadionach sportowych. Jedyne różniła to tablica kontrolna i biuro po prawej.

Mój wzrok napotkał w końcu spojrzenie Talona. Jego złote oczy błyszczały rozbawieniem i arogancją. Zaciśnęłam pięści ale ze związanymi nad głową rękami nie miałam za bardzo jak go uderzyć.

- Więc nagle doszedłeś do wniosku, że jednak możesz pieprzyć mieszańca? - zapytałam sucho.

Podszedł nonszalanckim krokiem do kanapy i usiadł na oparciu, swobodnie machając nogą.

- Pieprzyć, tak. Zrobić dziecko, nie. Jestem idealnym przedstawicielem rasy lykanów, mogę się rozmnażać tylko z kimś, kto odpowiada moim standardom doskonałości.

Uniosłam brwi. Był idealny ale tylko ciałem. Serce i dusza pozostawiały wiele do życzenia.

- Więc umrzesz bezdziejnie.

Jego wargi zadrżały w lekkim uśmiechu.

- Być może.

Nie podobał mi się ten uśmiech ani blask w jego oczach. Nie mówił mi nic dobrego. Poruszyłam się lekko sprawdzając solidność łańcucha wokół moich kostek. Był tak samo mocno zaciśnięty jak ten na moich nadgarstkach. Jednak dotyk skóry na moich udach powiedział mi, że ciągle miałam na sobie buty. Tylko co z tego skoro nie mogłam dosięgnąć noży. Ale przynajmniej łańcuchy nie były ze srebra.

- Po co mnie tu sprowadziłeś?
- Ponieważ jesteś dhampirem. A dhampir bez problemów zdrowotnych jest niezwykle rzadki. Możliwość poznania twoich genów będzie dla mnie ogromną pomocą w moich badaniach.
- Myślałam, że tworzysz klony?
- Bo tak jest. Ale studiuje również DNA różnych ras żeby dowiedzieć się dlaczego moje klony tak szybko umierają.
- Mam dla ciebie ważną wiadomość: jeśli chcesz stworzyć dhampira, wystarczy iść na grób nieumarłego. Złap go kiedy będzie wychodził z trumny i pobierz jego spermę. Jest płodny jeszcze dwadzieścia cztery godziny po śmierci.
- Wampiry tylko co powstałe z grobu są bardzo gwałtowne i nie posiadam jeszcze odpowiednich środków.
- Co nie przeszkadza ci ciągle wysyłać je do atakowania Quinna.

I mnie.

Wzruszył ramionami.

- Stał się niebezpieczny.
- Bo za bardzo zbliżył się do prawdy?
- Tak.
- A gdzie jest teraz?

Popatrzył na mnie z błyskiem w oku.

- Martwisz się o niego?

Wzniosłam oczy do nieba.

- Na Boga, przecież to wampir.

Talon zaśmiał się.

- Przynajmniej masz jeszcze gust. Będzie idealnym testem dla mojej następnej serii.
- Nie jest strażnikiem.

Powiedziałam to z czystej intuicji i zadziałało.

- Nie. I tak jest jeszcze lepiej. Niesłuchanie stary wampir.

Część mnie umierała z chęci zapytania go o Kelly ale zabroniłam sobie tego. Głównie dlatego, że teraz musiałam być silna. A jeśli dowiem się, że jest martwa to z pewnością się załamie.

- Dla mnie zaplanowałeś to samo?
- Ach! Nie, wilczyco. Ty będziesz spędzała dni w laboratoriach Genoveve a noce w moim łóżku.

Jego niski i znajomy głos był jak pieszczota, która sięgała głęboko. Ze zbliżającą się pełnią księżyca, pragnienie było prawie automatyczne ale w tej chwili

towarzyszył mu skurcz żołądka. Naprawdę nie miałam ochoty żeby mnie dotykał, jednakże gdyby miało się tak zdarzyć być może nie będę miała wyjścia.

- Czy to ty wysłałeś tych szaleńców w furgonetce po mnie?

Jego oczy rozbłysły wściekłością.

- Nie.

- Więc kto?

- Ktoś, kto nie ma dla ciebie żadnego znaczenia.

Naprawdę myślał, że zadowolę się taką odpowiedzią jak greczny piesek? Ten facet był kretynem. Kretynem i szaleńcem.

- Więc dlaczego najpierw chcieli mnie przywieźć tutaj?

- Ponieważ to są moi ludzie i przede wszystkim najpierw słuchają moich rozkazów.

Uniosłam brew. Niezgoda w ich szeregach nie mogła nam zaszkodzić.

- A jakie były twoje rozkazy?

- Przywieźć cię tutaj abym mógł dostać to co chciałem przed kimkolwiek innym. - Zawahał się chwilę. - Oczywiście, wtedy nie wiedziałem jeszcze, że masz nieczystą krew.

Nieczysta krew? To było prawie tak samo obraźliwe jak propozycja Quinna żeby mi ulżyć.

- Czy to Misha był tym drugim, który wydawał rozkazy?

Roześmiał się szyderczo.

- Misha jest idiotą, który niebezpiecznie sobie pogrywa.

- Więc kto stoi za tym wszystkim?

Jego złote oczy iskrzyły się rozbawieniem.

- Ktoś kogo znasz, wilczyco. Ktoś kogo poznałaś już jakiś czas temu.

Ooo, świetnie, to szalenie zmniejszyło możliwości. To mógł być były kochanek, przyjaciel albo facet, u którego codziennie kupowałam kawę w południe.

- Nie mógłbyś być ociupinkę bardziej dokładny?

- Raczej nie.

Zacisnęłam pięści z bezsilnej frustracji.

- Naprawdę myślisz, że Dyrektoriat pozwoli ci porwać swojego pracownika i nic z tym nie zrobi?

- Jesteś sekretarką a nie strażnikiem. Myślę, że ledwo zauważą, że zniknęłaś.

- Rohan zauważy.

Jego uśmiech nasuwał mi na myśl pysk rekina. W dodatku podstępny rekina.

- Ani Rohan, ani Dyrektoriat nie wiedzą o istnieniu Genoveve czy znajdujących się tu instalacji. Skupią swoje siły na Moneishy a to absolutnie mi nie przeszkadza.

To jego arogancja doprowadzi go do upadku... i miałam nadzieję, że będę tutaj żeby to zobaczyć.

Podniósł się i nonszalancko poszedł wyrzeć przez okno. Zamknęłam oczy wyobrażając sobie ciemny plac i drzwi, które stworzyłam.

Głos Talona sprawił, że podskoczyłam.

- Mój ojciec rozpoczął te badania dawno temu i mam zamiar doprowadzić je

do końca.

- Więc twój ojciec był tak samo szalony jak ty? - powiedziałam nieobecny głosem.

Cała moja uwaga skupiona była na otwarciu tych cholernych drzwi. Pot spływał mi z czoła.

- Mój ojciec był geniuszem. Widział potencjał w rasie lykanów, potencjał który nie został zrealizowany tylko dlatego, że rozród nie był wystarczająco selektywny.

Ciemny plac pojawił się przede mną a czerwony mur świecił jaskrawo. Złapałam za klamkę od drzwi i rzuciłam się na nie całym ciałem. Znowu miałam wrażenie, że próbuję przesunąć górę. Ciekawa byłam czy z czasem i praktyką to się zmieni na lepsze, czy też ta mentalna przeszkoda była naturalna.

Talon nie przestawał gadać.

- Całe życie spędził na studiowaniu sekwencji DNA genów dorosłych wilkołaków, sposobu w jaki powstają proteiny i jak organizm je wykorzystuje do budowy ciała. Jestem wynikiem tych badań.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Jesteś klonem?

Popatrzył na mnie zza ramienia.

- Wole zakwalifikować siebie jako naturalny twór laboratoryjny. Jestem wszystkim tym czym mój ojciec i rasa lykanów nie są.

Patrzyłam na niego oszołomiona. A jednak to tłumaczyło jego wygląd. I nieodparta siłę jego aury. To wszystko nie było naturalne.

- Ale... jeśli twój ojciec osiągnął sukces w swoich badaniach, to dlaczego wszystkie twoje klony cuchną śmiercią?
- Ponieważ większość z jego dokumentów zostało zniszczone podczas pożaru, który również zabił mojego ojca. I ponieważ używam przyspieszacza wzrostu abym mógł przeprowadzać testy na dorosłym, funkcjonalnym osobniku. Geny wampira są trudniejsze do uchwycenia niż te wilkołaków.
- Więc dlaczego pracujesz na klonach wampirów skoro twój ojciec chciał zbadać potencjał wilkołaków?
- Ponieważ wampir jest szybszy niż wilkołak i potrafi kamuflować się. Jeśli zdołamy wyodrębnić sekwencje genów za to odpowiedzialnych i wszczepić w DNA wilkołaka to otrzymamy kreaturę o miażdżącej sile.
- Ale odrzucasz mnie ponieważ nie jestem w całości wilkołakiem. Nawet dla szaleńca to nie ma żadnego sensu.

Uśmiechnął się wyniośle.

- Moje kreacje będą w całości lykanami. Będą tylko miały kilka dodatkowych sekwencji, które dadzą im dodatkowe możliwości.
- Więc to nie będą wilki.

Roześmiał się szyderczo.

- A ja, nie jestem wilkiem ponieważ moje DNA zostało ulepszone? Nie, moje kreacje będą wilkołakami i będą najsilniejsze.

I planował być mózgiem tej siły. Bóg jeden wiedział co on zamierzał z tym zrobić.

- Czy Misha jest twoim wspólnikiem? Jego przedsiębiorstwo pracuje nad wyodrębnieniem genów wampira.

Talon zamilkł.

- Misha nie chce dostrzec korzyści z klonowania.

Więc jednak Misha powiedział mi prawdę. Ale czy to dotyczy również reszty? W jakiś sposób domyślałam się, że nie.

– Więc jest twoim wspólnikiem.

– Nie w Genoveve.

Tym razem również nie kłamał. Ale pytanie brzmiało: dlaczego. Był nie tylko uwikłany w pozostałe plany Talona, współpracował również z człowiekiem, który kontrolował ich obu.

Kontrolka zamigotała na konsoli. Talon spokojnie poszedł odebrać telefon. Głos po drugiej stronie słuchawki był gardłowy z akcentem, który sprawiał że z miejsca gdzie się znajdowałam trudno mi było cokolwiek zrozumieć.

Talon odłożył słuchawkę, podszedł do mnie i złapał mnie jedną ręką za twarz, wbijając palce w moje policzki. Z tej odległości jego aura była dusząca od żaru, pragnienia i potrzeby.

- Muszę się czymś zająć – powiedział po czym pocałował mnie brutalnie.

Niech Bóg ma mnie w swojej opiece. Moja gorączka wzrosła i musiałam użyć całej swojej woli żeby nie przytulić się do niego. Ale kiedy odsunął się, plunęłam mu w twarz. Wybuchnął śmiechem i wytarł ślinę rękawem.

- Zobaczmy czy będziesz równie zuchwała, kiedy gorączka zacznie cie spalać.

Wyszedł z pomieszczenia. Zamknęłam oczy i na nowo wyczarowałam psychiczne drzwi, popychając je z całej mentalnej siły. Tym razem otworzyły się i nawet się nie przewróciłam.

„*Wszystko w porządku ?*”

Mentalny głos Quinna był spokojny i serdeczny. A jednak jego wściekłość i niepokój dudniły w każdej komórce mego ciała, zapewniając mi jednocześnie ciepło i siłę.

„*Tak. A u ciebie ?*”

„*Nic poważnego tylko obite żebra. Jestem zamknięty w celi ale mam ciągle całą ukrytą broń.*”

„*Ja też. Jestem skuta łańcuchem w sali kontrolnej, która góruje nad czymś, co jak domyślam się jest arena.*”

„*Talon jest z tobą ?*”

„*Właśnie wyszedł.*”

„*A gorączka ?*”

„*Pali.*”

Teraz jeszcze strach był silniejszy. Ale wystarczy żeby Talon wrócił i to będzie koniec z udawaniem samokontroli.

„*Możesz się uwolnić ?*”

Pociągnęłam za łańcuchy żeby sprawdzić i kichnęłam od betonowego kurzu.

„*Pewnie zajmie mi to jakiś czas, ale mogę.*”

„*To bierz się do roboty. Ta cela ma laserowe kraty i nie będę mógł stąd wyjść*”

*dopóki ktoś ich nie odłączy .”*

*„Więc nie masz nadziei, że Rohan i Jack za chwilę zjawia się i nam pomogą?”*

*„ Jest 17:00 . Jeśli już tu są to jakoś dziwnie to okazują.”*

*„ Coś musiało pójść nie tak.”*

*„ Najwidoczniej.” - Zawahał się przez chwile po czym dodał: - „Przyjdą, jestem tego pewien. Ale myślę, że nie możemy sobie pozwolić na czekanie aż nas uratują.”*

*„Szczególnie teraz, kiedy Talon zaplanował sobie, że postużysz za worek treningowy dla nowej serii klonów.”*

Zaczęłam ruszać stopa. Wykręcałam ją na wszystkie strony jednocześnie ciągnąc łańcuch, aż zdarłam skórę na kostce a ból pulsował w całej nodze. Obręcz w ścianie poruszyła się wzbijając niewielki obłok zachęcającego kurzu.

Nagle puściła pociągając za sobą łańcuch, który uderzył w dywan i powrócił na miejsce jak rozdrażniony wąż.

Rozpoczęłam prace nad obręczą, która krepowała moja drugą nogę. Pocąc się i drżąc w końcu udało mi się uwolnić. Zebrałam łańcuchy za sobą w razie gdyby Talon wrócił i skupiłam się na tych które unieruchamiały moje ręce.

Poluzowanie ich nie zajęło mi dużo czasu ale być może dlatego, że obręcze znajdowały się wyżej i mogłam silniej się na nich uwiesić. Niemniej kiedy w końcu uwolniłam się moje nadgarstki były zdarte i podrażnione.

*„ Jestem wolna.”*

Jeszcze skuta łańcuchami ale wolna. Dzwoniąc łańcuchami zbliżyłam się do konsoli i zaczęłam przeszukiwać szuflady biurka.

*„ Świetnie. Teraz czeka cie najtrudniejsza rzecz: znaleźć mnie.”*

*„ Niestety, Talon nie był tak uprzejmy i nigdzie nie zostawił planu miejsca.”*

Poczułam jak rozbawienie Quinna łaskocze mój umysł, chwilowo łagodząc ból w kostkach i nadgarstkach.

*„ Wspomnę mu o tym kiedy go spotkam .”*

Trzecia szuflada biurka była zamknięta. Włamałam się do niej i znalazłam kilka kluczy. Czwarły otworzył moje kajdanki a siódmy obręcz na moich kostkach. Nie wiedziałam co otwierały pozostałe ale i tak nie zamierzałam ich zostawić.

Schowałam łańcuchy pod biurkiem i powróciłam do konsoli .

*„ Masz jakieś pojęcie gdzie jest miejsce, w którym się znajdujesz ? ”*

*„ Nie Nie ma żadnych wskazówek i żadnego ruchu.”*

Przejechałam wzrokiem po różnych ekranach i w końcu zauważyłam coś co wyglądało jak obraz z kamery bezpieczeństwa. Nacisnęłam guzik i obraz zmienił się. Nie przestawałam naciskać. Pierwszą osobę jaką zauważyłam był Talon. Znajdował się w laboratorium i oglądał coś pod mikroskopem. Jego postawa wskazywała, że nie jest zbyt zadowolony. A to bardzo mnie ucieszyło.

Ciągle przeglądając ekran w końcu znalazłam coś co przypominało kraty z czerwonego światła.

*„ Te laserowe kraty, czy są czerwone i wychodzą z czterech stron drzwi ? ”*

*„ Tak .”*

*„ Więc myślę, że cię znalazłam.”*



Popatrzyłam wyżej na ekran: piwnica poziom trzeci.

„ *Wszystko co teraz trzeba, to znaleźć drogę, którą można się tam dostać.*”

„ *Bądź ostrożna .*”

„ *Coś ty ? A już byłam gotowa pobiec z wraskiem korytarzem .*”

Jego śmiech miał efekt letniego wiatru .

„ *Wygląda jakbyś robiła to przez całe życie .*”

Nie udało mi się odnaleźć moich ciuchów, więc skierowałam się w stronę czegoś co przypominało szafę . W środku znalazłam kilka skórzanych kurtek i spodni w rozmiarze Talona, jak również jeden biały fartuch laboratoryjny. Włożyłam go podwijając rękawy po czym rozpuściłam włosy żeby odzyskać pistolet laserowy. Noże pozostawiłam tam gdzie były.

„ *Już idę .*”

A przynajmniej miałam taką nadzieję.

Otworzyłam drzwi uważnie obserwując. Korytarz był długi i skręcał w prawo. Popatrzyłam do góry. Dwie kamery bezpieczeństwa, jedna akurat nade mną a druga w miejscu gdzie skręcał korytarz.

„ *Zniszcz je .*”

„ *Jeśli to zrobię to włączy się alarm .*”

„ *Już samo wyjście z tego pomieszczenia może go włączyć. Nie wiesz co tak naprawdę może się stać.*”

Wzięłam laser, dopasowałam spust, podniosłam dłoń i strzeliłam. Kawałki czarnego szkła rozprysnęły się i opadły lekko jak płatki śniegu na podłogę. Zrobiłam to samo z drugą kamerą po czym nadstawiłam ucha nasłuchując ewentualnego dźwięku wskazującego, że alarm został uruchomiony.

Nic.

Wyszłam z pomieszczenia. Panowała absolutna cisza i w dodatku było zimno. Zadrzałam i przemykając wzdłuż muru, marzyłam o większej ilości ciuchów na sobie zamiast tego cienkiego fartucha.

Kiedy skręciłam, usłyszałam lekkie buczenie. Zatrzymałam się. Pot spływał mi po plecach a mój palec drżał na spuście pistoletu. Buczenie ustało. Uwolniłam oddech, który uwiązał mi w piersi ale w tym samym czasie usłyszałam zbliżające się kroki po drugiej stronie muru.

Zakłęłam w milczeniu i rozejrzałam się wokoło. Żadnych drzwi, i niczego gdzie mogłabym się schować oprócz pokoju, który właśnie opuściłam. Może i nie zaszłam za daleko ale też nie miałam zamiaru się wycofać. Powąchałam powietrze. Sosna i kawa. Więc to nie był Talon.

Wzięłam głęboki wdech, odkleiłam się od ściany i ruszyłam korytarzem. Dźwięk moich obcasów wydawał mi się równie głośny jak uderzenia mego serca. Jego zapach nagle stał się mocniejszy i zobaczyłam go sekundę później. Nieduży brunet z notesem i podstępny wyrazem twarzy.

Widząc mnie, zatrzymał się.

– Kim do diabła pani jest ?

– Zespół badawczy – odpowiedziałam zbliżając się do niego.

Jego oszołomienie jeszcze wzrosło.

– Który departament?

- Ten – odpowiedziałam rozpinając jednym szarpnięciem guziki mojej bluzy i pokazując mu piersi.

Jego notes upadł na podłogę a za nim, prawie, jego dolna szczęka. To właśnie w tym momencie go uderzyłam. Jego głowa odskoczyła do tyłu i zwałił się na podłogę z trzaskiem, od którego skrzywiłam się. Odciągnęłam go na bok i sprawdziłam czy jego serce ciągle bije.

Biło. Zabrałam mu kartę pass, którą miał na szyi, poprawiłam fartuch na sobie, podniosłam notes i ruszyłam dalej. Wkrótce doszłam do windy. Tutaj również była kamera.

Nie zatrzymując się spuściłam głowę. Drzwi windy otworzyły się i weszłam do środka. Przycisnęłam guzik trzeciego poziomu piwnicy i czekałam.

I ciągle czekałam.

Z bijącym sercem, drżącymi palcami jeszcze raz nacisnęłam na guzik.

Ciągle nic.

Nagle zobaczyłam czytnik kart obok tabeli kontrolnej. Zakłęłam cicho i wsunęłam kartę, którą sobie pożyczyłam. Drzwi windy zamknęły się.

Oparłam się o ścianę i kilkakrotnie głęboko odetchnęłam. Dopóki nie zobaczyłam kamery. Jeśli chodzi o monitoring to, to przekłete miejsce było jeszcze gorsze niż Dyrektoriat. Ale nie poruszyłam się. Miałam nadzieję, że z potarganymi włosami i spocona, w oczach ewentualnego obserwatora będę po prostu jedna z dziwek Talona. I w pewnym sensie nią byłam.

Winda zatrzymała się na trzecim poziomie piwnicy i drzwi otworzyły się. Zerknęłam na zewnątrz. W ciemnościach widać było jedynie krzyżujące się czerwone linie. Zmieniłam wzrok na podczerwień i sprawdziłam otoczenie. Plama ciepła pulsowała na drugim końcu pomieszczenia. Nie było nikogo lub niczego innego w pobliżu.

„ *Pospiesz się.* ” - Powiedział Quinn .

- Bo przecież się wlokę – wysyczałam przez zęby i poczułam przenikającą mnie fale rozbawienia, równie czułą jak pocałunek.

Wydawało mi się, że minęły godziny zanim udało mi się przejść przez wiązki laserów. Chociaż w tej sytuacji pośpiech raczej nie był wskazany. Najmniejszy źle obliczony ruch groził odcięciem różnych części ciała.

W końcu znalazłam się przed jego celą i niesamowita ulga, którą poczułam kiedy zobaczyłam go przed sobą, pozostawiła mnie drżącą. Wyjęłam klucze z kieszeni fartucha, znalazłam jeden, który wydawał się pasować i włożyłam do zamka. Lasery zgasły. Quinn był wolny.

Nie poruszył się tylko patrzył na mnie obojętnym wzrokiem. Nawet jeśli jedyną rzeczą, której chciałam było zatonicie w jego ramionach, to nie mogłam podjąć się tego ryzyka. Gorączka była ostra jak brzytwa.

- A jeśli spotkamy Talona?

Czytał w moich myślach lepiej niż ja w jego. Ale jakby nie było miał większe doświadczenie. Wzruszyłam ramionami.

- Zajmę się tym.

Skinął głową akceptując moją odpowiedź nawet jeśli oboje wiedzieliśmy, że był tylko jeden sposób żeby złagodzić piekielny żar płynący w moich żyłach.

- Chodźmy.

Torował mi drogę w labiryncie światła. Cichy szum wypełnił ciszę. Winda była w ruchu.

- Stań po lewej a ja po prawej. Jeśli zatrzyma się tutaj, atakujemy – powiedział Quinn.

Nagle poczułam suchość w ustach. Przywarłam do ściany i zakamuflowałam się w cieniu. Czułam wibracje wywołane przemieszczającą się windą i mimo wszystko miałam nadzieję, że nie zatrzyma się na naszym poziomie.

Zatrzymała się .

Wysiadło osiem osób i skierowali się w stronę laserowej celi. Cuchnęli śmiercią i przeszył mnie dreszcz ulgi: wystarczyłby jeden wilkołak i mielibyśmy nie lada kłopoty.

Drzwi windy zamknęły się odcinając nam drogę odwrotu.

„ Teraz !” - zachęcił Quinn i posłuchałam .

Mogłam być sobie szybka jak wampir jednak moje stukające obcasy zaalarmowały przeciwników. Ktoś krzyknął i ostatni wampir odwrócił się, wyrzucając do przodu pięść z szybkością wiatru. Uchyliłam się, i uderzyłam go w zebra aż jęknął.

Kątem oka zauważyłam ruch. Odwróciłam się szybko i kopnęłam pierwszego wampira w głowę, po czym uwolniłam się z ramion, które próbowały mnie złapać. Jednakże unikając jednego wpadłam w drugie. Poczulałam jak ktoś złapał mnie za szyję i klnąc mocno rzuciłam się na niego. Napotkałam tylko powietrze a mój przeciwnik parsknął szyderczo. Jego cuchnący oddech owionął mój policzek. Wykręciłam się, złapałam go za jaja i mocno ścisnęłam. Wydał z siebie zduszony jęk i nieznacznie rozluźnił uścisk na mojej szyi. Uwolniłam się i pchnęłam go prosto na trzeciego. Obaj upadli w kłębowisko rąk i nóg.

Inny wampir rzucił się na mnie. Odskokczyłam do tyłu ledwo unikając jego pięści. Uchyliłam się od następnego uderzenia, odwróciłam się i kopnęłam go w żołądek. Cios odbił się od mięśni wampira a jego siłę odczulałam w całej nodze. Wydawało się, że ten gnojek miał cegły na miejscu brzucha.

Uchyliłam się przed następnym ciosem i skoczyłam mierząc w szczękę. Jego głowa gwałtownie odskoczyła do tyłu i ryknął... lub zaśmiał się. Trudno było określić ale zauważyłam błysk kłów. Ponownie uderzyłam ale tym razem złapał moją pięść i brutalnie wykręcił. Ból przeniknął moją rękę i wymknął mi się krzyk..., zmienił się on we wrzask kiedy zaczął się pożywiać. Odgłos jego ssania przyprawił mnie o mdłości.

Drżąc, przekręciłam się znowu pozbawiając go równowagi. Żeby wyrwać jego kły z ciała, musiałam wykręcić rękę przez co wampir zawył z frustracji. Walnęłam go z całej siły w twarz aż odrzuciło go na bok.

Nie upadł zbyt daleko. Nagle pojawił się wir czerwonego żaru i Quinn znalazł się przede mną. Rozsadzała go taka furia, że moje ciało i umysł prawie spłonęły.

Złapał wampira za gardło przyciągając do siebie.

- Gdzie się znajduje mężczyzna, którym się posługują do tworzenia klonów?

Wampir odpowiedział obraźliwie po czym nagle znieruchomiał. Nagle zrobiło się cicho. Nikt nie rozmawiał i żaden z wampirów nawet nie poruszył się.

Wiedziałam co się dzieje. Quinn czytał w jego umyśle.

Podwinęłam rękaw żeby obejrzeć moją kontuzję. Była tak okropna jak przeczynałam, ale zanim mogłam zmienić formę usłyszałam trzask kości i ręka Quinna znalazła się na mojej. Za nim, na podłodze leżał wampir.

- Pozwól, że ci pomogę – powiedział cicho.

Uniósł nadgarstek do swoich ust i polizał ranę. Dotyk był tak bardzo przyjemny, że drgnęłam i wydałam z siebie pisk. Jego czarne oczy wpatrywały się w moje a jego gorący oddech pieścił moją skórę. Opiekuńczo jak kot lizał moją rękę, splukując krew, oczyszczając ranę i pomagając w gojeniu. To było erotyczne, zmysłowe i bezspornie znakomite.

Poczułam skurcz w gardle a gorączka zaczęła przeciekać przez bariery mojej samokontroli.

- Quinn... nie... proszę.

To była słodka, wydyszana modlitwa ale nie posłuchał. Doznania mieszały się we mnie. Od erotycznej pieczyoty jego języka przechodziły mnie dreszcze. Zaciskając uda, czułam jak rośnie ciśnienie jeszcze i jeszcze, aż byłam tak napięta, że wystarczyłby powiew wiatru abym pękła. Po czym nagle granice puściły i usłyszałam własny jęk, a przez moje ciało przebiegały skurcze tak podobne do orgazmu.

To trwało zaledwie kilka minut, a kiedy otworzyłam oczy i napotkałam jego wzrok, wiedziałam że zrobił to specjalnie. Upuścił ze mnie trochę napięcia, dzięki czemu byłam w stanie dłużej nad sobą zapanować.

- Dziękuję.

- Krwi równie słodkiej jak twoja nie powinno się marnować.

Pocałował moje palce, łaskocząc ich czubki ciepłymi wargami, po czym puścił moją rękę i odszedł.

- Musimy iść.

W tej chwili poszłabym za nim wszędzie ale zadowoliliam się winda.

- Udało ci się zdobyć jakieś informacje od wampira, zanim go zabiłeś?

- Miejsce, w którym znajduje się Henri jest najbliższym wyjściem.

- Więc najpierw odzyskamy Henriego a później zawrócimy?

- Nie. Ja odzyskam Henriego a ty, znikaj stąd.

- Quinn...

Drzwi otworzyły się. Położył mi rękę na plecach i wepchnął mnie do windy.

- To najlepsze rozwiązanie. Niedaleko windy znajduje się wyjście. Wydaje się, że alarm ciągle jeszcze nie został włączony ale z pewnością nie potrwa to długo. To wtedy będzie najniebezpieczniej.

- Nie możesz sam pokonać tych kreatur.

Wziął moją magnetyczną kartę, włożył do aparatu i nacisnął guzik pierwszego piętra.

- Znacznie lepiej mi pójdzie kiedy będę wiedział, że jesteś bezpieczna. Proszę, bądź rozsądna.

Wzięłam długi, drżący oddech. Z jednej strony chciałam z nim zostać i bić się u jego boku, ale wiedziałam, że miał racje. Nie byłam wyszkolona do tego typu

pracy. Umiałam się bić ale nie chciałam zabijać. A to mogło być niebezpieczne nie tylko dla mnie, ale również dla Quinna.

- OK.

Jego zmysłowe wargi zadrżały w uśmiechu.

- Jesteś najbardziej zaskakującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Uniosłam brew.

- Ponieważ robię to, co rozsądne?

- Ponieważ robisz, wcześniej nie argumentując.

- Nie mam ducha zabójcy i ta sytuacja szczególnie mnie nie porywa.

W dodatku, nawet jeśli nie było ani zegara ani okien w tym pomieszczeniu, wiedziałam, że zapadała noc. Księżyc w pełni prawie wschodził a jego moc sprawiała, że czułam mrowienie w całym ciele. Niedługo stanę się wilkiem i nawet jeśli zęby były dobrą bronią w walce z jednym przeciwnikiem, to będą bezużyteczne przeciwko kilku.

Pogłaskałam go po policzku.

- Proszę, bądź ostrożny.

Złapał moją rękę i ucałował wewnątrz.

- Jestem bardzo starym wampirem a nie można się nim stać, jeśli nie jest się ostrożnym. I jeśli kiedyś ktoś mnie zabije, to z pewnością nie ten młody, szalony wilkołak, który uważa się za Hitlera.

Może i nie. Ale ten młody i zupełnie szalony wilk, miał do swojej dyspozycji armie dysfunkcyjnych klonów, i im mogłoby się powieść.

Winda zatrzymała się i drzwi otworzyły się. Quinn puścił mnie i rzucił okiem na zewnątrz. Wyjęłam dwa noże z cholewki buta i włożyłam do kieszeni fartucha.

- Nikogo – powiedział wypychając mnie z windy. - Skręć w lewo a potem pierwszy korytarz na prawo. Wyjście znajduje się na jego końcu.

Stałam nieruchomo próbując zapamiętać jego twarz w razie gdyby coś poszło nie tak, i gdybym miała już nigdy więcej go nie zobaczyć.

- Idź już – powiedział puszczając moją rękę.

Zbliżyłam się, pocałowałam go w usta po czym odwróciłam się i odeszłam. Zrobiłam zaledwie dziesięć kroków kiedy cisze rozdarł dzwonek alarmu. Zatrzymałam się z sercem w gardle.

„*Biegnij*” - krzyknął mentalnie Quinn .

Pobiegłam. Dźwięk był ogłuszający i potwornie dzwonił mi w uszach, ale miałam nadzieję, że jednocześnie zagłuszał stukot moich obcasów. Korytarz był długi i zakręcał w lewo co uniemożliwiało mi zobaczenie kogokolwiek, kto nadbiegałby z naprzeciwka. Nikogo nie widziałam w korytarzu i trzymałam kciuki aby tak było dopóki stąd nie wyjdę.

Mogłam się spodziewać, że nie będę miała aż tyle szczęścia.

Za mną otworzyły się drzwi i dźwięk ciężkich kroków wydawał się idealnie komponować z rytmem alarmu. Kierowały się w moją stronę .

Z przodu dochodził do mnie dźwięk innych kroków. Zakląłam półgłosem i sprawdziłam laser. W połowie naładowany. Mogłam jeszcze mieć nadzieję, że zneutralizuje kilku zanim będę musiała bić się na pięści i na noże.

Korytarz przestał skręcać i to był również koniec mojej wolności. Talon stał

pod świetlnym znakiem oznaczającym wyjście. Był tak samo nagi jak w momencie, w którym wcześniej mnie opuścił. Skrzyżował swoje umięśnione ramiona na piersi a jego twarz zastygła w aroganckim wyrazie. Otaczało go sześciu klonów.

Zatrzymałam się nagle i zacisnęłam prawą rękę z palcem na spuście, gotowa strzelać jeśli jeden z nich się poruszy.

- Wybierasz się gdzieś? - wycedził przez zęby .

Moja druga ręka zacisnęła się na nożu.

- Doszłam do wniosku, że nie podoba mi się ten mały klub wakacyjny. Domyślałam się, że nie masz zamiaru się odsunąć żebym mogła wyjść?

Uniósł jedną brew.

- Domyślałam się, że nie będziesz chciała mi powiedzieć gdzie się podział twój kochanek, wampir?

- A co ci nasunęło myśl, że to wiem albo, że mnie to interesuje?

- Fakt, że pomogłaś mu uciec.

- Gdybym pomogła mu uciec, to w tej chwili byłby ze mną. Czyż nie?

Jego uśmiech sprawił, że zadrżałam.

- Wiesz, że nigdy nie odnajdzie swojego przyjaciela? To miejsce to prawdziwy labirynt a korytarze są dobrze oświetlone. Martwię się, że nie ma żadnego ciemnego kąta, gdzie można byłoby się zakamuflować.

Quinn nie potrzebował ani cienia, ani kamuflować się. Wystarczyło jak dotknie umysłu ludzi i przekona ich, że nikogo nie widzieli. Dużo lepsze niż jakikolwiek kamuflaż.

- I cały ten burdel tylko dlatego, że wilczyca i wampir umknęli twojej uwadze? Lekka przesada, nie sadzisz?

Wzruszył ramionami.

- Alarm włącza się automatycznie kiedy drzwi zostają otwarte w inny sposób niż normalnie.

Moje serce zabiło szybciej. Quinn i ja nigdzie nie włamaliśmy się. Czy to oznaczało, że Rohan i Jack w końcu dotarli?

Talon przypuszczał, że nie musi chodzić właśnie o nas. Z pewnością upewni się co do tego kontaktując się ze strażnikami.

Jego następne słowa odpowiedziały na moje pytanie.

- Mark, bądź tak dobry i przytrzymaj ja. Straż do mnie dzwoni.

Usłyszałam kroki za plecami. Odwróciłam się i ukucnęłam, zamiatając laserem nogi trzech zbliżających się mężczyzn i przecinając ciało i kości z taką samą łatwością jak nóż masło. Zapach palonego ciała wypełnił powietrze i cała trójka wyjąć upadła na podłogę, ściskając członki, które już nie były połączone z ciałem.

Dostałam mdłości. Przełknęłam z trudnością, próbując nie myśleć o tym co właśnie zrobiłam.

Bo to co zrobiłam było niezaprzeczalnie dużo gorsze od zabójstwa.

Przekleństwo Talona utonęło w nowym odgłosie kroków. Zrobiłam w tył zwrot i zanim laser się rozładował, przecięłam następną trójkę klonów. Złapałam drugi nóż i rzuciłam się na przód, błyskając niczym diamentami cienkim jak papier ostrzem noża. Dwa dodatkowe klony upadły z nożami głęboko zatopionymi w ich piersi.

Ostatni klon rzucił się na mnie. Uchyliłam się przed pierwszym ciosem po czym kucnęłam jednocześnie wyrzucając nogę żeby pozbawić go równowagi. Przewracając się próbował mnie złapać ale wywinełam się z jego uścisku i uderzyłam z całej siły. Czulałam jak moja pięść rozdziera ciało i trysnęła letnia krew. Po czym szybko odwróciłam się złapałam go za nogę i silnie wykręciłam. Trzasnęły kości i klon zawył z bólu.

Z sercem tłukącym mi się w piersi i zlana potem, próbowałam złapać oddech. Puściłam klona, stłumiłam żółć podchodzącą mi do gardła i napotkałam wzrok Talona.

Moja reakcja nie tylko wywołała jego gniew ale również pożądanie.

- Teraz, pozostaliśmy tylko ty i ja – szepnęłam słodko.
- Nie do końca. Mam do dyspozycji jakąś setkę tych kreatur.
- Więc właściwie, nie jesteś takim doskonałym okazem wilka?

Wygiął brwi i posłał mi pewny siebie uśmiech.

- Chcesz się bić, wilczyco?

Strzeliłam palcami.

- Myślisz, że się boję ?
- Myślę, że bardzo się boisz.

I nie mylił się. Ale nie tyle bałam się jego siły, co jego aury. Nawet tu gdzie stałam, wyczuwałam ją. Była jak koc, który mnie dusił. Jak fala żaru, która rozlewała się na mojej skórze jak uporczywy i podstępny demon. Bałam się, że z bliska nie będę w stanie się jej oprzeć.

Opuścił ręce i nacisnął bransoletkę na swoim nadgarstku.

- Straż, mam tu mały problem, trzeba się tym zająć. Użyjcie wszystkich dostępnych środków żeby temu zaradzić.

Ekipa bezpieczeństwa nie wydawała się tym zachwycona i nawet ze swojego miejsca słyszałam okrzyki protestu. Przerwał im suchym „Wykonać” i powrócił do mnie.

- To powinno zdecydować o losie twojego kochanka – powiedział potrząsając ramionami i strzelając palcami.
- Nie lekceważ go – odpowiedziałam podskakując na czubkach palców gotowa uskoczyć przy jego najmniejszym ruchu.
- Och nie, nie lekceważę go! Ale nawet najlepszy wojownik, jak nam to ładnie pokazałeś, nie ma najmniejszych szans przeciwko laserowi.
- Szkoda, że ta przeklęta rzecz padła tak szybko. Z przyjemnością wycięłabym twój arogancki uśmiech z twarzy.

To nie było zbyt rozsądne prowokować go, ale nie mogłam się powstrzymać. Jego wzrok rozbierał mnie, wzniecając we mnie ogień który, paradoksalnie, mroził mnie.

- Na dworze zapadła już noc, wilczyco. Księżyc wszędzie za kilka minut. Z ogromną chęcią ujarzmię cię siłą moich pięści a później będę cie pieprzył w postaci wilka.

Musiałam walczyć z żółcią podchodzącą mi do gardła. Zgwałcić kogoś kiedy jest pod postacią wilka nie jest tylko nikczemne, to najgorsze upokorzenie jakie może

spotkać wilkołaka. To nie miało nic wspólnego z mocą księżyca czy potrzebami wilka, ponieważ zar księżyca zniknął kiedy tylko poddawaliśmy się przemianie. To był gwałt, akt dominacji, potwierdzenie swojej mocy. Tego, kto to robił nie obchodził jego partner lub partnerka i w jego oczach ona lub on, nie byli niczym więcej niż zwierzęciem, którego formę przybrali.

Nigdy nie słyszałam o wilkach, którzy w taką noc kochali się. Większość biegła po górach, korzystała z wolności w lasach, relaksując się w świetle księżyca.

- Spróbuj tylko – zdołałam odpowiedzieć.

Ale wiedziałam równie dobrze jak on, że musiałabym pokonać go przed przemianą. W postaci wilka będzie silniejszy ode mnie. Tak zdecydowała natura i nawet moje geny wampira nic nie mogły na to poradzić.

Jego uśmiech poszerzył się i zaatakował. Poczekałam aż będzie w moim zasięgu i uchyliłam się. Moja pięść wylądowała na jego twarzy po czym ponownie uchyliłam się przed jego ciosem. Czubkami palców złapał moją bluzę zatrzymując mnie w ruchu. Zakląłam i wiercąc się uwolniłam się z fartucha.

Zachichotał.

- Czuje twoje podniecenie, wilczyco. I widzę.

Jego aura, tak jak przypuszczałam z bliska była dusząca. Ale udawało mi się oprzeć jej i tylko to się liczyło.

I być może z odrobina szczęścia, uda mi się odwrócić jego własne pragnienie przeciwko niemu.

Przesunęłam dłońmi po moim ciele i objęłam piersi, pocierając kciukiem sutki.

- I widzisz coś, na co masz ochotę?

Pożądanie rozbłysło w jego oczach. Odrzucił na bok bluzę i zaszarżował. Odsunęłam się z drogi czując coraz silniejsze mrowienie ciała. Musiałam to skończyć jak najszybciej.

Zatrzymał się i odwrócił się klnąc mocno.

- Złap mnie jeśli możesz – drażniłam się.

Bez namysłu ponownie rzucił się w moją stronę. Jego aura uderzyła we mnie wywołując zawroty głowy, ale jakimś cudem zdołałam zapanować nad pragnieniem. Ledwo, ledwo.

Złapałam go za nadgarstek, okręciłam wokół siebie i przycisnęłam do ściany. Jedną ręką złapałam go za gardło a drugą zaczęłam głaskać jego ogromną erekcję. Zadzał pod dotykiem mojej ręki i jeszcze mocniej przytulił się do niej. Cały pokryty był potem.

– Jeśli chcesz żebym ci coś dała, to trzeba poprosić. Nie lubię kiedy bierze się bez pozwolenia.

– Wcześniej tak nie mówiłaś – wydyszał pomiędzy dwoma skurczami.

– Niektóre rzeczy się zmieniają.

Ciągle poruszałam moją ręką w tą i z powrotem, obserwując jak pragnienie zalewa mu oczy. Sama biłam się z chęcią nabicia się na niego i ujeżdżania go aż do orgazmu. Zaczął zbliżać się do limitu i puściłam jego gardło, żeby wyciągnąć ostatni nóż z buta. Doszedł a jego ciało drżało w spazmach w tym samym rytmie w jakim jego nasienie tryskało na moją rękę. Podniosłam nóż ze srebrem w środku i wbiłam w jego ramię.



Jego powieki uniosły się nagle i popatrzył na mnie zszokowany. Krew weszła w kontakt z ostrzem i z rany zaczął unosić się dym. Ryknął i uderzył mnie pięścią. Siła jego uderzenia sprawiła, że przeleciałam przez cały korytarz. Warcząc walnęłam w ścianę i osunęłam się na ziemię. Zobaczyłam gwiazdy i po raz drugi tego dnia poczułam smak krwi w ustach.

Nie mogłam zrobić nic innego jak próbować unikać ciosów. Talon zwałił się na mnie jak huragan pieści i furii i nie byłam w stanie go powstrzymać.

Ale to trwało tylko kilka minut ponieważ mrowienie, które pożerało moje ciało nagle stało się nie do zniesienia. Zalała mnie potrzeba, wzięła w swoje posiadanie macąc mi wzrok i łagodząc ból. Wycie wypełniło moje uszy, wycie które nie było podobne do niczego co znałam. Nagle zobaczyłam błysk rudego futra i nie czułam już na sobie ciężaru Talona.

- Rohan, nie!

To był głos Jacka i było niedopuszczalne nie posłuchać jego rozkazu.

Podniosłam się ciężko ślizgając pazurami po metalowej podłodze. Rohan pod pustacią wilka przygniatał Talona do podłogi. Jego warkot przebiegał drżeniem przez całe ciało a jego kły były tylko o milimetr od gardła Talona.

A Talon pozbawiony był wszelkiej nadziei. Jego szeroko otwarte oczy były szklane i wył niemiłosiernie. Jego ciało błyszczało od czystej pomarańczowej energii, która normalnie oznaczała przemianę z jednej formy w drugą. Tylko, że srebrny pasek, który wbiłam w jego ramię, nie pozwalał mu na to.

Zawsze się zastanawiałam jak bardzo to musi być okropne.

Teraz już wiedziałam.

Jack zbliżył się do Rohana, złapał go za skórę na karku i ściągnął z Talona.

- Bardziej nam się przyda żywy niż martwy – warknął po czym spojrzał na mnie: - Wszystko w porządku?

Potaknęłam ruchem głowy. I tak nie mogłam zrobić niczego innego. Rohan podszedł i wcisnął pysk w moje futro. Polizałam go po nosie. Wolałabym żebyśmy byli w ludzkiej postaci żeby mógł wziąć mnie w swoje ramiona.

- Proponuje więc, żebyśmy poszukali naszych dwóch wampirów – powiedział kwaśno.

I tak właśnie zrobiliśmy.

Ale Quinn zniknął.

Tak samo jak i jego przyjaciel.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**  
**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

## Rozdział XVI

Przeszłam lekkim krokiem przez różany trawnik ściskając poły bluzy, którą pożyczyłam. Słońce wstało już jakąś godzinę temu, ale niebo ciągle jeszcze było złoto pomarańczowe na wschodzie.

U podnóża wzniesienia, na którym byłam, praca aż wrzała. Wzdłuż polnej drogi prowadzącej do podziemnego laboratorium, stały jedna za drugą ciężarówki. Liczni ludzie chodzili tam i z powrotem, jedni przynosili sprzęt, inni wyprowadzali więźniów.

Po mojej prawej stronie unosił się gęsty słup czarnego dymu a powietrze wypełnione było zapachem palonego ciała. Klony zostały zlikwidowane i rozpoczęto sprzątanie.

Zmęczona potarłam czoło. Chciałam po prostu wrócić do domu, wziąć kąpiel i zapomnieć o całej tej historii. Oczywiście, oprócz Quinna.

Ale Jack kazał mi tu zostać do czasu aż ze mną nie porozmawia. Więc byłam tutaj czekając i oglądając spektakl, jednocześnie zastanawiając się jakby tu uniknąć konsekwencji tego całego burdelu.

Bo to jeszcze nie był koniec.

Zamknęłam oczy delektując się pieszczotą wiatru i prawie zasypiając. Po jakimś czasie usłyszałam odgłos zbliżających się kroków i otworzyłam oczy.

Jack, nie Rohan.

Usiadł kilka kroków ode mnie z oczami zwróconymi do słońca. Wydawał się zmęczony.

- Dlaczego zjawienie się zajęło wam tyle czasu? - Zapytałam kiedy zauważyłam, że nie ma zamiaru się odezwać.

Zaśmiał się.

- Uwierzysz jeśli powiem, że to z powodu korków?

- Nie.

- Ach. Dobrze. Więc, przyznaje się, że zgubiliśmy sygnał.

- Och! Kurwa...

- Dokładnie. - Spojrzał na mnie. - To Rohan cię znalazł. Po prostu zaczął iść i bum, już byłaś.

Dziękować Bogu za bliźniaczą więź.

- Następnym razem, będę musiała mu przypomnieć żeby szybciej chodził.

Uśmiechnął się ale jego oczy pozostały śmiertelnie poważne.

- Wiesz co przyszedłem ci powiedzieć, prawda?

Wciągnęłam powietrze i powoli wypuściłam.

- To jeszcze nie koniec pracy.

Odkryliśmy źródło klonów, ale nawet jeśli Talon próbował hybrydyzacji, to jego laboratoria nie były tym głównym źródłem pochodzenia mieszańców. Nie stały również za dziwnymi niebieskimi kreaturami, które zaatakowały mnie na parkingu.

Jack potaknął.

- Wszystko co znalazłem w jego laboratorium daje do zrozumienia, że Talon nie pracował sam.
- Powiedział, że w przeszłości współpracował z Misha. - Talon był tak bardzo pewien swojego sukcesu, że powiedział dużo więcej niż powinien był. - Twierdził również, że nie był odpowiedzialny za ten raz, kiedy tych dwóch mężczyzn mnie porwało. I, że prawdopodobnie bardzo dobrze znam tego kto za tym stoi.
- Tak. Z nami ostatnio również był bardzo rozmowny.

Podejrzywałam, że nie z własnej woli.

- I co takiego wam wyjawiał?

Zawahał się chwilę.

- Pomysł zapłodnienia ciebie był jego.
- Wcale mnie to nie dziwi.

Przytaknął.

- Nie, ale zdaje się, że trwa to już ponad rok. ARC1-23 nie było jedynym lekiem na bezpłodność, który zastosował, nawet jeśli pozostałe były legalne.

Co oznaczało, że te bezowocne próby popchnęły go do zastosowania czegoś innego. I być może oznaczało to, że tak jak przypuszczali lekarze, byłam bezpłodna. Zamknęłam oczy nie wiedząc jak zareagować nawet jeśli gula, którą miałam w gardle, nasuwała mi pewien pomysł.

- Dlaczego nie wykryto tego podczas badań okresowych?

Skrzywił się.

- Sprawdziłem i wykryto. Ale leki na bezpłodność nie wchodzi w skład substancji do zgłoszenia, więc nie wspomniano o tym w opisie na pierwszej stronie.
- Pozwalam sobie mieć nadzieje, że to się zmieni na przyszłość.

Powiedziałam to suchym tonem i zrobił zakłopotaną minę.

- Od teraz wszystkie anormalne substancje będą zgłaszane.

Cóż, lepiej późno niż wcale.

- Oczywiście – kontynuował Jack lekkim tonem – obsesja Talona dotycząca stworzenia doskonałego wilkołaka jest dość zabawna wiedząc, że sam nie był w pełni wilkiem.

Patrzyłam na niego zdumiona.

- Co proszę?
- Jest dhampirem, tak samo jak ty.
- Mówił, że jest wilkołakiem.
- I nadal tak twierdzi. Ale nasze analizy udowodniły coś innego.

A on myślał, że stoi na szczycie rasy lykanów!

- Ale, jeśli Talon jest żywym przykładem, tego co mogło być osiągnięte, to jak to się dzieje, że dzisiaj ten eksperyment daje tak słabe rezultaty.
- Ponieważ jego ojciec był bardzo silnym i bardzo bogatym buntownikiem, który pracował sam. I dlatego, że większość z jego badań zniknęło w pożarze, w którym zresztą również stracił życie.
- Co oznacza, że najprawdopodobniej w okolicy są inne, równie udane

stworzenia jak Talon.

- Dokładnie.
- I być może jedno z tych stworzeń prowadzi drugie laboratorium.

Które mogło, ale nie musiało, nazywać się Libraska.

Jack posłał mi jeden z tych swoich zadowolonych uśmiechów, ale byłam zbyt zmęczona żeby się zezłościć.

- To wszystko wyczytaliście z jego umysłu? - Zapytałam.
- I z dokumentów, które znaleźliśmy w jego biurze. Większość z nich należała do jego ojca.
- Więc wiesz dla kogo Talon pracuje?
- Nie – odpowiedział ze skwaszoną miną. - Ta część jego pamięci została skasowana, jakby zwęglona. Ktoś obdarzony niesamowicie silnymi zdolnościami psychicznymi się tym zajął w ostatnich dwóch dniach. Ciągłe powtarza to, co kazano mu mówić.
- Więc dlaczego jest taki chętny do współpracy?
- Wydaje się, że kasowanie nie było tak całkowicie dokładne.
- To również oznacza, że byli gotowi poświęcić Talona i tą część ich badań.
- Quinn za bardzo się zbliżył i my również. Szczególnie ten projekt stał się zbyt gorący i trzeba było się go pozbyć.

To miało sens.

- A Misha? Jest w to jakoś zamieszany?
- Myślę, że rzeczywiście jest w to zamieszany. Ale czy to on wydaje rozkazy? Nie wydaje mi się. Tym bardziej, że chętnie z nami współpracuje kiedy go przesłuchujemy. - Popatrzył na mnie kątem oka. - Jeśli Talon mówi prawdę, że ten, który za tym stoi zna cię tak dobrze, to być może wie czym jesteś.
- Nikt inny nie wie czym jesteśmy.
- Ja wiedziałem. Quinn wiedział. Liander wie.
- Ty chcesz zrobić ze mnie strażnika, Liander kocha Rohana i tylko z tego powodu mnie nie skrzywdzi. A Quinn nigdy nie wykorzystałby człowieka, który od zawsze był jego przyjacielem, jako źródła tych klonów.

Uśmiechnął się.

- To wszystko prawda. Ale jeśli Talon mówi prawdę, i osoba stojąca za tym wszystkim jest kimś, kogo dobrze znasz, to odkrycie kim ona jest nie może być aż tak bardzo trudne.

Zmarszczyłam brwi.

- Ale to nie ma sensu. To znaczy, jeśli ta osoba wiedziała czym jestem, to dlaczego czekała do ostatniego tygodnia żeby nasłać na mnie zabójcę czy porywaczy? I dlaczego, skoro domyśla się czym jestem, nie zwraca większej uwagi na Rohana?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem.
- A ja myślałam, że Dyrektoriat zna odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Będziemy je znali. Wkrótce.

Świetnie. A na razie utknęłam w środku tego burdelu i nie mogłam się uwolnić nawet jeśli umierałam z ochoty. Znowu zamknęłam oczy i zadałam pytanie, na które nie chciałam znać odpowiedzi.

– Więc, co zrobimy?

– Misha jest jedynym śladem jaki mamy.

– Zanim będziesz tego pewien, najpierw przeczytaj wszystkie znalezione dzisiaj dokumenty.

– Masz rację.

– Nie chce mieć więcej nic wspólnego z Misha.

– Wiem.

– Więc nie proś mnie o to.

– Nie mam takiego zamiaru. Ale ty z pewnością zadajesz sobie pytanie, jak kiedykolwiek będziesz mogła na nowo zaufać swoim kochankom. I ciągle będziesz się zastanawiała czy to nie jest jakaś pułapka.

Zdawałam sobie z tego sprawę. Jak również i z tego, że moje protesty to tylko gadanie. Ponieważ w rzeczywistości zaangażuję się w ta sprawę i doprowadzę ją do końca. Nie chciałam tylko żeby Jack myślał, że byłam gotowa zaangażować się jeszcze dalej. Albo, że dość łatwo mnie przynęcił.

- Nie chce stać się strażnikiem.

Ale być może było już za późno i oboje wiedzieliśmy o tym.

- Riley, gdybym miał inne wyjście to nigdy nie prosiłbym cię o to.

Zaśmiałam się cicho.

- Nie nabierzesz mnie na to Jack. Nie tym razem.

Wykrzywił się w uśmiechu.

– Tym razem to prawda. Osoba, która za tym stoi najwidoczniej przeniknęła do Dyrektoriatu. Nie mam najmniejszego pojęcia kto jeszcze, oprócz Gautiera i Alana Browna, w tym uczestniczy. Wszystkie osoby z listy, która znalazłaś w biurze Browna są martwe. I chociaż ciągle sprawdzamy wszystko nad czym pracowali, to jednak zabiera to dużo czasu. Co oznacza, że teraz Misha jest naszym jedynym źródłem informacji. Jeśli spróbujemy podstawić mu kogoś innego, szczególnie w łóżku, to domyślą się, że go podejrzewamy.

– Misha wie, że go podejrzewamy. Włamanie do jego biura poinformowało go o tym.

– Ale domyślałam się, że Misha gra po dwóch stronach boiska i z pewnością możemy wyciągnąć z tego jakieś korzyści.

– Co oznacza, że muszę spełnić swoją powinność i rozłożyć nogi jak grzeczna mała suka, którą jestem?

Zauważyłam błysk rozdrażnienia w jego oczach.

- Znaleźliśmy resztki Kelly w środku. Została pobita na śmierć na tej przeklętej arenie.

Łzy popłynęły spod moich zaciśniętych powiek. Ponad wszystko miałam nadzieję, że nie spotkał jej ten sam los co innych strażników. Miałam nadzieję, że

pracuje w ukryciu i nie może zdać raportu. Ale widocznie ostatnio przeznaczenie zdecydowane było przewrócić moje życie do góry nogami i zdałam sobie sprawę, że cała nadzieja była daremna.

– To nie jest fair-play.

– Oni też nie są fair-play. Jestem zmuszony dostosować się do ich poziomu.

Nic nie odpowiedziałam. Po prostu opłakiwałam w milczeniu stratę drogiej przyjaciółki.

- To jeszcze nie koniec i w głębi duszy dobrze o tym wiesz .

Wytarłam łzy z policzków i dałam mu to po co tu przyszedł.

- Nie trać czasu na przekonanie kogoś, kto już się zgodził.

Roześmiał się cicho i poklepał mnie po ramieniu.

– Będziesz jednym z moich najlepszych strażników.

– Nie, nigdy. I nie będę szukała Mishy. Myślę, że lepiej będzie kiedy poczekamy aż sam mnie znajdzie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam. - Podniósł się i przeciągnął aż zatrzeszczały wszystkie stawy. - Dlaczego nie poszukamy twojego brata żebyście mogli wrócić do domu i odpocząć?

Popatrzyłam mu w oczy.

- Wierze, że zasłużyliśmy sobie na tydzień wolnego.

Jego oczy zwęziły się lekko ale znowu błyszczały rozbawieniem.

– Dwa dni.

– Pięć.

– Trzy.

– Przetnijmy to na pół: cztery.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Dobiliśmy targu. Ale jeśli w tym czasie pojawi się Misha to liczę, że mi o tym powiesz.

– OK – odpowiedziałam.

Nie pojawi się. Nie wiem dlaczego ale byłam o tym przekonana.

Jack zszedł z wzniesienia i zniknął w budynku. Jeszcze przez kilka minut pozostałam leżąc na słońcu po czym zdecydowałam się ruszyć zanim wypuszczę korzenie.

Wstałam i odwróciłam się w stronę Genoveve. Kiedy zbliżałam się, Rohan pojawił się w głównych drzwiach, tak samo zmęczony i rozczochrany jak ja. Nie odezwał się tylko zrobił to, o czym marzyłam przez całą noc: wziął mnie w ramiona. Wszystkie granice puściły i popłynęły łzy. Żałowałam Kelly, mnie samej i relacji, która nigdy nie miała najmniejszych szans.

- Nie zmuszaj się do zrobienia czegoś, czego nie chcesz - wyszeptał Rohan po jakimś czasie.

Cofnęłam się o krok wstrząsana szlochem i wytarłam łzy rękawem pożyczonej bluzy.

– Nie martw się.

– I nie zniechęcaj się co do Quinna.

Spojrzałam na niego pytająco.

- To przecież ty mi mówiłeś żebym nie spodziewała się zbyt wiele po nim.  
Skrzywił się.

- To było zanim przeczytałem jego wiadomość.

Moje serce zmyliło rytm.

- Zostawił wiadomość?

- Tak, w komorze kriogenicznej, w której musieli przetrzymywać Henriego.  
Oto ona.

Wyciągnął z kieszeni kawałek papieru i mi podał. Rozkładałam go drżącymi palcami.

*„ Dziękuję za pomoc w odnalezieniu mojego przyjaciela. Przykro mi, że nie mogłem dać ci tego, czego pragnęłaś. Ach, gdybyśmy się spotkali kilka wieków wcześniej... Uważaj na siebie. Quinn. ”*

Moje serce ścisnęło się i popatrzyłam na brata.

- Też mi wyznanie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Sam fakt, że napisał aż tyle dowodzi, że dla niego to coś więcej niż seks.  
Szczególnie, kiedy żałuje, że nie poznaliście się wcześniej.

Ponownie popatrzyłam na wiadomość i powiedziałam:

- Jeśli zrobię to, co Jack chce żebym zrobiła, to mogę jedynie to wziąć i zrobić to - zgmiotłam kartkę i rzuciłam za siebie.

- Daj mu trochę czasu, Riley. Znaie się od niedawna i miał trudne doświadczenia z wilkami.

- Wiem. - Zmusiłam się do uśmiechu. - Ale to właśnie tym jestem, wilkiem.  
A on jest wampirem pełnym ludzkich uprzedzeń. Myślę, że niewiele mamy ze sobą wspólnego.

- Ale wilk nigdy nie porzuca raz zważanego tropu.

Uśmiechnęłam się ironicznie.

- Szczególnie kiedy trop prowadzi do wysokiej jakości seksu.

- Dokładnie. Dobry seks to nie jest coś co można przyzwoicie ignorować.

- Czy to dlatego ciągle jesteś z Davernem?

- Do diabła, tak. - Posłał mi szelmowski uśmiech po czym splótł swoje palce z moimi i lekko uściskał. - A gdybyśmy tak wrócili do domu, umyli się i zalali w trupa?

Uśmiechnęłam się.

- To się wydaje idealnym zakończeniem tego gównianego tygodnia.

I to była najszczerza prawda.

**Tłumaczenie: Lucypher\_13**

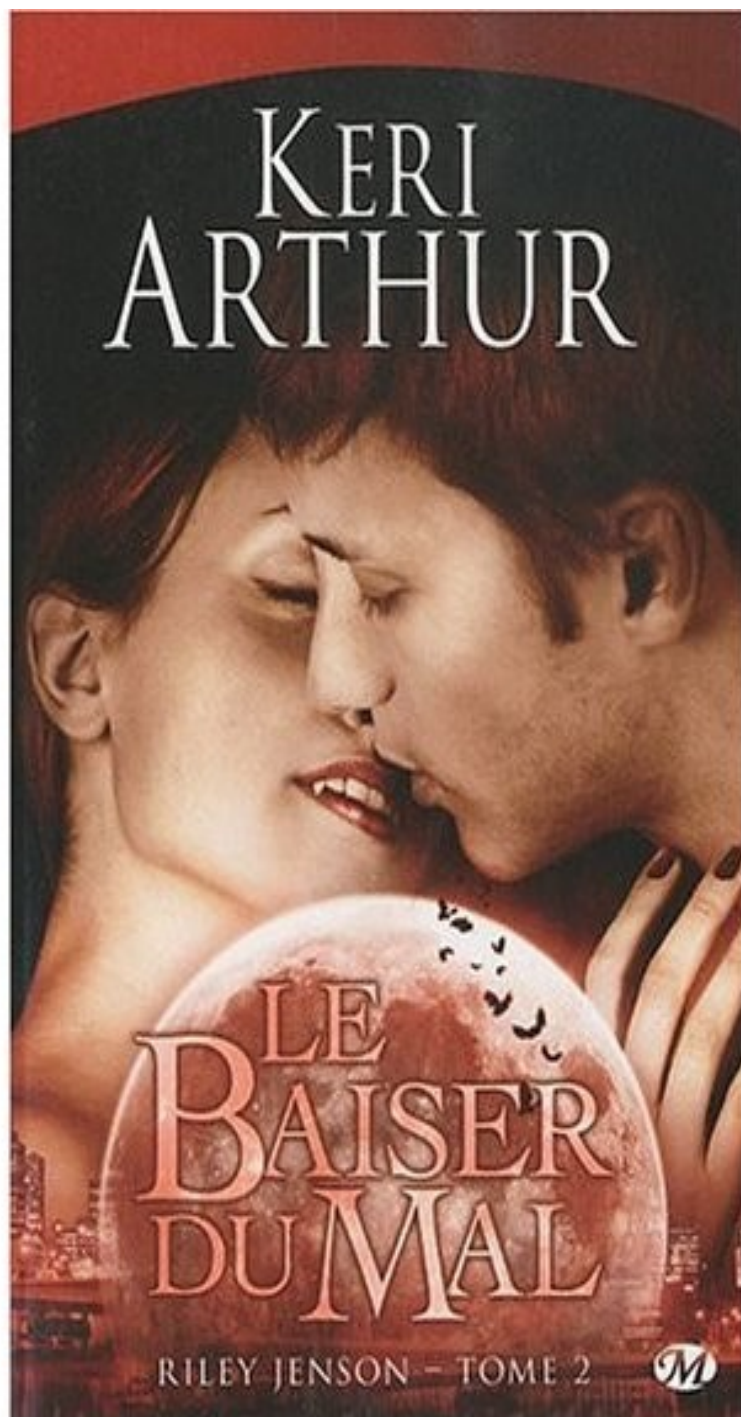
**Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)**

# KONIEC !

Tłumaczenie: Lucypher\_13  
Korekta: kamil\_mlody (Czyli Pati)



OKŁADKA 2 TOMU !!



# Keri Arthur - Pocałunek Zła

## TOM 2 SERII O RILEY JENSON

### FRAGMENT

Ledwie mieliśmy czas zgasić samochód kiedy Rohan z rozmachem otworzył drzwi chaty i pojawił się z rozwianymi i błyszczącymi w słońcu włosami.

Uśmiechnęłam się głupio a moje oczy wypełniły się łzami. Udało mi się wysiąść z samochodu i rzuciłam się w ramiona mego brata.

- Mój Boże – powiedział głosem tak samo intensywnym jak jego uścisk – już prawie uwierzyłem, że cię straciłem.

Łzy zalewały moje policzki.

- Tak bardzo mi przykro.

Roześmiał się cicho.

- Spróbuj jeszcze raz zrobić mi coś takiego, a w domu przykuje cię łańcuchami i zabronię wyjścia.

Kade pojawił się za mną. Pocałowałam Rohana w policzek i wyswobodziłam się z jego ramion.

– Rohan, przedstawiam ci Kada. Nigdy nie zdołałabym uciec bez jego pomocy.

– I wzajemnie – dodał Kade lekkim tonem wyciągając rękę – To prawdziwa przyjemność Pana poznać.

Rohan rzucił mi spojrzenie, które mówiło „dziwka” i uściskał dłoń Kada.

- Dziękuję za opiekę nad nią.

Kade roześmiał się. Był to serdeczny i przyjemny śmiech.

– To również było wzajemne. Pańska towarzyszka stada jest cudowną kobietą.

– Prawda? - odpowiedział Rohan przytulając mnie. - Chodźmy do środka zanim wóz patrolowy nas zauważy.

Rohan gestem zaprosił Kada aby nas wyprzedził i ściskając mnie za ramię dał do zrozumienia żebym została z nim z tyłu.

- Muszę ci coś powiedzieć...

Nie usłyszałam reszty jego słów. Nie musiałam.

Ponieważ zauważyłam czyjaś sylwetkę w drzwiach.

To nie był Jack.

To był Quinn.